

Erle Stanley Gardner

Sprawa samotnej dziedziczki

Przełożyła Anna Kloczkowska

Zagadkowy anons w rubryce towarzyskiej staje się początkiem podejrzanej sprawy, która łąduje na biurku Perry'ego Masona. Sprawa dotyczy niejakiej Marilyn Marlow, której matka odziedziczyła fortunę po zamożnym pracodawcy. Wkrótce po śmierci testatora, matka Marilyn ginie w wypadku, a majątek przechodzi w ręce dziewczyny. Niestety, najbliżsi krewni zmarłego zrobią wszystko, żeby obalić testament i zostawić Marilyn na lodzie.

Ten, komu uda się przekonać Rose Keeling, świadka podpisania testamentu, wygra wszystko. Marilyn zamieszcza w gazecie tajemniczy anons. Zamierza znaleźć dla Rose idealnego kandydata, który zawróci jej w głowie, a jednocześnie pomoże Marilyn odzyskać jej fortunę. Gdy Rose zostaje zamordowana, Perry Mason wyrusza na poszukiwanie tego, kto zabrał ją na ostatnią randkę...

OSOBY

PERRY MASON - błyskotliwy adwokat specjalizujący się w sprawach kryminalnych. Jego metody są, delikatnie mówiąc, niekonwencjonalne.

DELLA STREET - zaufana i niezawodna sekretarka Masona. Chętnie służy mu pomocą w każdej sytuacji.

ROBERT CADDO - wydawca czasopisma „Wołanie Samotnych Serc”. Samozwańczy psycholog żerujący na ludzkiej słabości.

PAUL DRAKE - szef Agencji Detektywistycznej Drake'a. Długoletni i nieustrudzony przyjaciel Perry'ego Masona.

MARILYN MARLOW - spadkobierczyni wielkiej fortuny, do której nie ma zbyt wiele szczęścia. Jej anons w czasopiśmie pana Caddo stał się początkiem całej sprawy.

ROSE KEELING, ETHEL FURLONG - dwie pielęgniarki, będące świadkami podpisania testamentu przez umierającego George'a P. Endicotta.

KENNETH BARSTOW - jeden z najprzystojniejszych detektywów Drake'a. Doskonale sprawdził się w roli chłopaka z prowincji.

DOLORES CADDO - nieobliczalna małżonka Roberta Caddo. Bezlitosna wobec każdej kobiety, która zbliży się do jej męża.

PORUCZNIK TRAGG - podstępny policjant z Wydziału Zabójstw. Jego wymyślne metody śledcze pozostawiają wiele do życzenia.

RALPH ENDICOTT - brat nieżyjącego George'a Endicotta. Odcisk jego kciuka odgrywa główną rolę w przedstawieniu.

PALMER ENDICOTT - drugi brat George'a Endicotta. Przesadnie podejrzliwy w stosunku do swojego brata Ralpa.

LORRAINE ENDICOTT PARSONS - oziębła siostra George'a Endicotta, odczuwająca wstręt do prasy. Przejawia typowe cechy rodzinne, między innymi skąpstwo.

PADDINGTON C. NILES - pełnomocnik Endicottów. W ich imieniu zamierza wystąpić o obalenie testamentu ich brata. Będzie niemile zaskoczony, gdy dowie się, że nie byli z nim do końca szczerzy.

SIERŻANT HOLKOMB - zawzięty funkcjonariusz policji, którego podejrzani unikają jak ognia.

ZASTĘPCA PROKURATORA OKRĘGOWEGO HANOVER - napastliwy i wytrawny oskarżyciel, godny przeciwnik Masona.

Rozdział 1

Perry Mason sięgnął po wizytówkę, którą Della Street przyniosła mu do gabinetu.

- Kto to, Delio?

- Robert Caddo.

Perry Mason obejrzał wizytówkę, po czym uśmiechnął się.

- Wydawnictwo Samotni Kochankowie - przeczytał. - Cóż to za kłopoty sprowadzają do nas pana Caddo?

- On określił je jako „komplikacje” wynikające z ogłoszenia, które opublikował - odparła wesoło.

Podala Masonowi egzemplarz oszczędnie wydanego czasopisma zatytułowanego „Wołanie Samotnych Serc”.

- Wygląda jak tani katalog wysyłkowy - zauważył Mason.

- Bo to jest tani katalog wysyłkowy. Mason uniósł brwi.

- No, prawie - uściśliła Della i zaczęła wertować czasopismo. - Na początku są opowiadania, na końcu anonse towarzyskie, a na wewnętrznej stronie tylnej okładki jest pusty blankiet, na którym można zapisać wiadomość. Potem wystarczy oderwać wzdłuż perforacji i złożyć na kształt koperty.

Mason pokiwał głową.

- Od pana Caddo dowiedziałam się, że wszystkie tego typu listy, po wpłynięciu do biura redakcji, trafiają do skrytki ogłoszeniodawcy, oczywiście o ile zostały właściwie zaadresowane.

- Bardzo interesujące - przyznał Mason.

- Na przykład - ciągnęła Della, otwierając czasopismo na przypadkowej stronie - tu mamy skrytkę numer 256. Masz ochotę skontaktować się z właścicielką skrytki 256? Wystarczy, że oderwiesz okładkę, wpiszesz wiadomość, złożysz, zakleisz i dostarczysz do biura redakcji wydawnictwa Samotni Kochankowie w dowolny sposób.

- Właścicielka skrytki 256? To brzmi zachęcająco. Masz coś więcej na ten temat? - Mason wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Coś mi mówi, że sprawa pana Caddo dostarczy nam wielu wrażeń.

Della Street odczytała ogłoszenie:

Dystygowana kobieta w wieku lat czterdziestu, pochodząca z prowincji, pragnie poznać mężczyznę z zamiłowaniem do zwierząt.

Mason roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Nagle spoważniał.

- O co chodzi, szefie?

- To śmieszne, a jednocześnie tragiczne - rzekł z namysłem Mason. - Niezameżna czterdziestolatka, wychowana na wsi, nagle znajduje się w mieście sama, bez przyjaciół. Pewnie ma parę kotów. Ona na pewno... Jak wygląda ten Caddo?

- Ma jakieś trzydzieści osiem lat, wydatne kości policzkowe, duże uszy, duże niebieskie oczy, wystającą grdykę, jest wysoki, łysiejący, ma wielkie stopy i siedzi na krześle, jakby połknął kij. Nawet się nie oprze. Wystarczy, że na niego patrzę, od razu robię się niespokojna.

- A z czym do nas przychodzi?

- Mnie powiedział tylko tyle, że chodzi o pewne komplikacje. Ale szczegóły wolałby wyjaśnić tobie osobiście.

- No dobra, niech wejdzie - rzekł Mason. Della Street ruszyła w stronę drzwi.

- Tylko nie wyrzucaj tego czasopisma - rzuciła przez ramię. - Nasza telefonistka Gertie jest nim wyjątkowo zainteresowana. Zamierza napisać do każdej z tych osób, żeby ją pocieszyć.

Mason zaczął wertować strony czasopisma w zamyśleniu.

- Wygląda na błagę - wymamrotał pod nosem - weźmy choćby pierwszą historyjkę, *Pocałunek w ciemności* Arthura Ansella Ashlanda albo *Nigdy nie jest za późno na strzałę*

Amora George'a Cartrigha Dawsona... Zobaczymy co to za ziółko, ten Caddo. Może warto mu się dobrać do skóry. Przeprowadź go, Delio.

Della Street kiwnęła głową i wyszła z gabinetu. Po chwili wróciła z wysokim mężczyzną, o niezgrabnej, nadmiernie gibkiej sylwetce i z przyklejonym do twarzy pustym uśmiechem. Przez ten nienaturalny grymas mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby bezustannie próbował udobruchać nim świat, który z jakichś powodów był mu wrogi.

- Witam pana, panie Caddo - zaczął Mason.

- To pan jest Perry Mason, adwokat? Mason kiwnął głową.

Grube, mięsiste palce Caddo zacisnęły się na dłoni Masona.

- Jest mi niezmiernie miło pana poznać, panie Mason.

- Proszę usiąść - zaprosił Mason - moja asystentka mówi, że jest pan wydawcą tego czasopisma.

Wskazał dłonią na magazyn leżący na biurku. Caddo przytaknął ochoczo.

- Zgadza się, panie Mason, to prawda.

Gdy pochylił głowę, światło wpadające przez okno odbiło się od połyskliwej powierzchni wysokiego czoła. Duże uszy zdawały się dominować nad resztą twarzy. Patrząc na nie, człowiek miał wrażenie, że za chwilę zaczną łopotać, jak chorągiewki na wietrze.

- Jaki jest zamysł pańskiego czasopisma? - zapytał Mason.

- Chodzi o komunikację, panie Mason. Dzięki temu pismu osoby nieśmiałe mogą odnaleźć bratnią duszę.

- Sprzedaje pan to w kioskach z gazetami?

- Nie. Można je nabyć za pośrednictwem specjalnych punktów sprzedaży. Posiadamy też nieco prenumeratorów. Widzi pan, panie Mason, nic nie jest tak okrutne i bezosobowe jak samotność w wielkim mieście.

- Domyślam się, że ten temat nieraz posłużył za motyw przewodni poetyckich ekspresji - zauważył oschle Mason.

Caddo rzucił mu szybkie spojrzenie, po czym uśmiechnął się lekko.

- Tak, chyba tak.

- Mówiliśmy o pańskim czasopiśmie - przypomniał Mason.

- Cóż, widzi pan, publikujemy opowiadania, które przemawiają do ludzi spragnionych towarzystwa, ludzi samotnych w wielkim mieście, samotnych we własnym życiu. Staramy się przede wszystkim zaspokajać potrzeby kobiet, które osiągnęły wiek, kiedy nachodzi je lęk, że być może już nigdy nie zaznają miłości, wiek osamotnienia, wiek paniki.

Po raz kolejny głowa Caddo wykonała serię regularnych, rytmicznych przytaknięć, jak gdyby właśnie zaczął działać jakiś wewnętrzny mechanizm, zaprogramowany na zgodzanie się z samym sobą.

Mason otworzył czasopismo i oznajmił:

- Z tego co widzę po tytułach, te opowieści muszą być dość romantyczne.

- Och, to prawda.

Mason zaczął przeglądać opowiadanie zatytułowane *Pocałunek w ciemności*.

- Niech pan tego nie czyta - poprosił Caddo.

- Chciałem tylko zobaczyć, jakie historie pan publikuje. Kim jest Arthur Ansell Ashland? Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek o nim słyszał.

- Och, zapewniam pana, że nie słyszał pan o nikim, kto pisze do mojego czasopisma, panie Mason.

- Dlaczego nie? - zdziwił się adwokat. Caddo odkaszlnął z niechęcią.

- Czasem trzeba się mocno napracować, żeby mieć wystarczającą liczbę opowiadań do publikacji.

- Chce pan powiedzieć, że sam pan je pisze? - zapytał Mason.

- Arthur Ansell Ashland to nazwisko stworzone na potrzeby wydawnictwa - odparł skromnie Caddo.

- To znaczy?

- Nazwisko jest własnością wydawnictwa. Pod tym nazwiskiem możemy opublikować, co tylko chcemy, podpisując nim dowolne opowiadanie.

- Kto w takim razie jest prawdziwym autorem tego opowiadania? Caddo obnażył zęby w szerokim uśmiechu.

- Ja - oznajmił, po czym znów wprowadził głowę w miarowy rytm.

- A tego następnego, autorstwa George'a Cartrighta Dawsona? Potakiwanie trwało nieprzerwanie, bez najdrobniejszej zmiany tempa.

- Chce pan powiedzieć, że to drugie też pan napisał?

- Zgadza się, panie Mason.

Mason przyglądał się błyszczącej, potakującej głowie.

- A następne? - zapytał.

Głowa kiwała się w niezmiennym rytmie.

- Na miłość boską - powiedział Mason - czy pan pisze wszystkie teksty do gazety?

- Zwykle tak. Czasem udaje mi się znaleźć gotowe opowiadanie, które mogę kupić za moją umowną stawkę: ćwierć centa za słowo.

- No dobrze - Mason rzekł cierpko. - Jakie są pańskie kłopoty?

- Moje kłopoty! - wykrzyknął Caddo. - Mam ich całe mnóstwo! Ja... och, pan pyta, dlaczego chciałem się z panem widzieć?

- Zgadza się.

Caddo sięgnął po czasopismo, które Della Street położyła wcześniej na biurku Masona. Wprawna ręką zaczął wertować strony, aż wreszcie zatrzymał się na ogłoszeniu numer 96.

- Oto moje kłopoty, w skrócie - poinformował. Podał czasopismo Masonowi.

Mason przeczytał:

Jestem dwudziestotrzyletnią dziewczyną, o ładnej twarzy i zgrabnej figurze. Należę do tego typu kobiet, o których mówi się, że powinny robić karierę w Hollywood, jednak najwyraźniej Hollywood jest innego zdania. Jestem dziedziczką pokaźnej fortuny. Mam już dosyć mężczyzn, którzy wiedzą, kim jestem i w sposób oczywisty zalecają się do mnie tylko ze względu na pieniądze. Z całego serca pragnę poznać nowych przyjaciół. Czy znajdzie się jakiś przystojny, młody mężczyzna, w wieku od dwudziestu trzech do czterdziestu lat, który napisze do mnie i powie mi, że rozumie, jak się czuję? Pisząc do mnie, napisz także coś o sobie. A także, jeśli to możliwe, załącz swoją fotografię. Kontaktować się ze mną można za pośrednictwem czasopisma, pod numerem skrytki 96.

Mason zmarszczył brwi.

- O co chodzi? - zapytał Caddo.

- Przecież to jawne oszustwo - skwitował Mason. - Żadna inteligentna i majątna dziewczyna nie zainteresowałaby się nawet pańskim pismem. Atrakcyjna spadkobierczyni byłaby z pewnością zbyt zajęta i zbyt inteligentna, aby tracić czas na czytanie takich bzdur, nie mówiąc już o nadsyłaniu własnego anonsu. To wyzysk najgorszego rodzaju.

- Och, bardzo mi przykro - przyznał Caddo.

- I słusznie.

- Chciałem powiedzieć, przykro mi, że pan nie rozumie.

- Doskonale rozumiem. Moim zdaniem, to ogłoszenie jest owocem współpracy Arthura Ansella Ashlanda i George'a Cartrightha Dawsona.

- Nie! Nie! Nie, panie Mason, proszę, niech pan przestanie - ostrzegł Caddo, unosząc wysoko dłoń, wewnętrzną stroną zwróconą do Masona. Przez chwilę Caddo wyglądał jak kierujący ruchem policjant, zatrzymujący niecierpliwego przechodnia.

- Chce pan powiedzieć, że nie pan to napisał?

- Nie, absolutnie nie.

- Więc pewnie ktoś to zrobił dla pana - rzucił adwokat.

- Ależ nie, panie Mason, proszę mi wierzyć. Dlatego właśnie przychodzę do pana - tłumaczył desperacko Caddo.

- No dobrze. Niech pan mówi.

Cyniczne spojrzenie adwokata sprawiło, że Caddo niespokojnie uniósł się na krześle.

- Chciałbym, żeby pan mi wierzył, panie Mason.

- Interesują mnie fakty.

- W tej branży, sam pan rozumie, jak w żadnej innej, wystarczy przetrzeć szlak, żeby znaleźli się naśladowcy. Innymi słowy, mam konkurentów. To zaciekle rywalizacja.

- Niech pan mówi dalej.

- Jeden z nich doniósł władzom, że zwiększam popularność swojego czasopisma poprzez publikację fałszywych ogłoszeń.

- Co na to władze?

- Mam dwa wyjścia: albo wycofać wydanie ze sprzedaży, albo dowieść, że ogłoszenie jest autentyczne. Żadne z tych rozwiązań nie wchodzi w grę.

- Dlaczego?

- Po pierwsze dlatego, że to nie jest zwykłe czasopismo. To raczej coś w rodzaju broszury. Drukujemy je w dużych ilościach i sprzedajemy aż do wyczerpania nakładu lub do momentu, gdy listy od czytelników zupełnie przestaną napływać. Nie ma mowy o wycofaniu całego nakładu, czy o drukowaniu nowego wydania. Cóż, w ostateczności dałoby się zrobić, ale to kosztowne, męczące, a na dodatek bardzo czasochłonne.

- Skoro anons jest prawdziwy, dlaczego nie może pan tego udowodnić?

Caddo pogładził szczękę długimi palcami.

- I tu jest pies pogrzebany - westchnął.

- To niech go pan odkopie - mówiąc to, Mason rzucił okiem na Delię Street.

- Słucham?

- Nic, nic. Niech pan mówi dalej.

- Cóż - Caddo nadal pocierał szczękę - może lepiej wyjaśnię panu, na czym polega nasza praca, panie Mason.

- Proszę.

- Otóż jedyny sposób, w jaki czytelnik może nawiązać kontakt z ogłoszeniodawcą, to nabyć egzemplarz czasopisma za dwadzieścia pięć centów, napisać list i dopilnować, aby dotarł do biura redakcji, zaadresowany na numer skrytki autora anonisu. To wszystko. Jeśli

czytelnik decyduje się wysłać list pocztą, robi to na własne ryzyko. My raczej sugerujemy, żeby listy dostarczać osobiście, jednak osoby spoza miasta zwykle wybierają drogę pocztową.

- Proszę mówić dalej.

- Ktoś, kto szuka towarzystwa, jest skłonny odpisać na anonsy kilku osób. Innymi słowy, nasi czytelnicy często piszą po dziesięć, piętnaście listów.

- Kupując tyle egzemplarzy po dwadzieścia pięć centów każdy, ile listów chcą wysłać, tak?

- Dokładnie tak.

- A co potem?

- Zwykle otrzymują odpowiedź na każdy ze swoich listów.

- A wtedy już nie są samotni i przestają kupować pańskie czasopismo.

Caddo uśmiechnął się.

- W praktyce wygląda to nieco inaczej.

- Jak to? - zdziwił się Mason.

- No tak. Ludzie naprawdę samotni - powiedział Caddo - często są samotni ze względu na swój charakter, nie na otoczenie. Niech pan wyobrazi sobie, panie Mason, osobę lubianą, prawdziwą duszę towarzystwa i niech pan „wysła” ją do zupełnie obcego miasta, gdzie nie będzie znała absolutnie nikogo. W ciągu kilku tygodni taki ktoś najpewniej zgromadzi wokół siebie grupkę nowych przyjaciół. Oczywiście w przypadku kobiet sprawa nie jest aż tak prosta, ale i one jakoś sobie radzą. Jeśli chodzi o autorów anonsów, to najczęściej osoby dojrzałe, które mają w sobie coś takiego, co trzyma je z dala od ludzi i nie pozwala nawiązać nowych przyjaźni. Normalna kobieta wychodzi za mąż przed trzydziestką. Kobieta po trzydziestce, wciąż niezamężna, i to nie z własnej woli, jest skazana na samotność, niechybnie z powodu swojego charakteru. A to dlatego, że odgrodziła się murem od własnych emocji i od reszty świata. Mimo to bardzo pragnie, by ktoś zburzył ten mur. Jej samej brakuje na to sił.

- Zresztą nie chciałbym się wdawać w szczegóły na temat psychologii ludzi samotnych - kontynuował swój wywód Caddo - a może pan mi wierzyć, panie Mason, że ten temat jest mi dobrze znany. Niezależnie od tego, mogę pana zapewnić, że moi czytelnicy to ludzie względnie zrównoważeni. Weźmy na przykład taką panią X. Załóżmy, że pani X jest starą panną około czterdziestki. Jest samotna, przepełniona tęsknotą i na wskroś romantyczna. Niestety bariera psychiczna nie pozwala jej spełnić skrywanych pragnień, dlatego tylko w zaciszu własnej wyobraźni pozwala sobie na fantazje o bujnym życiu towarzyskim.

- Być może jest czyjąś niezamężną ciotką i do tej pory mieszkała z siostrą, której pomagała opiekować się dziećmi, dopóki były małe, a gdy dorosły, nagle stała się zbędna

albo rodzina zaczęła ją traktować jak służącą. Dlatego postanowiła zacząć żyć na własny rachunek. Problem w tym, że zupełnie nie wie jak. Kiedy mieszkała pod jednym dachem ze swoją siostrą, miała na głowie całą masę cudzych obowiązków, mężczyznę w domu, dzieci, ale także poczucie, że robiła coś pożytecznego. Teraz, kiedy pozostawiono ją samą sobie, poczuła się jak rozbitek na morzu ludzkiej obojętności.

- Jedno jest pewne - wtrącił Mason - mówi pan dokładnie tak, jak Arthur Ansell Ashland pisze. Ale proszę mówić dalej.

- Założmy, że pani X dowiaduje się o naszym czasopiśmie - ciągnął zachęcony Caddo.
- Postanawia zamieścić ogłoszenie. Bez wiary w powodzenie, pisze bardzo nieśmiały anons pełen frazesów, ukazując siebie jako trzydziestokilkuletnią elegancką kobietę poszukującą mężczyzny, z którym mogłaby nawiązać kontakt.

- Mężczyzna, o którym marzy, to ideał, który w rzeczywistości nie istnieje. Ten, który odpisze, z pewnością nie jest księciem z jej snów.

- Jacy mężczyźni odpisują na ogłoszenia?

- Większość odpowiedzi nadsyłają kobiety. Mężczyźni należą do mniejszości. Oczywiście dostajemy masę listów od męskiego grona czytelników, jednak część z nich nadsyłają dowcipnisie. To dla nich doskonałe pole do popisu. Wystarczy kupić broszurę, napisać list, a w nim przedstawić siebie jako samotnego wdowca z okazałą fortuną i pięknym samochodem, żeby nawiązać kontakt zjedną z pań, ot tak, dla zabawy. Uważam, że to okrutne.

- A jednak każdy z tych listów przynosi panu dwadzieścia pięć centów zysku.

Caddo kiwnął głową i odparł bez entuzjazmu:

- Mimo to, chciałbym położyć kres takim żartom. Nie dość, że są okrutne, to na dodatek szkodliwe dla mojej działalności, a ja nic nie mogę na to poradzić.

- A kim są ci, którzy piszą na poważnie? - zapytał Mason.

- To najczęściej zrzedliwi starzy kawalerowie, którzy rozpamiętują miłość do ukochanej ze szkolnych lat, która albo nie żyje, albo poślubiła innego. Jest oczywiście garstka złotoustych poszukiwaczy przygód, którzy za cel obierają sobie drobne oszczędności tych nieszczęsnych kobiet. Ogólnie rzecz biorąc, panie Mason, mężczyźni, którzy do nas piszą, mają aż nazbyt często ukryte zamiary. Jest co prawda jeszcze jedna grupa. - Mason uniósł lekko głowę. - Powiedziałbym, że to młode żółtodzioby ze wsi. Są nieporadni, skrajnie nieśmiali i wstydliwi. Chcieliby poznać miłą dziewczynę, ale zupełnie nie wiedzą, jak się do tego zabrać.

- I oni wszyscy dają panu zarobić - podsumował Mason.

- Poniekąd.

- Czyli pani X, prędzej czy później, znowu zechce zamieścić swój anons?

- Zgadza się. Jest naszą stałą czytelniczką, dzięki opowiadaniom, których bohaterkami są kobiety takie jak ona, przez lata nierozumiane. A jednak w końcu szczęście im dopisuje i wychodzą za mąż za księcia z bajki.

- Czy ogłoszenia są płatne?

- Oczywiście.

- Jaka jest stawka?

- Dziesięć centów za słowo, w tym wynajem skrytki.

- Widzę, że jest tego całkiem sporo - zauważył Mason, zerkając na gazetę.

- Trzeba przyznać, że interes jest dochodowy, całkiem dochodowy! - Caddo aż zatarł ręce.

- Mówi pan, że nie ma reguł co do częstotliwości ukazywania się kolejnych numerów?

- Zgadza się. Wszystko zależy od liczby nadsyłanych ogłoszeń, listów zwrotnych, nakładu - wyliczał Caddo.

- Skoro autorka tamtego ogłoszenia istnieje naprawdę, dlaczego nie może pan sprawdzić, kim jest.

- Każdy, kto zamieszcza u nas anons, otrzymuje numer. Taki sam, jak na skrytce, do której trafiają listy od czytelników. To coś w rodzaju skrytki pocztowej. Do każdej skrytki jest kluczyk. Po opłaceniu należności ogłaszeniodawca dostaje do dyspozycji skrytkę na okres trzydziestu dni, z możliwością przedłużenia o kolejnych sześćdziesiąt lub dziewięćdziesiąt, za dodatkową opłatą. Każdy, kto posiada kluczyk, ma dostęp do skrytki przez cały okres wynajmu. Gdy termin mija, skrytka jest zamykana, a nasz klient może albo przedłużyć okres wynajmu, albo zdać kluczyk. Odpowiedzi do ogłaszeniodawców spoza miasta przesyłamy pocztą, na koszt odbiorcy.

- Jeśli chodzi o tę kobietę, sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Jak tylko zrozumiałem, że muszę się z nią skontaktować, napisałem do niej list. Wyjaśniłem całą sytuację i poprosiłem ją o jakiś dowód istnienia i szczerych intencji.

Caddo sięgnął do kieszeni i rzekł:

- Otrzymałem raczej chłodną odpowiedź. Podał list Masonowi.

Odpowiedź brzmiała następująco:

Szanowny Panie.

Zamieściłam ogłoszenie w pańskim czasopiśmie w dobrej wierze. Zapłaciłam za nie i wynajęłam skrytkę na trzydzieści dni. Dostaję odpowiedzi od czytelników. Celowo wybrałam

taki rodzaj kontaktu, ponieważ wolę pozostać anonimowa. Nie rozumiem, dlaczego miałabym poświęcać swoją prywatność dla pańskiej wygody. Mogę pana zapewnić, że wszystko, co napisałam w ogłoszeniu, jest prawdą, w związku z czym nie ma pan powodów do niepokoju.

List podpisano zwyczajnie: pani 96.

- Ale przecież przychodzi odbierać listy? - zainteresował się Mason.

- Nie osobiście. Przysyła po nie kobietę o posępnej twarzy. Ta bez słowa opróżnia skrytkę i wychodzi.

- Jest pan pewien, że to nie ona jest autorką anonsu?

- Nie sądzę. Próbowałem ją śledzić, ale musiałem to robić nieudolnie, bo się zorientowała. Zatrzymała się i czekała, a ja nie miałem innego wyjścia, jak tylko do niej podejść. Wtedy urządziła mi istne piekło, zwymyślała mnie jak uczniaka. Powiedziała, że już nieraz była śledzona i to przez zawodowców, a ja jestem wręcz żaloszny. To była bolesna nauczka!

- A nie próbował pan odpisać na anons, podając się za rozkochanego wielbiciela? - zapytał Mason.

- Tego też próbowałem, ale ona jest zdolna wychwycić każdy podstęp. Pisałem już na kilkanaście różnych sposobów, przekonując ją, jak bardzo pragnę poznać kobietę taką jak ona, że jej pieniądze nic dla mnie nie znaczą, że interesuje mnie jedynie jej osobowość.

- I co?

- Ani razu nie odpisała.

- Domyślam się, że ta młoda dama dostaje sporo takich listów.

- Sporo! - Caddo wykrzyknął, zataczając ręką szeroki łuk. - Jej skrytka pęka w szwach! Dostaje ich całe mnóstwo!

- I myśli pan, że wszystkich traktuje jednakowo?

- Myślę, że tak. Jeśli brać pod uwagę, jak mnie potraktowała, to daję głowę, że nie odpisuje nikomu.

- To po co w ogóle zamieszczałaoby ogłoszenie?

- Tego nie potrafię dociec. Ale wiem na pewno, że na listy nie odpisuje. Sam wysłałem ich kilkanaście.

- Ale co ja mogę dla pana zrobić? - zapytał Mason.

- Niech mi pan pomoże uwolnić się od urzędników. Oni domagają się potwierdzenia autentyczności ogłoszenia albo wycofania pisma ze sprzedaży.

Mason myślał przez chwilę, po czym rzekł:

- Chyba jednak taniej byłoby wycofać pismo.

- Nie chciałbym tego robić, chyba że w ostateczności. To kosztuje, a poza tym...
- Wyniosłoby pana mniej niż moje usługi - nie owijał w bawełnę Mason.
- Ale to by znaczyło, że ich oskarżenia są słuszne - stwierdził Caddo, a po chwili

dodał:

- Mam jeszcze inny powód. Co, jeśli ta kobieta naprawdę jest bogata? Zgodziłem się opublikować jej ogłoszenie. Jeśli wycofam pismo ze sprzedaży, ona wniesie sprawę do sądu. I co wtedy?

Mason rzekł:

- Niech mi pan przyniesie kilka egzemplarzy i wypisze czek na pięćset dolarów. Zobaczymy, co da się zrobić. Sprawa wymaga nieco detektywistycznej roboty.

- Chciałbym dostać jakąś gwarancję - wycedził Caddo, mrużąc powieki.

- Gwarancję czego?

- Chciałbym, żeby pan zagwarantował mi coś w zamian za moje pięćset dolarów.

- Oczywiście - Mason wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Gwarantuję, że dostanie pan rachunek z wyliczeniem kosztów za poszczególne usługi detektywistyczne. A jeśli okaże się, czego zresztą się spodziewam, że próbuje pan rozdmuchać sprawę, a mnie wykorzystać jako przynętę, która dostarczy panu nowych czytelników, wyślę panu rachunek na pięć tysięcy dolarów i dopilnuję, żeby pan go uregulował!

- Jest pan szczerzy do bólu - powiedział Caddo, pocierając szczękę.

- Staram się.

- Panie Mason, proszę mi wierzyć! Ja nie mam złych intencji... Po co panu te czasopisma?

- Chciałem je tylko przejrzeć - odparł Mason. Caddo uśmiechnął się.

- Ma pan już jeden egzemplarz - stwierdził - a jeśli chce pan ją zwabić listami, mam całe mnóstwo okładek, które może pan wykorzystać.

Caddo sięgnął do walizki i wydobyl spory plik blankietów wyciętych z czasopisma.

- Proszę dać pannie Street czek na pięćset dolarów - polecił Mason - a ja zobaczę, co da się zrobić.

Caddo westchnął i wyjął z walizki książeczkę czekową.

- Miał pan rację - przyznał z ciężkim sercem Caddo - to mnie będzie sporo kosztować.

Kiedy Caddo wyszedł, Mason wziął magazyn i zaczął kartkować.

- Słuchaj tego - powiedział do Delii Street, po czym zaczął czytać na głos fragment opowiadania autorstwa Arthura Ansella Ashlanda:

Dorothy po raz kolejny stanęła przed lustrem, w którym przeglądała się tak często. Nie była już tą samą osobą. Nastąpiła w niej magiczna przemiana. Twarz kobiety, która spoglądała na nią ze szklanej tafli, nie była już zmizerniała i pobladła od trosk. Miłość, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, sprawiła, że ta dojrzała kobieta, jakby odmłodzona, promieniowała elektryzującym wdziękiem.

W lustrze pojawiło się drugie odbicie. Była to twarz Georgea Crisholma, który po cichu wszedł do pokoju i stanął za plecami Dorothy.

„Najdroższa - szepnął jej prosto do ucha - nie marnuj swej urody, patrząc w to zimne szkło. Lepiej spójrz na mnie”.

Odwróciła się szybko, a jego silne ramiona oplotły ją w miłosnym uścisku. Jej chciwe, rozpalone wargi gorączkowo poszukiwały jego warg, aby dać upust tak długo powstrzymywanej namiętności. Zmysły, które przez lata pozostawały w uśpieniu, były teraz rozgrzane do czerwoności.

Della Street zagwizdała z uznaniem, a Mason stwierdził:

- Z jednej strony to draństwo. Ale z drugiej strony, może to jakieś ukojenie dla samotnych serc. Jeśli nasz przyjaciel, pan Caddo, gra z nami w otwarte karty, zagramy, czemu nie. Ale jeśli blefuje, nie chciałbym być w jego skórze.

Rozdział 2

Perry Mason nadal kartkował czasopismo, zatrzymując się raz po raz, aby przeczytać Delii co ciekawsze fragmenty. Nagle zamknął je energicznym ruchem i rzucił na biurko:

- Delio, napiszemy list miłosny - rzekł zdecydowanym tonem.

Della Street skinęła głową i zawiesiła ołówek nad kartką, w pełnej gotowości do notowania.

- Najpierw napisz go na brudno, na maszynie - powiedział Mason. - Potem ja przepiszę treść odręcznie na jeden z tych blankietów i wyślę do wydawnictwa.

Della uśmiechnęła się:

- Mało to romantyczne.

- Nie jestem pewien, czy jej zależy na romantycznych wyznaniach - odparł w zamyśleniu.

- A na czym ma jej zależeć?

- Dobre pytanie. Zastanówmy się nad tym przez chwilę. Zamieściła ogłoszenie w magazynie dla samotnych serc. Przedstawiła się jako dziedziczka fortuny. Twierdzi, że ma dosyć ludzi ze swojego środowiska. Delio, ta kobieta wcale nie jest samotna. Ona szuka odmiany.

- Nie sądzisz, że do tej pory już ją znalazła?

- Musimy się o tym przekonać - powiedział Mason. - W końcu jest tylko człowiekiem i czyta listy. Trzeba napisać taki list, który przykuje jej uwagę. Kto wie, może dostaniemy odpowiedź.

- Nie odpisała na żaden z listów Roberta Caddo.

- Będziemy się uczyć na jego błędach - stwierdził Mason. - Widocznie źle się do tego zabrał.

- Z tego co mówił, listy były w porządku. Mason potrząsnął głową:

- Powiedział, że w każdym liście podkreślał fakt, że nie interesują go jej pieniądze.

- A co w tym złego? - zapytała Della. - To chyba oczywiste, że dziewczyna nie chciałaby usłyszeć „Droga pani 96, zainteresowałem się panią ze względu na fortunę”.

- Nie byłbym tego taki pewien - zadumał się Mason.

- Zaraz, zaraz, co masz na myśli, szefie? Ona na pewno...

- Celowo zwróciła uwagę na swój status - przerwał jej Mason. - Jeśli nie chciała, żeby ludzie postrzegali ją jako bogaczkę, po co w ogóle o tym wspominała?

Della zmarszczyła czoło i po chwili przyznała:

- No tak, zgadza się, wspomniała o majątku, ale tylko po to, żeby wzbudzić zainteresowanie.

- Dlatego każdy, kto pisał, że nie jest zainteresowany jej pieniędzmi, był z miejsca odrzucany jako hipokryta.

- Pewnie masz rację. Mason oznajmił:

- Napiszemy dwa listy. Zaczniemy od tego:

Droga Pani 96.

Pani jest dziedziczką fortuny, a ja jestem tylko ubogim chłopakiem. Nie sądzę, żebym miał u pani jakieś szanse. Mimo to, bardzo chciałbym panią poznać i zrobiłbym wszystko, byśmy zostali przyjaciółmi. Myślę, że mamy wiele wspólnego.

- To wszystko? - zapytała z niedowierzaniem Della.

- To wszystko.

- Na pewno? Brzmi strasznie ogólnikowo!

- Dokładnie - przyznał Mason. - I tak ma być. Myślę, że Caddo nie przeszedł do drugiej rundy, bo jego listy były zbyt sprecyzowane.

- Załóżmy, że ta kobieta obmyśliła sobie chytry plan. A co, jeśli ona wcale nie jest samotna? I chce znaleźć kogoś, kogo mogłaby wykorzystać w konkretnym celu?

- Ale w jakim celu?

- Tego nie wiem. Tego właśnie musimy się dowiedzieć.
- Skoro tak, to dlaczego nie skorzysta z bardziej konwencjonalnych metod?
- Bo nie szuka kogoś, kogo można znaleźć przy użyciu konwencjonalnych metod.

Pamiętasz, co Caddo mówił o czytelnikach? Że część z nich to młode chłopaki z prowincji?

- W dzisiejszych czasach młodzi chłopcy ze wsi już nie są tacy naiwni - zauważyła Della.

- To prawda - przyznał Mason - ale na pewno są jeszcze tacy, których można łatwo owinać wokół palca. Co jeśli ona szuka właśnie kogoś takiego, zupełnego żółtodzioba?

- Wątpię, że się jej uda - powiedziała Della.

- A dlaczego nie? Spróbujemy tak:

Droga Pani 96.

Pani jest spadkobierczynią, o jejku! Zawsze marzyłem, żeby poznać spadkobierczynię. Już dawno nie byłem w mieście i pewnie nie mam u pani żadnych szans, ale, rety, strasznie bym chciał poznać najprawdziwszą w świecie spadkobierczynię. Albo chociaż zobaczyć, jak wygląda. Jestem porządny, silny i krzepki chłopak. Na gospodarce dobrze się znam, na hodowli też. Ciężkiej roboty się nie boję. Jak pani chce poznać chłopaka takiego jak ja, proszę do mnie napisać.

- Nie napisałeś, jak wygląda ani ile ma lat - zauważyła Della.

- Zgadza się - odparł Mason.

- Kobieta, która szuka przyjaciela, chciałaby to wiedzieć w pierwszej kolejności - zasugerowała Della. Mason przytaknął:

- Pod warunkiem, że ona szuka przyjaciela - odparł tajemniczo.

- No to czego szuka?

- Sam chciałbym wiedzieć.

- Jak podpiszemy listy? Mason powiedział:

- Z drugim nie będzie problemu. Podpiszemy go „Irvin B. Green”. W końcu on jest zupełnie zielony.

- A pierwszy?

Mason uśmiechnął się szeroko.

- Pierwszy będzie się nazywał Black. Zobaczymy, który kolor wybierze: czarny czy zielony. A teraz posłuchaj. Potrzebujemy dwóch różnych charakterów pisma. Przejdź się do biura Paula Drake'a i poproś go, żeby przepisał list od pana Blacka, ja przepiszę ten od pana Greena. Czasem Paul korzysta ze skrzytek pocztowych, kiedy nie chce podawać adresu

swojego biura. Niech odstąpi adres jednej z tych skrytek dla pana Blacka, a drugi dla pana Greena. Jak wszystko będzie gotowe, dopilnuj, żeby listy trafiły do wydawnictwa.

- Czy Caddo ma wiedzieć, że te listy są od ciebie? Mason zdecydowanie potrząsnął głową.

- Mają przejść taką samą drogę jak reszta listów. Od tej pory, im mniej Caddo wie o tym, co robię, tym lepiej. Wystarczy, że pozna efekty naszej pracy. Jak do nich dojdziemy, to już nasza sprawa.

Rozdział 3

Rozległo się pukanie do drzwi biura Perry'ego Masona: najpierw jedno głośne stuknięcie, po nim cztery słabsze, na koniec znowu dwa głośne.

- To na pewno Drake - stwierdził Mason. - Wpuść go, Delio. Della Street otworzyła drzwi, a zza nich wyłonił się wysoki mężczyzna z dobrotliwym uśmiechem na twarzy.

- Cześć Della, co słychać? - rzucił wesoło Drake.

- To zależy, co trzymasz w ręce - odparła Della, uśmiechając się na widok listu, który przyniósł detektyw.

Drake wszedł do gabinetu i powitał Masona skinieniem głowy.

- Wygląda na to, Perry, że mamy odpowiedź.

- Jaką odpowiedź? - zapytał Mason, unosząc głowę znad akt.

- Pamiętasz listy, które kazałeś mi wysłać przedwczoraj?

- Ach, tak. Na który list odpowiedziała.

- Na ten od pana Greena - odparł Drake. - Pan Black dostał kosza.

Mason przymknął powieki w zamyśleniu:

- To już coś! - ucieszył się. - Teraz wiemy, czego szuka. Chodzi jej o żółtodzioba. Naiwnego pocziwiny. Ciekaw jestem, co napisała.

Mason wziął list od Paula, otworzył kopertę, i wyjął z niej kartkę z wytłoczonymi inicjałami „MM”. Gdy podstawił ją pod nos, wyczuł delikatny zapach perfum. Uśmiechnął się szeroko, po czym oznajmił uroczyście:

- Niechaj przemówi dziedziczka.

- Co ona tam pisze? - zapytał Della zaintrygowana. - Umieram z ciekawości.

Mason zaczął czytać na głos:

Drogi Panie Green.

Byłam wprost zachwycona pańskim listem. Nawet pan nie wie, jak wiele dla mnie znaczy odpowiedź od mężczyzny takiego jak pan.

Tak bardzo znudziło mnie towarzystwo aroganckich podrywaczy, z którymi zmuszona jestem spędzać czas, że list od pana był dla mnie niczym powiew świeżego wiejskiego powietrza w dusznym pokoju.

Rozumiem, że jest pan dużym i silnym, młodym mężczyzną z prowincji i że od dawna nie był pan w mieście. Pewnie nie ma pan tu zbyt wielu przyjaciół. Mam rację?

Jeśli przyjdzie pan na stację kolejową Union Depot i będzie czekał przy okienku z napisem „Informacja” między szóstą a szóstą piętnaście dziś wieczorem, być może uda mi się wyrwać i spotkać z panem. Niech pan nie będzie zbyt rozczarowany, jeśli się nie zjawię, ponieważ w tym celu będę musiała odwołać inne spotkanie. Ale mogę obiecać, że postaram się przyjść.

Proszę mieć biały goździk w butonierce. Dzięki temu pana rozpoznam.

Jeśli uda mi się przyjść, podejść do pana. Mam nadzieję, że nie będzie rozczarowany na widok zwykłej dziewczyny. W końcu spadkobiercy niczym się nie różnią od innych ludzi. No może tylko tym, że mają więcej pieniędzy.

Do zobaczenia wieczorem.

Szczerze oddana, MM.

- O co tu, do diabła, chodzi? - zdziwił się Paul Drake. Mason uśmiechnął się szeroko.

- To robota dla ciebie, Paul. Załatw mi detektywa około dwudziestu czterech, pięciu lat. To ma być kawał chłopca, który będzie umiał zagrać poczciwego, nieśmiałego gamonia. Niech się ubierze w swój stary garnitur, najlepiej żeby był lekko za ciasny albo przykrótki w rękawach i w nogawkach. Niestety nie będzie miał się na kim wzorować, bo takie indywidua już dawno odeszły do lamusa. To ma być kompletnie nierozgarnięty chłopak ze wsi, jasne?

- No tak, ale skąd wiesz, że tacy ludzie już nie istnieją, Perry? - zapytał Drake.

- Wiem to z trzech źródeł - odparł Mason, szczerząc zęby, po czym zaczął wyliczać:

- Z radia, z gazet i z telewizji.

Drake zastanawiał się przez chwilę, wreszcie odparł:

- Masz rację.

- Typowy mieszczanin nie ma zielonego pojęcia o życiu na wsi i trudno mu uwierzyć, że ludzie z prowincji, chociaż mniej cyniczni i mniej znudzeni od tych z miasta, często są równie obcy i wykształceni. Moim zdaniem, tajemnicza panna MM to zatwardziała mieszcanka, która właśnie tak myśli.

- I szuka prawdziwego chłopka-roztropka? - zażartował Drake.

- Najprawdziwszego. Znajdziesz mi kogoś do tej roli, Paul? Drake przywołał w pamięci kilku swoich ludzi, którzy nadawaliby się do tej roboty, po czym rzekł:

- Tak, chyba tak. Mam chłopaka, który odpowiada rysopisowi. Zresztą urodził się na wsi i praca na roli nie jest mu obca.

- Wspaniale - ucieszył się Mason. - Możliwe, że będzie go testowała pytaniami o pracę w gospodarstwie, ale nie sądzę, żeby odpowiedzi cokolwiek jej mówiły. Dodatkowo, będę potrzebował trzech lub czterech detektywów, Paul.

- Do czego? Mason wyjaśnił:

- Możliwe, że ona nawet do niego nie podejdzie, tylko będzie mu się przyglądać z ukrycia. Będzie przekonana, że ktoś taki jak on, nie jest w stanie przewidzieć jej zamiarów. Dlatego chcę mieć tam paru ludzi, którzy ją namierzą i będą śledzić na wypadek, gdyby nie połknęła przynęty.

- Co chcesz o niej wiedzieć? - zapytał Drake. Mason odparł:

- Na początek chcę wiedzieć, kim ona jest. Chcę znać jej nazwisko, adres, chcę wiedzieć coś o jej przeszłości.

- Dobra - odrzekł Drake. - To nie będzie trudne. Nawet jeśli do niego nie podejdzie, na pewno się gdzieś przyczai, żeby go sobie obejrzyć. A wtedy moi chłopcy bez trudu ją namierzą.

- W porządku - powiedział Mason, po czym zwrócił się do Delii Street:

- Zadzwoń do Roberta Caddo i powiedz mu, że najprawdopodobniej jutro będziemy mieli informacje, których szuka. Umów mnie z nim na dziesiątą rano, Delio.

Della kiwnęła głową i zanotowała godzinę w swoim terminarzu. Paul Drake spojrzął na list i zamyślił się. Po chwili zapytał:

- Perry, myślisz, że istnieje szansa, że to nie jest śmierdząca sprawa?

- Oczywiście, zawsze jest jakaś szansa - odparł łagodnie Mason.

- Jak duża?

Mason wyszczerzył zęby i rzekł:

- Jedna na milion, Paul. Jedna na milion.

Rozdział 4

Perry Mason i Della Street weszli do hali dworca kolejowego. Perry w jednej ręce niośł pustą walizkę, a w drugiej bagaż podręczny. Della miała ze sobą niewielką torbę podróżną i płaszcz przewieszony przez ramię. Była za pięć szóstą.

- Jak nam idzie? - zapytał Mason.

- Nieźle - odparła Della. - Tam na lewo są dwa wolne miejsca.

Mason podążył za Delią w stronę rzędu krzeseł, odstawił bagaże, po czym ostentacyjnie rozpostarł przed sobą rozkład jazdy i zaczął go studiować w wielkim skupieniu.

Della Street sprawiała wrażenie zmęczonej podróżą, a jednocześnie informowała Masona o przebiegu wydarzeń.

- Jeśli ludzie Paula Drake'a rzeczywiście się tu kręcą - stwierdziła - to znaczy, że muszą być naprawdę głupia, bo ich nie widzę.

- To wcale nie znaczy, że jesteś głupia - odrzekł Mason, zerkając na nią znad rozkładu jazdy. - Paul Drake nie dałby złamanego centa za detektywa, którego łatwo rozszyfrować.

- Zgoda, ale czy nie jest tak, że ludzie inteligentni powinni być w stanie rozpoznać detektywa? - zapytała Della.

- Teoretycznie tak - przyznał Mason - ale praktycznie to nie takie proste.

- O, idzie nasza przynęta - powiedziała Della. - O rany, ale z niego przystojniak.

Mason rzucił ukradkowe spojrzenie.

Wysoki, dwudziestokilkuletni młodzieniec z wyrazem twarzy łatwowernego dziecka, ubrany w przyciasny garnitur, szedł niezgrabnym krokiem w stronę okienka Informacji. Sprawiał wrażenie nieśmiałego i zagubionego. Z prawej kłapy marynarki wystawał biały goździk, który kontrastował ze śniadą od słońca cerą mężczyzny.

- O rany - szepnęła Della - on jest idealny.

- Zobaczymy, czy nasza zdobycz złapie przynętę - powiedział Mason. - Widzisz ją?

- Nie, jeszcze nie, ale się rozglądam.

- Tylko z tym nie przesadz - ostrzegł Mason.

- Spokojnie, jestem przecież tylko kurą domową umęczoną wielogodzinnym pakowaniem i pośpieszonymi przygotowaniem do podróży do ciotki Matyldy z San Francisco. Jestem zmęczona, ale przecież nie na tyle, żeby stracić zainteresowanie otoczeniem i przestać ekscytować się podróżą.

- I o to chodzi - zgodził się Mason - tylko nie przesadz z tą ciekawością.

Mason złożył rozkład jazdy, wstał, po czym zaniósł jedną ze swoich toreb do schowka na bagaż, wepchnął torbę do środka, wrzucił dziesięciocentówkę i wyjął kluczyk, a następnie wrócił na swoje miejsce obok Della Street. Rozłożył przed sobą gazetę i polecił Delii:

- Informuj mnie na bieżąco - po czym oddał się lekturze notowań wyścigów konnych.

Zycie dworcowe toczyło się wokół nich nieprzerwanym rytmem. Ludzie, wyczekujący na przyjazdy i odjazdy pociągów, przechadzali się bez celu w stronę wejść na perony tylko po to, żeby po chwili zawrócić. Inni, w oczekiwaniu na przesiadkę, kroczyli ciężko w stronę wolnych miejsc, żeby odpocząć i nabrać sił przed dalszą podróżą. Jeszcze inni niespokojnie wyglądali przyjazdu swoich krewnych czy przyjaciół. Gdzieś słychać było energiczne głosy biznesmenów i bardziej doświadczonych podróżnych, którzy w ostatniej chwili przed

odjazdem wysyłali telegramy, wydzwaniali z budek telefonicznych albo oddawali bagaże do kontroli żandarmerii przed wejściem do pociągu. W odróżnieniu od tych rześkich i pełnych energii podróżnych, na twardych dworcowych ławkach zalegali pogrążeni w letargu, znużeni wojażerowie.

- Ojej! - rozległ się nagle szept Delii. - To chyba ona! Ta brunetka w kraciastej spódnicy. Rzuć na nią okiem, szefie!

- Zaraz - odparł Mason. - Najpierw przestań się tak gapić. Dopiero wtedy będę mógł się jej przyjrzeć, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Może być czujna.

Della oznajmiła:

- Jest dokładnie przy schowkach bagażowych. Tam, na lewo, szefie.

Mason obniżył nieznacznie gazetę, a jego usta rozdziawiły się w potężnym ziewnięciu. Ziewając, odchylił głowę w tył, a jednocześnie dokładnie przyjrzał się dziewczynie, którą wskazała Della Street.

W tym samym momencie dziewczyna zdecydowanym krokiem podeszła do mężczyzny czekającego przy okienku informacyjnym, dotknęła go w ramię i uśmiechnęła się słodko.

Podstawiony młodzieniec niezgrabnym ruchem ręki zdjął z głowy kapelusz i wyraźnie zakłopotany odpowiedział jej błogim uśmiechem zadowolenia.

Przez chwilę rozmawiali, po czym dziewczyna omiotła spojrzeniem halę dworca, powiedziała coś do mężczyzny i oboje ruszyli przed siebie, w kierunku zatłoczonego wyjścia.

Della Street, z niepokojem obserwując oddalającą się parę, rzekła:

- Szefie, oni wychodzą!

- No - mruknął niewzruszony Mason.

- Ale przecież nikt ich nie śledzi.

- Skąd wiesz?

- No bo nikt nie zwraca na nich najmniejszej uwagi. Wygląda na to, że ludzie Drake'a się zagapili.

- Już ty się o to nie martw - zapewnił ją Mason - zrobią, co do nich należy.

- Może powinniśmy...

- W żadnym wypadku - urwał Mason, po czym przeciągnął się leniwie. Następnie powrócił do lektury.

- Czasem wydaje mi się, że jesteś najbardziej denerwującym człowiekiem na świecie - rzuciła Della. - Mnie przecież zżera ciekawość!

- Zauważyłem.

- Przez ciebie nie dowiemy się o niej niczego ponad to, co już wiedzieliśmy.
- Przecież wiemy, jak wygląda - zauważył Mason. - O to mi głównie chodziło.
- Widzieliśmy ją tylko przez chwilę - odparła Della. - Na tej podstawie nie możesz wiele o niej powiedzieć.

- Ale mogę wyciągnąć wnioski - Mason wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Być może będą pochoptne i nie będą miały wiele wspólnego z prawdą, ale to zawsze wnioski.

- Na przykład jakie?

- Po pierwsze: - zaczął wyliczać Mason - nie wygląda mi na osobę poszukującą mocnych wrażeń. Wydaje się raczej uczciwa. Po drugie: widać, że się czegoś boi. To spotkanie znaczyło dla niej o wiele więcej, niż można by przypuszczać. Na jej twarzy było widać wyraźną ulgę, jak zobaczyła, że chłopak, z którym się umówiła, to ktoś dokładnie taki, jakiego szukała.

Della Street przemyślała spostrzeżenia Masona i przyznała:

- Tak, chyba masz rację, tak to wyglądało... Mogę coś dodać na temat jej ubrań. Były skromne, ale z pewnością drogie. Zastanawiam się, jakim jeździ samochodem.

- Założę się, że przyjechała taksówką - powiedział Mason. - Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby ktoś spisał jej numery rejestracyjne, zanim nie obejrzy dokładnie chłopaka. No, Della, przedstawienie skończone. Może byśmy coś zjedli?

- Teraz nareszcie mówisz do rzeczy!

Zmęczona podróżą młoda kobieta, na którą Della zwróciła już wcześniej uwagę, delikatnie odepchnęła kilkuletniego chłopca, który kurczowo trzymał się jej kolan. Stojący obok niej mężczyzna powiedział:

- Wygląda na to, że pociąg się spóźnia. Pójdę kupić małemu lody.

Oddalił się bez pośpiechu, a po chwili był już z powrotem z waflem pełnym lodów. Nagle niespodziewanie zwrócił się w stronę Perry'ego Masona i Delii Street.

- Moim obowiązkiem jest meldować o wszystkim Paulowi Drake'owi - powiedział - ale widzę, że para wsiadła do taksówki. Skoro jest z nią detektyw operacyjny, zgodnie z instrukcjami pozwoliliśmy im odjechać bez ogona. Myślę, że to wszystko, co chcieliście wiedzieć, zgadza się?

Mason podziękował mężczyźnie uprzejmym skinieniem głowy, po czym uśmiechnął się do Delii.

- Zdaje się, że to wszystko, co chciała wiedzieć panna Street - sprostował.

Rozdział 5

- Proszę, niech pan wejdzie, panie Caddo - rzekł Mason. Caddo wydawał się niespokojny.

- Dowiedział się pan czegoś? - zapytał.

- Owszem. Myślę, że pański problem nie będzie panu więcej spędzać snu z powiek.

- Doprawdy? Mason pokiwał głową.

Caddo zajął miejsce w fotelu dla interesantów, a jego długie palce prawie natychmiast zaczęły nerwowo gładzić szczękę.

- Tajemnicza dama numer 96 - oznajmił Mason - to panna Marilyn Marlow. W dość wyjątkowych okolicznościach odziedziczyła po matce majątek wysokości, bagatela, trzystu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Jej matka była wykwalifikowaną pielęgniarką, która opiekowała się niejakim Georgem P. Endicottem podczas jego długiej choroby. Endicott sporządził testament, a w nim zapisał swoim dwóm braciom i siostrze ogromną, popadającą w ruinę rezydencję, w której mieszkał, zanim zachorował. Oprócz tego każdemu z nich zapisał po dziesięć tysięcy dolarów. Całą pozostałą część masy spadkowej pozostawił Eleonorze Marlow, matce Marilyn. Testament zawierał pewien warunek: jeżeli którykolwiek ze spadkobierców poda w wątpliwość prawo Eleonory Marlow do upominków w postaci kosztowności, będących pamiątkami rodzinnymi lub pieniędzy, które Endicott podarował jej za życia, wtedy ten spadkobierca utraci wszelkie prawa do dziedziczenia na podstawie testamentu.

Eleonora Marlow zginęła w wypadku samochodowym krótko po śmierci Endicotta. Marilyn jest jej jedynym dzieckiem. Ta dziewczyna jest warta jakieś trzysta tysięcy dolarów, może nawet więcej. Nie ma wątpliwości, że określenie „dziedziczka fortuny” doskonale do niej pasuje. Właściwie całkowita wartość spadku zapisanego jej matce nie została jeszcze określona, podobnie jak wartość spadku rodzeństwa Endicottów. Ponadto George Endicott był właścicielem potencjalnie roponośnych terenów w stanie Oklahoma. Sąd uznał testament za ważny, jednak Endicottowie zamierzają zakwestionować jego autentyczność. Testament został podpisany w obecności dwóch świadków: pielęgniarek Rose Keeling i Ethel Furlong. Spór może się okazać zaciekły, tym bardziej, że w chwili podpisywania testamentu, Endicott był częściowo sparaliżowany. Testament podpisał lewą ręką.

Caddo odetchnął z wielką ulgą.

- Panie Mason, nawet nie wiem, jak panu dziękować. Kamień spadł mi z serca.

Mason pokiwał głową.

- No dobrze - ciągnął Caddo - ale czy to możliwe, że taka młoda, atrakcyjna i majątna kobieta, zdecydowała się zamieścić ogłoszenie na łamach mojego czasopisma tylko po to, żeby poznać nowych przyjaciół?

- Z tego co pamiętam, w ogłoszeniu jest wyraźnie napisane, że miała już dosyć ludzi ze swojego otoczenia - zauważył oschle Mason. - Karierowiczów, łowców posagów i tym podobnych.

- Ale przecież musi mieć dawnych przyjaciół - kontynuował Caddo - ludzi, których znała, zanim odziedziczyła majątek. W końcu ten jej spadek, panie Mason, to dosyć świeża sprawa, mam rację?

Mason przytaknął.

- W takim razie musi mieć dawnych przyjaciół... Od jak dawna tu mieszka?

- Mniej więcej od pięciu lat.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdził Caddo.

- A musi pan?

- Jak to? - zdziwił się Caddo.

- Z tego, co wiem, oskarżono pana o publikowanie fałszywych ogłoszeń dla zwiększenia popularności czasopisma.

- Tak, to prawda - przyznał Caddo.

- Czy ogłoszenie okazało się fałszywe? Caddo potarł szczękę.

- No, nie.

- No właśnie - powiedział Mason.

Twarz Caddo powoli wykrzywił szeroki uśmiech.

- Wygląda na to, panie Mason, że dzięki panu dadzą mi teraz święty spokój.

Mason pokiwał głową.

- A odpowiedzi - ciągnął Caddo - dalej napływają. Ile ona dostaje listów! Wielkie nieba! Nakład miał wystarczyć na dwa miesiące, a już jest prawie całkiem wyczerpany.

- Będzie pan musiał wypuścić kolejny numer - powiedział Mason.

- Niech pan nie będzie niemądry - zaśmiał się Caddo. - Wystarczy, że wznowię nakład. Z tym ogłoszeniem moja gazeta jeszcze długo będzie się sprzedawać jak świeże bułeczki. A niech to, ja to mam farta! Na jej skrytkę przychodzi codziennie ze sto listów.

Caddo wstał z fotela i skierował się do wyjścia. Po chwili przystanął i zapytał:

- Jesteśmy kwita, panie Mason?

- Kwita - przyznał Mason. - Miałem nieco wydatków, ale pokryję je z tych pięciuset dolarów, które dostałem od pana i jeszcze wystarczy na moje honorarium.

- Doskonale! Czy może mi pan zdradzić, jak się panu udało złapać ptaszka do klatki, panie Mason?

- Musiałem nieco poruszać głową i poprzebierać nogami, nic więcej.

- Do przebierania nogami na pewno wynajął pan ludzi - zainteresował się Caddo.

- Staram się być skuteczny, panie Caddo - urwał Mason. - I zdaje się, że jestem.

- Oczywiście - zgodził się potulnie Caddo. - Jest pan niezwykle skuteczny.

Caddo uściskał dłoń Masonowi, uśmiechnął się do Delii Street i już miał wychodzić, kiedy nagle odwrócił się na pięcie i powiedział:

- Ach, o mały włos bym zapomniał. Wolałbym mieć wszystkie dane panny Marlow. Na wszelki wypadek. Jaki jest jej adres?

Mason zerknął do swojego notesu i odparł:

- Mieszka przy Nestler Avenue numer 798, w apartamentowcu o nazwie Rapahoe Apartments. Resztę informacji może pan uzyskać w urzędzie spadkowym od pracownika zajmującego się sprawą George'a P. Endicotta.

Caddo wyjął z kieszeni wieczne pióro i na odwrocie koperty zanotował adres. Następnie uśmiechnął się szeroko i wyszedł. Mason zwrócił się do Delii Street:

- No, a teraz zapomnijmy już o sprawie Caddo i zabierzmy się wreszcie do tych akt. Chociaż po tym wszystkim wydają mi się jeszcze bardziej nudne niż do tej pory. Zastanawiam się, po co właściwie Marilyn Marlow zamieściła to ogłoszenie? No nic, trzeba wracać do pracy.

Wkrótce Mason wyszedł na lunch. Wrócił o drugiej i pracował do trzeciej. Wtedy zatelefonował Paul Drake.

- Perry, chcesz pogadać z Kennethem Barstowem - zapytał detektyw?

- A kto to jest Barstow, Paul?

- To ten agent, którego posłałem na spotkanie z Marilyn Marlow.

- No masz! - rzekł zrezygnowany Mason. - Nie, ta sprawa jest zamknięta.

- Myślałem, że chcesz usłyszeć, jak sprawa wyglądała od kuchni. Bo widzisz, Perry, coś mi tu nie gra. Barstow odniósł wrażenie, że ona chce się nim posłużyć.

- No i? - odparł beznamiętnie Mason.

- No wiesz, chce go wykorzystać w jakimś konkretnym celu. Jego zdaniem to coś podejrzanego.

- Gdzie on jest?

- U mnie, w biurze. Rozmawiałem z nim i pomyślałem, że może chciałbyś zadać mu parę pytań, żeby być na bieżąco, na wypadek gdyby pojawiło się coś nowego.

Mason zerknął na zegarek i zdecydował:

- No dobra Paul, dawaj go tutaj. Zobaczymy, co to za historia. Drake odpowiedział:-
Zaraz go przyprowadzę. Mason zwrócił się do Delii:

- Otwórz drzwi, Delio. Zaraz tu będzie Paul z tym swoim detektywem, który miał randkę z Marilyn Marlow.

- Z tym przystojniakiem? - rozmarzyła się Della. - A ty już go chciałeś skreślić z mojego życia.

Della zmarszczyła groźnie brwi, a Mason zaśmiał się.

- Nie wiem, po co właściwie marnujemy na to czas. W końcu klient ma, czego chciał. My też. Ale niech będzie. Zobaczymy, co ma do powiedzenia. A zresztą sam jestem ciekaw.

Della otworzyła drzwi, a po chwili Paul Drake i jego podwładny weszli do biura.

- To jest Kenneth Barstow - przedstawił mężczyznę Drake. - Siadaj, Kenneth. Znasz chyba Perry'ego Masona, a to panna Street, jego asystentka. Opowiedz im, jak było.

Barstow nie był już tym samym nieporadnym wiejskim chłopakiem. Miał na sobie doskonale skrojony dwurzędowy garnitur, który podkreślał jego zgrabną sylwetkę. Miał gęste, falujące czarne włosy starannie zaczesane do tyłu i duże niebieskie oczy. Na chwilę zawiesił pełne uznania spojrzenie na Delii Street, po czym zwrócił się do Perry'ego Masona.

- Do pierwszego kontaktu z obserwowaną doszło o godzinie szóstej zero siedem po południu - poinformował rzeczowo. - Taksówką pojechaliśmy do restauracji. Tam zjedliśmy obiad. Przez większość czasu to ona mówiła. Ja udawałem wstydliwego i małowównego. Przepytowała mnie trochę na temat życia na wsi i pracy w gospodarstwie. Sama niewiele wiedziała na ten temat, ja wręcz przeciwnie, więc bez trudu udało mi się ją do siebie przekonać. Z restauracji poszliśmy piechotą na parking, gdzie zaparkowała swój wóz. Zapamiętałem numery rejestracyjne i wtedy wiedziałem, że pierwszy etap mam już za sobą. Zrobiła rundę dookoła miasta, a potem zawiozła mnie do parku na wzgórzu, żeby pokazać mi światła. I wtedy pozwoliliśmy sobie na drobne czułości.

- Jak drobne? - dopytywał się Drake.

Barstow rzucił przepaszające spojrzenie w stronę Delii Street i odrzekł:

- Można powiedzieć, że to była gra wstępna.

- Co potem?

- Potem pojechaliśmy do jej mieszkania, odprowadziłem ją do drzwi. Zaprosiła mnie na drinka i tak się zakończył ten wieczór.

- Nie było więcej czułości? - zapytał Drake.

- Nie. Od momentu, kiedy przekroczyliśmy próg jej mieszkania, stała się bardzo rzeczowa. Powiedziała, że chce, żebym coś dla niej zrobił. zaproponowała kolejne spotkanie dziś po południu, zaraz po lunchu. Powiedziałem, że aktualnie nie pracuję, bo pomyślałem, że lepiej będzie się z nią spotkać, niż wykręcić pod pretekstem pracy i zaryzykować, że mnie sprawdzi. Widzi pan - ciągnął Barstow - wtedy jeszcze nie wiedziałem, czy ta robota będzie jednorazowa, czy potrwa nieco dłużej.

Mason kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Przyszedłem do niej około wpół do drugiej, tak, jak prosiła. Miała ochotę pograć w tenisa. Powiedziałem jej, że tenis nie jest moją mocną stroną, ale uparła się, żeby zagrać chociaż parę setów. Powiedziała, że musi dbać o figurę.

- Zagraliście?

- Nie.

- Dlaczego?

- Spaprałem sprawę.

- Jak to?

- Tego właśnie nie rozumiem. Wpuściła mnie do mieszkania, zrobiła mi drinka i chwilę rozmawialiśmy. Potem poszła się przebrać. Ze dwa razy zadzwonił telefon, słyszałem, jak z kimś rozmawiała.

- Było coś między wami? - zapytał Drake.

- Tak, drobne pieszczoty - przyznał Barstow. - Szczerze mówiąc, zacząłem się zastanawiać, o co jej właściwie chodzi. I wtedy, gdy mniej więcej po drugim telefonie próbowałem się do niej zbliżyć, dała mi po gębie tak mocno, że zobaczyłem gwiazdy. Zanim się zorientowałem, wyrzuciła mnie za drzwi, ale wcześniej strasznie mnie zwymyślała. Powiedziała, że jestem jak wszyscy inni, że tylko jedno mi w głowie; miała nadzieję, że spotkała prostego chłopaka z prowincji, a tymczasem ja okazałem się wilkiem w owczej skórze, a takich wilków to ona ma serdecznie dość!

- Być może zadziałałeś zbyt szybko i zbyt mocno - stwierdził Mason.

- Albo zbyt wolno i zbyt słabo - dodała zalotnie Della. Barstow uśmiechnął się do niej, po czym zmarszczył brwi.

- Po tym, co było wczoraj, wiem, że nie działałem zbyt szybko. Wszystko było w najlepszym porządku. Coś się musiało stać. Mógłbym przysiąc, że specjalnie mnie podpuściła, żeby dać mi po gębie, a potem z czystym sumieniem wyrzucić. Widocznie w którymś momencie musiałem odkryć swoje karty. Musiała się zorientować, że byłem podstawiony. I to mnie najbardziej martwi. Gdzie popełniłem błąd?

Drake powiedział:

- Tak czy inaczej, zaraz po twoim telefonie sprawdziliśmy jej numery i ustaliliśmy adres. Czyli mamy, co trzeba. Ona wie, jak się z tobą skontaktować?

- Tak, podałem jej numer kolegi. Powiedziałem, że tak mnie może znaleźć.

- Myślisz, że zadzwoni? - zapytał Drake.

- Szczerze wątpię. Kiedy mnie wyrzucała, była naprawdę wściekła. Drake stwierdził:

- Moim zdaniem, ona dała ci palec, a ty chciałeś wziąć całą rękę. Mason rzekł nieco zniecierpliwiony:

- W każdym razie, sprawa jest zakończona. Nie ma się nad czym zastanawiać.

- Nie mogę uwierzyć, że to spałałem - zasmucił się Barstow.

- No cóż, każdemu się może zdarzyć. - Drake dodał mu otuchy i spojrzał przeproszająco na Perry'ego Masona.

- Pomyślałem, że będziesz zainteresowany, Perry. Mason odparł:

- Dzięki, Paul. W porządku, Barstow. Dobrze się spisałeś. Mamy to, czego szukaliśmy.

Barstow wstał niespiesznie, jeszcze raz spojrzał na Delię Street.

- Zwykle się nad sobą nie rozczulam - powiedział przeproszającym tonem. - Ja naprawdę chciałbym wiedzieć, gdzie popełniłem błąd.

Gdy detektywi opuścili biuro, Della zagadnęła Perry'ego Masona:

- Co o tym sądzisz, szefie?

- O czym?

- O tym incydencie z Barstowem.

Mason podniósł wzrok znad akt, do których po raz kolejny próbował się zmusić.

- Czy ja wiem? - odparł Mason. - Chłopak pewnie źle ocenił sytuację i zrobił fałszywy ruch.

- Nie sądzę.

- Musiał popełnić jakiś błąd - upierał się Mason. - Nie bez powodu tak nagle stracił jej sympatię.

- Moim zdaniem to nie on popełnił błąd - stwierdziła Della Street, po czym dodała usprawiedliwiająco:

- Chciałam ci tylko przybliżyć, jak Marilyn Marlow wygląda z kobiecego punktu widzenia. Tylko pomyśl, ta dziewczyna zamieściła anons w magazynie dla samotnych serc. Spotkała się z nieznanym, najpierw dobrze go sobie obejrzała, a potem od razu przeszła do rzeczy. Wyraźnie sama zachęcała go do zalotów.

Mason odsunął akta na bok.

- No dobrze Delio, do czego ty zmierzasz? Della odparła:

- Myślę, że to był telefon.

Mason zmarszczył czoło, a po chwili zagwizdał z uznaniem i rzekł:

- No, no, może coś w tym jest.

- Telefon, który uświadomił Marilyn Marlow, że igra z ogniem - ciągnęła zachęcona. -

Z kim mogła rozmawiać?

Mason zmrużył powieki w zamyśleniu.

- Chwileczkę - powiedział - spróbujmy uwzględnić element czasu.

Podszedł do telefonu i poinstruował Delię.

- Zadzwoń do Drake'a. Dowiedz się, czy Barstow już wyszedł. Jak nie, zapytaj go, o której godzinie Marilyn dała mu kosza.

Della Street połączyła rozmowę, po chwili zwróciła się do Masona i powiedziała:

- Mniej więcej za dziesięć druga.

Adwokat zadudnił palcami o blat biurka. Stał przez chwilę głęboko zadumany, brwi miał zmarszczone.

- Czyżbyś wiedział więcej niż ja? - dopytywała się Della Street.

- Wystarczy dodać dwa do dwóch - odparł Mason.

- Jaki jest wynik? - zapytała. Mason oznajmił:

- Zdaje się, że byłem zbyt naiwny, Delio.

- Co masz na myśli? Mason odparł:

- Gdybym wiedział, że tak z nami zagra, doliczyłbym mu kolejny tysiąc.

- Masz na myśli Roberta Caddo?

- Robert Caddo - wycodził Mason.

- Na miłość boską! Myślisz, że to był on? Ale jaki Caddo miałby w tym interes?

- Myślę, że to był Caddo - stwierdził Mason. - Widzisz Delio, najwyraźniej nasz przyjaciel Robert Caddo postanowił także odkroić sobie kawałek tortu, a teraz robi wszystko, żeby dostał mu się ten najsmaczniejszy: z wisienką.

Rozdział 6

O piątej po południu telefonistka Gertie i dwie maszynistki poszły do domu. Dziesięć po piątej Jackson, pracownik kancelarii, wsunął głowę przez uchylone drzwi gabinetu i przepaszającym tonem powiedział:

- Jeśli to wszystko na dziś, panie Mason, to może wyszedłbym wcześniej.

Mason uśmiechnął się, spojrzął na zegarek i odparł:

- Wcześniej? Przecież już dziesięć minut po czasie.

- Dla mnie to i tak wcześnie - powiedział Jackson. - Ale jakoś nie mogę się na niczym skupić.

Mówiąc to, był tak śmiertelnie poważny, że Mason ukrył uśmiech i pokiwał głową ze zrozumieniem.

Dwadzieścia po piątej Mason odsunął od siebie akta i opasłe prawnicze tomy, po czym zwrócił się do Delii Street:

- Zarządzam fajrant i zapraszam cię na drinka, Delio. Potem odwiozę cię do domu. No, chyba że masz wolny wieczór, to postawię ci nie tylko drinka, ale też kolację. Co ty na to?

- Przyjmuję oba zaproszenia - odparła z uśmiechem Della. - Na drinka możemy wstąpić do tej małej kawiarenki w dzielnicy hiszpańskiej, a kolację możemy zjeść w restauracji u twojego znajomego Chińczyka. Mam ochotę na żeberka w sosie słodko-kwaśnym, krewetki w cieście i makaron z wieprzowiną.

- A może od razu konia z kopytami - dodał Mason ze śmiechem.

- Muszę mieć dużo siły, żeby rzucić się w wir pracy. Szczególnie teraz, kiedy ni stąd, ni zowąd, w naszym życiu pojawiają się piękne i bogate paniusie.

- Raczej znikają - odrzekł Mason.

Zamknęli biuro i pojechali do eleganckiego koktailbaru w dzielnicy hiszpańskiej. Na miejscu zamówili drinki i już po chwili sączyli Bacardi obracając w palcach cienkie kukurydziane placuszki.

Nagle Della powiedziała:

- Mamy samochód, a do dworca stąd jest tylko parę przecznic. Może wstąpimy po walizkę, którą zostawiłeś w schowku wczoraj wieczorem? Z tego wszystkiego zapomnieliśmy ją zabrać.

- Dobry pomysł. Najwyższa pora zabrać nasze rekwizyty - przyznał Mason, a po chwili dodał lekko poirytowany:

- A niech to, jak mogłem dać mu się tak przechytryć.

- Przecież nie masz pewności, że to był Caddo.

- Był tylko jeden człowiek - rzekł Mason - który wiedział, że Barstow jest detektywem i znał adres Marilyn Marlow. Ten człowiek to nasz szanowny klient, Robert Caddo. Rozumiesz? Caddo znał adres i nazwisko Marilyn Marlow. Po wyjściu z kancelarii, powęszył trochę i zdobył jej numer telefonu i inne informacje na jej temat. Potem uknuł plan, zadzwonił do niej i wyjawiał, że człowiek, z którym ma do czynienia, jest wynajętym detektywem.

- Ale ten detektyw działał na zlecenie samego Caddo!

- Zgadza się - przyznał Mason - ale tego jej już nie powiedział. Odegrał rolę bezinteresownego przyjaciela, dobrego wujka, któremu leży na sercu jej dobro ze względu na ogłoszenie, które zamieściła na łamach jego czasopisma.

- Chyba masz rację. To musiał być Caddo - stwierdziła Della.

- Caddo to jedna sprawa - ciągnął Mason. - Druga sprawa to to, że cały ten biznes to straszne oszustwo. Pluję sobie w brodę, że od razu się nie zorientowałem. Ale ten skurczybyk wziął mnie na litość swoją opowiastką. Dlaczego ja zawsze muszę się nabrać na lamenty klientów?... Która godzina?

- Szósta - odparła Della.

- Trochę za wcześnie na kolację. Może podjedziemy na dworzec po walizkę? - zapytał Mason. - A później zapraszam cię na chińszczyznę. Po kolacji możemy wstąpić do teatru. Może grają coś nowego.

Mason zostawił na stole dwa srebrne dolary, po czym wyszli z lokalu. Wsiadli do wozu Masona, pojechali na stację i zaparkowali przed główną halą dworca.

- Lubię patrzeć na ten tłok na dworcu - powiedział Mason. - To fascynujące. Można się w ten sposób wiele nauczyć o ludzkiej naturze. Człowiek wyrwany z naturalnego otoczenia, a na dodatek zmęczony podróżą, łatwo traci czujność. Nawet jeśli jest stąd i w każdej innej części miasta czuje się jak we własnym domu, tutaj jest zupełnie obcy. Nieznane otoczenie sprawia, że taki człowiek staje się bezbronny i znacznie łatwiej go przejrzeć... Delio, widzisz to samo, co ja?

- Co?

- Tam, przy informacji - odpowiedział Mason.

- Nie, nic nie widzę. Och! Ależ... On ma biały goździk w butonierce - oczy Delii rozszerzyły się ze zdumienia. - Myślisz, że to nowy kandydat?

- Na pewno - stwierdził Mason. - Widocznie to jej taktyka. Zresztą to logiczne. Wybrała dogodne miejsce, skąd bez trudu może sobie dokładnie obejrzeć pretendenta do planowanej przez nią roli. Po co miałaby za każdym razem zmieniać miejsce, skoro to jest idealne, a każde inne byłoby gorsze... Chodźmy po walizkę i usiądźmy na tamtej ławce. Jestem ciekaw, co się stanie.

Znaleźli wolne miejsca, skąd mieli dobry widok na okienko informacyjne.

Della przyjrzała się młodemu mężczyźnie z goździkiem w klapie marynarki, który opierał się o barierkę, i stwierdziła:

- Nie jest nawet w połowie tak przystojny, jak Kenneth Barstow.

- Moim zdaniem to całkiem porządny młodzieniec - przekomarzał się Mason.

- Ale nie tak atrakcyjny jak Barstow. Powiedz, szefie, znałeś wcześniej Barstowa?

Mason potrząsnął głową.

- To jeden z wielu ludzi Drake'a. A oni przychodzą i odchodzą. Możliwe, że chłopak walczył na wojnie, a po powrocie zaczepił się u Drake'a na parę miesięcy. Jakoś nie miałem okazji go wcześniej poznać, więc nie odpowiem na twoje pytanie.

- Jakie pytanie? - Della zmarszczyła czoło.

- Czy jest żonaty - zażartował. Della uśmiechnęła się.

- Wcale nie zamierzałam o to pytać.

- Ja tylko mówię, że nie mógłbym ci odpowiedzieć.

Przez chwilę czekali w milczeniu, aż wreszcie Mason powiedział:

- Ciekawe, czy ten przejdzie do drugiej rundy. Pewnie panna Marlow przygląda mu się teraz z bezpiecznej odległości. Ale lepiej się zbytnio nie rozglądać. To mogłoby wzbudzić jej podejrzenia. Czeka, czy to nie ona wychodzi z budki telefonicznej? Świetne stanowisko obserwacyjne! Można stamtąd dokładnie obejrzeć delikwenta, samemu nie będąc zauważonym.

- Jedno trzeba jej przyznać: zadaje sobie dużo trudu, żeby znaleźć idealnego partnera - stwierdziła Della.

- Obawiam się, że nie tego szuka - odparł Mason z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- No to czego?

Wzruszył ramionami i odrzekł:

- Na moje oko, szuka kogoś, kto by dla niej zabił.

Marilyn Marlow omiotła spojrzeniem halę, a potem szybkim krokiem podeszła do informacji.

- Figurę to ma niczego sobie - zauważył Mason.

- I doskonale o tym wie - stwierdziła cierpko Della. - Wie, jak się ubrać, żeby ją podkreślić... No to mamy powtórkę z rozrywki.

Marilyn Marlow podeszła do czekającego na nią mężczyzny. Młodzieniec był tak pograżony w myślach, że dopiero gdy dotknęła jego ramienia, podskoczył gwałtownie, zmieszał się i nieśmiało uśmiechnął. Następnie jednym zgrabnym ruchem zdjął z głowy kapelusz.

- To nie jest chłopak z prowincji - obruszyła się Della. - Od razu po nim widać, że potrafi się zachować. Ciekawa jestem, co jej napisał w swoim liście.

- Widocznie coś, co ją przekonało - stwierdził Mason. - A z własnego doświadczenia wiemy, że to nie takie proste. Sto listów dziennie! Raczej marne szanse, a dokładniej jedna na sto!

Para rozmawiała przez chwilę, a na twarzy mężczyzny gościł życzliwy i dość swobodny uśmiech.

Przez moment wydawało się, że dziewczyna się waha. Zlustrowała kandydata krytycznym spojrzeniem z góry na dół, po czym najwyraźniej powziawszy decyzję, uśmiechnęła się na znak akceptacji i wyszli razem.

- Cóż, to by było tyle - podsumowała Della. - Teraz pewnie wsiądą do taksówki i...

Mason nagle przybrał rzeczowy ton:

- Zaraz się o tym przekonamy. Podniósł się i ruszył w stronę wyjścia.

- Mam iść z tobą?

- Jasne, razem będziemy bardziej wiarygodni. Jak dojdziemy do wyjścia, zatrzymasz się i zaczniesz się upierać, żeby jednak zatelefonować do ciotki Myrtle. Ja będę protestował. Dzięki temu będziemy mogli stać tam przez chwilę bez wzbudzania podejrzeń.

Della kiwnęła głową, chwyciła Masona pod rękę i razem wymaszerowali na betonowy podjazd przed budynkiem dworca. Marilyn Marlow i jej towarzyszy stali na zewnątrz w milczeniu.

- Zrozum - zawołała Della proszącym tonem - przecież musimy zadzwonić do ciotki Myrtle. Nigdy by nam nie wybaczyła, gdyby wyszło na jaw, że byliśmy w mieście i nie daliśmy znaku życia.

- Daj spokój - odparł Mason. - Jeśli zadzwonię, nie obejdzie się bez wizyty i nici z naszego wolnego czasu! Zamiast wozić się po chałupkach i omawiać rodzinne sprawy, rozejrzyjmy się po okolicy. W końcu jesteśmy tu pierwszy raz.

- Wykluczone, musimy zadzwonić do ciotki Myrtle. Może po tym zostanie nam trochę czasu na zwiedzanie.

Kiedy Perry Mason i Della Street dyskutowali zawzięcie, zza rogu wyłonił się wóz i jechał powoli w ich stronę.

- Na co oni czekają? - Della szepnęła zniecierpliwiona. - Przecież tu nie złapią taksówki. Dopiero tam, po drugiej stronie...

Mason przerwał jej nagle i powiedział głośno:

- Niech ci będzie, zatelefonuję do ciotki Myrtle. Następnie objął Delię ramieniem i zawrócił w stronę budynku.

- O co chodzi? - Della zapytała cicho.

- Spróbuj spojrzeć przez ramię - poprosił Mason.

Della dyskretnie obejrzała się do tyłu. Samochód, który przed chwilą nadjechał, teraz zatrzymał się przy krawężniku.

Marilyn Marlow ruszyła pewnym krokiem w stronę samochodu. Mężczyzna z goździkiem w butonierce spiesznie otworzył przed nią drzwi i pomógł się jej usadowić na tylnym siedzeniu. Następnie sam zajął miejsce obok. Drzwi się zatrzasnęły i samochód odjechał.

- Widziałaś kto prowadził? - zapytał Mason.

- Tak! Wielkie nieba! - wykrzyknęła Della. - Przecież to Robert Caddo! Na dodatek przebrany za szofera!

Rozdział 7

Perry Mason spojrział na prawie nietknięty talerz Delii Street.

- Nie masz apetytu, Delio? Potrząsnęła głową.

- Pewnie myślisz o tym samym co ja - powiedział. Della przytaknęła skinieniem głowy.

- Nie znoszę, kiedy klient wpuszcza mnie w maliny - stwierdził ze złością Mason, a po chwili dodał spokojnie:

- Ale spróbujmy o tym nie myśleć przy jedzeniu. Może zatańczymy?

Della kiwnęła głową, a wtedy Mason wstał i porwał ją na parkiet.

Niestety, taniec nie poprawił im nastroju. Della Street była wyraźnie spięta, a Mason nerwowo zaciskał szczękę.

- To nie nasza sprawa, w co panna Marlow zamierza wplątać tego chłopaka. - Mason przerwał ciszę - ale to oczywiste, że szuka naiwniaka, którego mogłaby owinąć sobie wokół palca. Zastanawiam się Delio, czy za tym testamentem nie kryje się jakieś oszustwo.

Della Street zaśmiała się.

- Nie tylko czytasz w moich myślach, ale mnie inspirujesz.

- Wychodzimy - postanowił nagle Mason. - Pora przyjrzeć się bliżej raportowi Drake'a.

Mason przywołał kelnera i uregulował rachunek. Poszedł po wóz i już po chwili jechali w stronę biura.

Nocny dozorca obsługujący windę uśmiechnął się szeroko na widok Masona wpisującego się na listę i rzekł:

- O, pan Mason! Widział się pan z Paulem?

- Jakiś czas temu, a o co chodzi?

- Drake pana szuka. Powiedział, że gdyby się pan zjawił, mam dopilnować, żeby pan do niego zatelefonował, zanim zrobi pan cokolwiek innego.

- W porządku - powiedział Mason. - Wstąpię do jego gabinetu. Winda ruszyła.

- Może pan powtórzyć, co dokładnie powiedział Drake? - poprosiła Della.

- Powiedział, żeby pan Mason do niego zatelefonował, zanim zrobi cokolwiek innego.

- To znaczy, że Drake jest w domu? - zapytała, zmarszczywszy brwi.

- Nie - odparł dozorca - jest u siebie w biurze. Della i Mason wymienili spojrzenia.

- Jesteś nieoceniona - pochwalił Delię Mason. - Widzisz, sam bym się nie zorientował.

- Słucham pana? - zapytał dozorca, zatrzymując windę na piętrze.

- Nic, nic - odrzekł Mason.

Idąc korytarzem, minęli oświetlone biuro, na którego drzwiach widniał napis: „Agencja Detektywistyczna Drake’a”. Skręcili w drugi korytarz i po chwili dotarli do kancelarii Perry’ego Masona. Weszli do środka.

Jeszcze zanim Mason zdążył zapalić światła, Della stała już przy telefonie i wykręcała numer do biura Drake’a.

- Agencja detektywistyczna Drake’a? - zapytała. - Tu biuro pana Masona.

Czekała przez chwilę, aż wreszcie powiedziała do słuchawki:

- Witaj Paul. Szef chce z tobą mówić... Gdzie?... W naszym biurze?... Zgoda... Dobrze, przekażę.

Odłożyła słuchawkę i rzekła:

- Paul zaraz tu będzie. Mason zamyślił się.

- To musi być coś ważnego, inaczej Paul nie zachowywałby się w ten sposób. Zlekceważyłem informację, którą Paul zostawił dozorczy. Miałem zadzwonić, zanim zrobię cokolwiek innego. Należą ci się podziękowania, Delio. Wygląda na to, że Drake ma u siebie gościa...

Odgłos kroków Paula Drake’a przerwał ciszę wypełniającą pusty biurowiec. Della Street otworzyła drzwi.

Paul Drake wszedł do gabinetu, a na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

- Witajcie, kochani!

- Cześć Paul.

- Odebrałeś moją wiadomość, Perry?

- Tak. Dlaczego chciałeś, żebym zadzwonił? Masz gości?

- Dokładnie - przyznał Drake, sadowiac się wygodnie w dużym skórzanym fotelu, przeznaczonym dla klientów kancelarii. Wreszcie zajął swoją ulubioną pozycję: plecami

opierał się o jedno ramię fotela, a jego długie nogi zwisały swobodnie przewieszane przez drugie.

- Kim był ten klient, w którego sprawie wysłałem Kennetha Barstowa? - zapytał Drake.

- I to mi właśnie nie daje spokoju - odparł Mason. - Coś mi się zdaje, że ten gość wyczuł niezły interes i postanowił odkroić kawałek tortu dla siebie.

- Chyba odrąbać - zauważył kwaśno Drake.

- Jak to? - zapytał Mason.

- W moim biurze czeka ta dziewczyna, panna Marlow. Mason zagwizdał:

- Po co przyszła?

- Nie wiem, po co przyszła. Myślę, że przyszła po Kennetha Barstowa, ale teraz chce się widzieć z tobą.

- I czeka teraz u ciebie?

- Tak. Powiedziałem jej, że prędzej czy później skontaktuję się z tobą; zostawię dla ciebie wiadomość na wypadek, gdybyś pojawił się w biurze. Powiedziałem też, że będę próbował łapać cię w domu.

- To aż tak ważne? - zapytał Mason.

- Chyba tak - odparł Drake. - To bardzo zawiła historia. Chcesz z nią pogadać, Perry? Mason pokiwał głową.

- To ci się nie spodoba, Perry - ostrzegł go Drake. - Postawi cię w mało komfortowej pozycji wobec twojego klienta.

- Którego klienta?

- Tego, który chciał zdobyć informacje na jej temat.

- Nasza relacja adwokat-klient nie ma tu nic do rzeczy, a poza tym ta sprawa jest już zakończona. Ten człowiek zlecił mi wykonanie pewnych czynności, a ja je wykonałem. Zapłacił honorarium i tyle. A poza tym nie lubię cwaniaków, którzy próbują wystrychnąć mnie na dudka.

- Dobra - powiedział Drake - zaraz ją przyprowadzę. Mason skinął głową, a Drake wyszedł.

Oczy Delii Street błyszcząły.

- Wiedziała, że Kenneth Barstow przypadł jej do gustu - powiedziała do Masona. - Ten, z którym spotkała się dzisiaj, nie dorastał mu do pięt. Pod żadnym względem. I powiem ci coś jeszcze. Wcale nie był takim naiwniakiem, za jakiego się podawał. Dobrze wiedział, co w trawie piszczy. Nie zaufałam mu za żadne skarby świata.

Mason usiadł przy biurku, z drewnianego pudełka wyciągnął papierosa i rzekł:

- Ten cały Caddo zaczyna działać mi na nerwy.

Parę razy zaciągnął się papierosem w milczeniu. Po chwili z korytarza ponownie dobiegło dudnienie kroków Drake'a. Tym razem towarzyszył im pospieszny stukot damskich obcasów, co wskazywało na to, że kobieta idąca u boku detektywa nie bez trudu starała się dotrzymać mu kroku.

Drake otworzył drzwi i gestem zaprosił Marilyn Marlow do środka.

- Panno Marlow, to jest pan Mason, adwokat, a to jego asystentka, panna Street. Niech pani wejdzie - powiedział Drake i wszedł za nią do gabinetu.

Marilyn Marlow ukloniła się na powitanie. Jej ciemne, bystre oczy zdradzały serdeczne usposobienie.

- Zdaje się, że to pan wplątał mnie w te tarapaty - zwróciła się zadziornym tonem do Perry'ego Masona. - To niech mnie pan teraz z nich wypłacze.

Mason uśmiechnął się i zaproponował:

- Niech pani usiądzie i opowie wszystko od początku, a ja chętnie posłucham.

Dziewczyna usiadła na krześle na wprost Masona, a Paul Drake zajął swoją ulubioną pozycję w wygodnym skórzanym fotelu.

- A więc? - zagał Mason. Marilyn zaczęła:

- To pan spreparował list. Ja naiwnie dałam się na to nabrać. A wtedy napuścił pan na mnie tego detektywa.

- Pani rzuca bezpodstawne oskarżenia - zauważył Mason.

- Pan pokrzyżował wszystkie moje plany!

- Po co właściwie pani tu przyszła? Uśmiechnęła się.

- Chcę, żeby pan to wszystko odkręcił.

- Jeśli zwraca się pani do mnie jako do prawnika, muszę panią lojalnie uprzedzić, że mogę nie mieć dla pani czasu. Ale może lepiej darujmy sobie te grzeczności i przejdźmy do faktów.

Wiem, że jest pani córką pielęgniarki, która opiekowała się Georgem P. Endicottem podczas jego ostatniej choroby. Stan zdrowia Endicotta od dawna był nie najlepszy, a pani matka ciężko pracowała, aby mu ulżyć w cierpieniu. Najwyraźniej dobrze wypełniała swoje obowiązki, ponieważ to jej Endicott zostawił w spadku znaczną część swojego majątku. Jego bracia, Ralph Endicott i Palmer E. Endicott, oraz siostra, Lorraine Endicott Parsons, odziedziczyli posiadłość i niewielką część majątku. Sąd uznał testament za ważny, a całkowitą wartość masy spadkowej oszacowano na trzysta siedemdziesiąt pięć tysięcy

dolarów. Rodzeństwo Endicottów zamierza podważyć testament, zarzucając pani matce oszustwo, bezprawne wywieranie wpływu na chorego i tak dalej. Pani matka zginęła w wypadku samochodowym. Pani jest jej jedynym spadkobiercą. A zatem, czy pani...

- Działal pan w imieniu któregoś z Endicottów? - przerwała mu nerwowo, nie spodziewając się, że wie tak wiele na jej temat. - A może Rose Keeling?

- Rose Keeling? - Mason powtórzył znajomo brzmiące nazwisko. - Coś mi to mówi... Ach tak, Rose Keeling. To ona była jednym ze świadków testamentu Endicotta.

- To pan jej nie zna? Nigdy się nie spotkaliście?

- Nie.

- A zna pan Endicottów?

- Nie.

Wyglądało na to, że Marilyn Marlow obmyśla kolejne posunięcie. Wreszcie rzuciła zdecydowanie:

- Pomoże mi pan?

- Chwileczkę - powiedział Mason. - Nie wiem, czy w ogóle byłbym w stanie pani pomóc. Mogę być na straconej pozycji. Czego właściwie pani ode mnie oczekuje?

Marilyn Marlow powiedziała rzeczowym tonem:

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Endicottowie zaproponowali Rose Keeling duże pieniądze za jej zeznania. Wiem, że ona zastanawia się nad przyjęciem łapówki. Próbowałam już wszystkiego, żeby do tego nie dopuścić, ale teraz znalazłam się w pułapce bez wyjścia. Jeśli ona wycofa swoje wcześniejsze zeznania, zostanę na lodzie.

- Skąd ten pomysł z zamieszczaniem anonsu?

- Potrzebowałam mężczyzny w konkretnym typie.

- Po co?

- Rose Keeling to romantyczka. Zakochuje się szybko i na zabój. Chciałam znaleźć mężczyznę, którego mogłabym kontrolować. Takiego, o którym wiedziałabym wszystko i który nie próbowałby mnie przechytrzyć. Chciałam, żeby zaprzyjaźnił się z Rose, ale o wszystkim mnie informował.

- Myślała pani, że uda się pani znaleźć mężczyznę, który oczarowałby Rose Keeling do tego stopnia, że ona zdradziłaby mu wszystkie swoje tajemnice i...

- Jestem pewna, że to możliwe - przerwała mu Marilyn. - Znam ją dosyć dobrze. Wiem, w jakich mężczyznach się zakochuje. Jest podejrzliwa wobec każdego chłopaka z miasta. Ale przystojny i nieśmiały młodzieniec z prowincji, pełen skrywanej namiętności, z

łatwością zdobyłby jej zaufanie. Oczywiście sama zatroszczyłabym się o wszystko. Dopilnowałabym, żeby poznali się we właściwych okolicznościach.

- Czy Rose Keeling jest pani przyjaciółką?

- Tak. Lubimy się, ale sęk w tym, że Rose chciałaby na tej przyjaźni skorzystać. Ostatnio parę razy napomknęła, że matka obiecała jej coś w rodzaju gratyfikacji, gdy masa spadkowa zostanie podzielona.

- Sądzi pani, że pani matka rzeczywiście jej to obiecała?

- Wiem, że nie - powiedziała z naciskiem, a jej policzki zapłonęły. - Moja matka była osobą uczciwą i pracowitą. Wezwała te dwie pielęgniarki do pokoju pana Endicotta, żeby były świadkami podpisania testamentu. Na tym oddziale było wiele innych pielęgniarek. Matka równie dobrze mogła poprosić którąś z nich. Zachowanie Rose Keeling sprawia, że cała ta sprawa wygląda podejrzanie. A nie jest. Tam nie było żadnego oszustwa.

- Skąd pani o tym wie?

- Skąd... po prostu wiem!

- Na to trzeba mieć dowód.

- Przecież był dowód. Zeznanie Rose Keeling, które złożyła pod przysięgą.

- A teraz próbuje je zmienić?

- Zrobiłaby to, gdyby miała pewność, że ujdzie jej to na sucho i na dodatek coś na tym zyska. Z tego co wiem, zamierza zeznać, że opuściła pokój przed podpisaniem testamentu.

- A czy po jej powrocie do pokoju Endicott przyznał, że podpisał testament?

Marilyn Marlow odparła zniecierpliwiona:

- To pan jest prawnikiem. Mam to panu narysować? Rose zmieni swoje zeznania na tyle, żeby unieważnić testament. W końcu za to jej zapłacą. Jeśli unieważnienie nie dojdzie do skutku, Endicottowie nie dadzą jej złamanego centa.

- Czy pani zdaniem Endicottowie są zdolni nakłonić ją do złożenia fałszywych zeznań?

Marilyn Marlow wahała się przez chwilę, po czym odparła:

- Zdaniem Endicottów, moja matka była spekulantką, która wykorzystwała ich brata. Zrobiliby wszystko albo prawie wszystko, żeby obalić testament, bo tylko wtedy sprawiedliwość byłaby po ich stronie.

Mason powiedział:

- Proszę mi powiedzieć coś więcej na temat pani strategii, panno Marlow. Co pani próbowała uzyskać, ogłaszając się w tym czasopiśmie?

- Zgoda, wyłożę karty na stół - powiedziała po chwili wahania. - Wiedziałam, że Rose Keeling jest otwarta na propozycje. Przez moment nawet sama chciałam jej coś zaproponować, ale szybko się zorientowałam, że to by oznaczało licytowanie się z Endicottami, a przecież przy podpisywaniu było dwóch świadków. Gdybym zaczęła płacić jednemu, musiałabym zapłacić także drugiemu. Ja potrzebuję dwóch świadków, żeby testament zachował ważność. Endicottom wystarczy tylko jeden, żeby go obalić. Poza tym, miałam opory przed tak nieczystym zagranem. Moja matka była bardzo uczciwą osobą. Nigdy nie posunęłaby się do przekupstwa, a ja za żadne skarby nie chcę okrywać jej hańbą.

- Proszę mówić dalej - zachęcił ją Mason.

- Dlatego postanowiłam zaprzyjaźnić się z Rose Keeling. Miałam nadzieję, że zdobędę jej zaufanie i dowiem się, na czym stoję. Chciałam usłyszeć od niej, że Endicottowie zaproponowali jej pieniądze. Ale ona jest za sprytna. Owszem, zbliżyłyśmy się do siebie, ale nie na tyle, żeby wyznała mi prawdę.

- Więc postanowiła pani posłużyć się mężczyzną?

- Dokładnie tak. Chciałam znaleźć mężczyznę w konkretnym typie. Rose Keeling jest dość szczególna. Nie ufa żadnej kobiecie w swoim otoczeniu. Ale kiedy się zakocha, traci głowę i o wszystkim mówi swojemu ukochanemu. Tak się składa, że znam jej gust. Wiem też, że aktualnie leczy rany po nieudanym związku i chętnie odnalazłaby ukojenie w ramionach odpowiedniego mężczyzny. Dlatego szukałam człowieka określonego rodzaju. Chciałam znaleźć takiego, który zakochałby się we mnie, a jednocześnie zgodziłby się na romans z Rose Keeling. Wtedy ona zdradzałaby mu wszystkie swoje sekrety, a ja znałabym całą prawdę. Nie mogłam pozwolić sobie na takiego, który zakochałby się w Rose, a mnie wystawił do wiatru. Dlatego zanim by się poznali, chciałam, żeby... żeby najpierw zakochał się we mnie. Rozumie pan?

Mason pokiwał głową.

Marilyn mówiła dalej:

- Dlatego właśnie potrzebny był mi mężczyzna ani zbyt sprytny, ani zbyt próżny. Musiał być przede wszystkim uczciwy. Chciałam też, żeby miał coś w sobie. Dodatkowym utrudnieniem było to, że musiałam działać szybko. Chciałam go najpierw dobrze poznać, żeby wiedzieć, jak daleko mógłby się posunąć.

Mason skinął głową ze zrozumieniem, co skłoniło dziewczynę do dalszych zwierzeń.

- Zamieściłam anons - ciągnęła Marlow. - Napisałam wprost, że jestem dziedziczką wielkiej fortuny... Wiedziałam, że dzięki temu zdobędę większy odzew. Wiedziałam też, że

każdy, kto będzie twierdził, że nie jest zainteresowany moimi pieniędzmi, będzie zwykłym oszustem. A przecież potrzebowałam kogoś prawdomównego.

- Dostała pani dużo odpowiedzi?

- Setki. Przez ostatni tydzień, co wieczór spotykałam się z jednym kandydatem. I wreszcie wczoraj spotkałam tego idealnego. A on okazał się detektywem!

- Skąd pani wie, że to był detektyw?

- Zadzwoił do mnie wydawca czasopisma, w którym zamieściłam anons. Powiedział, że jest mu bardzo przykro, ale najwyraźniej moje ogłoszenie przyciągnęło uwagę niewłaściwych ludzi, a on poczuwa się do obowiązku poinformowania mnie o tym.

- Skąd wiedział, kim pani jest i gdzie pani mieszka?

- Tego nie wiem. Powiedział, że wydawnictwo ma swoje sposoby. Zupełnie tego nie rozumiem, bo osoba, która odbiera moje listy ze skrytki, jest niezwykle sprytna. Ze wszystkich listów wybranych jednego dnia robi jedną paczkę i wysyła ją przesyłką ekspresową, korzystając z różnych oddziałów poczty. W ten sposób dostaję listy już po dwóch godzinach od momentu nadania. Moim zdaniem to niemożliwe, żeby komuś udało się ją wyśledzić, a tym bardziej zlokalizować mój adres.

Mason znów skinął głową.

- A jednak ten wydawca jakoś go zdobył - mówiła dalej - zadzwonił i ostrzegł mnie, że mam do czynienia z detektywem. Polubiłam go. Pod listem podpisał się: Irvin B. Green, a wydawca powiedział mi, że to pan go zatrudnił.

Mason posłał Delii Street wymowne spojrzenie.

- I co później zrobił ten wydawca?

- Powiedział, że zrobi wszystko co w jego mocy, żeby mi pomóc. Chciał, żebym mu zaufała. Nie byłam na to przygotowana. Wolałam najpierw się z nim spotkać. Zaproponował, że udostępni mi swój samochód, jeśli nie chcę korzystać z własnego. Twierdził, że ktoś mógłby wyśledzić mnie po numerach rejestracyjnych. Powiedział, że może być moim szoferem i nawet wypożyczył sobie uniform szofera, żeby wyglądać bardziej przekonywująco.

- A co z dzisiejszym kandydatem? - zapytał Mason. Skrzywiła się z obrzydzeniem i stwierdziła:

- Był okropny! Od początku mi się nie spodobał. Napisał ładny list, ale kiedy go zobaczyłam, od razu wiedziałam, że to nie to. Już prawie się rozmyśliłam, ale w końcu podeszłam do niego i pojechaliśmy na kolację. Szybko dałam mu kosza. Był dwulicowy. Od

razu sprzedałby mnie Rose Keeling, a poza tym miał w sobie coś odpychającego. Myślał tylko o własnych korzyściach.

- Ale ten z wczoraj przypadł pani do gustu?

- O tak - powiedziała lekko rozmarzonym głosem.

- I dlatego pani tu przyszła?

Jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem Masona.

- Jeśli mam być szczerą, właśnie dlatego. Mężczyzna, który przedstawił się jako Green, był dokładnie w typie Rose Keeling, a poza tym miałam przeczucie, że... że byłby mi oddany. Podobał mi się. Ja jemu też, i to bardzo.

- Podobał się pani? - powtórzył Mason.

- Tak.

- Więc co się stało później?

- Kiedy zadzwonił wydawca i powiedział, że to detektyw, który zbiera informacje na mój temat, zagotowało się we mnie. Sprowokowałam taką sytuację, żeby zerwać z nim wszelkie kontakty bez wzbudzania podejrzeń. I pozbyłam się go. Szybko.

- Co potem?

- Potem zaczęłam się zastanawiać. W końcu to, że jest detektywem, wcale mu nie umniejsza. Wręcz przeciwnie: przemawia na jego korzyść. Im dłużej nad tym myślałam, tym wyraźniej sobie uświadamiałam, jak bardzo byłam naiwna, próbując sama bawić się w detektywa. O ile łatwiej byłoby przekazać sprawę w ręce osoby doświadczonej, która wie, jak pociągać za sznurki.

- I wtedy pomyślała pani, że skoro to ja nasłałem człowieka, znanego pani pod nazwiskiem Green, musi pani dojść do porozumienia ze mną, żeby go odzyskać.

- Można to tak ująć.

- I co pani zrobiła potem?

- Pozbyłam się pana Caddo, tego wydawcy i udałam się do pańskiego biura. Zapytałam dozorcę, czy jest pan u siebie, a jeśli nie, to czy wie, gdzie mogę pana znaleźć. Powiedział, że może Paul Drake, właściciel agencji detektywistycznej, mieszczącej się na tym samym piętrze co pańskie biuro, będzie mógł mi pomóc. Wtedy stało się dla mnie jasne, że pan Green pracuje dla pana Drake'a. Pan Drake uświadomił mi, że nie może nic dla mnie zrobić bez porozumienia z panem, ale zapewnił, że spróbuje się z panem skontaktować.

- Czy ma pani swojego pełnomocnika? - zapytał Mason.

- Nie, pewien prawnik zajmuje się sprawą spadkową mojej matki, ale on nie jest moim pełnomocnikiem. Zajmuje się tylko sprawą spadku.

- A zatem czego pani ode mnie oczekuje?

- Szczerze mówiąc, chciałabym, żeby pan się wszystkim zajął. Żeby pan przejął inicjatywę i zrobił wszystko, co trzeba. Ten detektyw, którego poznałam zeszłego wieczora, był idealny. Myślę, że mogłabym powiedzieć mu wprost, czego oczekuję, a on pozostałby wobec mnie lojalny. Bez problemu zdobyłby zaufanie Rose Keeling.

- Jak pani to sobie wyobraża? Odparła:

- Rose uwielbia grać w tenisa. Umówiłabym nas na debla i tak by się poznali. Rose ma w sobie coś takiego, że lubi podkradać cudzych chłopaków, nie... nie tak to chciałam ująć. Chodziło mi o to, że gdy Rose widzi, że ktoś jest mi szczerze oddany, za wszelką cenę próbuje mi go odbić, a powodzenie mile łechce jej próżność.

- Nieczysta gra.

- Nie, to nie tak. Ona nie robi tego złośliwie. Rose ma taki kompleks. Odczuwa satysfakcję, jeśli uda jej się poderwać mojego chłopaka. Czuje się wtedy lepsza, bo myśli że... w każdym razie, to jej poprawia samopoczucie. Jeśli nic z tego nie wychodzi, wścieka się.

- A ten wydawca, Caddo, wie, że pani do mnie przyszła?

- Ależ skąd. Skorzystałam tylko z jego pomocy, ale nic mu nie powiedziałam. No, może trochę.

- Dobrze - powiedział Mason. - Radzę pani nic więcej nie mówić temu człowiekowi, ani słowa.

- On jest bardzo skory do pomocy. Twierdzi, że zrobi, co w jego mocy, żeby mi pomóc, ponieważ, jego zdaniem, zasługuję na to. Jemu się wydaje, że... a zresztą... sama nie wiem... On chce...

- Poderwać panią? - podpowiedział Mason.

- Należy do tego typu mężczyzn, którzy lubią obłapiać dziewczyny - powiedziała wreszcie. - Na przykład kładzie rękę na moim ramieniu, a potem pozwala jej się swobodnie zsunąć, jakby nigdy nic. Nie umie trzymać rąk przy sobie. A zresztą, jest taki sam jak cała reszta.

Mason pokiwał głową.

- Czy mogę na pana liczyć? - zapytała.

- Odpowiem pani jutro - odrzekł. - Proszę zostawić swój numer telefonu. Muszę to przemyśleć, chociaż nie sądzę, żeby moje kontakty z wcześniejszymi klientami nie pozwalały mi zająć się pani sprawą. Szczerze mówiąc, moje zainteresowanie pani osobą miało związek jedynie z ogłoszeniem.

- Kto pana wynajął, panie Mason? Kim był pański klient? Mason uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Tego nie mogę powiedzieć.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, kto to mógł być - zamyśliła się.

- Ode mnie się pani tego nie dowie. Nagle zmieniła temat:

- Właściwie nie przejmuję się zbytnio tym Caddo.

- Ale on przejmuję się panią? - podsunął Mason.

- On chce... właściwie to sama nie wiem, czego on chce. Podrywa mnie, to na pewno, ale wydaje mi się, że... że ma jakieś ukryte zamiary.

- Wie o pani spadku?

- Tak. Powiedziała mu o tym, gdy się poznaliśmy.

- Zaproponował, że pomoże pani odzyskać spadek?

- Nie powiedział tego wprost. Mason oznajmił:

- Jeśli zdecyduję się panią reprezentować, a pan Caddo nadal będzie panią niepokoić, proszę go przysłać do mnie.

Kiwnęła głową na znak zgody.

- Jednak na dzień dzisiejszy - ciągnął Mason - Caddo jest naszym najmniejszym zmartwieniem. Jest pani pewna, że Rose Keeling zastanawia się, czy nie przyjąć łapówki?

- Tak.

- Są dwa wyjścia z tej sytuacji - powiedział Mason. - Trzeba powstrzymać Rose przed złożeniem fałszywych zeznań. Albo zdobyć dowody na to, że zrobiła to za pieniądze i wykorzystać je w odpowiednim czasie.

- No, tak. O tym nie pomyślałam.

- Może wystarczy, że z nią porozmawiam - zasugerował Mason. - W końcu zeznawała już przed sądem w sprawie ustalenia ważności testamentu.

- To samo powiedział mi pan Caddo - odparła Marilyn. - Powiedział, że skoro już raz złożyła zeznania, teraz ciężko byłoby je zmienić. Zasugerował, że może powinnam zadbać o to, żeby Rose gdzieś wyjechała. A gdyby doszło do podważenia testamentu, na rozprawie odczytano by zeznania Rose z pierwszej rozprawy.

- Caddo tak pani powiedział?

- Tak. Stwierdził, że gdyby w tych okolicznościach podział stron w sporze pozostał ten sam, wystarczyłoby odczytać wstępne zeznania Rose pod warunkiem, że ona nie uczestniczyłaby w rozprawie. Jego zdaniem powinnam zadbać o to, żeby Rose wyjechała.

- Rozumiem - stwierdził Mason. Mówiła dalej:

- Caddo wciąż dopytuje się o Rose Keeling. Nie wiem tylko, jaką rolę on odgrywa w całym tym przedstawieniu.

- Zdaje się, że marzy mu się jedna z głównych ról - powiedział Mason.

Zmarszczyła czoło.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Za główne role należą się wysokie gaże - odparł. - W każdym razie, proszę dać mi czas na zastanowienie. Zadzwoń do pani jutro rano.

- Czy ten detektyw, pan Green, mógłby dla mnie pracować? Mason odparł z uśmiechem:

- To właśnie jedna z rzeczy, nad którymi się zastanawiam, panno Marlow. Może zamiast zawracać sobie głowę moją poradą prawną, skorzysta pani z usług agencji detektywistycznej Drake i zatrudni pana Greena.

- Ależ, panie Mason, mnie zależy właśnie na panu. Wiele o panu słyszałam i widzę, że pan jest dobrze zorientowany w tej sprawie, więc gdyby tylko zechciał mi pan powiedzieć, że nie reprezentował pan nikogo...

- Nie reprezentuję nikogo związanego ze sprawą testamentu - przerwał jej Mason rzeczowym tonem. - Nie reprezentuję też nikogo, kto miałby roszczenia do spadku lub do jego części. Osoba, którą reprezentowałam chciała jedynie dowiedzieć się czegoś na temat zamieszczonego przez panią anonisu.

- Ale po co ktoś miałby zatrudniać adwokata, żeby... o mój Boże!

- O co chodzi? - zapytał Mason.

- To mógł być tylko jeden człowiek - powiedziała. - To dlatego wiedział, że pan Green był detektywem! Panie Mason, chyba nie chce pan powiedzieć, że Caddo najpierw wynajął pana, a potem zadzwonił, żeby mnie ostrzec.

- Nie tylko nie chcę powiedzieć, ja nic takiego nie powiedziałem - sprostował chłodno Mason.

W oczach zaskoczonej dziewczyny pojawiło się zrozumienie.

- Moim zdaniem - Mason zwrócił się do Drake'a - nic nie stoi na przeszkodzie, żeby twój agent pracował dla panny Marlow. A swoją drogą, ten człowiek nazywa się Kenneth Barstow, a nie Irvin B. Green.

- Och, ładnie - przyznała Marilyn Marlow.

- Wiedziałem, że się pani spodoba - odparł Mason, uśmiechając się do Drake'a.

Zanotowała swój numer na kawałku papieru i jednym zgrabnym ruchem posłała kartkę po blacie biurka wprost do rąk Masona.

- Zadzwoń pan jutro rano?
- Jutro rano - potwierdził Mason. - Zadzwonię na pewno.

Rozdział 8

Następnego ranka kilka minut po dziesiątej Mason wszedł do biura i zastał tam Delię Street, która w wymownym geście przytknęła palec do ust.

- Cześć, Della. Co słyhać? - zapytał Mason ściszym głosem, stosując się do jej wskazówki.

- W poczekalni jest ktoś, z kim nie chcesz się widzieć.
- Mężczyzna czy kobieta?
- Kobieta.
- Kto to taki?
- Pani Robertowa Caddo.

Mason odrzucił głowę w tył i zaśmiał się cicho.

- Dlaczego miałbym nie chcieć się z nią widzieć, Delio?
- Zachowuje się jak rozjuszony byk.
- A to dlaczego?
- Nie chciała mi nic powiedzieć.
- Wygląda na to, że tam, gdzie pojawią się Caddo, są i kłopoty.
- Uprzedziłam ją, że może cię nie być przez cały dzień, że jeśli chce się z tobą widzieć, musi być umówiona na spotkanie i że interesantów przyjmujesz tylko wtedy, gdy wcześniej przedstawię ci ogólny zarys problemu.

- Co ona na to?

- Rozsiadła się na krześle, zacisnęła usta i oznajmiła, że nigdzie się stąd nie ruszy, dopóki się z tobą nie rozmówi.

- Jak długo już tam siedzi?

- Ponad godzinę. Kiedy Gertie przyszła otworzyć kancelarię, ona już czekała na korytarzu. Rozmawiałam z nią, jak tylko przyszłam.

- Mason roześmiał się z rozbawieniem.

- Co to za kobieta, Delio?

- Jest od niego młodsza, całkiem niebrzydka. Ale i tak ci się nie spodoba, bo w tej chwili nie roztacza uroku osobistego. Teraz najbardziej by jej było do twarzy z wałkiem do ciasta.

Mason przysiadł na brzegu masywnego biurka, odpalił papierosa i spojrzał na Delię Street.

- Jak myślisz, czego ona tu szuka?

- Moim zdaniem, Caddo próbuje wykorzystać cię jako swoje alibi.

- Dokładnie - zgodził się Mason. - Pewnie mam być jego przykrywką dla znajomości z Marilyn Marlow. Raz kozie śmierć, porozmawiam z nią!

- Ostrzegam cię. Ona aż kipi ze złości.

- Poirytowane kobiety są jednym z głównych elementów pracy w tym zawodzie, Delio. Przyprowadź ją.

- Skoro tak, siadaj w fotelu - poleciła Della. - Potargaj włosy i porozkładaj na biurku książki i akta. Musisz sprawiać wrażenie zapracowanego i nieprzystępnego. Jeśli będziesz wobec niej choć odrobinę nieformalny, ta kobieta rozerwie cię na strzępy.

Mason roześmiał się i zgodnie z poleceniem Delii usiadł za biurkiem, pootwierał kilka książek i zawiesił pióro nad pustą kartką:

- I jak? - zapytał.

Przyjrzała mu się uważnie krytycznym spojrzeniem.

- Za bardzo wystudiowane. Kartka jest pusta.

- Masz rację - zgodził się Mason, po czym na żółtym arkuszu kancelaryjnym napisał: „Nadeszła pora, by wszyscy zacni obywatele przyszli z pomocą swojej ojczyźnie”.

Della Street okrążyła biurko i zerkając przez ramię Masona przeczytała hasło.

- Teraz lepiej? - zapytał.

- Teraz jest dużo lepiej. Powiem pani Caddo, że jesteś pochłonięty pilną sprawą, ale zgodziłeś się poświęcić jej kilka minut.

- Niech się dzieje, co chce - rzucił Mason.

Della wyszła z gabinetu, a po chwili wróciła z panią Caddo. Mason, nie podnosząc wzroku znad kartki, usłyszał, jak Della powiedziała:

- Proszę mu nie przerywać. Właśnie opracowuje strategię postępowania.

Na te słowa Mason zaczął bazgrać coś w swoim notesie. Pani Caddo zdecydowanym ruchem odepchnęła Delię Street na bok i piskliwym głosem oznajmiła stanowczo:

- Niech się lepiej zajmie rozwiązaniem mojego problemu. Co on sobie wyobraża, namawiając mojego męża, żeby uganiał się za jakąś młodą flądą?! Gdyby nie to, że jest pan adwokatem, już dawno bym pana pozwała. Jak panu nie wstyd! Rozbijać porządną rodzinę!

Mason uniósł głowę znad arkusza i, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem, mruknął:

- Caddo... Caddo? Pani nazywa się Caddo? Gdzieś już słyszałem to nazwisko... Delio?

- Doskonale pan wie, gdzie pan je słyszał! - ryknęła pani Caddo.

- To pan udzielał porady mojemu mężowi. To pan podsunął mu pomysł, żeby zakręcił się koło tej fladry! A on mi mówi: „kochanie, mój adwokat wie wszystko na ten temat”. Mówi, że to sprawa służbowa. Do głowy mu nie przyszło, że się dowiem, kim jest ten jego adwokat! Ale ja go przechytryłam. Zajrzałam do jego książeczki czekowej i znalazłam pokwitowanie. A tam napisane jak byk, że niejaki Perry Mason oskubał nas na pięćset dolców! A za co? Za to, że poradził mojemu mężowi nadszkakiwanie jakiejś słodziutkiej brunetce.

- Ach tak, Robert Caddo - powiedział Mason, udając olśnienie

- ten wydawca. Proszę, niech pani usiądzie, pani Caddo i powie mi, o co właściwie chodzi.

- Pan doskonale wie, o co chodzi. Wydawca, dobre sobie! Cała ta gazeta to jeden wielki szwindel.

- Istotnie - zgodził się Mason, unosząc brwi.

- I powiem panu coś jeszcze - mówiła dalej, krocząc wojowniczo w stronę Masona. - Bez względu na wszystko, on jest mój! Złapałam go i już go nie wypuszczę. Nieraz przymykałam oko na jego wybryki, równie dobrze mogłabym dawno osiwieć. Ale zbyt wiele w niego zainwestowałam, żeby teraz pozwolić mu się wymknąć. Czy pan to rozumie?

- Rozumiem doskonale - potwierdził Mason.

- Gdybym miała wybierać po raz drugi, nie wyszłabym za niego za żadne skarby świata. Ale wtedy... dałam się namówić, a później brnęłam w to dalej z nadzieją, że kiedyś nam się ułoży.

- Od jak dawna jesteście państwo małżeństwem?

- Od siedmiu lat. To wcale nie tak długo, jak się zdaje. W końcu siedem lat to nie to samo co sto czy dwieście.

Mason odrzucił głowę w tył i roześmiał się.

- Śmiało, niech się pan śmieje - rzuciła ostro. - Może dla pana to śmieszne. Wtedy jeszcze wyglądałam całkiem nieźle. Robert miał nieco oszczędności. Nie byłam w nim zakochana, ale też nie sądziłam, że okaże się kompletnym łajdakiem. No, ale stało się. Związaliśmy się na dobre i na złe. Z całego serca pragnęłam, żebyśmy byli szczęśliwi. Od tamtej pory wiele razy wystawiał moją cierpliwość na próbę. Kilka razy nawet zastanawiałam się, czy nie odejść. Ale nie odeszłam. A Bob stopniowo, krok po kroczku, dorobił się niewielkiego majątku. Jest teraz w takim wieku, że zdarzy mu się czasem zapomnieć. Ale ja nie zamierzam godzić się na jego skoki w bok!

Mason powiedział:

- Przecież jest pani młoda, atrakcyjna. Jeśli myśli pani, że pani życie legło w gruzach...

- Nie powiedziałam, że moje życie legło w gruzach - urwała. - Nie jestem jedną z tych kobiet, które rozpaczają, bo ktoś im ukradł najlepsze lata życia. Bob Caddo nigdy nie miał najlepszych lat mojego życia, choć może tak mu się wydaje. Ale nie podoba mi się, że ugania się za tą małą brunetką i jeszcze mydli mi oczy bajeczkami, że słuchał tylko rad swojego adwokata.

- Mnie też się to nie podoba - odparł szczerze Mason. - Proszę usiąść i wszystko mi wyjaśnić.

- Jestem zbyt wściekła, żeby siadać. Mason zasugerował:

- To proszę wszystko wyjaśnić na stojąco.

- Kim jest Marilyn Marlow? - zaczęła.

- A o co chodzi? - zapytał Mason.

- Bob jest w niej zakochany po uszy. Podobno jest zamożna. Bob wykombinował sobie, że zacumuje w nowym porcie, a mnie wyrzuci za burtę.

- Jest pani pewna?

- Wystarczająco. Ostatnio nic tylko się gdzieś szwenda, a ja nie urodziłam się wczoraj. To, że jestem blondynką, wcale nie znaczy, że jestem głupia. Trochę za nim powęszyłam i szybko się zorientowałam, dokąd tak łązi. Ostatnio, jak wrócił z wieczornej eskapady i zaczął się tłumaczyć starą bajeczką o sprawach służbowych, urządziłam mu istne piekło na ziemi. Upierał się, że to naprawdę sprawa służbowa, że ta cała Marlow zamieściła u niego ogłoszenie, z czego później wyniknęły jakieś prawne komplikacje, dlatego postanowił zgłosić się z tym do znanego adwokata i że to właśnie adwokat poradził mu, żeby nawiązać z nią bliższy kontakt i w ten sposób rozwiązać sprawę.

- Tak powiedział pani mąż?

- Właśnie tak.

- Czy istnieje możliwość, że źle go pani zrozumiała?

- To niemożliwe.

Mason westchnął i odrzekł z namysłem:

- Pani Caddo, nikt nie jest doskonały. Każdy z nas ma jakieś wady. Nikt z nas nie jest w stanie uwolnić się od niedoskonałości ludzkiej natury, które bywają mniej lub bardziej uciążliwe. Fakt, że nie znam zbyt dobrze pana Caddo, ale jedno wiem na pewno: pani mąż jest wierutnym kłamcą i będę wdzięczny, jeśli mu to pani powtórzy.

Pani Caddo, wyraźnie zaskoczona bezpośrednią odpowiedzią Masona, wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Może mnie pani śmiało zacytować - ciągnął Mason. - Proszę przekazać mężowi, że jeśli czuje się pokrzywdzony, zapraszam go do siebie.

- Powiedzmy, że panu wierzę - mówiąc to, posłała Masonowi podejrzliwe spojrzenie. - Przyszłam tu z zamiarem oblania pana atramentem, ale wygląda na to, że z pana jest uczciwy człowiek. A kim jest Rose Keeling?

- To znaczy, że są dwie kobiety?

- Tego właśnie nie rozumiem - przyznała. - Udało mi się podejść Boba. Wykradłam mu jego czerwony notes, który zawsze nosi w wewnętrznej kieszeni marynarki. Jak się zorientuje, będzie wściekły. Były w nim dwa nazwiska: Marilyn Marlow i Rose Keeling. To nie jest pierwszy raz i pewnie nie ostatni. Ja sobie zdaję sprawę, że czasem muszę przymykać oko na jego wybryki, ale niech ja go tylko przyłapię na gorącym uczynku... Proszę mi wierzyć panie Mason, że nie ujdzie mu to na sucho. Jak mi ktoś nadejnie na odcisk, zmieniam się w tygrysić.

- Proszę usiąść i porozmawiajmy. - Mason podjął kolejną próbę ujarznienia niepokornej pani Caddo. - Czy pani myśli, że zmieniając się, jak to pani określiła, w tygrysić, coś pani uzyskuje?

Pani Caddo zapadła się w wielki fotel i posłała adwokatowi szeroki uśmiech.

- Oczywiście, że tak. Tylko w ten sposób daję sobie radę z Bobem.

- A jednak wszystkie te reprimendy i napady złości pozostawiają na pani psychice ślady niemożliwe do usunięcia - zauważył Mason.

- Och, z pewnością, panie Mason - przyznała ze znużeniem - ale tak między nami, miewam napady złości tylko po to, by chronić własne interesy. A poza tym one nie są prawdziwe. Jestem świetną aktorką.

Widzi pan, mój mąż dorobił się całkiem niezłych pieniędzy na publikowaniu tej szmiry, ale jest na tyle sprytny, żeby trzymać je poza moim zasięgiem. Nie mam nic przeciwko temu, żeby pouganiał się czasem za spódniczkami, ale nie pozwolę, żeby jakaś latawica zwiła z moją forszą. Więc za każdym razem kiedy widzę, że robi się niebezpiecznie, urządzam mu istne piekło. Później dowiaduję się, kim jest ta kobieta i na niej też nie zostawiam suchej nitki! A proszę mi wierzyć, jestem w tym naprawdę dobra.

- Wierzę pani na słowo - zapewnił Mason.

- No cóż, nie zamierzam zabierać panu więcej czasu, panie Mason. To miło, że zechciał się pan ze mną widzieć. Był pan wspaniały. Przyszłam tu z zamiarem rozpętania

prawdziwej burzy, ale nie wydaje mi się, żeby zrobiło to na panu większe wrażenie. Tylko w ten sposób udaje mi się utrzymać Boba w ryzach. On dobrze wie, że jak tylko zaczną mu się lepić rączki, ja pojawię się jak tornado, a wtedy rozpętam taką burzę, że wszyscy będą się modlić, żeby im tylko głów nie pourywało. Wiem, że w wypadku tej Marilyn Marlow nie chodzi o interesy, ale wiem też, że to nie jest zwykły flirt.

Coś mi się w tej sprawie nie podoba. Wydaje mi się, że Bob coś sobie zaplanował. W każdym razie zamierzam złożyć wizytę Marilyn Marlow, a później Rose Keeling, a jak już się z nimi rozprawię, raz na zawsze popamiętają, że uwodzenie cudzych mężów nie popłaca. Mason zasugerował:

- Myślę, że tym razem wystarczy, jeśli weźmie się pani za swojego męża, pani Caddo...

- Nie ma mowy - odparła stanowczo. - Mam sprawdzoną strategię, panie Mason. Nie mogę sobie pozwolić na żadne odstępstwa. Ostatnim razem kiedy Bob zaczął uganiać za taką jedną, wpadłam do jej gniazdka i rozniosłam je w drobny mak. Podarłam jej wszystkie łachy, podbiłam piękne oczka, potłukłam parę talerzy, a na dokładkę rozbiłam lustro, żeby miała pecha przez następnych siedem lat. Zjawiła się właścicielka mieszkania i zagroziła, że wezwie policję, więc poradziłam jej, że może śmiało dzwonić i niech się wszyscy dowiedzą, co za lokatorów nasprawdzała i co się wyrabia pod jej dachem. Proszę mi wierzyć, podziałało to na nią jak kubeł zimnej wody.

Zostałam sama na polu bitwy, bo wszyscy inni się wycofali, a jak tylko wyszłam, właścicielka wymówiła mieszkanie tej małej flądrze i z tego, co wiem, mieszka teraz pokątnie w jakiejś ciasnej ruderze i płaci pięć razy więcej, niż ta nora jest warta.

Mój mąż to pocieszny człowiek. Lubi zgrywać groźnego wilka, ale nie znosi scen, więc jeśli zrobię porządne widowisko, będzie się zachowywał jak małe dziecko, które dostało klapsa. On drży na samą myśl o karze... Wspaniale się z panem rozmawiało, panie Mason. Cieszę się, że jednak moje pióro nie poszło w ruch. Miałam zamiar zaczekać, aż przyjdzie pan do biura, wmaszerować do pańskiego gabinetu, choćbym po drodze miała stratować recepcjonistkę, i odrobinę zepsuć nastrój. Wiedziałam, że mój mąż wkrótce by się o tym dowiedział, a pan podliczyłby go za wyrządzone straty. No, ale miło było pana poznać, panie Mason. Z pana jest porządny człowiek.

- Z całym szacunkiem pozwolę sobie zasugerować - Mason zaczął dyplomatycznie - żeby w tym szczególnym przypadku pohamowała pani swoją całkowicie słuszną złość i odstąpiła od zamiaru złożenia wizyty obu tym paniom...

- Obawiam się, panie Mason, że jest pan taki sam jak mój mąż. Żaden z was nie lubi scen.

- Wprost przeciwnie - zaprzeczył Mason - uwielbiam je.

- W takim razie szkoda, że pana tam nie będzie - odrzekła z uśmiechem. - Szykuje się wspaniałe przedstawienie. Do widzenia. Mogę wyjść tędy?... Nie, niech pan nie wstaje. I niech pan wyświadczy mi drobną przysługę, panie Mason. Jeśli Bob zapyta, czy tu byłam, niech pan mu powie, że byłam, a na dodatek zrobiłam straszną awanturę i że oczekuje pan rekompensaty za wyrządzone szkody. Może pan to dla mnie zrobić? Nie, pewnie pan odmówi. Pan jest taki uczciwy. W każdym razie był pan bardzo miły i liczę na to, że to, co powiedziałam, pozostanie między nami. Życzę miłego dnia.

Wyszła z gabinetu, z hukiem zamykając drzwi. Mason spojrzał znacząco na Delię Street i rzekł:

- Nie ma to jak uroki życia małżeńskiego!

- Wcale się jej nie dziwię - stwierdziła Della. - Wystarczy spojrzeć na Boba Caddo i od razu widać, co z niego za jeden. Zachowuje się jak stary wygłodniały wilk, co się tylko ugania za bezbronnymi owieczkami. A przy okazji węszy za forszą. Ona ma rację. To jedyny sposób, żeby sprowadzić go na ziemię...

- Połącz mnie z Marilyn Marlow - powiedział zmęczonym tonem Mason. - Trzeba ją uprzedzić, że nadciąga tornado i będzie lepiej, jeśli usunie się z drogi. Powinna też ostrzec swoją przyjaciółkę, Rose Keeling. Myślę, że tyle możemy zrobić dla naszej klientki.

- Więc ona będzie naszą klientką? Miałeś do niej zadzwonić dzisiaj rano.

- Zgadza się. I właśnie zamierzam to zrobić. - powiedział Mason. - Powiem jej, że zajmę się sprawą Rose Keeling, a przy okazji uprzedzę ją o rozwścieczonej żonie na horyzoncie...

Drzwi do gabinetu otworzyły się nagle, a w nich pojawiła się pobladła telefonistka Gertie.

- O rany, panie Mason, słyszałam jak wychodziła. Jej mąż czeka w recepcji. Jest strasznie zmartwiony. Całe szczęście, że nie natknął się na nią, jak wychodziła. W przeciwnym razie znalazłabym się w samym oku cyklonu.

Mason wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Gertie, czy on wie, że o mały włos się nie spotkali?

- Nie ma pojęcia. Chciał wiedzieć, czyjego żona już tu była. Powiedziałam mu, że musi pana o to zapytać. A teraz drepce z kąta w kąt, jak lew zamknięty w klatce.

- Pewnie się niepokoi, że jego żona złożyła nam wizytę w swoim stylu - domyślił się Mason.

- Niepokoi! - powtórzyła Gertie. - Panie Mason, to najłagodniejsze z możliwych określić! Ten człowiek jest kłębkim nerwów!

Mason puścił oko do Delii i oznajmił:

- Porozmawiam z nim. Delio, podaj mi kałamarz.

Gertie obserwowała ze zdumieniem, jak Mason zanurzył palec w kałamarzu, po czym rozsmarował sobie nieco atramentu na policzku.

- Teraz daj mi swoją szminkę, Delio. Zrobię ciekawą linię przez środek czoła, aż po czubek nosa - mówiąc to, malował szminką po twarzy. - Będzie wyglądać dokładnie jak ślad po zadrapaniu, o tak. Gotowe. Myślę Gertie, że to nie poprawi humoru panu Caddo. Ale dostanie to, na co sobie zasłużył. Nie znoszę, kiedy klient okazuje się krętaczem.

Mason wyszedł do recepcji w ślad za Gertie. Tam czekał roztrzęsiony Robert Caddo.

- Dzień dobry, panie Caddo - powiedział srogo.

- O mój Boże - zmieszał się Caddo - była tu moja żona!

- Była tu pańska żona - potwierdził Mason.

- Proszę posłuchać, panie Mason. Nie mogę odpowiadać za to, co robi moja żona. Mówię panu, ona już tak ma. Jest zazdrosna ponad wszelkie granice rozsądku. Przykro mi, że do tego doszło, ale przecież nie może pan mnie za to winić.

- Dlaczego nie? - zapytał Mason. - Czyżby państwo nie dysponowali wspólnym majątkiem?

- Wielkie nieba, chyba nie zamierza pan pozwać kobiety do sądu za niewielki napad złości?

- Niewielki napad złości? - oburzył się Mason, unosząc brwi.

- Niech pan posłucha, panie Mason. Zrobię wszystko, co trzeba. Będę z panem szczerzy. Zdaje się, że honorarium za pańskie usługi było nieco zaniżone. Ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się dogadali. Chciałbym to panu wynagrodzić. Zrobię wszystko, co trzeba.

- Dlaczego zadzwonił pan do Marilyn Marlow i powiedział jej, że mężczyzna, którego zaprosiła do domu, jest detektywem działającym na moje zlecenie? - zapytał nieoczekiwanie Mason.

- Ależ, panie Mason. Panie Mason, ja pana proszę!

- O co mnie pan prosi?

- Mogę wszystko wyjaśnić.

- Bardzo proszę, niech pan wyjaśnia.

- Wolalbym innym razem. Nie teraz, kiedy pan jest w takim stanie... Wolalbym przyjść później, panie Mason, kiedy już doprowadzi pan siebie i swój gabinet do porządku. Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale Dolores już tak ma. Kiedy się wścieknie, zaczyna oblewać atramentem wszystko i wszystkich w zasięgu jej wzroku. Ale chyba nie powiedział jej pan o Marilyn Marlow, panie Mason? Nie, nie mógł pan. W końcu jest pan adwokatem. Nie wolno panu zdradzać tajemnic klienta.

- To prawda - zgodził się Mason. Caddo odetchnął z ulgą.

- Wiedziałem, że mogę na pana liczyć, panie Mason. Przyjdę się z panem zobaczyć za dwa, trzy dni. Proszę wszystko ogarnąć, doprowadzić do porządku... oszacujemy wysokość poniesionych przez pana strat i...

- Nie powiedziałem pańskiej żonie o Marilyn Marlow - powiedział Mason - ani o Rose Keeling. Nie musiałem.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - Caddo zastygł w bezruchu.

- Chcę przez to powiedzieć, że skoro pan tak wspaniałomyślnie umieścił ich nazwiska i adresy w swoim czerwonym notesie, który ma pan w zwyczaju nosić w wewnętrznej kieszeni marynarki, a w którego posiadanie weszła pańska małżonka, nie musiałem...

Caddo poklepał się nerwowo po klapie płaszcza, po czym sięgnął w głąb marynarki. W jednej chwili jego twarz wykrzywił wręcz groteskowy grymas rozpacz.

- Ona ma mój notes?

- Tak - odparł Mason.

- O mój Boże! - zawołał Caddo, po czym obrócił się na pięcie i wybiegł z biura.

Gertie, której pulchna sylwetka szła w parze z wesołym usposobieniem i dużym poczuciem humoru, wepchnęła sobie do ust chusteczkę i zaczęła wydawać nieartykułowane dźwięki radości.

Mason powrócił do swojego gabinetu, zmył z twarzy ślady atramentu i szminki, uśmiechnął się szeroko do Delii i oznajmił:

- Można powiedzieć, że jesteśmy kwita z Robertem Caddo. Nie mamy przypadkiem adresu Rose Keeling, Delio?

Della potrząsnęła głową.

- W takim razie skontaktuj się z Marilyn Marlow i uprzedź ją o nadchodzącej burzy.

Della Street odszukała numer do Marilyn Marlow i po kilku nieudanych próbach, wreszcie uzyskała połączenie.

- Szeffie, jest przy telefonie - powiedziała Della podając słuchawkę Masonowi.

- Dzień dobry, panno Marlow - przywitał się Mason. - Przykro mi, ale mam dla pani złe wieści.

- Co takiego?

- Wygląda na to, że pani bezinteresowny przyjaciel, który tak chętnie służył pani ojcowską radą, jest żonaty. Jego małżonka ma na imię Dolores, a jedną z jej pasji jest oblewanie ludzi atramentem. Otóż okazuje się, że pan Caddo ma słabość do młodych i pięknych kobiet, w związku z czym jego żona regularnie oddaje się przykremu rytuałowi obrzucania obelgami i kałamarczami obiektów westchnień męża...

- Panie Mason, czy pan sobie ze mnie żartuje?

- Mówię absolutnie poważnie - odrzekł Mason. - Pani Caddo opuściła moje biuro niecałą godzinę temu i była w dosyć bojowym nastroju. Otóż pani przyjaciel, pan Caddo, zawsze nosi przy sobie skórzany notesik, w którym skrupulatnie zapisuje nazwiska i adresy osób w porządku chronologicznym, nie alfabetycznym. W związku z tym, kiedy pani Caddo ukradkiem przeszukała zawartość notesika, na samym końcu odnalazła dwa nazwiska: Marilyn Marlow i Rose Keeling, w takiej właśnie kolejności. Tak się składa, że pani szanowny przyjaciel pomylił się i pozamieniał adresy.

- Wielkie nieba! - zawołała Marilyn Marlow. - Ona nie może... nie ma prawa nachodzić Rose Keeling. To tylko pogorszy sytuację.

- Kiedy opuszczała moje biuro, miałem wrażenie, jakby wyruszała na podbój wszechświata.

Marilyn Marlow była ogromnie przejęta.

- To znaczy, że skoro nazwisko Rose Keeling było zapisane jako ostatnie, ona trafi pod jej adres w pierwszej kolejności.

Mason powiedział:

- Na to wygląda. Nie mam adresu ani telefonu do Rose Keeling, dlatego pomyślałem, że to pani powinna ją powiadomić.

- Nie mogę tego zrobić. Nie mogę jej czegoś takiego powiedzieć

- odparła.

- W takim razie najlepiej będzie, jeśli wyciągnie ją pani z mieszkania na jakiś czas - poradził Mason.

- Tak zrobię. Zaraz do niej pojadę i wyciągnę ją z domu pod jakimś pretekstem. O, możemy zagrać w tenisa.

- A swoją drogą - napomknął Mason - ja dalej nie znam adresu Rose Keeling, a skoro mam się zająć tą sprawą, to chyba powinienem go znać. Zdecydowałem się panią

reprezentować, ponieważ pani nietuzinkowe pomysły urozmaicają monotonię zawodu adwokata.

- Czy to znaczy, że pan mi pomoże?

- Tak.

- Och, to wspaniale! Bardzo się cieszę.

- Kiedy już sytuacja na froncie rodzinnym nieco się ustabilizuje

- powiedział Mason - zamierzam spotkać się z Rose Keeling i porozmawiać z nią od serca. Jeśli faktycznie zastanawia się, czy nie sprzedać swoich zeznań stronie oferującej najwyższą cenę, możliwe że uda mi się zniechęcić ją do przyjęcia łapówki. Jaki jest jej adres?

- Nantucket Drive 2240. Telefonować można na numer Westland 6-3928.

- Zadzwoń pani do Rose w sprawie Dolores Caddo?

- Chyba lepiej, jeśli od razu do niej pojedę, panie Mason. Spróbuję wyciągnąć ją na tenisa.

- Obawiam się, że może pani nie zdążyć - stwierdził Mason. - Lepiej będzie, jeśli pani zadzwoni i umówicie się w innym miejscu.

- Ja... dobrze, coś wymyślę. Dziękuję za telefon, panie Mason.

- I proszę pamiętać - dodał adwokat - że w szaleństwie pani Caddo jest pewna metoda. To nie jest tylko napad złości pokrzywdzonej żony. To jest jej taktyka. A zgodnie z nią, urządza mężowi piekło na ziemi za każdym razem, kiedy on pozwoli sobie na drobny flirt...

- Ależ to nie był żaden flirt - zaprotestowała Marilyn Marlow.

- Myślę, że pani Caddo zachowuje się tak tylko po to, żeby utrzymać męża w ryzach. Dla niej nie liczą się fakty, ale raczej to, żeby na przyszłość jej mąż nie zbaczał z wyznaczonej przez nią ścieżki.

- No dobrze. Skontaktuję się z Rose. Jeszcze raz dziękuję za telefon, panie Mason. Co za wariatka! Dlaczego pozwoliłam, żeby ten Caddo wmieszał się w moje sprawy?

- Sam się nad tym zastanawiam - westchnął Mason. - Jeszcze wiele razy będzie pani zadawała sobie to pytanie. Do widzenia, panno Marlow.

- Do widzenia - odpowiedziała i odłożyła słuchawkę. Mason spojrzął na zegarek i zmarszczył brwi.

- To miłe, że w tej nudnej pracy zdarzają się czasem ciekawe akcenty - powiedział do Delii. - Problem w tym, że te akcenty nie pozwalają mi się skupić na naprawdę ważnych sprawach. Co z tym streszczeniem do sprawy Millera, Delio?

- Uporządkowałam elementy pozwu, tak jak prosiłeś, i wyszczególniłam wszystkie najważniejsze punkty, które zamierzasz poruszyć.

- Świetnie - pochwalił Mason. - Pozwól, że na to spojrzę. Przez następne pół godziny Mason przeglądał akta, aż w końcu odepchnął się od biurka i oznajmił poirytowanym tonem:

- Nie mogę przestać myśleć o tej kobiecie.

- O Marilyn Marlow? - zapytała Della. Mason potrząsnął głową.

- Nie o Marilyn Marlow. O Dolores Caddo. Ta kobieta jest nie w ciemną bita. Mimo że związała się z łajdakiem, zbyt wiele zainwestowała w ten związek i nie pozwoli, żeby ktokolwiek to zepsuł. Ma własne, niepowtarzalne metody kontrolowania jego wybryków... jest w niej coś zastanawiającego.

- Wszędzie, gdzie się zjawia, zostawia po sobie ślad - zauważyła Della.

- Tak. Ślad po atramencie - dodał beznamiętnie Mason. - Zadzwońmy do Rose Keeling i poznajmy się przez telefon. Powiem ci, co zrobić. Zadzwoń do niej i zapytaj, czy jest u niej Marilyn Marlow. Możesz sama z nią rozmawiać. Nie przedstawiaj się, powiedz tylko, że jesteś przyjaciółką Marilyn.

Della sprawdziła numer, który wcześniej zanotowała w książce adresów i powiedziała:

- Dobra, mam numer: Westland 6-3928. Podniosła słuchawkę:

- Przełącz mnie na miasto, Gertie - powiedziała, a po chwili wybrała numer.

Usiadła przy swoim biurku ze słuchawką przy uchu i czekała.

- Nikt nie odbiera? - zapytał Mason.

- Na to wygląda - odparła. - Jest sygnał, ale... zaczekaj. Della zamarła na parę sekund, po czym powiedziała do słuchawki:

- Halo... halo...

Nakryła ręką słuchawkę, odwróciła się do Masona i rzekła:

- To dziwne. Usłyszałam, jak sygnał urwał się w połowie. Mogłabym przysiąc, że ktoś podniósł słuchawkę i że słyszałam czyjś oddech, ale kiedy powiedziałam „halo”, nikt nie odpowiedział.

- Może połączenie zostało zerwane - zasugerował Mason - i tylko ci się wydawało, że słyszysz czyjś oddech.

- Mogłabym przysiąc, że ktoś podniósł słuchawkę z widełek - powtórzyła Della.

- To na pewno Rose Keeling - powiedział Mason. - Może Marilyn zdążyła ją uprzedzić i Rose pomyślała, że to rozjuszona Dolores Caddo dzwoni, żeby sprawdzić, czy jest w domu.

- Na miejscu Dolores Caddo, w tej chwili byłabym w drodze do jej mieszkania - oznajmiła Della. - Byłabym pewna, że Rose Keeling jest w domu, skoro podniosła słuchawkę.

- Jest za dwadzieścia dwunasta. Za wcześnie na lunch. Zdaje się, że nie mam innego wyjścia, jak zająć się tym nieszczęsnym pismem.

Wziął do ręki maszynopis z listą głównych punktów mających się zawrzeć w pozwie.

- Podyktuję ci ostateczną wersję streszczenia - powiedział do Delii, zamyślił się, a po chwili zmienił temat:

- Co, twoim zdaniem, kobieta taka, jak Dolores Caddo, widzi w takim obłudniku, jak jej mąż?

- Być może zabezpieczenie materialne - odparła Della. - Nawet jeśli Caddo potrafi ukryć przed żoną część swoich dochodów, zgodnie z majątkowym prawem małżeńskim prędzej czy później pani Caddo dostanie, co jej się należy. A poza tym całkiem możliwe, że łączy ich miłość. Ona go kocha pomimo jego słabości i robi wszystko, żeby je kontrolować.

Mason pokiwał głową i dodał:

- Przede wszystkim ta kobieta uwielbia przemoc. Doskonale się bawi, wpadając do cudzych domów i demolując wszystko, co wpadnie jej w ręce. Ona uwielbia robić awantury. W końcu jako żona łajdaka ma ten przywilej. Przeciętą kobietą, wdającą się w romans z żonatym mężczyzną, nie będzie domagać się zadośćuczynienia za szkody wyrządzone podczas krwawej wizyty wściekłej żony kochanka. Moim zdaniem pani Caddo nie pali się do zmiany partnera, chociaż kto wie, czy w zanadrzu nie kryje jakiejś słodkiej tajemnicy, która zaskoczyłaby jej męża. Mógłbym się nad tym zastanawiać w nieskończoność, a streszczenie nie napisze się samo. Rany, Delio, jak ja nie znoszę tych papierów!

Della roześmiała się.

- Zachowujesz się jak mały chłopiec, któremu kazano ćwiczyć grę na pianinie - stwierdziła. - Czepiasz się każdej możliwej wymówki, żeby tylko przerwać monotonię.

Mason otrząsnął się z zadumy:

- Ten fragment oświadczenia możemy przepisać do wstępnej wersji streszczenia. A potem zaczniemy od tego. Spróbujmy... Dobrze, Delio, zacznij notować: „Podczas trwania rozprawy, pomimo sprzeciwu strony wnoszącej apelację, sąd zezwolił na przeprowadzenie dowodu z niniejszego zeznania”. A teraz przepisujemy fragmenty protokołu ze strony 276, ale tylko te najważniejsze, które zaznaczę ołówkiem.

Della kiwnęła głową, a Mason zabrał się do przeglądania odpisu protokołu sądowego. Po chwili powiedział:

- Skopiuj, proszę, te fragmenty zeznania, a po każdym z nich zamieść odpowiedni fragment protokołu. A teraz chciałbym przyjrzeć się tej sprawie ze sto sześćdziesiątej piątej księgi raportów sądowych stanu Kalifornia. Chcę mieć z tego odpis. Ale najpierw przygotuję

oświadczenie wstępne, żeby wykazać, jakie niniejsza doktryna ma odniesienie do naszej sprawy.

Mason wziął od Delii książkę i zagłębił się w lekturze. Mniej więcej po dziesięciu minutach powiedział:

- Dobrze, Delio. Skończmy wreszcie to streszczenie. Zaczynaj notować: „W stanie Kalifornia odbywa się wiele spraw potwierdzających regułę, że dowód tego typu może zostać dołączony do materiału dowodowego jedynie w celu udowodnienia zamiarów oskarżonego. Gdy zaś zostanie dołączony, sąd powinien nadać mu status dowodu intencji. Podczas rozprawy sąd nie zastrzegł, że ów dowód powinien być rozpatrywany jedynie jako dowód intencji, wskutek czego ława przysięgłych potraktowała go bez żadnych ograniczeń. Oskarżenie natomiast nie podjęło próby udowodnienia zamiarów oskarżonego na podstawie rzeczonego dowodu. Obecny pełnomocnik strony wnoszącej oskarżenie nie jest tym samym, który reprezentował stronę przed sądem, jednak ówczesny oskarżyciel entuzjastycznie protestował w czasie trwania procesu, przy czym najwyraźniej nie został przedłożony wniosek o ograniczenie statusu rzeczonego dowodu do dowodu intencji. Nie wydano także stosownego polecenia. Jednakże, jak się zdarzyło podczas jednej z głośnych rozpraw w stanie Kalifornia...”. W tym miejscu skopiuj, proszę, fragmenty sprawy z książki sto sześćdziesiątej piątej, które pozaznaczam wzdłuż marginesów.

Della Street kiwnęła głową, a Mason zabrał się do zakreślania fragmentów decyzji, które postanowił umieścić w streszczeniu.

Na biurku Delii Street zadzwonił telefon. Della podniosła słuchawkę.

- Gertie, pan Mason prosił, żeby mu nie przeszkadzać... Słucham?... Dobrze, zaraz mu powiem.

Zwróciła się w stronę Masona.

- Gertie mówi, że dzwoni Marilyn Marlow, podobno jest rozhisteryzowana. Chce z tobą rozmawiać, mówi że to pilne.

Mason rzekł poirytowany:

- A niech to! Dopiero co przestałem myśleć o Dolores Caddo. Założę się, że Marilyn Marlow chce się poskarżyć, że ktoś ją oblał atramentem... A zresztą, już kwadrans po dwunastej. I tak zaraz pora na lunch. Porozmawiam z nią.

Della pociągnęła za długi kabel telefonu i ustawiła aparat na biurku Masona.

- Halo. Przy telefonie Perry Mason.

Z drugiej strony dobiegł go pełen emocji głos Marilyn Marlow:

- Panie Mason, stało się... stało się coś strasznego. To... to okropne!

- Czyżby natknęła się pani na Dolores Caddo? - zapytał Mason.
- Nie, nie. To nie to. To coś znacznie gorszego. Coś przerażającego!
- Co takiego? - zapytał Mason.
- Rose Keeling.
- Co z nią?
- Ona... ona nie żyje!
- Co się stało? - zapytał Mason.
- Leży martwa w swoim mieszkaniu. Została zamordowana.
- Gdzie pani teraz jest? - zapytał Mason.
- W mieszkaniu Rose Keeling. To mieszkanie...
- Czy ktoś jest z panią?
- Nie, jestem sama.
- Kiedy pani tam przyszła.
- W tej chwili.
- Dzwoni pani z jej mieszkania?
- Tak.
- Została zamordowana?
- Tak.

Mason powiedział:

- Proszę niczego nie dotykać. Ma pani na sobie rękawiczki?
- Nie, ja...
- Może ma pani jakieś w torebce?
- Tak, mam.

- Niech je pani założy! - powiedział Mason. - Proszę niczego nie dotykać. Proszę usiąść na krześle, ręce na kolanach. Proszę tam zostać do mojego przyjazdu! Jaki to adres? Nantucket Drive 2240?

- Tak.

Mason powiedział dobitnie:

- Proszę się nie ruszać. Już tam jadę. Rzucił słuchawkę na widełki, podbiegł do szafy i wyjął z niej swój płaszcz i kapelusz.

- Co się dzieje? - zapytała Della Street.

- Rose Keeling została zamordowana. Zostań tutaj i zajmij się biurem. Albo nie, pojedziesz ze mną. Weź swój notes. Może mi się przydać świadek, a już na pewno cholernie mi się przyda alibi.

Rozdział 9

Perry Mason zatrzymał samochód przy krawężniku naprzeciwko Nantucket Drive 2240.

Był to dwupiętrowy, czterorodzinny dom z dwiema klatkami schodowymi. Na ganek prowadził rząd schodków. Mason wbiegł po nich, szybko zlokalizował drzwi prowadzące do mieszkania Rose Keeling. Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze, od strony południowej.

Spróbował otworzyć drzwi. Były zamknięte. Nacisnął dzwonek domofonu. Po chwili zaczep został zwolniony, a wtedy on i Della Street weszli pospiesznie do klatki. Mason wbiegał po schodach, omijając co drugi stopień. Na drugim piętrze znalazł się przed Delią.

W holu wejściowym czekała Marilyn Marlow, blada i roztrzęsiona po tym, co zobaczyła w głębi mieszkania.

- Dobra, nie mamy wiele czasu - rzucił Mason na powitanie. - Co się stało?

- Przyszłam... przyszłam zobaczyć się z Rose Keeling. A ona... ona leżała tam na podłodze koło łazienki.

Mason zwrócił się do Delii Street:

- Lepiej tu zostań, Delio.

Energicznym krokiem przemierzył korytarz i zajrzał przez uchylone drzwi do sypialni. Przy drzwiach do łazienki leżały białe zwłoki z bezładnie rozrzuconymi kończynami. Biel ciała kontrastowała z brunatną czerwienią krwi tworzącej na podłodze rozległą kałużę.

Przez krótką chwilę rozglądał się po pokoju, rejestrując w pamięci okoliczności tragedii: spakowane walizki, nagie ciało, ubrania leżące na łóżku, otwarte drzwi do łazienki. Następnie wycofał się i udał w kierunku salonu.

- Gdzie jest telefon? - zapytał. Marilyn Marlow wskazała aparat.

- Podniosła pani słuchawkę i wybrała mój numer. Czy dzwoniła pani do kogoś jeszcze?

- Nie.

Mason oznajmił:

- Ten telefon rzuca podejrzenia na nas.

- Jak to? - zapytała Marilyn. Mason odpowiedział:

- O dwunastej czterdzieści zadzwoniłem pod ten numer. Ktoś był w mieszkaniu. Ktoś, kto nie chciał, żeby telefon dzwonił, dlatego podniósł słuchawkę z widełek i...

- Chwileczkę, to by się zgadzało - wtrąciła Marilyn. - Kiedy tu weszłam, słuchawka leżała obok telefonu. Ktoś zdjął ją z widełek. Musiałam ją odłożyć i odczekać chwilę, zanim pojawił się sygnał.

Mason pokiwał głową i dodał:

- Człowiek, który podniósł słuchawkę z widełek, musiał być mordercą. Przyłapaliśmy go w decydującym momencie, a nasz telefon albo go zdenerwował, albo wystraszył. Pomyślał pewnie, że bezustanne dzwonienie zwróci uwagę ofiary, dlatego odłożył słuchawkę. W takim razie jego odciski palców muszą być na słuchawce. Do diabła, pani odciski też tam będą.

- No i co z tego? Przecież dokładnie opowiem policji, co się stało, i...

- I o to właśnie chodzi - przerwał jej Mason. - Nie jestem pewien, czy chcemy dokładnie opowiedzieć policji, co się stało.

- Dlaczego nie?

- Możliwe, że dotąd się pani nad tym nie zastanawiała, ale z punktu widzenia policji, śmierć Rose Keeling jest dla pani wyjątkowo korzystna - odpowiedział.

- Co pan przez to rozumie? Mason odparł:

- Rose Keeling była jednym ze świadków testamentu. Groziła zmianą zeznań. Dopóki żyła, mogła to zrobić. Teraz, kiedy nie żyje, już tego nie zrobi. Może się pani posłużyć jej wcześniejszym zeznaniem. Czy pani rozumie?

- Tak.

- Od jak dawna pani o tym wiedziała?

- Myślę, że uświadomił mi to pan Caddo.

- Chce pani powiedzieć, że to on zasugerował, że pozbycie się Rose Keeling byłoby pani na rękę?

- Wielkie nieba, tego nie powiedział! Powiedział tylko, że jeśli dałoby się ją jakoś wykluczyć, to by mogło pomóc.

Mason przyglądał się uporczywie Marilyn Marlow. - Wiedziała pani, że nie będzie łatwo kontrolować Rose Keeling?

- Tak, wiedziałam. Już panu o tym mówiłam.

- Powiedziała pani o tym również panu Caddo?

- Tak, chyba tak.

- Innymi słowy, dała się pani pociągnąć za język. Powierzyła mu pani sporo swoich tajemnic.

Palcem wskazującym lewej ręki zaczęła nerwowo kreślić nieokreślone wzory na sukience.

- Chyba powiedziałam mu za dużo.

- Jak to się stało, że mu pani wszystko wyśpiewała?

- Wcale nie wyśpiewałam. Pewne rzeczy on mi po prostu insynuował. Sporo już o mnie wiedział, jeszcze więcej wywnioskował, a poza tym jak się z nim rozmawia to... to on jakoś tak wszystko bierze za pewnik... ciężko sobie z tym poradzić. Czasem sama już nie wiedziałam, czy to moje słowa, czy może sam je sobie dopowiedział.

- A jednak coś mu pani powiedziała?

- Oj, sama nie wiem. W każdym razie, sporo się dowiedział o całej sytuacji.

- Zadzwoń do pani, żeby panią uprzedzić o wizycie jego rozwścieczonej małżonki.

Pokiwała głową.

- Miała pani ostrzec Rose Keeling.

- Tak.

- Zrobiła to pani?

- Nie od razu.

- Dlaczego nie?

- Wydarzyło się coś, co... sytuacja się nieco skomplikowała. Mason rzucił zniecierpliwiony:

- Na miłość boską, niech pani wreszcie to z siebie wyrzuci! Wyśpiewała pani prawie wszystko przed kompletnie obcym facetem, który omamił panią byle jaką bajeczką, a przed własnym adwokatem nabiera pani wody w usta? Najwyższy czas wyłożyć karty na stół!

- Sytuacja zmieniła się gwałtownie - odparła.

- W jaki sposób?

- Chodzi o list.

- Jaki list?

- Od Rose.

- Gdzie jest ten list?

Otworzyła torebkę, wyjęła z niej kopertę i podała Masonowi. Mason spojrzał na adres Marilyn Marlow i na znaczek ostemplowany poprzedniego dnia o godzinie dziewiętnastej trzydzieści.

- Kiedy pani dostała ten list?

- Dzisiaj rano. Przyszedł z poranną pocztą.

Mason wyciągnął z koperty złożoną kartkę. List był napisany długopisem, a na dole widniał podpis Rose Keeling. Mason najpierw przeczytał list po cichu, a gdy skończył, odczytał go ponownie, tym razem na głos:

Droga Marilyn.

Jest mi bardzo przykro, że muszę to napisać. Tym bardziej, że twoja matka i ja byliśmy serdecznymi przyjaciółkami. Zrobiłabym dla niej wszystko, ale nie mogę znieść myśli, że dopuściłam się krzywoprzysięstwa. Prawda jest taka, że stojąc pierwszy raz przed sądem, złożyłam fałszywe zeznania. Zrobiłam to, ponieważ chciałam pomóc twojej matce. W rzeczywistości, kiedy pan Endicott podpisywał testament, jeśli w ogóle go podpisał, nie było mnie w pokoju. Próbowałam ci o tym powiedzieć w delikatny sposób, ale ty myślałaś, że mi zależy na pieniądzach. Nic podobnego. Twoja matka była mi bardzo bliska i dlatego pozwoliłam, aby nasza przyjaźń zniekształciła fakty i wpłynęła na moje zeznania. Od tamtej pory dręczyły mnie straszne wyrzuty sumienia. Próbowałam powiedzieć ci to w inny sposób, ale nie wyszło. Teraz jednak musisz poznać prawdę.

Szczerze oddana, Rose.

- Dostała go pani dziś rano? - zapytał Mason. Skinęła głową.

- Miała go pani, kiedy zadzwoniłem?

- Tak.

- Ale nic mi pani nie powiedziała?

- Nie.

- Dlaczego? Odparła zmieszana:

- Byłam pewna, że... że skoro Rose już wcześniej robiła aluzje co do pieniędzy, a ja nie zareagowałam, teraz będzie próbowała postawić mnie pod ścianą. Wiedziałam, że jeśli powiem panu o tym liście, pan zachowa się bardzo etycznie i nie pozwoli mi zapłacić jej ani centa.

- To znaczy, że zamierzała pani obiecać jej jakieś pieniądze?

- Nie wiedziałam dokładnie, co zrobić. Widzi pan, panie Mason, ten list to stek kłamstw. Ona była w pokoju, kiedy Endicott podpisywał testament, a przed sądem zeznała prawdę. Tak mi powiedziała mama, a także Ethel Furlong. Ethel to uczciwa osoba. Ma dobrą pamięć i doskonale sobie przypomina, co się wtedy wydarzyło, jak gdyby to było wczoraj. Pan Endicott leżał wtedy na łóżku, a...

- O tym porozmawiamy innym razem, kiedy będziemy mieli więcej czasu - przerwał jej Mason. - Teraz proszę mi dokładnie opowiedzieć, co pani robiła dzisiaj rano.

- No więc zaczęło się od tego, że dostałam ten list. Zupełnie nie wiedziałam, co z nim zrobić. Widzi pan, sprawa wyglądałaby inaczej, gdyby istniała choćby niewielka szansa, że to, co Rose napisała w liście, to prawda. Ale wiedziałam, że tak nie jest. Później zadzwonił do mnie pan w sprawie Dolores Caddo i... byłam całkiem zdezorientowana, dlatego odpowiadałam na pańskie pytania tak wymijająco. Przez chwilę pomyślałam nawet, że dobrze by się stało, gdyby pani Caddo złożyła wizytę Rose i urządziła jej scenę. Przynajmniej to dałoby jej do myślenia.

- Ale kiedy do pani zadzwoniłem, miała już pani ten list? - upewnił się Mason.

- Tak.

- I co pani zrobiła po moim telefonie?

- Przez jakiś czas zastanawiałam się, co zrobić, aż wreszcie postanowiłam zatelefonować do Rose. Przez telefon powiedziałam jej, że muszę się z nią zobaczyć. Chciałam uprzedzić ją o pani Caddo, ale była zupełnie inna niż w tym liście. Płakała do słuchawki i powiedziała:

- Marilyn, kochanie, proszę cię przyjedź do mnie jak najszybciej. Proszę!

- Co pani zrobiła?

- Wskoczyłam do samochodu i przyjechałam tutaj.

- Co było potem?

- Na miejscu Rose oznajmiła: „Marilyn, muszę koniecznie z tobą porozmawiać, ale najpierw muszę się uspokoić. Proszę cię, pojedźmy na korty zagrać parę setów, a potem porozmawiamy”. Zgodziłam się, ale powiedziałam, że muszę wrócić do siebie po rzeczy do tenisa. Zaproponowałam, że przyjadę po nią i przebiorę się w jej mieszkaniu.

- Co było potem?

- Dała mi klucz do mieszkania i powiedziała, że mam sobie otworzyć. Powiedziała, że źle mnie potraktowała, ale że teraz wszystko się zmieni.

Wyszłam i pojechałam do domu. Po drodze zrobiłam zakupy. Później wzięłam z domu swoje rzeczy i przyjechałam tutaj. Na miejscu zauważyłam, że drzwi na dole były uchylone, więc nie musiałam otwierać ich kluczem. Weszłam na górę i... oto co zastałam. Zadzwoniłam do pana prawie natychmiast.

- Przyjechała tu pani prosto ze swojego mieszkania?

- Nie. Wstąpiłam jeszcze do banku.

- Po co?

- Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, panie Mason - usprawiedliwiła się. - Chyba byłam naiwna, ale sądziłam, że jeśli Rose zażąda pieniędzy, to mogłabym... mogłabym jej coś dać.

Pan Endicott, tuż przed śmiercią, podarował mojej matce nieco biżuterii. Większość to były klejnoty rodzinne należące do Endicottów od wielu pokoleń, ale część pochodziła ze współczesnych kolekcji. Matka sprzedała kilka sztuk z tej nowszej biżuterii, żeby mieć jakieś zabezpieczenie, a ja po jej śmierci odziedziczyłam wszystko. Pieniądze były zdeponowane na naszym wspólnym koncie, ale niewiele już z tego zostało. Gdybym zdecydowała się dać coś Rose, potrzebowałabym finansowego wsparcia. Dlatego poszłam do banku, żeby zapytać, czy gdyby zaszła taka potrzeba, mogłabym dostać pożyczkę.

- Co powiedzieli?

- Byli bardzo mili...

- Chyba im pani nie powiedziała, do czego były pani potrzebne te pieniądze?

- Nie dosłownie. Powiedziałam, że czekają mnie pewne wydatki w związku z protestem przeciwko uznaniu testamentu i że próbuję chronić swój spadek. Okazało się, że bank nie może przyjąć poręczenia w postaci zakwestionowanego spadku, nie może ryzykować własnego funduszu, opierając się na tak niepewnym gruncie, ale że w rozsądnych granicach są w stanie udzielić mi drobnej pożyczki, zakładając, że jeśli utracę prawo do spadku, wówczas przekażę do banku zastaw w postaci biżuterii, będący równowartością zaciągniętej pożyczki.

- Nie zażądali biżuterii od razu?

- Nie.

- Ile pani tego ma?

- W banku powiedzieli mi, że to, co zostało, jest warte jakieś siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów.

- Ile sprzedała pani matka?

- Niewiele. Równowartość pięciuset czy sześciuset dolarów.

- O której godzinie rozmawiała pani z Rose Keeling przez telefon?

- Około jedenastej dziesiąt.

- A później przyjechała pani tutaj?

- Tak.

- O której?

- Zdaje się, że około jedenastej dwadzieścia pięć.

- A o której przyjechała tu pani po raz drugi?

- Mniej więcej pięć minut przed tym, jak zatelefonowałam do pana.

- Co pani zastała na miejscu?

- Już panu mówiłam, że drzwi były uchylone. Pchnęłam je, weszłam do środka i zamknęłam je za sobą. Na górze zastałam dokładnie to, co pan widział.

- Czy rozglądała się pani po mieszkaniu?

- Nie zaglądałam do innych pokoi. Zawołałam: „Halo, Rose” i weszłam do sypialni i... pan wie, co zobaczyłam. Zrobiło mi się niedobrze. Wycofałam się i... podeszłam do telefonu i zadzwoniłam do pana.

Mason powiedział:

- Niech pani tu zaczeka. Proszę się nie ruszać i niczego nie dotykać. Niech pani nie ściąga rękawiczek. Chciałbym się chwilę rozejrzeć.

- Mam iść z tobą? - zapytała Della. Mason potrząsnął głową.

- To niezbyt przyjemny widok, Delio. Została dźgnięta nożem. Lepiej zostań tutaj. Niczego nie dotykaj i miej oko na pannę Marilyn. Przypilnuj, żeby nie rozsypała się na kawałki.

Marilyn powiedziała:

- Teraz już czuję się lepiej, panie Mason.

Mason powrócił do sypialni. Poruszał się ostrożnie, żeby niczego nie dotknąć. Okrążył kałużę krwi, która wciąż jeszcze powiększała się, zasilana strumyczkiem wypływającym z nagich zwłok. Ciało leżało lekko na boku, z rozrzuconymi ramionami, jak gdyby Rose Keeling podczas tego ostatniego upadku usiłowała zasłonić się przed uderzeniem o twarde deski podłogi.

Na podłodze obok komody stały dwie otwarte walizki, które zostały bardzo pieczołowicie zapakowane. Część złożonych ubrań leżała na komodzie. Damska bielizna i pończochy były starannie rozłożone na łóżku. Na podłodze pod łóżkiem leżała zwinięta w kłębek sukienka, której dolna część była teraz całkiem nasiąknięta krwią.

Na podłodze, pomiędzy ciałem a wejściem do łazienki, leżał ręcznik kąpielowy, na którym widać było plamy krwi. Ręcznik został upuszczony na podłogę tuż przy drzwiach do łazienki.

Mason obszedł czerwoną kałużę i zajrzał do łazienki.

Powietrze nadal było wilgotne. Strużki ściekającej wody poprzecinały parę osiadłą na lustrze i pozostawiły wyraźny ślad na szkło. Łazienka była wyposażona w szafkę z lekarstwami, kosz na brudną bieliznę, lustro, stojak na szczoteczki do zębów oraz standardową armaturę łazienkową. Na kafelkach widać było nieliczne plamki krwi.

Mason obrócił się, żeby ponownie spojrzeć na sypialnię. Na podłodze obok szafy zobaczył parę butów do tenisa, rakieta tenisową w pokrowcu oraz puszkę z trzema piłkami. Rakieta stała oparta o drzwi szafy, a puszkę z piłkami leżała w poprzek na butach.

Uwagę Masona zwróciły białe drobinki. Schylił się, żeby przyjrzeć im się z bliska.

Wyglądało to jak popiół strzepnięty z cygara, który rozpadł się na mniejsze cząstki. Zaraz za drzwiami do sypialni Mason znalazł niedopałek papierosa, który został w tym miejscu upuszczony i dopalił się sam, pozostawiając dość długi walec popiołu i osmalony ślad na podłodze.

Mason wyszedł na palcach z sypialni, zajrzał do kuchni i do jadalni. Stamtąd przez otwarte drzwi wszedł do kolejnej sypialni połączonej z łazienką. W tej sypialni z całą pewnością nikt nie mieszkał. Powietrze było zatęchłe, a białą narzutę na łóżku pokryła cieniutka warstewka kurzu.

Adwokat wrócił do salonu.

Della podniosła wzrok na Masona, po czym rzuciła wymowne spojrzenie w kierunku Marilyn Marlow.

Marilyn Marlow siedziała na krześle z dłońmi w rękawiczkach, złożonymi na kolanach. Na poblądłej twarzy dziewczyny pojawiły się wyraźne różowe plamy.

Mason zapytał cicho:

- Panno Marilyn, czy pani mówi prawdę?

- Tak.

- Całą prawdę?

- Tak.

- Rose Keeling powiedziała pani, że chce zagrać w tenisa?

- Tak.

- Zdaje się, że była fanką tenisa?

- To prawda.

- Nie sądzi pani, że to mieszkanie jest nieco za duże jak dla samotnej kobiety?

- Jeszcze jakieś dwa tygodnie temu miała współlokatorkę. Płaciły po połowie.

- Nawet jeśli, to i tak jest bardzo duże.

- Rose wynajmowała je od jakiegoś czasu. Podpisała umowę najmu na dłuższy okres za stosunkowo niską opłatą. Mogła dzielić z kimś mieszkanie i gdyby chciała, mogłaby pobierać taką kwotę, że wystarczyłoby na opłacenie całego czynszu.

- Wynajęła je razem z meblami?

- Tak.

- Dała pani klucz, żeby nie musiała pani dzwonić?

- Tak.

- Użyła go pani?

- Nie. Drzwi były otwarte.

- Gdzie jest ten klucz? Marilyn odparła zaskoczona:

- Wielkie nieba, nie mam pojęcia. Chyba... musiałam go gdzieś tu położyć.

Della Street wskazała na niewielki stolik, na którym leżało kilka kolorowych czasopism, parę płyt gramofonowych i stało radio. Obok radia leżał klucz.

Mason podniósł ostrożnie klucz, po czym dmuchnął w miejsce, gdzie przed chwilą leżał, na wypadek gdyby jego delikatny zarys pozostał na blacie pokrytym niewidoczną warstewką kurzu. Wrzucił klucz do kieszeni kamizelki.

Marilyn przyglądała mu się zafascynowana.

Nagle powiedział do niej:

- Panno Marilyn, czy jeśli nadstawię dla pani karku, będzie mnie pani kryć?

- Co pan ma na myśli?

- Czy jeśli Della i ja pani pomożemy, będzie nas pani osłaniać?

- Oczywiście. Zgadzam się na wszystko. Ale o co chodzi? Mason wziął głęboki oddech i zaczął wyjaśniać łagodnym tonem:

- Panno Marilyn, wszystkie fakty przemawiają na pani niekorzyść. Ten list, który dostała pani dziś rano, kompletnie by panią pogrzebał. Trudno w to uwierzyć, że Rose Keeling napisała taki list, a później zachowywała się tak, jak pani twierdzi.

- Ale tak było, panie Mason. Mówię prawdę.

- Ja pani wierzę. Problem w tym, że nikt inny by w to nie uwierzył. Żaden sędzia pod słońcem nie dałby się pani przekonać. Dla policji wyglądałoby to tak: po otrzymaniu listu przyjechała pani do Rose Keeling i zastała ją na pakowaniu. Rose uparcie obstawała przy swoim i nie zgodziła się wycofać oświadczenia. Wiedziała pani, że jeśli uda się pani powstrzymać Rose od zmiany zeznań, będzie pani mogła wykorzystać jej wcześniejsze zeznanie. Wiedziała pani też, że jeśli Rose zmieni zeznania, będzie pani mogła raz na zawsze pożegnać się ze spadkiem. Znalazła się pani w wyjątkowo trudnym położeniu. Gdy przyjechała pani porozmawiać z Rose, ona właśnie kończyła się pakować. Szykowała się do wyjazdu, a pani nie mogła jej na to pozwolić. Dlatego postanowiła ją pani zabić. Gdy było już po wszystkim, wpadła pani na pomysł, żeby wyłożyć sprzęt do tenisa. Wiedziała pani, gdzie Rose go trzyma.

- Panie Mason, to jakiś kompletny absurd! Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego!

- Nie mówię, co pani zrobiła naprawdę - uspokoił ją Mason - tylko, co o tym pomyśli policja. To jeszcze nie koniec. W chwili, kiedy ten list ujrzy światło dzienne, pani szanse na odziedziczenie spadku na podstawie testamentu Endicotta, staną się niemalże równe zero.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Nawet jeśli Rose Keeling nie jest już w stanie zmienić swojego zeznania, ujawnienie treści tego listu przez prasę sprawi, że opinia publiczna obróci się przeciwko pani.

- Tak, wiem o tym.

- Odciski pani palców są na słuchawce. Z pewnością są tam też odciski palców mordercy, ponieważ wszystko wskazuje na to, że to morderca podniósł słuchawkę z widełek.

Pokiwała głową.

- Są takie chwile, kiedy adwokat powinien zapomnieć o kodeksach i przepisach, i pokierować się intuicją. Istnieją pewne dowody, które pozwalają mi wierzyć, że w ciągu tej godziny, od pani rozmowy z Rose Keeling przez telefon do pani drugiego przyjazdu, był tutaj ktoś jeszcze. Niestety, te dowody to za mało, żeby sąd uwierzył w pani niewinność.

- Jakie dowody?

- Lepiej, żeby pani nie wiedziała. Mason zwrócił się do Delii Street:

- Delio, myślisz, że dasz radę na to spojrzeć? Della pokiwała głową.

- Chciałbym, żebyś pomogła mi coś zrozumieć.

Della podążyła za Masonem w kierunku sypialni. Gdy podeszła do drzwi, mimowolnie wzdygnęła się.

- Niczego nie dotykaj. Stań tutaj i przyjrzyj się wszystkiemu dokładnie - powiedział Mason. - Tam, koło łóżka widać białe drobinki. To mi wygląda na popiół z cygara. A tam widać pięciocentymetrową bruzdę w podłodze wypaloną papierosem. Zwróć uwagę na ubrania w walizce i te poskładane na komodzie.

- Pakowała się do wyjazdu - stwierdziła Della.

- I brała kąpiel - dodał Mason. - Spójrz na ubranie na łóżku.

Della kiwnęła głową.

- Brała kąpiel przed tenisem... Nie sądzisz, że to dziwne? - zastanawiał się Mason. - Została zamordowana zaraz po wyjściu z łazienki.

Della rozejrzała się po pokoju.

- Ubrania, które rozłożyła na łóżku, to strój do podróży. Nie miała zamiaru grać w tenisa. Szykowała się do wyjazdu - wywnioskowała. - Albo okłamała Marilyn, że chce z nią zagrać, albo Marilyn okłamuje nas.

Mason odparł:

- Myślę, że Marilyn mówi prawdę... tylko nie rozumiem, po co Rose Keeling miałyby brać gorącą kąpiel przed samym wyjściem na tenisa.

- Czy możemy tu trochę bardziej pomyszkować? Zajrzeć na przykład do komody? - zapytała Della.

Mason potrząsnął głową.

- I tak posunęliśmy się o wiele za daleko. Nie wolno nam niczego dotykać. Chodźmy już. Ciekaw jestem, co robi Marilyn.

Mason przyłożył palec wskazujący do ust na znak milczenia i podreptał na palcach przez korytarz. Della Street, zaciekawiona, podążyła w ślad za nim.

Marilyn Marlow siedziała przy stoliku, na którym stał telefon. Usta miała mocno zaciśnięte w grymasie determinacji, a ręce zajęte gorączkowym polerowaniem słuchawki telefonu, przy użyciu bawełnianej chusteczki.

- Co pani robi, panno Marilyn? - zaskoczył ją Mason.

Podsłoczyła na krześle i upuściła słuchawkę. Po chwili, gdy doszło do niej, że została przyłapana, podniosła słuchawkę, rzucając Masonowi buntownicze spojrzenie i wróciła do polerowania.

- Usuwam swoje odciski palców - odparła zdecydowanym tonem.

- Przy okazji usuwa pani odciski palców mordercy - oznajmił Mason.

- Nic na to nie poradzę!

- Co pani zrobiła z listem? - zapytał.

- Mam go w swojej torebce.

- Źle pani zrobiła, usuwając odciski ze słuchawki - powiedział.

- Nie zamierzam mieć z tym nic wspólnego, panie Mason! Nie mogę sobie na to pozwolić - broniła się.

Mason powiedział zmęczonym głosem:

- W porządku, panno Marilyn, to jedna z tych sytuacji, kiedy zdecydowałem się nadstawić karku za klienta. Być może nie powinienem tego robić. Jestem przekonany, że już wkrótce będę tego gorzko żałował. Ale kiedy dzieje się coś takiego, nie mam innego wyjścia. Okoliczności postawiły panią na straconej pozycji.

- Co pan zamierza zrobić?

- Teraz wszyscy stąd wyjdziemy. Zostawimy za sobą lekko uchylone drzwi. Pani wsiądzie w samochód i pojedzie do domu. Della Street i ja wrócimy do mieszkania, jak tylko pani odjedzie. Zastaniemy uchylone drzwi. Wejdziemy na górę i wszystko będzie dokładnie tak, jak teraz. Wtedy zadzwonimy na policję.

- Na policję!?! - Marilyn Marlow wykrzyknęła przerażona. Mason pokiwał głową.

- Ależ, oni tu przyjadą i powiążą was ze zbrodnią i... Mason odparł:

- Nic na to nie poradzę, panno Marilyn. Czasami, dla dobra klienta, pewne sprawy mogę przemilczeć, ale gdy w grę wchodzi morderstwo, moim obowiązkiem jest powiadomić policję. W przeciwnym razie stałbym się współwinny zabójstwa. Niech się pani nie martwi, rozmawiając z policją, opowiem tylko o mojej drugiej wizycie w mieszkaniu. Powiem, że razem z panną Street przyszliśmy spotkać się z Rose Keeling. Drzwi wejściowe były co prawda zamknięte, ale jak się później okazało, zaczep najwidoczniej nie chwycił. Zadzwoiłem i gdy wydawało mi się, że usłyszałem dźwięk brzęczyka, pchnąłem drzwi przekonany, że ktoś zwolnił zaczep. Wtedy drzwi otworzyły się bez trudu, a my weszliśmy do środka. Ku naszemu zaskoczeniu, na górze nie zastaliśmy nikogo. Weszliśmy w głąb mieszkania, a w sypialni znaleźliśmy ciało. Wtedy zatelefonowaliśmy na policję.

- Nie powie pan nic o mnie?

- Nie, jeśli nie zapytają mnie wprost - odparł Mason. - Policja nie wpadnie na to, żeby zapytać, czy to była moja pierwsza wizyta w tym mieszkaniu dzisiejszego ranka. Opowiem im, co się stało, a wszystko to będzie całkowitą prawdą. Po prostu nie powiem, że już wcześniej tu byłem, jeśli sami o to nie zapytają.

- Myśli pan, że powinnam zniszczyć ten list? Mason zastanawiał się przez chwilę, po czym odparł:

- Ten list panią pogrzy. W pewnym sensie stanowi dowód. Ale jest to dowód przeciwko pani. Jedyne, co mógłbym pani poradzić jako adwokat, to żeby przekazała pani list w ręce policji. Jeśli jednak zdecyduje się pani zignorować moją radę i zniszczyć list, proszę to zrobić dobrze. Niech pani spali go na popiół, a resztki wyrzuci! Czy pani rozumie?

- Tak... chyba tak.

- W takim razie wychodzimy - zdecydował Mason. - Zejdziemy na dół, a drzwi zostawimy uchylone, żebyśmy mogli je otworzyć.

- Pan chce to wszystko zrobić dla mnie? - zapytała Marilyn Marlow.

- Jeśli spojrzysz mi pani prosto w oczy i przysięgnie, że nie ma pani nic wspólnego ze śmiercią Rose Keeling - odrzekł Mason.

Podeszła do Masona, położyła dłonie na jego ramionach i spojrzała mu prosto w oczy.

- Panie Mason - powiedziała z powagą - przysięgam na wszystkie świętości: nie miałam nic wspólnego ze śmiercią Rose Keeling. Powiedziałam panu całą prawdę. Opowiedziałam dokładnie wszystko, co się wydarzyło.

Mason skinął głową.

- Zgoda. Wierzę pani na słowo. Chodźmy.

Marilyn posłała Delii Street pełne zwątpienia spojrzenie. Mason, zauważywszy to, roześmiał się.

- Niech się pani nie martwi o Delię - uspokoił ją. - Już nieraz była pod ostrzałem.

- Co się stanie, jeśli prawda wyjdzie na jaw? - zapytała Marilyn Marlow. - Jeśli dowiedzą się, co się wydarzyło.

- Jeśli są na tyle sprytni - odparł Mason - znajdą prawdziwego zabójcę Rose Keeling.

- Tak, pewnie ma pan rację - przyznała bez najmniejszego entuzjazmu.

- Pytanie brzmi, czy pani potwierdzi moje słowa? Wiele dla pani ryzykuję - stwierdził.

- To jak będzie?

- Panie Mason, nigdy, przenigdy się nie wygamam. Może pan liczyć na moją lojalność na sto procent. Na tysiąc procent!

- Sto procent wystarczy. Chodźmy.

Rozdział 10

Porucznik Tragg wyszedł z sypialni, podszedł do Perry'ego Masona i zapytał:

- Niczego pan nie dotykał?

- Tylko słuchawki - odparł adwokat.

- Jakim cudem pan się tu znalazł?

- Rose Keeling była świadkiem pewnego testamentu.

- Kto jest spadkobiercą?

- Kobieta o nazwisku Marlow. Nie żyje.

- Od jak dawna?

- Od kilku miesięcy.

- Kogo pan reprezentuje?

- Jej córkę.

- Nazwisko, adres.

Mason podał porucznikowi nazwisko i adres Marilyn Marlow.

- Zna pan jej numer telefonu?

- Oczywiście. Zadzwoń do niej.

- Jak to, zadzwonił pan do niej?

- Zadzwoń do niej i na policję.

- Stąd?

- Tak, stąd.

- Pan to ma tupet!

- Dlatego że powiadomiłem swoją klientkę o takim zdarzeniu? Niech pan nie żartuje.

- Dzwonił pan gdzieś jeszcze?

- Nie.

- Tylko te dwie rozmowy?

- Zgadza się.

- Z kim pan tu był? Jak pan się dostał do środka? - dopytywał się policjant.

- Widocznie drzwi nie były zatrzaśnięte. Nacisnąłem dzwonek domofonu i czekałem na dźwięk brzęczyka. Wydawało mi się, że go usłyszałem, więc pchnąłem drzwi. Otworzyły się. Pomyślałem, że ktoś zwolnił zaczep. Ale musiałem się mylić. Najwyraźniej zaczep nie chwycił.

- Więc wszedł pan prosto na górę?

- Zgadza się.

- I zaczął pan myszkować po mieszkaniu tej kobiety?

- Była ze mną panna Street.

- Kto znalazł ciało?

- Ja.

- Czy panna Street wchodziła do sypialni?

- Nie. Czekala w tym pokoju.

- Co pan zrobił?

- Od razu się wycofałem.

- I natychmiast pan do mnie zadzwonił? Mason odpowiedział sarkastycznie:

- A co pan myślał, że usiadłem sobie na krześle i napawałem się tą atmosferą przez piętnaście minut, a dopiero potem do pana zadzwoniłem?

Tragg żuł cygaro w skupieniu.

- Jakieś teorie na ten temat? - zapytał niedbale. Mason odparł:- Pewnie. Szykowała się do wyjazdu. Brała kąpiel. Ubrania, które miała zamiar założyć na siebie, były rozłożone na łóżku.

- To chyba oczywiste - odparł Tragg.

- Wszystko było przygotowane do wyjazdu, rzeczy spakowane. Przed opuszczeniem mieszkania zamierzała jeszcze tylko wziąć kąpiel i się ubrać.

- Nawet gliniarz by to wiedział! - skomentował Tragg, szczerząc zęby.

- Prawdopodobnie - ciągnął Mason - planowała opuścić mieszkanie w niedługim czasie po kąpeli. Niech się pan skontaktuje z lotniskiem, a pewnie potwierdzą, że była

rezerwacja na jej nazwisko. Oczywiście pod warunkiem, że w jej torebce nie ma biletu kolejowego, albo w którejś z kas na stacji nie czeka bilet zarezerwowany na jej nazwisko.

- Myśli pan, że wybierała się w długą podróż?

- Patrząc na te walizki, powiedziałbym, że brała ze sobą całkiem sporą kolekcję ubrań.

- Jakież inne pomysły?

- Nie.

- Jak zareagowała Marilyn Marlow, kiedy poinformował ją pan o zabójstwie Rose Keeling?

- Miała całe mnóstwo pytań. Nie miałem czasu, żeby na nie odpowiadać, więc się rozłączyłem.

- Dlaczego?

- Ponieważ musiałem zadzwonić do was.

- To znaczy, że najpierw zadzwonił pan do niej?

- Tak.

- W takiej sytuacji ma pan obowiązek zawiadomić policję tak szybko, jak to możliwe.

- Dlatego z panną Marlow rozmawiałem sekundę, góra dwie. Po tym się rozłączyłem.

Tragg powiedział:

- Ma pan cholerne szczęście, że Della Street była tu z panem.

- Nieprawdaż? - przyznał Mason.

- Dlaczego chciał się pan widzieć z Rose Keeling?

- W sprawie testamentu. Chciałem, żeby złożyła oświadczenie.

- Jakie oświadczenie?

- W sprawie jej wstępnych zeznań podczas rozprawy spadkowej.

- Co w związku z tym?

- Nic. Chciałem po prostu uzyskać potwierdzenie.

- Znał ją pan wcześniej?

- Nie.

- W takim razie skąd ten pośpiech?

- Żaden pośpiech. Przeciwnie, od dawna to odkładałem.

- Pan wie, jak brzmiałyby jej oświadczenie?

- Oczywiście. Już wcześniej złożyła zeznania. Podczas ustalania ważności testamentu.

Teraz ma dojść do jego zakwestionowania. Chciałem się upewnić, czy nie powstały żadne nowe okoliczności, o których nie wspomniała w poprzednim zeznaniu. To rutynowa czynność. Chciałem się zorientować w sytuacji.

Porucznik Tragg pogładził brzeg szczęki koniuszkami palców.

- Im dłużej się nad tym zastanawiam, panie Mason, tym bardziej jestem pewien, że powinienem na jakiś czas wykluczyć pana i pannę Street z obiegu.

Odwrócił się do jednego z policjantów w cywilnym ubraniu i rozkazał:

- Zaprowadź pana Masona i pannę Street na dół i wsadź ich do radiowozu. Mają tam zostać, dopóki ich nie zwolnię. Przypilnuj, żeby do nikogo nie dzwonili, z nikim się nie kontaktowali i żeby między sobą nie szeptali. Jeśli chcą rozmawiać, mają mówić głośno, tak, żebyś wszystko słyszał.

- Cholera jasna, Tragg, to niezgodne z prawem - rzekł Mason poirytowany. - Nie może mnie pan zatrzymywać. Ja mam swoje sprawy!

- Wiem o tym - odparł Tragg spokojnie. - Chcę się tylko upewnić, że pańskie sprawy nie będą kolidować z moimi.

- Jak długo będziemy zatrzymani? - zapytał Mason.

- Dopóki nie zabezpieczymy miejsca zbrodni.

- Czyli kiedy?

- Kiedy uznam, że znalazłem wszystko, co było do znalezienia.

Rozdział 11

Perry Mason i Della Street usiedli na tylnym siedzeniu dużego policyjnego sedana. Przysadzisty funkcjonariusz, który zajął przednie siedzenie, miał potężne ramiona, byczy kark, niskie czoło, małe, głęboko osadzone oczy, przerośnięty podbródek i rozplaszczony nos, który najwyraźniej został niejednokrotnie złamany i, w kwestii leczenia, w dużej mierze pozostawiony samemu sobie.

Mason pochylił się w stronę Delii i powiedział, ścisząc głos:

- Delio, jest jedna rzecz...

- Bez szeptania! - ryknął policjant.

- Chciałem tylko udzielić pewnych wskazówek mojej sekretarce.

- To mów pan głośno! Ja mam wszystko słyszeć.

- Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek miał prawo narzucać mi, jakim tonem mam się zwracać do mojej sekretarki albo jakich wskazówek mam jej udzielać.

Funkcjonariusz otworzył drzwi od swojej strony, wysiadł z wozu, otworzył tylne drzwi, po czym odpychając Masona na bok zaczął pakować się do środka.

- Posuń się, koleś. Usiądę między wami. Porucznik Tragg zabronił wam szeptać, a kiedy Stary mówi, że macie nie szeptać, to znaczy, że macie nie szeptać.

- Porucznik Tragg nie ma prawa nam tego zabronić - oznajmił Mason.

- W porządku. Niech będzie po waszemu. Nie będę wam zakazywał tego, co dozwolone. Możecie sobie szeptać, ile dusza zapagnie. Tyle że teraz ja tu będę siedział. A wy szepcacie sobie do woli.

Siedzieli w milczeniu przez parę sekund. Po chwili Mason powiedział:

- Werbalne IQ naszego zacnego współtowarzysza ze służb mundurowych zdaje się plasować na poziomie elementarnym.

- No i? - zapytała Della Street. Mason obserwował niewzruszone oblicze policjanta.

- Spróbujmy zastosować peryfrazę wielozgłoskową - zaproponował. - Wyeliminowanie jednego z sygnatariuszy poświadczających ostatnią wolę intensyfikuje rangę pozostałego członka trio, który był wówczas obecny.

- Co to ma znaczyć, do diabła! - zaprotestował policjant.

- Czyniąc koniecznym zastosowanie środków zaradczych z naszej strony? - podjęła Della.

- Nie tyle zaradczych - odparł Mason - co zapobiegawczych.

- W jakiej kwestii?

- W kwestii produktu piśmienniczego przesłanego wczoraj - odparł. - Wskazane jest, żeby pozostały czynny obserwator ceremonii uściślił pewne zagadnienia dotyczące zaistniałej niezgodności. W razie gdyby ograniczenie mojej swobody okazało się nieuniknione, będziesz zmuszona aktywować sprawę w tym kierunku, aby zdystansować...

- Dosyc tego. Powiedziałem, dosyc juz! - zawołał rozgoryczony funkcjonariusz. - Co to za pierońskie gierki? Zaraz inaczej z wami pogadam!

- Nie może nam pan zamknąć ust tylko dlatego, że porucznik Tragg chce nas zatrzymać w roli świadków istotnych.

- Nic mnie to, do cholery, nie interesuje, w jakiej roli Stary chce was zatrzymać - wykrztusił policjant. - Wystarczy, że wiem jedno: mogę panu założyć kajdanki i przykuć do tego słupa na ganku. A jak pan chce się stąd szybko wydostać, lepiej jak powiem Staremu, że siedzieliście cichuteńko jak trusie. Bo jak się dowie, że próbowaliście mnie wyrolować tą słownikową paplaniną, nieprędko was wypuści.

- Owszem. Przypuszczam, że to słuszna sugestia - skomentowała Della. - Moim zdaniem kwestia ta nie wymaga dalszych wyjaśnień.

- Do kogo ta mowa? - zdziwił się policjant. - Do mnie? Della Street pokiwała głową.

- Jak do mnie, to kawa na ławę. Bez zbędnego kłapania dziobem.

Della Street roześmiała się.

- Proszę mi wybaczyć, zapomniałam.

- Co pani zapomniała?

- Nic, nic.

Della Street zwróciła się do Masona:- Istnieje przypuszczenie, że wprowadzenie stanu wyjątkowego może zaowocować ingerencją służb mundurowych w naszą swobodę działania w celu...

- Cholera jasna! - powiedział groźnie policjant. - Sami się o to prosiliście. Macie być cicho. Jeszcze jedno słowo, a rozdzielę was i skończy się to szczebiotanie.

Przesiadł się z powrotem na przednie siedzenie, wcisnął przycisk policyjnego radia i nadał komunikat:

- Wóz 91, wóz 91. Przekażcie Traggowi, że dwa ptaszki, które trzymam w klatce zgodnie z jego rozkazem, uparcie wyśpiewują zabawne melodyjki. Co mam z tym zrobić?

- Wóz 91 - odezwał się głos - taką wiadomość mam przekazać porucznikowi Traggowi?

- Zgadza się. Wiecie, gdzie on jest. Tam jest telefon. Skontaktujcie się z nim.

Mason wtrącił się: - Przecież my tylko...

- Siedź pan cicho!

Mason wzruszył ramionami.

- No cóż, skoro pan tak...

- Jak mówię, że ma być cicho, to ma być cicho! - zniecierpliwiał się funkcjonariusz.

Mason puścił oko do Delii Street i zamilkł.

Policjant obrócił się na siedzeniu, a jego głęboko osadzone, lśniące oczka posepnie taksowały zatrzymanych.

Chwilę później drzwi domu, w którym została zamordowana Rose Keeling, otworzyły się, a z nich wymaszerował pospiesznie porucznik Tragg. Przemierzył ganek i zszedł po schodach do samochodu.

- O co chodzi? - zapytał gniewnie. Funkcjonariusz wskazał kciukiem na tylne siedzenie.

- Te dwa ptaszki nie przestają świergotać - poskarżył się. - Najpierw szeptali, ale im przerwałem. Wtedy zaczęli kłapać dziobami tak, że nic z tego nie rozumiałem.

- Dobra, Mason - powiedział Tragg. - Myślałem, że nie będzie pan próbował żadnych sztuczek. Ale widzę, że nic z tego. Wyłaż pan!

- Ale panie poruczniku, ja tylko... - Wyłaż!

Funkcjonariusz otworzył drzwi, sięgnął w głąb wozu i chwycił Masona za klapy płaszcza.

- Jak pan porucznik mówi „wynocha”, to znaczy „wynocha”! Nadażasz?

- Nadażam - potwierdził Mason.

- Pójdzie pan ze mną - rozkazał Tragg.

Mason wszedł za porucznikiem na ganek. Wtedy Tragg odwrócił się gwałtownie i powiedział do adwokata:

- Niech pan tu zaczeka. Muszę wydać dyspozycje podwładnemu.

Mason przysiadł na poręczy nad schodami, a Tragg zszedł z powrotem po schodkach na asfaltową ścieżkę łączącą się z chodnikiem.

Tragg i funkcjonariusz rozmawiali przez chwilę ściszonymi głosami, po czym rozeszli się. Policjant ruszył w stronę wozu, w którym siedziała Della Street, a Tragg podszedł do Masona.

- O czym tak rozprawialiście, Mason? Mason odparł:

- Myślę, że przysporzyliście mi wystarczających kłopotów. W końcu, panie poruczniku, powiedziałem wam wszystko, co wiem, i mam swoje sprawy na głowie.

Tragg przytaknął skinieniem.

- A poza tym - dodał Mason - w biurze jest cała masa obowiązków, którymi panna Street musi się koniecznie zająć.

Tragg zacisnął usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

- Jedno z nas musi wrócić do kancelarii - nalegał Mason. Tragg najwyraźniej nagle zmienił zdanie i zawołał do policjanta czekającego w radiowozie:

- Odstaw pannę Street do biura pana Masona, a potem rób swoje.

- Tak jest - odparł barczysty funkcjonariusz i już po chwili rozległ się warkot silnika, a z rury wydechowej zaczęły wydobywać się niewielkie kłęby dymu.

- A pana zapraszam na górę - powiedział Tragg do Masona. - Mam z panem jeszcze do pomówienia.

- Z chęcią - odparł uprzejmie Mason.

Wielki wóz policyjny wyrwał ostro do przodu.

- Wolałbym, żeby Della dotarła tam w jednym kawałku - zaniepokoił się Mason.

- Och, jasne, jasne - zapewnił łagodnie Tragg. - Będzie się z nią obchodził jak z jajkiem. To jeden z najlepszych kierowców w naszej branży.

- Wydawał się raczej przesadnie podejrzliwy.

- To zależy, co pan rozumie przez „przesadnie” - odparł Tragg. - Powiedział, że próbowaliście między sobą szeptać.

- Chciałem udzielić panie Street paru wskazówek dotyczących spraw służbowych.

- Może pan polegać na naszej dyskrecji.

- Nie muszę polegać na niczyjej dyskrecji - odparł Mason poirytowany. - Mam prawo robić, co do mnie należy i nie mam najmniejszego zamiaru przekazywać instrukcji dla mojej sekretarki przez policyjne radio...

- Dobrze już, dobrze - uspokoił go Tragg. - Bez urazy, panie Mason. Chciałem się tylko upewnić, że pan mi nie mydli oczu. Odpowie mi pan jeszcze na kilka pytań, a potem może pan wracać do swoich obowiązków. Proszę pokazać, jak to było z tymi drzwiami.

- No cóż, nie jestem pewien - odpowiedział Mason. - Wydawało mi się, że usłyszałem brzęczyk domofonu i wtedy... zna pan ten dźwięk, poruczniku, kiedy zaczep przy drzwiach zostaje zwolniony?

Tragg pokiwał głową, przyglądając się Masonowi spod przymkniętych powiek.

- Co dalej? - rzekł szorstko.

- No więc - kontynuował Mason - wcisnąłem przycisk domofonu i wydawało mi się, że usłyszałem dźwięk brzęczyka. Ale nie jestem tego pewien. Pchnąłem drzwi, otworzyły się, więc niewiele myśląc wszedłem do środka. Byłem przekonany, że ktoś odpowie dział na mój dzwonek.

- Nie wie pan, czy drzwi były uchylone, czy nie?

- Działalem raczej mechanicznie. Usłyszałem dźwięk, który wy dał mi się dźwiękiem brzęczyka i pchnąłem drzwi.

- To teraz już pan nie twierdzi, że ten dźwięk był sygnałem brzęczyka?

- To raczej mało prawdopodobne, żeby martwa kobieta wcisnęła przycisk domofonu - odparł sarkastycznie.

- No tak - przyznał Tragg, a po chwili dodał:

- Della Street była razem z panem?

- Tak.

- Oczywiście nie próbuje pan zatajać żadnych dowodów, panie Mason? - dopytywał się podejrzliwie Tragg.

- Co pan rozumie przez „dowody”?

- To chyba oczywiste.

- Zakładam, że miał pan na myśli dowody dotyczące zabójstwa

- upewnił się Mason. - Jeśli chodzi o inne dowody, nie tylko mam wszelkie prawo, aby je zatajać, ale to wręcz mój obowiązek.

- Co właściwie chce pan przez to powiedzieć?

- Moim obowiązkiem jest chronić interesy moich klientów. Jestem zobowiązany dochować tajemnicy odnośnie do powierzonych mi informacji.

- Być może, ale to nie znaczy, że może pan zatajać jakiegokolwiek dowody.

- Mogę sobie zatajać, co mi się żywnie podoba - odparł Mason

- pod warunkiem, że nie są to dowody powiązane ze zbrodnią.

- To, czy dowody są powiązane ze zbrodnią czy nie, może być kwestią sporną - zauważył Tragg.

- Może - przyznał Mason.

- Nie chciałbym, żeby to pański głos był rozstrzygający w tej kwestii.

- Pan myśli, że coś ukrywam? - zapytał Mason.

- Interesuje mnie tylko, jak pan wszedł do środka. To wszystko - odparł Tragg.

- Już panu powiedziałem.

- To znaczy, że pan się mylił, myśląc, że usłyszał dźwięk brzęczyka?

- Na to wygląda.

- Wie pan cokolwiek na temat motywu zbrodni? - zapytał Tragg.

- Nigdy wcześniej nie spotkałem tej kobiety - odpowiedział wymijająco Mason.

- Zdaje się, że była pielęgniarką.

- Tak słyszałem.

- Niech pan tu usiądzie, Mason - powiedział Tragg. - Za kilka minut będzie pan mógł odejść. Za chwilę wrócę. Muszę tylko sprawdzić pewne informacje.

Mason usiadł na krześle w salonie, tymczasem Tragg poszedł z powrotem do sypialni. Od czasu do czasu, korytarz rozświetlały jaskrawe błyski lamp magnezowych odpalanych przez policyjnych fotografów utrwalających okoliczności zbrodni. Adwokat spojrzął z niecierpliwością na zegarek, po czym nerwowo wyciągnął z kieszeni papierośnicę. Otworzył ją szybkim ruchem, wyjął papierosa, odpalił i zaciągnął się mocno.

Policjant pełniący straż przy drzwiach zwrócił się do Masona uprzejmym tonem:

- Bardzo bym prosił, panie Mason, żeby schował pan tę zapalną do kieszeni. Jeśli wrzuci ją pan do popielniczki, mogłaby omyłkowo zostać potraktowana jako dowód.

Mason skinął głową i wsunął zapalną do kieszeni. Po chwili z sypialni wynurzył się Tragg.

- W porządku, Mason. Myślę, że nie ma potrzeby dłużej pana zatrzymywać - oznajmił.

- Przyjechał pan własnym wozem?

- Tak - potwierdził Mason.

- W tej chwili nie mamy do pana więcej pytań. Nic pan sobie nie przypomniał?

- Chyba powiedziałem już wszystko - odparł Mason.

- W porządku. W takim razie jest pan wolny - stwierdził Tragg, po czym zwrócił się do mundurowego przy drzwiach:

- Odprowadź pana Masona.

Mason życzył Traggowi miłego popołudnia, minął funkcjonariusza i zszedł po schodach. Wsiadł do samochodu, który stał kilka metrów od budynku i po chwili odjechał. Jadąc, rozglądał się za budką telefoniczną.

Gdy ją wreszcie dostrzegł, zatrzymał auto i poszedł zatelefonować. Wrzucił monetę i wybrał numer do biura. Po chwili usłyszał w słuchawce głos Gertie.

- Szybko, Gertie - ponaglił Mason. - Podaj mi adres Ethel Furlong, drugiego świadka testamentu...

Gertie odpowiedziała podekscytowana:

- Della Street już jest w drodze. Pojechała tam taksówką. Bardzo się spieszyła. To jest przy South Montet Avenue numer 6920.

- Dzięki - powiedział Mason. - Nie mów nikomu, dokąd pojechałem. Jak będą dzwonić z policji, powiedz, że jeszcze się nie zjawiłem, ale że powinienem być lada moment. Mówisz, że Della wzięła taksówkę?

- Tak.

- Kiedy dokładnie wyjechała?

- Jakies trzy, cztery minuty temu. Przywiozła ją policja. Mówiła, że jakiś gliniarz zafundował jej szaloną jazdę. Podobno jechał jak wariat, oczywiście na sygnale...

- Rozumiem - urwał Mason. - W takim razie powinniśmy dotrzeć na miejsce mniej więcej równocześnie.

- Panie Mason, może mi pan powiedzieć, co się stało? Della tak bardzo się spieszyła...

- Ja też się spieszę - powiedział Mason. - To może poczekać. Gertie, zamknij biuro o piątej i idź do domu, dobrze?

- O rety, panie Mason, chętnie zostanę dłużej, jeśli to coś ważnego.

- To chyba nie będzie konieczne, ale zadzwonię, gdybym cię potrzebował. Do widzenia.

Mason wskoczył do wozu i popędził jak szalony w stronę głównej trasy przecinającej miasto. Miał przed sobą dwadzieścia minut jazdy do miejsca, w którym South Montet Avenue przecinała tę trasę na wysokości pięćdziesiątej drugiej alei.

Skręcił w prawo i zdążył ominąć zaledwie trzy przecznice, gdy dogonił taksówkę, w której jechała Della Street. Mason, wyprzedzając, zrównał się z pojazdem i zatrąbił.

Della uniosła wzrok, początkowo pełen obaw, a po chwili miłego zaskoczenia. Zapukała w szybę oddzielającą ją od kierowcy i dała znak, żeby się zatrzymał.

Kierowca zatrzymał taksówkę, Della zapłaciła za kurs i przesiadła się do wozu Masona.

- Wszystko dobrze? - zapytał Mason.

- Świetnie - odparła z uśmiechem - ale rety, jaką ja miałam przejażdżkę!

- Ten gliniarz próbował ciągnąć cię za język?

- Nie.

- Nic nie chciał wiedzieć?

- Nic.

- Może próbował cię poderwać?

- Też nie.

- Jest w nim coś zastanawiającego, ale nie wiem co - zamyślił się Mason. - No dobrze, ale teraz chodźmy spotkać się z Ethel Furlong. Ciekaw jestem, co nam powie.

Ethel Furlong mieszkała w apartamentowcu po wschodniej stronie ulicy. Della Street przejechała palcem po długiej liście nazwisk, aż wreszcie powiedziała:

- Jest, mieszkanie 926. Kilkakrotnie nacisnęła dzwonek. Nikt się nie zgłaszał.

Mason zmarszczył brwi:

- Trzeba naszego pecha, żeby akurat nie było jej w domu. Zadzwoń pod inny numer.

Może ktoś nas wpuści.

Della nacisnęła dwa albo trzy przyciski na chybił trafił i po chwili ktoś wpuścił ich do środka.

Della Street i Mason wjechali windą na dziewiąte piętro. Gdy podchodzili do drzwi z numerem 926, Della rzekła nagle:

- W drzwi wsunięta jest koperta.

- Pewnie zostawiła wiadomość, kiedy wróci - powiedział Mason.

Przyspieszyli kroku. Della Street, która szła przodem, nagle oznajmiła zdziwiona:

- Ta koperta jest zaadresowana do ciebie, szefie. Mason zapytał z niedowierzaniem:

- Jest tam moje nazwisko?

- No tak.

Della Street podała Masonowi kopertę, na której widniał napis: „Do Perry’ego Masona”. Pismo było równe i regularne, wskazujące na osobę wykształconą.

Mason bez trudu odkleił kopertę.

- Jeszcze wilgotna - oznajmił. - Została zaklejona nie dalej, jak dwie minuty temu.

Wyjął z koperty list i zaczął czytać. Nagle wybuchnął głośnym śmiechem.

- O co chodzi? - zapytała Della Street. Mason odparł:

- Przeczytam ci.

Drogi Panie Mason.

Wielkie dzięki za wskazówkę, która doprowadziła nas do Ethel Furlong i pozwoliła poznać jej wersję wydarzeń, zanim panu udało się ją przekręcić. Porucznik Tragg skontaktował się z urzędem spadkowym i zdobył nazwisko i adres drugiego świadka obecnego przy podpisywaniu testamentu przez Georgea Endicotta. Dzięki pańskiej nieprzeciętnej rozmowie z szanowną panną Street, miałem możliwość uprzedzić wasze plany. Być może zainteresuje pana fakt, że w czasie studiów uzyskałem wysokie noty podczas debaty na temat medycyny sądowej, a wraz ze swoją grupą dyskusyjną w roku 1929 wygramiśmy mistrzostwa w tej właśnie dziedzinie. Moja fizjonomia dość mocno ucierpiała z powodu błędnego przeświadczenia, jakobym posiadał wystarczające umiejętności pięściarskie, aby odnieść sukces w branży bokserskiej. Proszę się nie martwić o Ethel Furlong. Jest w bezpiecznym miejscu i pozostanie tam do chwili, gdy uzyskamy kompletne, pisemne oświadczenie, z jej własnoręcznym podpisem. Wówczas niewiele pan wskóra, próbując je zmienić. Z pozdrowieniami, kierowca wozu numer 91.

Della Street zawołała oburzona: - A to łobuz...!

Mason uśmiechnął się szeroko i oznajmił:

- To dowodzi, jak niebezpiecznie jest oceniać ludzi na podstawie wyglądu. Siedział z nami przez cały czas, udając półgłówka i pozwolił nam wyjawić wszystkie nasze plany.

- Co to dla nas znaczy? - zapytała Della.

- Póki co - powiedział Mason - to znaczy, że jesteśmy daleko w tyle.

- Co robimy?

- Wracamy do biura - postanowił. - Teraz pora na Paula Drake. Będzie się musiał zdrowo nachodzić. A następnym razem kiedy trafimy na „głupiego” policjanta, Delio, nie dajmy się nabrać na złamany nos i uszy jak kalafiory. Upewnijmy się najpierw, że przy bransoletce zegarka nie nosi symbolu stowarzyszenia Phi Beta Kappa. A teraz chodźmy.

Rozdział 12

Dwaj bracia i siostra Endicottowie wprowadzili się do rezydencji pozostawionej im w spadku przez brata, George’a Endicotta.

W przeszłości ten dom, ze względu na fantazyjną budowę, stanowił jedną z głównych atrakcji miasta. Teraz jednak należał do przeżytków architektury. Była to masywna drewniana konstrukcja, wyposażona w dwa ganki, będące wejściami bocznymi, otoczona rozległym

parkiem pełnym wysokich drzew, latem rzucających przyjemny cień, niekoszonych trawników, zaniedbanych ścieżek spacerowych i wyschniętych sadzawek, licznych domków letnich i tarasów. Dom sprawiał raczej wrażenie muzeum niż miejsca zamieszkiwanego przez zwyczajnych ludzi.

Perry Mason skręcił na podjazd prowadzący do domu. Minął wielki garaż, który w przeciwieństwie do reszty zabudowy, stanowił nowoczesne udogodnienie. Utwardzona droga, surową prostą linią przecinała kręte ścieżki spacerowe, dopasowane do naturalnych warunków krajobrazu.

Adwokat zatrzymał samochód pod portykiem będącym niegdyś częścią wiaty ochronnej dla powozów konnych. Wspiął się na trzy stopnie i pociągnął za sznur dzwonka, a wtedy z wnętrza starego domu dobiegł go stłumiony, a jednocześnie przenikliwy dźwięk.

Mason zdążył zadzwonić jeszcze raz, zanim na korytarzu rozległy się powolne kroki. Drzwi otworzył mężczyzna, którego łysiejącą głowę porastały kępki siwych włosów. Miał przejmujące spojrzenie, nos zakrzywiony niczym ptasi dziób i wąskie usta. Wszystko to sprawiało, że ludzaco przypominał sępa.

- Chciałbym porozmawiać z kimś z rodziny Endicottów - powiedział Mason.
- Nazywam się Ralph Endicott. O co chodzi? Mason wręczył mężczyźnie wizytówkę.
- Nazywam się Perry Mason. Jestem adwokatem.
- Słyszałem o panu. Proszę wejść.
- Dziękuję.

Mason podążył za Endicottem w głąb domu ciemnym, obitym boazerią korytarzem, będącym wspomnieniem świetności dawno minionej epoki.

Wreszcie jego przewodnik zatrzymał się, otworzył drzwi do jednego z pokoi i rzekł:

- Bardzo proszę, panie Mason, niech pan wejdzie.

Pokój, w którym znalazł się Mason, doskonale harmonizował z resztą domu. Była to przestronna biblioteka, pośrodku której znajdował się ciężki mahoniowy stół, a na nim stały trzy ogromne lampy. Klosze lamp, o dolnej średnicy bliskiej metra, były wykonane z grubej licowej skóry. Lampy rzucały mocne światło na potężny blat stołu, a przez górne otwory w kloszach wylewały się snopy rozjaśniające nieznacznie wnętrze biblioteki.

Po jednej stronie stołu stały trzy krzesła. Dwa zewnętrzne były zajęte, a trzecie, które najwyraźniej należało do Ralpha Endicotta, który poszedł otworzyć drzwi, stało teraz puste, wysunięte do tyłu pomiędzy dwóch pozostałych.

Gdy Perry Mason wszedł do środka, dwoje ludzi, których rysy zdradzały bliskie pokrewieństwo, uniosło głowy.

Ich twarze odbijały światło padające z wielkich stołowych lamp, przez co odcinały się jaskrawą bielą od ponurego tła regałów wypełnionych książkami.

- Panie Mason - zaczął Ralph Endicott - pozwoli pan, że pana przedstawię. To jest Perry Mason, adwokat. To moja siostra pani Parsons, a to mój brat, Palmer Endicott.

- Dobry wieczór - przywitał się Mason i posłał siedzącej parze swój najserdeczniejszy uśmiech. - Bardzo mi miło państwa poznać.

Pani Parsons i Palmer Endicott skinęli głowami bez słowa.

- Zechce pan usiąść, panie Mason?

- Tak, dziękuję - odparł.

Ralph Endicott dostawił czwarte krzesło po przeciwnej stronie stołu, po czym wrócił na swoje dawne miejsce pomiędzy siostrą i bratem.

Gdy Ralph zajmował miejsce, Mason miał okazję przyjrzeć się pozostałej dwójce.

Palmer Endicott był osobnikiem o pociągłej twarzy i krzaczastych włosach, około siedemdziesiątki. Sprawiał wrażenie wiecznego sceptyka. Po Lorraine Endicott Parsons na pierwszy rzut oka widać było, że otaczała siebie troskliwą opieką, typową dla domowych zabiegów pielęgnacyjnych. Jej sztywno wyprostowane plecy zdradzały bezkompromisową, a nawet agresywną naturę. Włosy miała śnieżno białe, twarz zapadniętą, a brodę dumnie uniesioną ku górze. Sprawiała wrażenie osoby zimnej i bezwzględnej, przepełnionej pychą. Wszyscy troje mieli w sobie dumę charakterystyczną dla podupadającej arystokracji, co dodatkowo podkreślało ich rodzinne podobieństwo. Ubrania mieli ciemne, staromodne w kroju, jednak doskonale dopasowane.

- Czego pan sobie życzy, panie Mason? - zaczął Ralph Endicott.

- Jestem adwokatem - oznajmił Mason. - Reprezentuję interesy strony przeciwnej. Wiem, że państwo również korzystacie z pomocy pełnomocnika, Paddingtona C. Nilesa. Próbowałem się z nim skontaktować. Jego sekretarka powiedziała mi, że jest w drodze do państwa. Proponuję poczekać z rozmową do jego przybycia.

- O czym chciałby pan z nami rozmawiać? - zapytał Ralph Endicott.

- Rose Keeling nie żyje - oznajmił Mason. - Chciałbym zapytać państwa o okoliczności, które mogły doprowadzić do jej śmierci lub...

- Rose Keeling nie żyje! - pani Parsons przerwała z chłodnym niedowierzaniem. - To niemożliwe. To by nas postawiło w wyjątkowo kłopotliwej sytuacji. Czy jest pan tego absolutnie pewien, panie Mason?

Zmierzyła go spojrzeniem pełnym dezaprobaty, jak gdyby oczekiwała, że pod jego wpływem Mason skuli się i wpełźnie pod stół.

- Jest raczej na pewno martwa - odparł. - Została dźgnięta nożem we własnym mieszkaniu, zaraz po wyjściu z kąpielni. Badam okoliczności tej zbrodni, a każda chwila jest cenna. Chciałbym wiedzieć, czy ktokolwiek z państwa kontaktował się z nią w ostatnim czasie. Interesuje mnie przede wszystkim, czy ktoś z was widział się z nią dzisiaj rano, czy telefonowała do państwa, a jeśli tak, to kiedy.

Ralph Endicott rzekł powoli:

- Tego się właśnie obawialiśmy. Pani Parsons wycedziła:

- Osoba tak nikczemna, która bez najmniejszych oporów potrafi wykorzystać niedołęznego człowieka i pozbawić jego bliskich tego, co im się prawnie należy, nie zatrzyma się przed niczym.

- Co pani ma na myśli? - zapytał Mason, marszcząc brwi.

- Nie mówię o nikim konkretnie - rzekła.

- To zabrzmiało jak oskarżenie.

- Ma pan prawo interpretować moje komentarze w dowolny sposób - ucięła chłodno.

- Czy mogę wiedzieć, kogo pan reprezentuje? - zapytał Palmer Endicott.

Mason potrząsnął głową.

- Mój klient na razie nie życzy sobie, żeby ujawniać jego tożsamość.

- Nie sądzę, żeby reprezentował pan władze. Pańskie śledztwo jest nieoficjalne.

- Zgadza się - przyznał Mason. - Chciałbym rozmawiać w obecności państwa adwokata. Interesuje mnie tylko to, czy ktoś z państwa kontaktował się z panną Keeling dzisiaj rano. Nic więcej.

- Dlaczego chce pan to wiedzieć?

- Ponieważ popełniono morderstwo. Czas odgrywa tu kluczową rolę. Próbuję ustalić, o której godzinie została zamordowana. Dlatego muszę wiedzieć, o której godzinie kontaktowano się z nią po raz ostatni. Pomyślałem, że panna Keeling mogła rozmawiać dzisiaj z kimś z państwa przez telefon. Nie interesuje mnie temat tej rozmowy. Chcę tylko wiedzieć, kiedy dokładnie się odbyła. Spodziewałem się, że państwa adwokat już tu będzie. Chciałbym rozmawiać w jego obecności. Dlaczego jeszcze go nie ma?

- Jest w drodze - odparł Ralph Endicott. - Kiedy zadzwonił dzwonek, byliśmy pewni, że to pan Niles. Byliśmy umówieni na spotkanie, dlatego zebraliśmy się w bibliotece.

Mason powiedział:

- Chciałbym z nim porozmawiać. Chciałbym... - Mason urwał w pół słowa, bo z korytarza dobiegł przenikliwy dźwięk dzwonka.

- Tym razem to na pewno pan Niles - stwierdziła z przekonaniem pani Parsons.

Ralph Endicott odsunął krzesło, przeprosił i wyszedł otworzyć drzwi. Po chwili zjawił się z powrotem z rumianym, tryskającym optymizmem mężczyzną około pięćdziesiątki.

- Pan Niles, pan Mason - Ralph Endicott przedstawił sobie prawników, jak gdyby prezentował bokserów na ringu.

- Witam, panie Niles - powiedział Mason, gdy ściskali dłonie na powitanie. - Miło mi pana poznać.

- Słyszałem o panu - powiedział Niles. - Kilka razy widziałem pana w sądzie, ale jakoś nie mieliśmy okazji się poznać. Bardzo mi miło. Pozwolę sobie spytać, co pan tu właściwie robi?

- Chciałbym uzyskać pewne informacje niezwiązane z testamentem - odpowiedział Mason. - Powiedziałem już państwu - wskazał na Endicottów - że zależy mi na obecności ich adwokata. Sądziłem, że pana tu zastanę.

- Jakie informacje pana interesują? - zapytał Niles, stając się nagle nieufny.

Mason odparł:

- Badam okoliczności śmierci Rose Keeling!

- Śmierci Rose Keeling! - wykrzyknął zdumiony.

- No właśnie.

- Ale przecież ona żyje. Ona...

- Nie żyje - powiedział oschle Mason. - Została zamordowana dzisiaj około południa.

- Wielki nieba! - zmartwił się Niles. - To komplikuje całą sprawę. Mason wyjaśnił:

- Próbuję ustalić, co robiła dzisiaj rano. Mam podstawy sądzić, że kontaktowała się z którymś z państwa Endicott.

- Skąd ten pomysł?

- Mój detektyw powiedział mi, że istnieją dowody na to, że Rose Keeling wręczyła dzisiaj czek jednemu z pańskich klientów. Chciałbym wiedzieć, kiedy to się stało i za co był ten czek.

Niles zacisnął usta.

- Przyszedł pan tutaj, żeby się ze mną widzieć?

- Przyszedłem tutaj, żeby zadać kilka pytań pańskim klientom. Zatelefonowałem do pańskiej kancelarii, a sekretarka powiedziała mi, że pana tu zastanę. Zależało mi na pańskiej zgodzie, chociaż równie dobrze mógłbym potwierdzić te informacje w bardziej tradycyjny, a jednocześnie bardziej przykry sposób.

- Że niby jak? - zapytał Niles.

- Mógłbym poprosić swojego przyjaciela, porucznika Tragga z Wydziału Zabójstw, żeby sprawdził Endicottów, przez co ich nazwiska znalazłyby się na okładkach wszystkich brukowców. Ostatecznie takie rozwiązanie miałyby znacznie gorszy wpływ na próbę obalenia testamentu niż nasza nieformalna pogawędka.

- W takim razie usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie - oznajmił Niles, na którego podziałał argument Masona.

- Jeśli o mnie chodzi - wtrącił się Ralph Endicott - nie mam nic do ukrycia. Niech gazety dowiedzą się, jak to było.

- Tylko nie gazety! - ucięła chłodno Lorraine Parsons. - Gazety są wulgarne. Interesuje je tylko tania sensacja. Żerują na najbardziej prymitywnych instynktach ludzkich i ukazują wszystko w świetle skandalu, dla uciechy pospólstwa.

- Pan wybaczy, panie Mason - powiedział Niles - ale chciałbym na kilka minut pozostać sam na sam z moimi klientami. Jeśli postanowimy złożyć oświadczenie, zrobimy to formalnie.

- Czas nagli - przypomniał Mason.

- Dlaczego panu tak się spieszy?

- Mam swoje powody.

- Jakie?

Mason uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Oczekuje pan od nas, że wyłożymy karty na stół, a tymczasem sam trzyma pan wszystkie asy w rękawie - powiedział Niles.

- Niech będzie, jak chcecie - odparł Mason zniecierpliwiony. - W takim razie dzwonię do porucznika Tragga, a jutro rano o wszystkim dowiem się z gazet.

- Moim zdaniem, panie Mason, propozycja pana Nilesa jest całkiem na miejscu - wtrąciła cierpko pani Parsons. - Może pan poczekać w...

- W holu - wtrącił zdecydowanie Palmer Endicott. Mason wyszczerzył zęby w uśmiechu i oznajmił:

- Zaczekam w samochodzie. Będę czekał przez pięć minut. To powinno wystarczyć na podjęcie decyzji, z kim wolą państwo rozmawiać: ze mną czy z policją. Wybór należy do was.

- Nie rozumiem, co ma do tego policja...

- Ależ proszę państwa! - Niles uspokoił swoich klientów, po czym zwrócił się do Masona:

- Niech pan zaczeka w swoim wozie, panie Mason. Mason uklonił się i wskazał palcem na zegarek.

- Pięć minut - dodał, po czym wyszedł.

Gdy minęło równe pięć minut od momentu, kiedy wszedł do samochodu, Mason odpalił silnik i ruszył powoli. Minął samochód Paddingtona Nilesa, dojechał do garażu, zawrócił na podjeździe, przejechał znów koło domu, po czym ostatecznie skierował wóz na drogę wyjazdową.

Zdażył przejechać niewiele ponad pięć metrów, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się na oścież i wyskoczył z nich, gorączkowo wymachując rękami, Ralph Endicott.

Mason zatrzymał samochód.

- Niech pan zaczeka, panie Mason! Niech pan zaczeka - wołał Endicott, a głos drżał mu z przejęcia. - Chcemy z panem rozmawiać.

Mason wysiadł z samochodu, zastawiając nim wyjazd z posesji.

- A już myślałem, że będę zmuszony prosić o pomoc policję.

- Nie, nie. Jeszcze nie teraz. Niech pan wejdzie - poprosił Endicott. - Spóźniliśmy się o parę sekund, panie Mason, ale to zaledwie parę sekund, parę sekund.

Mason podążył do domu za Ralphem Endicottem.

Gdy wszedł do biblioteki, głowy zebranych uniosły się ponownie.

Paddington C. Niles marszczył brwi. Na jego twarzy malowała się konsternacja. Palmer Endicott podjął się roli serdecznego gospodarza, co najwyraźniej było tak dalece niezgodne z jego naturą, że zabrzmiało wręcz absurdalnie:

- Proszę usiąść, panie Mason. Proszę usiąść wygodnie i czuć się jak u siebie w domu - powiedział z udawaną wesołością.

Lorraine Endicott Parsons wymusiła zimny uśmiech.

- Tak, tak. Niech pan siada, panie Mason. Mason usadowił się przy samym końcu stołu.

Na moment zapadła cisza. Ralph Endicott zajął swoje dawne miejsce i odchrząknął.

- Słucham - powiedział Mason.

- Może pan mu opowie, panie Niles? - poprosił nieśmiało Ralph Endicott.

Niles potrząsnął głową.

- To dla mnie jest dość nieoczekiwane - Niles wydawał się nieco zdezorientowany. - Niech pan opowie panu Masonowi, co się wydarzyło, a ja jeszcze raz posłucham. I niech się pan trzyma faktów.

- Och, przecież to oczywiste - odparł z rozdrażnieniem Ralph Endicott.

Mason odpalił papierosa i powiedział:

- Zaczynajmy.

Ralph Endicott wziął głęboki oddech.

- W takim razie zacznę od wniosków, do jakich doszedłem - oznajmił. - Otóż, panie Mason, testament, który rzekomo został podpisany własnoręcznie przez mojego brata, powstał w wyniku oszustwa, wywierania wpływu i innych bezprawnych działań. Pielęgniarka, która się nim opiekowała, dobrze wiedziała, że brat nie był w pełni władz umysłowych, dlatego wybrała dogodny moment i podsunęła mu ten fałszywy dokument.

Palmer Endicott, po nieudanej próbie gościnności, zapadł się w krzesło, słuchając opowieści brata, z wyrazem zimnego cynizmu na twarzy. Lorraine Parsons powoli i miarowo potakiwała głową z aprobatą.

- Nie chcę rozmawiać na temat testamentu - powiedział niecierpliwie Mason.

- Ale my chcemy.

- Interesuje mnie tylko, o której godzinie rozmawiał pan z Rose Keeling. Wystarczy, że poda mi pan dokładną godzinę. Na tyle dokładną, na ile pan pamięta.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział Ralph Endicott. - Skoro pan już tu jest, możemy porozmawiać o całej sprawie. Być może uda nam się dojść do porozumienia.

- Jestem przygotowany jedynie na rozmowę o zabójstwie Rose Keeling - oznajmił Mason.

- Więc niech pan posłucha, co ja mam do powiedzenia - odparł Endicott.

Pozostali pokiwali zgodnie głowami.

- Zakładałem, że pielęgniarki będące świadkami testamentu, były tak samo winne jak rzekoma spadkobierczyni - ciągnął Ralph Endicott - i że w zamian za swoje fałszywe zeznania odniosły korzyści materialne. Byłem przekonany, że bez względu na wszystkie te leki, którymi był szpikowany, bez względu na chorobę i podszepty nieuczciwych ludzi, mój brat nigdy nie sporządziłby takiego testamentu z własnej woli. Ten testament sporządziła główna spadkobierczyni, a potem podstawiła go bratu pod nos i kazała podpisać.

- To, co pan mówi, jest wbrew zeznaniom świadków obecnych przy podpisywaniu testamentu - zauważył Mason.

- Zaraz, zaraz - powiedział szybko Endicott. - Za chwilę do tego dojdę.

- Dobrze. Niech pan mówi dalej - zgodził się Mason.

- Skontaktowałem się z Rose Keeling. Powiedziałem jej, co myślę na ten temat. Początkowo panna Keeling nie chciała ze mną współpracować. Nie chciała nawet

odpowiadać na moje pytania, tylko powtarzała w kółko swoje oświadczenie, za które jej zapłacono.

Mason zaciągnął się bezgłośnie papierosem.

- Wkrótce jednak - kontynuował Endicott - sumienie zaczęło ją dręczyć i wyznała mi całą prawdę.

- Co takiego panu powiedziała? - zapytał Mason. - Przejdźmy wreszcie do konkretów.

- To wyjątkowo interesująca historia. Panna Keeling powiedziała, że pani Marlow zwróciła się do niej w sprawie testamentu wcześniej tego samego dnia, w którym został podpisany. Powiedziała, że jej pacjent, bogaty starszy człowiek, postanowił uwzględnić ją w swoim testamencie i podyktował jej treść swojej ostatniej woli. Powiedziała, że pacjent jest częściowo sparaliżowany i nie może podpisać się prawą ręką; zamiast tego podpisze się lewą.

- W tamtym czasie testament był już gotowy?

- Tak, napisany odręcznym pismem pani Marlow. Ta kobieta powiedziała pannie Keeling, że mój brat podyktował jej treść testamentu i że jeśli Rose zgodzi się wystąpić w roli świadka, a testament zostanie uprawomocniony, otrzyma za to znaczną sumkę. Rose nie wiedziała, jaką propozycję pani Marlow złożyła drugiemu świadkowi, Ethel Furlong, ale przypuszczała, że taką samą.

Wszystkie trzy pielęgniarki weszły do sali szpitalnej, w której leżał mój brat. Pani Marlow powiedziała: „Panie Endicott, sporządziłam testament zgodnie z pańskimi wskazówkami. Proszę tutaj podpisać”. Mój brat odparł: „Nie mogę podpisać prawą ręką”, a wtedy pani Marlow poradziła mu, żeby podpisał lewą.

Mój brat zasugerował, żeby odczytała testament w obecności świadków, na co ona powiedziała: „Nie, nie. To nie jest konieczne. Pielęgniarki mają teraz dyżur i mogą zostać wezwane w każdej chwili. Nie mogą zaniedbywać pozostałych pacjentów, siedząc tutaj zbyt długo. Testament sporządziłam zgodnie z pańską wolą. Wystarczy, że pan tu podpisze”.

Panna Keeling twierdziła, że mój brat George miał wątpliwości, czy podpisywać testament bez odczytania go przy świadkach, ale wtedy właśnie do sali zajrzała oddziałowa i powiedziała: „Co się tu dzieje? Dlaczego lampki w dyżurce migają jak szalone?”. Pani Marlow w pośpiechu ukryła testament, a Rose Keeling powiedziała: „Ja się tym zajmę” i wybiegła z pokoju. Okazało się, że migały trzy lampki, z czego dwie to były wezwania pacjentów w błażej sprawie. Trzecim pacjentem panna Keeling zajmowała się nieco dłużej, bo około pięciu minut. Kiedy uporała się ze swoimi obowiązkami i wróciła do sali, okazało się, że testament został już podpisany, rzekomo przez mojego brata. Pani Marlow, trzymając

go w rękach, powiedziała: „Już w porządku, Rose. Podpisał i wszystko jest w porządku. Teraz podpisz się tylko jako świadek. Zgadza się, panie Endicott?”

Mój brat, George - ciągnął triumfalnie Ralph Endicott - nic nie odpowiedział. Leżał tylko z zamkniętymi oczyma i oddychał miarowo. Zdaniem Rose Keeling albo zasnął, albo podczas jej nieobecności został odurzony silną dawką morfiny. Rose Keeling lubiła panią Marlow i cieszyło ją, że ta kobieta dostanie coś w nagrodę za opiekę nad swoim pacjentem, dlatego zgodziła się podpisać.

Po śmierci mojego brata, pani Marlow przyszła porozmawiać z Rose i poinformowała ją o pewnych formalnościach, których trzeba będzie dopełnić. Powiedziała jej dokładnie, co ma mówić prawnikom. Oprócz tego powiedziała Rose, że mój brat podarował jej cenną biżuterię, której część zamierzała sprzedać od razu, a część zachować.

Tak też zrobiła, sprzedając diamenty wartości około dziesięciu tysięcy dolarów. Kolekcja biżuterii mojego brata, do której należało wiele pamiątek rodzinnych, warta była co najmniej sto tysięcy dolarów. Z tego, co wiem, mniej więcej na dwa tygodnie przed śmiercią, brat podarował biżuterię pani Marlow w obecności Ethel Furlong. Powiedział jej wtedy, że on sam nie ma potomków, którzy by ją nosili, dlatego chce, żeby ona ją przyjęła i zrobiła z nią, co zechce. Pani Marlow dała Rose Keeling tysiąc dolarów w gotówce i obiecała, że gdy majątek zostanie ostatecznie podzielony i jeśli wszystko pójdzie dobrze, Rose Keeling dostanie jeszcze dziewięć tysięcy dolarów.

Gdy Ralph Endicott zakończył swoją opowieść, Mason powiedział:

- To nic trudnego wymyślić taką bajeczkę. Szczególnie teraz, gdy Rose Keeling nie stoi już na drodze. Spodziewałem się tego, dlatego właśnie dałem wam pięć minut. Ale widzę, że udało się państwu opracować całkiem ciekawy scenariusz. Nigdy nie widziałem jeszcze tak dobrze zorganizowanej współpracy. Pan się nadaje do Hollywood.

Niles powiedział pospiesznie:

- To samo opowiedzieli mi, jak tylko pan wyszedł, panie Mason.

Mason uśmiechnął się półgębkiem, a Niles dodał z zadowoleniem:

- Jest na to dowód.

- Dowód? - powtórzył Mason.

- Właśnie - włączył się Ralph Endicott. - Rose Keeling zaczęło dręczyć sumienie. Zatelefonowała do mnie i powiedziała, że chce się ze mną widzieć jak najszybciej, w bardzo pilnej sprawie. Było to; dziś, około siódmej trzydzieści rano. Dokończyłem śniadanie i pojechałem do jej mieszkania. Na miejscu byłem około ósmej. Rose Keeling była bardzo roztrzęsiona. Wyznała, że zrobiła coś strasznego, ale od tamtej pory sumienie nie daje jej

spokoju i dłużej już nie może tego znieść. Powiedziała mi, że otrzymała od pani Marlow tysiąc dolarów, które pochodziły ze sprzedaży biżuterii skradzionej ze spadku, a ponieważ ja jestem jednym z prawowitych spadkobierców i reprezentuję pozostałych, zdecydowała się oddać te pieniądze w moje ręce i w ten sposób ukoić własne sumienie. Wtedy właśnie przekazała mi czek wysokości tysiąca dolarów wystawiony na blankiecie z Central Security Bank, a także kopię listu, który wysłała do Marilyn Marlow. Mason zmrużył oczy.

- Kopię listu? - powtórzył.

- Tak.

- A jak napisała ten list? Na maszynie?

- Nie. Odręcznie, piórem i atramentem. Ale kopia jest czytelna.

- Mogę ją obejrzeć? - zapytał Mason. Ralph Endicott zerknął na Nilesa.

- Co pan na to, Niles? Mam mu pokazać tę kopię?

- Nie widzę przeszkód - odparł Niles. - Skoro zaszedł pan już tak daleko, na pana miejscu powiedziałbym wszystko. Niech pan wyłoży karty na stół.

Endicott wyciągnął z kieszeni portfel, z którego wyjął kopię listu wykonaną za pomocą kalki i podał ją Masonowi.

- Oto ona - powiedział.

Mason rzucił okiem na kartkę. Istotnie był to list, który widział u Marilyn Marlow, a który prawdopodobnie do tej pory zniszczyła.

- Interesujące - powiedział Mason beznamiętnie. Kiedy oddawał kartkę Endicottowi, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Kiedy to wszystko się zdarzyło? - zapytał.

- Dzisiaj, około ósmej rano.

- W mieszkaniu Rose Keeling?

- Tak.

- Ile czasu pan u niej spędził?

- W sumie około pół godziny.

- Co pan zrobił po wyjściu z jej mieszkania?

- To nie ma nic do rzeczy. To są sprawy czysto prywatne. Przecież pana interesuje, jak Rose Keeling...

- Śmiało. Niech pan mu powie - mruknął Niles. - Przyznał się pan do spotkania z Rose Keeling. Okazuje się, że została zamordowana, więc lepiej będzie, jeśli powie pan wszystko.

- Przecież to błahostki - protestował Endicott.

- Mów, Ralph - rozkazała surowo pani Parsons. - W przeciwnym razie pan Mason pomyśli, że coś kręcisz. Opowiedz, gdzie byłeś.

Ralph Endicott zmarszczył brwi i ustąpił.

- Dobrze już, dobrze. Ale moim zdaniem to całkiem nieistotne. Wyszedłem z mieszkania panny Keeling około ósmej czterdzieści rano. Stamtąd pojechałem do salonu samochodowego, w którym jakiś czas temu złożyłem zamówienie na nowe auto. Byłem przekonany, że mnie wodzą za nos i wypuszczają samochody tylnymi drzwiami. A to dlatego, że kilka miesięcy temu byłem dwudziesty czwarty na liście, a dzisiaj dowiedziałem się, że jestem dopiero piętnasty. Zrobiłem im awanturę. Wyszedłem około dziewiątej. O dziewiątej piętnaście byłem umówiony na wizytę u dentysty. Z gabinetu wyszedłem o dziewiątej pięćdziesiąt pięć. Pamiętam dokładnie, która to była godzina, bo siedząc w fotelu nie przestawałem myśleć o czeku. Wiedziałem, że to doskonały dowód. Gdybym go zrealizował, bank przesłałby go do Rose Keeling, jak pozostałe unieważnione czeki. Jeśli zatrzymałbym go jako dowód, mogłaby zmienić zdanie i wycofać środki na jego pokrycie.

Zaraz po wyjściu od dentysty wpadłem na pomysł, żeby zachować czek, ale potwierdzony. Spojrzałem na zegarek: była za pięć dziesiąta. Pospieszyłem do banku i już pięć po dziesiątej byłem przy kasie. Kiedy kasjer potwierdził czek, poprosiłem, żeby zapisał na nim godzinę operacji. Zapisał. To była dziesiąta dziesięć rano.

Po wyjściu z banku pojechałem do klubu gier. Na miejsce dotarłem mniej więcej dwadzieścia po dziesiątej i zacząłem grać. Wziąłem udział w zawodach szachowych, które trwały nieprzerwanie do godziny piętnastej trzydzieści. Zjadłem kanapkę i wypilem mleko, po czym pojechałem z powrotem do domu swoim samochodem: fordem model A. Od tamtej pory nie wychodziłem z domu.

- A oto czek, jeśli chce pan go obejrzeć.

- Jest pan w stanie to wszystko potwierdzić? - zapytał Mason, sięgając po czek.

- Oczywiście, że tak. I to bez problemu. Tak się składa, że zawody rozgrywane są na czas, a jako że w naszym klubie jestem uważany za jednego z czołowych graczy, wszystkie moje czasy są rejestrowane. Jednak nadal sądzę, że to wszystko nie ma najmniejszego związku ze sprawą.

Mason, który od kilku chwil dokładnie badał czek, powiedział:

- Był pan przy tym, jak Rose Keeling podpisywała czek?

- Tak.

- Zauważyłem, że na odwrocie czeku jest odcisk palca. Lekko rozmazany, ale widoczny.

- Mogę spojrzeć? - powiedział Ralph. Mason wskazał na nieznacznie rozmazany ślad.

- To pewnie mój odcisk - stwierdził niedbale Ralph Endicott.

- Od atramentu?

- Tak. Teraz sobie przypominam. Chciałem podpisać czek, ale kasjer poradził mi, żeby tego nie robić. Jeśli bank miał go potwierdzić, czek powinien być nietknięty. Powiedział, że nie powinienem go podpisywać, dopóki nie zdecyduję się na realizację.

- W takim razie przekonajmy się, czy ten odcisk należy do pana - powiedział Mason. Endicott otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Moim zdaniem to już bezczelność! - krzyknął oburzony.

- Też tak sądzę - przyznał stanowczo Niles.

- A ja nie - wtrącił nagle spokojnym tonem Palmer Endicott. - Skoro zgodziliśmy się wyłożyć karty na stół, wyłożymy wszystkie. Rose Keeling została dzisiaj zamordowana. Ralph się z nią widział. Dostał od niej czek, poszedł z nim do banku, potwierdził go. W tych okolicznościach będzie musiał rozliczyć się z każdej minuty swojego czasu, a skoro nie może zrobić tego teraz, to kiedy?

Ralph Endicott rzucił bratu wściekle spojrzenie.

- Co ty wyprawiasz? - warknął. - Próbujesz mi coś insynuować? Palmer Endicott sprawiał wrażenie wcielenia łagodności.

- Ależ skąd - odparł spokojnie, ze wzrokiem utkwionym w splecione palce. - Jestem po prostu ciekaw. Nie mniej niż pan Mason.

- Mój rodzony brat! - oburzył się Ralph.

- Który wyświadcza ci wielką przysługę - odparł Palmer.

- Jasne - skwitował kwaśno Ralph. - Już ja wiem, jaką ty mi przysługę chcesz wyświadczyć - mówiąc to, przeciągnął palcem po gardle.

- Panowie, panowie, nie zapominajmy, że jest z nami pan Mason. - Niles przerwał pospiesznie sprzeczkę braci. - A pan Mason reprezentuje interesy strony przeciwnej. Szczerze mówiąc, nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy pozwalać mu kwestionować pańskie słowa ani dać mu się dłużej przesłuchiwać.

Palmer Endicott odsunął krzesło i oznajmił:

- Wy, moi drodzy, możecie robić, co chcecie, ale ja zamierzam dowiedzieć się, czyj jest ten odcisk. I chcę to wiedzieć teraz.

- Ralph niczego przed tobą nie ukrywa, Palmer - syknęła jadownicie Lorraine Parsons. - Po prostu nie zgadzamy się na wywlekanie naszych prywatnych spraw w obecności tego... tego adwokata.

Palmer Endicott powiedział:

- Ralph myśli, że jest sprytny i w tym cały problem. Czasem ponosi go fantazja. Wystarczyłoby, żeby ograniczył się do faktów i zwyczajnie powiedział prawdę, a wszyscy byśmy na tym lepiej wyszli. Gdyby nie to, że dziesięć lat temu zachciało mu się ubarwiać fakty, teraz nie bylibyśmy zdani na ten spadek. Bylibyśmy niezależni finansowo i...

- Palmer! - syknęła Lorraine. - O tym nie będziemy rozmawiać.

- Ja tylko wspominałem...

- Daruj sobie.

Palmer wstał i skierował się w stronę sąsiedniego pokoju.

- Tu w szufladzie jest poduszka do stempli - powiedział stojąc w drzwiach. - Czy możemy ją wykorzystać do zebrania odcisków palców, panie Mason?

- Myślę, że tak - odparł Mason. Ralph Endicott oznajmił ze złością:

- To czyste szaleństwo. Niles uniósł się nerwowo na krześle:

- Nie pochwalam tego...

W tym samym momencie Palmer Endicott wrócił do biblioteki, w lewej ręce niosąc poduszkę do stempli, a w prawej kartkę papieru.

- Proszę bardzo - powiedział do Ralpa Endicotta, trzymając przed nim kartkę. - Oto tusz i czysta kartka papieru. Chcemy zobaczyć twoje odciski.

Ralph Endicott powiedział gniewnie:

- Jesteś szalony, Palmer.

- Szalony jak lis - zażartował Palmer. - Idź do stolika i odcisnij swoje palce.

Palmer podszedł do niewielkiego stolika w odległym rogu pokoju i położył na nim kartkę i poduszczkę do stempli.

- Ty zajmij się odciskami, a ja tymczasem zrobię drinki - powiedział.

- Czy to konieczne? - Ralph Endicott zwrócił się do swojego adwokata.

- Moim zdaniem, nie - odparł Niles.

Palmer Endicott stanął w drzwiach pokoiku kamerdynera, gdzie trzymano alkohole.

- Podejdź do stolika i odcisnij swoje palce na kartce - powiedział cicho, ale stanowczo.

Po chwili dodał lekkim tonem:

- Czy wszyscy piją szkocką z lodem? Pani Parsons odparła:

- Myślę, że wszyscy chętnie napiją się szkockiej, Palmer. Tylko nie jestem pewna, czy pan Mason ma ochotę na drinka w naszym towarzystwie.

Ralph Endicott podszedł do stolika, przyłożył palce do nasączonej tuszem poduszcзки i z posępną miną przystąpił do ich odciskania.

Palmer Endicott, nadal stojąc w drzwiach, oznajmił:

- Nie pozwolę, żeby ktokolwiek posądził Endicottów o brak gościnności. Szkocka z lodem, panie Mason?

- Chętnie - odparł adwokat. Palmer Endicott wyszedł z pokoju.

Ralph Endicott, uporawszy się z prawą ręką, zabrał się do składania odcisków lewej. Po chwili uniósł kartkę i pomachał nią w powietrzu, żeby osuszyć tusz. Z równie posępną miną, co wcześniej, podszedł do wielkiego stołu i położył kartkę przed Masonem.

- Jeżeli o mnie chodzi - rzekła pani Parsons - czuję się głęboko urażona oszczerstwami rzucanymi na naszą rodzinę. To prawda, że Endicottowie miewali chude lata. Jednak nigdy, nawet wówczas, nie przestali być honorowi.

Mason uniósł kartkę i zaczął wnikliwie przyglądać się odciskom palców. Zapadła niezręczna cisza.

Palmer Endicott wszedł do pokoju, niosąc tacę ze szklankami i opróżnioną do połowy butelką szkockiej whisky. W szklankach pobrzękiwały wesoło kostki lodu.

- I jak idzie? - rzucił do Masona.

Mason porównywał wnikliwie odciski.

- To mi wygląda na odcisk kciuka... - odparł. - Zdaje się, że... tak. To prawy kciuk. Pasuje idealnie.

- Mogę sprawdzić? - zapytał Niles, po czym podszedł do Masona i zajrzał mu przez ramię. Po chwili pokiwał głową. - Tak, to prawda. Ślady są takie same.

Palmer Endicott rozlewał alkohol do szklanek. Nie używał przy tym miarki i łatwo dało się zauważyć, że wlewał raczej oszczędne porcje trunku. Kiedy rozcieńczył drinki wodą sodową, mieszanka, którą uzyskał, miała złotawy kolor.

Ralph zwrócił się do brata:

- Mam nadzieję, że teraz jesteś zadowolony - powiedział cierpko.

Palmer Endicott podsunął tacę siostrze, oferując jej drinka.

- Wcale nie jestem zadowolony - odparł Palmer. - Szczerze mówiąc, ledwie mnie przekonałeś. To prawda, Ralph - ciągnął z rozbawieniem - że nie miałeś powodów, żeby ją zabijać. Z tego, co widzę, nie miałeś motywu. Ale trzeba przyznać, że miałeś ku temu świetną okazję.

- To nieprawda! - oburzył się Ralph. - Kiedy wychodziłem z jej mieszkania, była cała i zdrowa. Jestem pewien, że sekcja zwłok wykaże, że została zamordowana na długo po moim wyjściu.

- Panie Mason, wie pan, o której to się stało? - zapytał Niles.

- Moim zdaniem około jedenastej czterdzieści.

- Cóż, dowiemy się od policji - stwierdził Niles. Palmer Endicott pokiwał powoli głową, sącząc drinka.

Mason powiedział:

- Zauważyłem, że podpis Rose Keeling na czeku został wykonany bardzo delikatnym piórem. Znaki są nakreślone pionowo i z różnym naciskiem.

- Też to zauważyłem - pokiwał głową Niles.

- Ale na kopii listu pismo wygląda inaczej.

- To oczywiste - odezwała się Lorraine Parsons. - Widocznie list był napisany zupełnie innym piórem. Niech pan będzie tak uprzejmy, panie Mason i nie myli kwestii.

Mason uśmiechnął się grzecznie.

- Do tego właśnie zmierzam, pani Parsons. List musiał zostać napisany długopisem. W przeciwnym razie odbitka nie byłaby tak wyraźna.

- To jest to samo pismo - pani Parsons wycodziła przez zęby. - Dokładnie te same pionowe litery, jak na czeku, który został potwierdzony przez bank.

Mason wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć. Chciałem tylko zwrócić na to państwa uwagę.

Ralph Endicott zapytał Nilesa:

- A co pan o tym myśli? Niles odparł:

- Myślę, że był pan aż nazbyt szczery wobec pana Masona. Powiedział pan znacznie więcej, niż było konieczne.

- Chciałem, żeby miał pełne wyobrażenie o sprawie - wyjaśnił Ralph.

- Teraz z pewnością je ma. Mason odsunął krzesło.

- Chyba tak - powiedział. - Dziękuję państwu.

Perry Mason i Paddington Niles uścisnęli dłonie na pożegnanie. Palmer Endicott obszedł wielki stół, żeby pożegnać się z Masonem. Lorraine Parsons ukloniła się sztywno ze swojego miejsca, a Ralph Endicott ledwie skinął na pożegnanie głową.

Mason opuścił rezydencję Endicottów, wsiadł do samochodu i odjechał w poszukiwaniu najbliższej budki telefonicznej, z której mógłby zadzwonić na Komendę Główną policji.

Porucznika Tragga nie było w biurze.

- Chciałbym zostawić dla niego wiadomość - powiedział Mason.

- Niech pan mówi, ja przekażę - odezwał się męski głos w słuchawce.

- Możecie mu to przekazać od razu? Jest pod telefonem?

- Chyba tak. Mógłbym nadać komunikat przez radio. A o co chodzi?

Mason powiedział:

- Proszę mu przekazać, że Ralph Endicott posiada czek, który został potwierdzony przez Central Security Bank parę minut po dziesiątej dziś rano. Czek został wystawiony dzisiaj przez Rose Keeling, na nazwisko Ralpa Endicotta. Czy to ważne?

- Jeśli to tylko prawda - odezwał się głos w słuchawce - to jest cholernie ważne.

- Świetnie - powiedział Mason. - Bo to prawda.

Rozłączył się i wybrał numer Marilyn Marlow. Po chwili odebrała telefon.

- Jest pani sama? - zapytał Mason.

- Nie.

- Jest u pani przyjaciel?

- Nie.

- Przyjaciółka?

- Nie.

- Policja?

- Tak.

Mason zaczął mówić:

- Wieści roznoszą się szybko! W ciągu godziny policja będzie miała kopię listu, który pani zniszczyła. Niech panie nie zaprzecza, że go pani dostała. Proszę powiedzieć, że tak panią zdenerwował, że...

W słuchawce rozległ się głuchy dźwięk, a potem jakby stłumiony okrzyk.

Adwokat zawahał się przez moment, ale po chwili mówił dalej, jakby nigdy nic:

- Myślę, że sprawa jest rozwiązana. Dowiedziałem się, że Ralph Endicott posiada czek, który został potwierdzony przez bank parę minut po dziesiątej dzisiaj rano. Czek miał dzisiejszą datę i został podpisany przez Rose Keeling. W takim wypadku Ralph Endicott jest ostatnią osobą, która widziała Rose Keeling żywą. Radzę pani współpracować z policją, bo moim zdaniem, sprawa wyjaśni się już za kilka godzin.

Po drugiej stronie słuchawki nie było słycać odzewu.

- Czy pani mnie słyszy? - zapytał Mason.

Nagle w słuchawce rozległ się głos porucznika Tragga:

- Bardzo dziękuję szanownemu panu adwokatowi za tak cenną radę. Jak tylko usłyszałem serię zwięzłych odpowiedzi panny Marlow, pomyślałem, że lepiej sprawdzić, co się tu dzieje. Miałem przecucie, że to pan zarzucają gradem pytań.

- A co pan tam, u diabła, robi? - zapytał Mason udając zaskoczenie.

- Wypełniam swoje obowiązki - odparł Tragg.

- To dokładnie tak samo, jak ja - oznajmił Mason.

- Na to wygląda - zgodził się Tragg.

- Czyżby był pan rozczarowany?

- Nie tyle rozczarowany, co zaskoczony. Bardzo dziwnie jest usłyszeć, jak pan, podczas prywatnej rozmowy, radzi swojej klientce współpracować z policją.

- Nie ma w tym nic dziwnego, zawsze to robię - odparł Mason. - Po prostu nie miał pan jeszcze okazji mnie słyszeć. Czy kontaktował się pan w ostatnim czasie z Komendą Główną?

- A o co chodzi?

- Zostawiłem dla pana wiadomość.

- Akurat!

- Owszem. W sprawie czeku.

- Mówi pan poważnie?

- Oczywiście. Założę się, że właśnie próbują się do pana dodzwonić. Wystarczy, że pan się rozłączy.

Tragg powiedział:

- Na wypadek, gdyby próbował mnie pan oszukać i zostawić wiadomość teraz, gdy ja będę grzecznie czekał na ich telefon, sam do nich zadzwonię i sprawdzę, czy wiadomość faktycznie tam jest.

- Oczywiście, że jest - odparł spokojnie Mason. - Co zamierza pan zrobić z Marilyn Marlow?

- Zamierzam zadać jej kilka pytań.

- Z pewnością udzieli wam odpowiedzi - odparł Mason.

- Tak - rzekł cierpko Tragg - odniosłem wrażenie, że zna wszystkie odpowiedzi. I niech pan nawet nie próbuje dzwonić na komendę, bo ja będę szybszy.

Tragg odłożył słuchawkę, a Mason wykręcił numer do swojego biura. Odebrała Gertie.

- Co ty tam jeszcze robisz, Gertie? - zapytał. - Masz nocną zmianę?

- Della Street mówiła, że dziś wieczorem sprawy mogą się potoczyć bardzo szybko, dlatego pomyślałyśmy, że możemy się na coś przydać. Kupiłyśmy hot dogi i kawę i tak sobie siedzimy, i rozmawiamy.

- Jest tam gdzieś Della?

- Jest obok mnie.

- Daj mi ją do telefonu. Gertie podała słuchawkę Delii.

- Słucham szefie?

- Jak dobrze, że jesteś! - ucieszył się Mason. - Musimy działać szybko. Weź formularze do podań. Przygotujesz wniosek o natychmiastowe zwolnienie z aresztu z tytułu *habeas corpus* dla Marilyn Marlow. We wniosku napiszesz, że została zatrzymana bez postawienia jej żadnych zarzutów, przez co naruszona została jej nietykalność osobista, a w związku z tym zatrzymanie jest bezprawne. Wniosek trzeba jak najszybciej dostarczyć sędziemu do podpisu. Dopilnuj, żeby na mocy decyzji sądu Marilyn Marlow mogła zostać zwolniona za kaucją bezpośrednio po odczytaniu nakazu. Wszystko jasne?

- Tak jest, szefie. Gertie i ja zaraz się tym zajmujemy.

- To dobrze - powiedział Mason. - Nie mamy chwili do stracenia.

- Policja przesłuchuje Marilyn Marlow?

- Właśnie ją zabrali - odparł Mason.

- Co robimy potem?

- Potem - westchnął Mason - musimy się zająć pewną niezwykle delikatną sprawą. Okazało się, że Ralph Endicott ma kopię listu, który Rose Keeling wysłała wczoraj do Marilyn Marlow.

- O, o! - Della wykrzyknęła przerażona.

- No właśnie - przyznał Mason i odłożył słuchawkę.

Rozdział 13

Marilyn Marlow siedziała w oślepiającym blasku bezlitosnej lampy, która obnażała każdy najmniejszy grymas na jej twarzy.

Niewyraźne sylwetki śledczych siedzących w otaczającym ją ciasno kręgu rozmywały się w lekkiej poświacie.

- Czy ta lampa musi świecić mi prosto w oczy? - zapytała rozzalonym głosem.

- O co chodzi? - zapytał sierżant Holcomb szyderczo. - Czyżby panienka się bała, że przejrzymy ją na wylot?

- Niczego się nie boję - powiedziała wzburzona Marilyn. - Przez tę piekielną lampę rozboleła mnie głowa. Już dłużej nie dam rady. Czuję się, jakbym jechała przez całą noc bez przerwy, a światła mijających mnie samochodów wierciły mi dziurę w czaszce.

- Dobra, dobra - uciął sierżant Holcomb - nie mówmy już o światłach. Przejdźmy lepiej do konkretów. Im prędzej się wszystkiego dowiemy, tym szybciej światło zgaśnie.

- Te diamenty na pani szyi - odezwał się inny głos - skąd je pani ma?

- Już wam mówiłam. Moja matka była pielęgniarką. Opiekowała się Georgem P. Endicottem przez wiele miesięcy przed jego śmiercią. Kiedy poczuł, że wkrótce nadejdzie jego koniec, podarował mojej matce rodzinne klejnoty. Powiedział jej, że nie ma komu ich przekazać.

- Z wyjątkiem dwóch braci i siostry.

- Oni nic go nie obchodzili. Ani razu nie przyszli go odwiedzić, kiedy leżał chory. Ich braterska miłość odżyła dopiero po jego śmierci. Wtedy wprowadzili się do jego domu i zagarnęli wszystko, co się tylko dało.

- Raczej wzięli to, co im się prawnie należy, nie sądzi pani? - powiedział sierżant Holcomb.

- Mówię, jak było naprawdę.

- W porządku - odezwał się głos - a co z diamentami?

- To część biżuterii, którą pan Endicott podarował mojej matce, a którą ja odziedziczyłam po... po jej śmierci.

Opryskliwy, szorstki głos, który sprawiał wrażenie, jakby był zdolny jedynie do złośliwych uwag i sarkastycznych komentarzy odezwał się znowu z ciemnego końca pokoju, rzucając na Marilyn Marlow kolejne oskarżenie:

- Pani matka była pielęgniarką. Zajmowała się Endicottem. Jak stary kopnął w kalendarz, trafiła jej się niezła forsa, co? Skąd ta pewność, że mamusia nie pomogła mu dostać się na tamten świat?

Marilyn Marlow gwałtownie podniosła się z krzesła.

- Jak pan śmie! Pan oskarża moją matkę o morderstwo? - zagotowała się ze złości. - To podłe...

Ciężka ręka opadła na jej ramię i pchnęła z powrotem na krzesło.

- Siadaj, siostrze. Odpowiadaj na pytania. Nikt tu nikogo nie oskarża. No, to kiedy po raz ostatni widziałaś się z Rose Keeling?

- Ja... ja nie pamiętam.

- Byłaś u niej dzisiaj, co?

- Nie... nie pamiętam kiedy... kiedy ją widziałam...

- Dobra, dobra. Przestań grać na zwłokę. Joe, przyrowadź świadka.

Drzwi się otworzyły. Do sali weszła kobieta, której rozmazana sylwetka majaczyła gdzieś poza zasięgiem światła.

- Proszę się przyjrzeć tej kobiecie - rozkazał głos. - Rozpoznaje ją pani?

- Aleja nic nie widzę - powiedziała płacząco Marilyn.

- Przecież nie do pani mówię - chrapliwy głos skomentował drwiąco. - Mówiłem do świadka. Czy rozpoznaje pani tę kobietę na krześle?

- Tak - odezwał się kobiecy głos.

- Dobrze, a gdzie ją pani widziała?

- To właśnie o niej panom opowiadałam. To ona wychodziła z mieszkania Rose Keeling, to...

- Zaraz, zaraz! - przerwał jej ostro męski głos. - Nie będziemy wszystkiego ujawniać w obecności podejrzaney. W każdym razie to ta kobieta, którą pani widziała, tak? Ta, o której nam pani opowiadała?

- Tak, tak. To na pewno ona.

- Dobra, dziękuję, to wszystko. Wyprowadź świadka, Joe. Kobięca sylwetka zniknęła za drzwiami.

- No i co, dziecino? - odezwał się głos. - Teraz nam wszystko wyśpiewasz. No, gadaj. Najwyższa pora z tym skończyć.

Marilyn Marlow, całkiem zdezorientowana, powiedziała:

- Chciałam się spotkać z Rose Keeling.

- Pewnie, że chciałaś. Byłaś dzisiaj w jej mieszkaniu. To już wiemy. A teraz powiedz nam, co się stało. I pamiętaj, jeśli będziesz kłamać, sama nałożysz sobie pętlę na swoją piękną szyjkę.

- Ja... ja tylko tam poszłam.

- Tylko nie czaruj. Byłaś w jej mieszkaniu. Świadek widział, jak schodziłaś po schodach i wychodziłaś z budynku. Znamy już całą historię. Kobieta, która cię rozpoznała, przeczuwała, że coś jest nie tak, dlatego dobrze przyjrzała się każdemu, kto wchodził i wychodził z mieszkania. Wiemy, jak było, co do minuty. Dlatego nie próbuj niczego ukrywać, bo pójdziesz do mamra. Najlepiej opowiedz nam wszystko, po kolei, a damy ci spokój. Musimy wiedzieć, że szanowna panienska jest z nami szczerą. No dobra, dlaczego nie powiedziałaś od razu, że byłaś w mieszkaniu Rose Keeling?

- Bo ja... ja tak naprawdę wcale jej nie widziałam.

- Co to znaczy, że wcale jej nie widziałaś? - Ona...

- No, mów dalej.

Sierżant Holcomb powiedział nerwowo:

- Mówię ci, nic z niej nie wyciągniesz! Powtarza w kółko to samo. Przecież i tak ją mamy w garści. Wiemy dokładnie, jak było. Kto wchodził i wychodził. Znamy dokładne godziny. Świadek wszystko nam powiedział.

Marilyn Marlow wykrzyknęła zdesperowana:

- Przysięgam, że jak przyszłam, ona już nie żyła!

Po tych słowach zapadła grobowa cisza. Nikt się nie poruszył. Nikt nic nie powiedział.

Przez chwilę wydawało się nawet, że wszyscy wstrzymali oddech.

Zdesperowana Marilyn Marlow pogrążała się coraz bardziej:

- Poszłam tam, żeby się z nią spotkać. Weszłam na górę, ale ona... już nie żyła.

- Jak dostałaś się na górę?

- Miałam klucz, ale go nie użyłam, bo kiedy przyszłam, drzwi były otwarte.

- Skąd miałaś klucz?

- Od Rose. Chciała, żebym weszła na górę, a potem miałyśmy iść na tenisa. Dała mi klucz, żebym nie musiała dzwonić, żebym od razu weszła na górę.

- Gdzie jest ten klucz?

- Chyba zostawiłam na stole.

- Co się z nim stało?

- Nie wiem. Może... może ktoś go zabrał. Przecież każdy mógł to zrobić.

- Jasne, jasne!

- Naprawdę, każdy!

- No, dobra. Zostawmy na razie sprawę klucza. Co się stało, jak weszłaś na górę.

- Rose leżała martwa.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym wcześniej?

- Bo... nie chciałam mieć z tym nic wspólnego.

- Teraz już za późno. Lepiej jeśli opowiesz nam całą prawdę. Jak to było? - warknął głos.

- Leżała na podłodze tak samo jak... jak ją znaleźliście.

- Dobra, dobra. Pamiętaj, że dokładnie wiemy, kto i kiedy wchodził do mieszkania.

Przestań wreszcie mydlić nam oczy! Lepiej zacznij śpiewać, tylko czysto!

Marilyn powiedziała rozgorączkowana:

- Wcześniej zadzwoniłam po pana Masona.

Po raz kolejny w pokoju zapadła pełna napięcia cisza.

- Mów dalej - przerwał jej wreszcie szorstki głos.

W tym momencie Marilyn Marlow uświadomiła sobie, że ta chwila ciszy była zbyt nieoczekiwana, wypełniona dziwnie radosnym napięciem. Zrozumiała, że właśnie podała im informacje, których wcześniej nie mieli, że padła ofiarą zmywy.

- Już nic więcej nie powiem - oznajmiła.

- I to już coś! - powiedział drwiący głos. - Sama zapędziła się w kozi róg. Najpierw przyznaje się, że była w jednym pokoju z trupem, w chwili, kiedy popełniono morderstwo, a teraz nagle zgrywa paniusię i mówi, że nie będzie z nami rozmawiać. To chyba przesądza sprawę.

- Nie było mnie tam w chwili morderstwa!

- Ależ oczywiście, że byłaś, siostró. Nie próbuj się z tego wyłgać. Już za późno.

- Przysięgam, że mnie tam nie było!

- Jasne. Twierdzisz, że przyszłaś po fackie. Co zrobiłaś z nożem?

- Przecież nie miałam żadnego noża. Po co miałabym mieć nóż? Ja...

- Postanowiła pani zadzwonić po Perry'ego Masona - przerwał jej sierżant Holcomb. - Co zrobił Mason?

- Już mówiłam, że nie zamierzam więcej z wami rozmawiać. Nic więcej nie powiem, dopóki nie zobaczę się ze swoim adwokatem.

- Nie ma sensu rygłować drzwi stajni, kiedy wszystkie konie uciekły - podsumował sierżant Holcomb. - Pani się przyznała, że tam była i że zadzwoniła po Perry'ego Masona. Co wyście razem uknuli? Jak to się stało, że Mason panią stamtąd wyciągnął?

- Nic nie powiem.

- Mówi pani, że zatelefonowała pani do Perry'ego Masona, tak? Jakim cudem na słuchawce nie ma pani odcisków?

Jej usta zacisnęły się w wąską linię.

Pytania padały teraz jedno po drugim, jak pociski z broni maszynowej. Oczy miała zaczerwienione od jaskrawego światła skierowanego prosto w twarz. W uszach dzwoniło jej od niekończących się pytań. Nerwy miała skołatane od ogromnej dawki stresu, jaką zafundowali jej przesłuchujący ją funkcjonariusze. Nieustający grad pytań i oskarżeń sprawił, że skuliła się, jakby pod wpływem fizycznych ciosów.

- Co z listem, który dostałaś od Rose Keeling? Co z nim zrobiłaś? Dlaczego go zniszczyłaś? Kto ci go kazał zniszczyć?

Marilyn Marlow próbowała przybrać obojętny wyraz twarzy.

- No, dalej - ponaglał sierżant Holcomb. - Chcemy usłyszeć całą prawdę. Wiedziała pani, że jeśli ona zmieni zeznania, cały spadek diabli wezmą. Jediną szansą było się jej pozbyć, zanim zdąży to zrobić.

- No właśnie - odezwał się drwiący głos. - W ten sposób podczas drugiego procesu mogłabyś wykorzystać jej wcześniejsze zeznania i nie musiałabyś się więcej martwić o spadek.

Marilyn Marlow siedziała w milczeniu.

- Zwróćcie uwagę, że nawet nie zaprzecza - zabrzmiał szyderczy głos. - Oskarżyliśmy ją o morderstwo, a ona nie zaprzeczyła. Trzeba to zapamiętać!

- Zaprzeczam! - krzyknęła przestraszona.

- Ach tak? A już myślałem, że nie zamierzasz więcej z nami rozmawiać.

- Stanowczo zaprzeczam. Nie zabiłam jej!

- Ale nie zaprzeczysz, że byłaś w jej mieszkaniu, kiedy już nie żyła i nie zawiadomiłaś policji.

- Ja...

Nagle uświadomiła sobie, że dała się wciągnąć w dalszą rozmowę i zacisnęła usta.

- No, dalej - powiedział zniecierpliwiony sierżant Holcomb. -

Chcemy usłyszeć resztę.

Marilyn milczała. Wewnętrznie była rozdygotana, ale siedziała wyprostowana, starając się nie dać nic po sobie poznać.

- Zgoda - powiedział wreszcie sierżant Holcomb. - Najwyższy czas, żeby dobrali się do niej reporterzy.

Ktoś otworzył drzwi. W pokoju zaroilo się od ludzi. Ktoś krzyknął:

- Spójrz tutaj, Marilyn.

Błysnęła lampa i powietrze wypełnił zapach dymu. Jej oczy były na tyle oswojone z ostrym światłem, że prawie nie zwróciła na to uwagi.

Błyskały kolejne flesze, a fotoreporterzy przepychali się między sobą, celując na nią obiektywy swych aparatów. Po chwili jeden z nich powiedział:

- Panno Marlow, prosimy o krótki komentarz. Nic pani nie traci, a dzięki temu czytelnicy dowiedzą się, jak sprawa wygląda z pani punktu widzenia.

- Bez komentarza - odpowiedziała chłodno.

- Niech pani się nie da prosić, panno Marlow. To niemądre. Nic to pani nie da. Proszę pamiętać, że bardzo wiele zależy od opinii publicznej. To bardzo ważne, żeby zrobić dobre pierwsze wrażenie, zaskarbić sobie sympatię ludzi. Niech poznają pani wersję wydarzeń. Niech pani spojrzy na te wszystkie morderczynie, które uniknęły stryczka. To tylko dlatego, że już na początku wywalczyły sobie poparcie czytelników.

- Bez komentarza - powtórzyła rozpaczliwie.

Przez kilka kolejnych minut reporterzy zamęczali ją pytaniami, próbując różnych sztuczek, żeby zaczęła mówić.

Marilyn Marlow milczała, więc zrobili jeszcze parę zdjęć i w końcu wyszli.

Wtedy policjanci wzięli się za nią od nowa. Po wielogodzinnym przesłuchaniu jej mózg był już całkiem odrętwiały. Nic do niej nie docierało, oprócz słów, które od czasu do czasu wydobywały się samowolnie z jej ust:

- Bez komentarza... bez komentarza... Będę mówić dopiero w obecności adwokata... Chcę się widzieć z moim adwokatem...

Czuła się jak spłoszona sarna zapędzona w pułapkę i atakowana przez sforę ujadających wilków. Zrobiłaby wszystko, żeby się stamtąd wydostać, gdyby tylko znalazła się jakaś droga ucieczki...

W tym momencie otworzyły się drzwi, a w nich pojawił się zarys wysokiej męskiej sylwetki. Wszyscy nagle zamilkli, a mężczyzna zapytał:

- Co tu się dzieje?

Sierżant Holcomb odpowiedział:

- Przesłuchiwalismy pannę Marlow - jego głos brzmiał teraz przeprasząco.

- W taki sposób?

- Zadaliśmy jej tylko parę pytań. My...

- Zgaście to światło! - rozkazał porucznik Tragg. - Zgaście natychmiast!

Przełącznik pstryknął i uporczywe, jaskrawe światło zgasło. Odczuła ogromną ulgę, a jej zmęczone oczy mogły wreszcie odpocząć.

- Panna Marlow miała zostać przesłuchana, ale nie zaszczuta! - powiedział rozgniewany porucznik Tragg. - W końcu jest tylko świadkiem.

- Świadkiem, dobre sobie! - zachnął się sierżant Holcomb. - Z całym szacunkiem, poruczniku, ta kobieta przyznała się, że była w mieszkaniu denatki tuż po tym, jak popełniono morderstwo. Twierdzi, że kiedy przyszła, Rose Keeling już nie żyła, ale nie ma na to żadnych dowodów. Stamtąd zadzwoniła do Perry'ego Masona. Mason przyjechał i tak wszystko wykombinował, żeby mogła się bezpiecznie ulotnić. Przyznała się, że korzystała z telefonu w mieszkaniu denatki, żeby zadzwonić po Masona, ale jak pan pamięta, na słuchawce nie było jej odcisków palców. Były tylko odciski Masona. Żadnych innych. Wyczyścili wszystko na cacy.

- Mniejsza o to - powiedział Tragg. - To niedopuszczalne, żeby panna Marlow była przesłuchiwana w tak niegodziwy sposób. Wracajcie na stanowiska. Zostawiłem dla was nowe rozkazy. Zabierajcie się stąd i do roboty. Dowody zdobywa się przy użyciu nóg i rozumu, a nie niewyparzonej gęby!

Teraz, gdy nie razitło jej jaskrawe światło lampy, widziała wyraźnie porucznika Tragga. Był to wysoki, dość szczupły mężczyzna o inteligentnym wyrazie twarzy i łagodnym

spojrzeniu. Był całkowitym przeciwieństwem pozostałych funkcjonariuszy o tępych twarzach, którzy wpatrywali się w nią napastliwie i z lekką pogardą.

Rozległo się szuranie odsuwanych krzeseł i szelest kroków na posadzce. Wszyscy po kolei opuścili pokój z posępnymi minami. Wkrótce porucznik Tragg i Marilyn zostali sami.

- Bardzo mi przykro, panno Marlow. Jak się pani czuje?

- To było straszne - odparła roztrzęsiona, a w jej głosie słychać było nutkę hysterii. - To światło... Czulałam się okropnie... nie mogłam stąd uciec. Ja...

- Wiem - powiedział Tragg ze zrozumieniem.

- Myślałam, że głowa mi pęknie... Nie wiedziałam, co mówię...

- Rozumiem, co pani czuje. Może pójdziemy do mojego biura?

Zaprowadził ją do swojego biura, które znajdowało się w głębi, za drzwiami pokoju przesłuchań. Podsunął jej wygodny fotel i włączył lampkę kierując strumień światła z dala od jej oczu. Dzięki temu otulił ją błogi półmrok, a jego twarz stała się dobrze widoczna.

Tragg wyjął z kieszeni cygaro, odpalił zapalną, jednak jego dłoń zawisła w pół drogi.

- Można?

- Tak, oczywiście.

Odpalił cygaro, usadowił się wygodnie i zaczął jakby nigdy nic:

- Policjant nie ma łatwego życia.

- Wyobrażam sobie - przyznała.

- Od rana na nogach - poskarżył się Tragg - bez chwili wytchnienia. Dla pani ta sprawa to życiowa tragedia. Dla mnie to po prostu kolejna sprawa, którą trzeba rozpracować.

Wyjął cygaro z ust, przeciągnął się i ziewnął. Przez chwilę przyglądał się końcówce cygara, po czym zaciągnął się i wypuścił z ust kłęb niebieskawego dymu.

- Z tego, co wiem, Rose Keeling była dość szczególną osobą - zagadnął.

- Chyba tak.

- Nie wie pani przypadkiem, jak to było z tym listem?

- Z jakim listem? - zaniepokoiła się. Tragg wyjaśnił spokojnie:

- Z tym, który wysłała do pani, zdaje się wczoraj. Endicottowie mają kopię tego listu.

- Nie, nie wiem, co ją skłoniło, żeby napisać coś takiego.

- Myśli pani, że było w nim choć odrobinę prawdy?

- W żadnym wypadku. Testament został podpisany zgodnie z prawem. Rozmawiałam z Rose jeszcze przed śmiercią mojej matki i wielokrotnie słyszałam, jak mówiła, co się stało. Dlatego zupełnie nie rozumiem, skąd nagle ten list.

- A tak przy okazji - wtrącił Tragg, jakby nigdy nic - kalkowa kopia to nie najlepszy dowód. Oczywiście możemy ją wykorzystać, jeśli zajdzie taka potrzeba, bo to w końcu *bona fide* kopia listu sporządzonego odręcznym piśmem Rose Keeling. Co do tego nie ma wątpliwości. Mimo wszystko przydałby się oryginał. Ma go pani może przy sobie?

Wyciągnął rękę w naturalnym geście, jak gdyby prosił ją o zapalki.

- Ależ... nie, nie mam go przy sobie.

- Może jest u pani w mieszkaniu?

- Nie... nie wiem, gdzie on jest. Tragg uniósł brwi:

- Dostała go pani wczoraj... czy może dzisiaj rano?

- Dzisiaj rano.

- Ach tak, rozumiem. To dlatego chciała się pani spotkać z Rose Keeling?

- Nie, poruczniku. Szczerze mówiąc, nie dlatego. - Nie?

Porucznik Tragg uniósł brwi, a jego twarz przybrała wyraz uprzejmego zdziwienia.

W tym momencie rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Tragg zmarszczył brwi:

- Jestem zajęty - mruknął. Drzwi uchyliły się lekko.

- Prosiłem, żeby mi nie przeszkadzać - powiedział Tragg. - Jestem zajęty.

- Bardzo mi przykro, panie poruczniku - odezwał się męski głos - ale jestem woźnym sądowym i mam obowiązek bezzwłocznie doręczyć panu te dokumenty.

- Nie obchodzą mnie żadne... ach, no dobra. Wezmę te papiery.

Woźny wszedł do biura, trzymając w dłoni plik dokumentów.

- Przykro mi, panie poruczniku. Pan rozumie, taka praca - tłumaczył się mężczyzna. - Nie mam innego wyjścia. Mam tego prawnika na karku.

- O czym pan mówi?

- Przynoszę sądowy nakaz obrony nietykalności dla Marilyn Marlow - oznajmił - z orzeczeniem, że ma się stawić w sądzie pojutrze o drugiej po południu. Jeśli nie postawiono jej żadnych zarzutów, przysługuje jej zwolnienie za kaucją wysokości dwustu pięćdziesięciu dolarów. Na dole jest Perry Mason i właśnie składa kaucję za pannę Marlow. Za chwilę tu będzie z potwierdzeniem wpłaty.

- Dzięki za informację - powiedział Tragg - a teraz niech pan wyjdzie.

Woźny sądowy potulnie wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Nie wyjdzie ci to na zdrowie - Tragg nie silił się już na uprzejmości. - To jedna z tych sztuczek, które stosują prawnicy, kiedy ich klient jest winny.

Marilyn Marlow nie zareagowała.

- To może powiesz mi teraz, dlaczego tak naprawdę poszłaś się spotkać z Rose Keeling i...

Rozległo się puknie, drzwi się otworzyły i stanął w nich Perry Mason.

- Przykro mi Tragg, koniec przesłuchania.

- Wynoś się stąd, do cholery! - ryknął Tragg. - To mój prywatny gabinet. Zaraz...

- Możesz tu sobie gnić! - odpowiedział ostro Mason. - Proszę, panno Marlow. Jest pani wolna.

- Ona nigdzie nie idzie - zaprotestował Tragg.

- A właśnie, że idzie - odparł Mason. - Została zwolniona za kaucją na mocy *habeas corpus*. Oto nakaz, dostarczony panu do rąk własnych, a oto potwierdzenie wpłaty kaucji. Panna Marlow została bezprawnie zatrzymana, a ja mam pismo nakazujące natychmiastowe zwolnienie zatrzymanej po opłaceniu kaucji.

- Pod warunkiem, że nie zostaną jej postawione żadne zarzuty - warknął Tragg.

- Może jej pan śmiało stawiać zarzuty - powiedział Mason. - Jakie pan tylko chce. I tak wyjdzie za kaucją.

- A co, jeśli oskarżę ją o morderstwo?

- Cóż, wtedy sąd nie zgodzi się na kaucję - przyznał Mason.

- No właśnie, dlatego niech mnie pan nie prowokuje, bo oskarżę ją o morderstwo.

- Phi! - parsknął Mason. - Jeśli pan to zrobi, naważy pan piwa, którego nie będzie pan mógł wypić.

- Ostrzegam cię Mason, nie prowokuj mnie, bo to zrobię.

- W takim razie, śmiało. Niech ją pan oskarży. Mówię to jako adwokat panny Marlow. Została zwolniona na mocy *habeas corpus*. A teraz wyjdzie razem ze mną. Jest ze mną urzędnik sądowy, który ma dopilnować, żeby wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Zapłaciłem kaucję wysokości dwustu pięćdziesięciu dolarów w gotówce. Oto kwit potwierdzający wpłatę. To wszystko. Chodźmy, panno Marlow.

Marilyn wstała powoli. Przez chwilę myślała, że nogi odmówią jej posłuszeństwa i runie twarzą na podłogę. Wzięła głęboki oddech i powoli ruszyła w kierunku wyjścia, w każdej chwili spodziewając się wybuchu furii ze strony porucznika Tragg.

Tragg jednak siedział nieruchomo na swoim krześle, milczący i wrogi. Mason wyciągnął rękę, żeby chwycić ją za ramię, a woźny sądowy, który czekał w drzwiach, przytrzymał ją za drugie.

- Będziesz tego żałował, Mason - syknął Tragg.

- Nie sądzę.

- Tak się składa, że mam też kilka pytań do pana.
- Zapraszam do mojej kancelarii - odparł swobodnie Mason.
- Raczej sprowadzę pana tutaj.
- Jeśli postara się pan o nakaz, Tragg.
- Mogę się o to postarać.
- Ma pan do tego prawo.

Opuścili biuro. Woźny sądowy powiedział:

- To chyba wszystko, panie Mason.
- Gdyby pan mógł wyprowadzić nas z budynku - poprosił Mason. Sprowadzili roztrzęsioną Marilyn po schodach.

- Pani cała drży - zauważył.
- Nie zostawili na mnie suchej nitki - poskarżyła się. - Muszę znaleźć miejsce, gdzie będę mogła się wreszcie wypłakać. Jestem bliska hysterii.

- Było aż tak źle? - zapytał Mason.
- Było strasznie.

Mason pożegnał się z urzędnikiem.

- Wielkie dzięki.
- Nie ma za co, panie Mason. To mój obowiązek. Pan przyniósł dokumenty, ja miałem za zadanie je doręczyć i doręczyłem.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedział Mason.

Usłyszała szelest papieru i kątem oka dostrzegła zieleń banknotów. Mason pomógł jej zająć miejsce w samochodzie i odjechali.

- Co pani zrobili? - zapytał Mason.
- To był koszmar, koszmar, koszmar...

Słyszała, jak jej głos staje się coraz bardziej wzburzony. W jej głowie kołatało tylko jedno słowo: „koszmar”, a usta powtarzały je bezwiednie, jak słowa modlitwy.

Mason zahamował gwałtownie.

- Proszę się uspokoić! - przywołał ją do porządku. - Liczy się każda sekunda. Mogą panią oskarżyć o morderstwo. Niech pani mi powie, co się stało. A histerię proszę sobie zachować na później.

Nieustępliwe spojrzenie Masona sprawiło, że od razu odzyskała trzeźwość umysłu. Zaczęła opowiadać:

- Po pańskim telefonie, porucznik Tragg zaproponował, żebyśmy pojechali na komendę. Wcześniej jednak poprosił, żebym pokazała mu biżuterię, którą moja matka dostała

od George'a Endicotta. Potem bardzo grzecznie zasugerował, że powinnam założyć na siebie tego jak najwięcej, bo co, jeśli podczas mojej nieobecności ktoś włamie się do mieszkania i...

- Robili pani jakieś zdjęcia? - zapytał Mason.

- Policja? Nie.

- A ktokolwiek robił pani zdjęcia?

- Tak. Wpuścili dziennikarzy. Mason zaklął pod nosem.

- O co chodzi? Odparł ze złością:

- Właśnie tak policja współpracuje z gazetami.

- To znaczy jak?

- Policja nie wzgardzi odrobiną reklamy - oznajmił Mason. - Najpierw każą pani założyć biżuterię, którą pani matka dostała od Endicotta, a potem napuszczają fotoreporterów. Jutro wszyscy zobaczą pani zdjęcia, a poranne gazety będą trąbić: „Dziedziczka wielkiej fortuny, obwieszona drogocenną biżuterią, którą jej matka otrzymała od nieżyjącego testatora, przesłuchiwana przez porucznika Tragg z Wydziału Zabójstw”.

- Och! - Marilyn jęknęła przerażona.

- No dobrze - powiedział Mason - co było dalej?

- Porucznik Tragg miał do załatwienia pilną sprawę i zostałam odesłana do pokoju przesłuchań razem z sierżantem Holcombem i trzema albo czterema innymi policjantami.

- I wtedy sierżant Holcomb zaczął panią przesłuchiwać, tak?

- Tak.

- Posadzili panią na krześle i skierowali na panią ostre światło - mówił Mason. - Utworzyli wokół pani ciasny krąg i zasypywali serią pytań, a pani nie miała nawet chwili na zastanowienie. Robili nieprzyjemne aluzje i rzucali oskarżenia i co chwila ktoś wchodził do pokoju, tak?

- Tak - odparła zdumiona.

- A wtedy nagle zjawił się porucznik Tragg. Był bardzo dobry, troskliwy i opiekuńczy. Przepraszał za to, co się stało i zaprosił panią do swojego biura, a pani była mu tak niezmiernie wdzięczna, że ocalił panią z opresji, że uznała go za najwspanialszego dżentelmena pod słońcem.

- No tak! Ale skąd pan to wszystko wie? Mason odpowiedział:

- To typowa zagrywka policji. W ten sposób wymuszają zeznania. Zły policjant doprowadza świadka do granic wytrzymałości, wyciąga z niego, co tylko się da, a kiedy świadek nie chce już nic więcej mówić, zjawia się ten dobry i odgrywa rolę...

- Chce pan powiedzieć, że to wszystko była gra?

- Od początku do końca.

- Czy to możliwe, żeby porucznik Tragg był taki?

- To jego praca - Mason wzruszył ramionami. - Porucznik Tragg sam nie wybiera metod, które stosuje policja. Dostaje wskazówki z góry. Jest tylko małym trybikiem w wielkiej maszynie. Zadaniem policji jest łapać bandytów. W tym celu stosują przeróżne metody. Niektóre z nich są wyjątkowo chytre. To wielki błąd sądzić, że policjanci to półgłówki.

- Ci, którzy mnie przesłuchiwali, z pewnością byli półgłówkami. Oni...

- Założę się, że sporo z pani wyciągnęli.

- Nie na początku. Dopiero kiedy zidentyfikował mnie świadek.

- Jaki świadek?

- Kobieta, która widziała nas wszystkich, jak wchodziliśmy i wychodziliśmy z mieszkania Rose Keeling. Mason westchnął:

- Jestem pewien, że to kolejna policyjna sztuczka. Ten świadek był podstawiony.

Widziała pani, kto to był?

- Nie.

- Czy powiedziała konkretnie, o której godzinie pani weszła i wyszła z mieszkania?

Marilyn Marlow zamyśliła się na chwilę, po czym odparła:

- Nie, nic takiego nie mówiła. Powiedziała, że widziała mnie, jak opuszczałam mieszkanie Rose o godzinie, którą wcześniej podała policji.

Mason westchnął ciężko:

- To ich stary trik. Ta kobieta nikogo nie widziała. To pewnie stenotypistka z innego wydziału policji albo urzędniczka z Biura Kaucji Sądowych. Nawet nie znała adresu Rose. Nigdy wcześniej nie widziała pani na oczy.

Marilyn Marlow wstrzymała oddech.

- Co im pani powiedziała? - zapytał Mason.

- Zdaje się, że... zdaje się, że to zadecydowało - wykrztusiła. - Myślałam, że ta kobieta widziała wszystko. Wiedziała, kto kiedy wchodził i wychodził z mieszkania... Chciałam... chciałam pana ratować i przyznałam się, że to ja po pana zadzwoniłam i...

- Przyznała się pani, że była pani na miejscu zbrodni, a później wyszła?

- Tak.

- No to koniec - oznajmił Mason. - To przesądza sprawę. Teraz oskarżą panią o morderstwo.

- Jeśli mnie oskarżą o morderstwo, co zrobią z panem?

- Wolałbym tego nie wiedzieć - odrzekł ponuro Mason.

Rozdział 14

Della Street czekała w gabinecie Perry'ego Masona, kiedy w zamku zachrobotał klucz.

Podsłoczyła na krzesło i podbiegła do drzwi.

- Della? A co ty tu robisz? - zapytał zdziwiony adwokat. - Jest dwunasta w nocy.

- Wiem, ale i tak nie mogłabym zasnąć. Co się stało?

- Przycisnęli ją - odparł. - I pękła.

- Na czym stoimy?

Mason odwiesił kapelusz do szafy i rzekł zrezygnowany:

- Nie jest dobrze.

- To znaczy, że *habeas corpus* wpłynęło za późno?

- Jak przyszedł nakaz, nie zdążyła jeszcze wyśpiewać wszystkiego. Ale i tak udało im się sporo z niej wycisnąć.

- Co im powiedziała?

- Złapali ją na stary numer. Najpierw sierżant Holcomb i jego ludzie ostro ją przycisnęli, a potem zjawił się Tragg i odegrał rolę dobrego policjanta. Jest w tym niezły. Sprawia wrażenie godnego zaufania, dlatego ludzie chętnie wyplakują mu się na ramieniu.

- Co z niej wycisnęli?

- Powiedziała im o liście i o tym, że była w mieszkaniu Rose Keeling, a stamtąd zadzwoniła do mnie. W końcu wyszło na to, że albo sam usunąłem jej odciski ze słuchawki, albo jej na to pozwoliłem. I to nas zaboli najbardziej. Tragg mi tego nie popuści.

- No tak, ale nie powiedziała im chyba, że wytarła ślady ze słuchawki, albo że ty miałeś z tym cokolwiek wspólnego?

- Nie wprost. Ale mogą to z łatwością wywnioskować.

- Gdzie ona teraz jest? Mason uśmiechnął się szeroko.

- Została bezprawnie zatrzymana, więc przysługuje jej natychmiastowe zwolnienie. W świetle prawa nie jest uciekinierką. Jest w bezpiecznym miejscu. Na tyle bezpiecznym, że policja jeszcze długo jej nie znajdzie. Sam nie wiem, dlaczego to robię, Delio! Widocznie tak już musi być.

- Co robisz?

- Nadstawiam karku za swoich klientów. Powinienem podejść do tej sprawy tak, jak zrobiłby to każdy inny adwokat: pozwolić, żeby elementy układanki ułożyły się same. Ale

nie, ja tak nie potrafię. Zawsze daję się wodzić za nos klientom, którzy są na straconej pozycji.

- W gruncie rzeczy - stwierdziła Della - nie mamy pewności, czy Marilyn Marlow jest tak całkiem niewinna.

- Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że to zrobiła - powiedział Mason.

- Może nie jest winna morderstwa, ale mam wrażenie, że coś przed nami ukrywa. Jakoś nie przekonały mnie jej wyjaśnienia, dlaczego umieściła anons w magazynie Caddo. A poza tym, nie jestem pewna, czy znamy całą prawdę o roli, jaką przewidziała dla Kennetha Barstowa.

Mason przysiadł na biurku, odpalił papierosa i westchnął ciężko. Po chwili rzekł:

- Prosiłem Paula Drake'a, żeby na mnie zaczekał. Dałem mu parę drobnych spraw do załatwienia. Mogłabyś do niego zadzwonić? Niech wpadnie na chwilę, a później może iść spać.

- A ty zamierzasz się dzisiaj położyć? - zapytała troskliwie Della.

- To się okaże - westchnął. - Znalazłem się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Powinienem był przewidzieć, że Marilyn Marlow pęknie, jak tylko ją przycisną. To nie na jej nerwy.

Della Street odparła:

- Na dowód tego, co się wydarzyło w mieszkaniu Rose Keeling mamy tylko jej słowo. Jej słowo, nic więcej!

Mason skinął głową i powiedział:

- Zadzwoń do Drake'a.

Della Street wykręciła numer, po chwili zgłosił się Drake.

- Halo Paul, mówi Della. Szef już przyszedł. Chce się z tobą widzieć. Wpadniesz do nas za chwilę?... Świetnie, drzwi będą otwarte.

Della Street odwiesiła słuchawkę, podeszła do drzwi, żeby je otworzyć. Wkrótce usłyszeli kroki Paula Drake'a na korytarzu, a po chwili on sam pojawił się w drzwiach, wszedł do gabinetu i klapnął ciężko w skórzanym fotelu.

Della Street zamknęła za nim drzwi.

Drake pokręcił się chwilę, aż zajął swoją ulubioną pozycję, z nogami przewieszonymi przez oparcie.

- Czego się dowiedziałeś, Paul?

- Wielu rzeczy - odparł Drake. - Na początek sprawdziłem alibi Ralpa Endicotta, tak jak chciałeś. Policja sprawdzała je w tym samym czasie, więc miałem ułatwione zadanie. Jego alibi jest bez zarzutu. Jest całkowicie czysty.

- Żadnych wątpliwości?

- Żadnych. Dziesięć czy piętnaście minut od momentu, kiedy opuścił gabinet dentystyczny do chwili, kiedy dotarł do banku, jest bez pokrycia. Cała reszta zgadza się, co do sekundy. A poza tym w chwili popełnienia morderstwa przebywał w klubie gier, z którego wyszedł dopiero trzy godziny po tym, jak Rose Keeling została zamordowana.

Perry Mason zaczął niespokojnie przemierzać pokój. Rozpięte poły płaszcza unosiły się i opadały w rytm jego kroków. Kciuki miał zatknięte za wycięcia w kamizelce, tuż pod pachami, a głowę lekko pochyloną w zadumie.

Nagle powiedział:

- Telefonowałem do ciebie w sprawie drugiego świadka, niejakiej Ethel Furlong. Udało ci się z nią skontaktować?

Drake pokiwał głową.

- No i co?

Detektyw przekartkował kilka stron w swoim notesie i zaczął zdawać relację:

- Policja zgarnęła ją na jakiś czas. Jak ją wypuścili, rozmawiał z nią jeden z moich ludzi. Policja pytała ją o testament i o wszystko, co się wtedy wydarzyło. Jej wersja jest prosta. Żadna ze stron nie zaproponowała jej pieniędzy ani teraz, ani nigdy przedtem. Była obecna przy podpisywaniu testamentu. Eleanore Marlow, matka Marilyn, zawołała dwie pielęgniarki: ją, Ethel Furlong, i Rose Keeling. Obie pracowały na tym piętrze, gdzie leżał Endicott. Pani Marlow powiedziała im, że pan Endicott chce podpisać testament i poprosił je na świadków. Rose Keeling została wywołana z sali w momencie, kiedy pani Marlow odczytywała testament Endicottowi, ale wróciła, zanim został podpisany. Kiedy pan Endicott podpisywał testament, obie pielęgniarki były w sali, była też z nimi Eleanore Marlow. Endicott złożył podpis lewą ręką, ale zdaniem Ethel Furlong był w pełni świadomy. Oświadczył, że testament jest jego ostatnią wolą, że podpisuje go dobrowolnie i że chce, aby złożyły swoje podpisy jako świadkowie.

- Ethel Furlong jest tego pewna?

- Całkowicie.

- Czy Rose Keeling coś jej proponowała? - Nic.

Mason znów zaczął przemierzać pokój. Po chwili zatrzymał się i powiedział:

- Marilyn Marlow miała rację, mówiąc, że potrzebuje dwóch świadków, żeby testament zachował ważność, podczas gdy drugiej stronie wystarczy tylko jeden, żeby go obalić. Jak się nad tym dobrze zastanowić, robi się gorąco na myśl o braciszkach i siostrzyczce Endicott, którzy siedzieli sobie cichutko w domu George'a Endicotta, który był im tak bardzo obojętny za życia, i knuli przeciwko Marilyn Marlow, szukając sposobu, żeby wydrzeć jej ten spadek z gardła. Wygląda na to, że ktoś postanowił wyrównać rachunki z Rose Keeling i moim zdaniem, to nie była Marilyn Marlow. Niestety Endicottowie będą się upierać, że to ona, a policja bardzo chętnie uwierzy im na słowo.

- Mogło też być tak - zasugerował Drake - że obie pielęgniarki dostały po tysiąc dolarów za odpowiednie zeznania, ale tylko Ethel Furlong dotrzymała umowy, a Rose Keeling zaczęły nękać wyrzuty sumienia.

- To możliwe - przyznał Mason. - Ale ta wersja jakoś mnie nie przekonuje. A co z Caddo, Paul? Czego się o nim dowiedziałeś?

- Caddo miał sprzeczkę z żoną i najwyraźniej oberwał kałamarzem. Wysłał do pralni garnitur, cały w granatowych plamach. Wiedziałeś o tym, że policja znalazła damski strój sportowy, podarty i poplamiony atramentem?

Mason stanął jak wryty.

- Nie. Gdzie?

- W koszu na brudną bieliznę, w mieszkaniu Rose Keeling.

- To był strój Rose Keeling? - zapytał Mason podekscytowany.

- Najwyraźniej.

- Policja ma jakąś teorię na ten temat?

- Raczej nie. Ich zdaniem napelniała pióro i...

Mason uciszył Paula Drake'a gestem i znów zaczął chodzić po pokoju. Po chwili nagle odwrócił się w jego stronę i powiedział:

- Rose Keeling została zamordowana zaraz po wyjściu z łazienki, tak?

- Tak - potwierdził Drake. - Została uderzona w głowę tępym narzędziem, prawdopodobnie gumową pałką. Cios nożem zadano dopiero, gdy upadła na podłogę.

Mason zatrzymał się nagle.

- Co powiedziałeś?

- Morderca najpierw ją ogłuszył, dopiero potem zadał śmiertelny cios nożem.

- To ciekawe!

- Dlaczego tak zrobił, szefie? - zapytała Della. Mason odparł:

- Prawdopodobnie morderca ukrył się za drzwiami, czekając, aż Rose wyjdzie z łazienki. Jak tylko wyszła, uderzył ją w głowę. Zrobił to, bo chciał mieć pewność, że ofiara nie będzie krzyczeć, a poza tym nie był pewien, czy uda mu się ją zabić od razu, jednym dźgnięciem. O której godzinie została zamordowana, Paul?

- Około dwunastej w południe. Mason powiedział:

- Moim zdaniem Della Street zatelefonowała do Rose Keeling niemalże w chwili zabójstwa. Morderca czekał, aż Rose Keeling wyjdzie z łazienki i wtedy właśnie zadzwonił telefon. To było mu nie na rękę. Przestraszył się, że Rose rzuci ręcznik i wybiegnie go odebrać. Wiedział, że gdyby tak się stało, nie miałby szansy jej zaskoczyć.

- Myślisz, że morderca podniósł słuchawkę z widełek, żeby telefon przestał dzwonić?

- zapytał Drake.

- W tej chwili nic innego nie przychodzi mi do głowy. Paul, nie wiesz, czy policja zabezpieczyła ślady popiołu z cygara na podłodze w sypialni Rose Keeling?

Drake potrząsnął głową.

- Nawet jeśli coś znaleźli, siedzą cicho. Nie powiadomili o tym gazet... Nie sądzę, żeby znaleźli jakiś popiół.

- Czy twoi ludzie mieli okazję się trochę rozejrzeć, Paul?

- Nie mieliśmy wstępu do mieszkania, to jasne. Ale od strony południowej jest wolna działka. Policja powęszyła tam przez chwilę. Pewnie myśleli, że sprawca, po zamordowaniu Rose Keeling, wyrzucił nóż przez okno. Niczego nie znaleźli. Wkroczyliśmy, jak tylko policja opuściła teren. Byłem razem z nimi. Przeszukaliśmy kawałek po kawałku.

- I nic? - zapytał Mason.

- I nic.

Mason zrobił kilka kroków, po czym zapytał:

- A nie znalazłeś tam przypadkiem niedopałka cygara?

Drake potrząsnął głową, ale po chwili zastanowienia powiedział:

- Zaraz, zaraz. Przypomniało mi się, że przecież Kenneth Barstow trącił czubkiem buta niedopałek cygara. Barstow lubi sobie zapalić i podobno jest koneserem markowych cygar. Pamiętam, jak trącił butem ten niedopałek i powiedział: „Nawet gliniarze nie są w stanie dopalić do końca tego taniego świństwa, którego teraz pełno w sklepach”.

Mason zmrużył oczy:

- To był niedopałek, Paul?

- Tak. Dopalony mniej więcej do połowy.

- Cygara? - upewnił się Mason.

- No tak - potwierdził Drake. - To było najzwyczajniejsze cygaro. Jedno z tych tańszych, które gliniarze żują tak namiętnie. Żeby wypalić takie do końca, trzeba mieć cholernie mocny żołądek.

- A Barstow lubi dobre cygara, tak?

- Tak, najlepsze - odparł Drake. Mason znowu zaczął krążyć po pokoju.

- A swoją drogą - zauważył Drake - jeśli chodzi o spadek, opinia publiczna będzie po stronie Endicottów.

- A to dlaczego? - zapytał Mason, zerkając na Drake'a przez ramię.

- W końcu to oni są... jakby to ująć... są prawowitymi spadkobiercami.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Paul?

- To w końcu jego rodzina.

- Rodzina, dla której Goerge Endicott nic nie znaczył, dopóki żył. Moim zdaniem przywiązuje się zbyt wiele wagi do pierwszeństwa krewnych w dziedziczeniu majątku. W końcu jedyne prawdziwe zabezpieczenie starszego czy schorowanego człowieka na tym świecie, to jego prawo do rozporządzania własnym majątkiem w dowolny sposób. Dzięki temu może wynagrodzić osobom, które otoczyły go troskliwą opieką, ich zaangażowanie, a przy okazji utrzymać swoją rodzinę w szachu. Jeśli człowiek nie miałby prawa decydować o swoim majątku i zgodnie z własną wolą przekazywać go na wybrane cele, jego ukochani krewni najchętniej wpędziliby go do grobu i to jak najprędzej... no, może są pewne wyjątki.

- W takim razie, Perry - powiedział Drake - zakładając, że twoja teoria jest prawdziwa i ten, kto podniósł słuchawkę z widełek, był mordercą, odciski palców na słuchawce stają się kluczowym dowodem w sprawie.

Mason nie odpowiedział.

- Jak to się właściwie stało, że Marilyn Marlow weszła do mieszkania? - zapytał Drake.

- Twierdzi, że Rose Keeling dała jej klucz.

- Jak to? Mason wyjaśnił zdawkowo:

- Marilyn pojechała spotkać się z Rose. Rose chciała grać w tenisa. Marilyn pojechała do siebie po rzeczy, więc Rose dała jej klucz do mieszkania, żeby Marilyn mogła od razu wejść na górę. Kiedy Marilyn wróciła, Rose leżała martwa na podłodze. Jednak Marilyn twierdzi, że nie użyła klucza, bo kiedy przyjechała z powrotem, drzwi były uchylone, więc po prostu weszła na górę.

- Taka jest wersja Marilyn?

- Taka jest jej wersja - potwierdził Mason.

- O której wyszła z mieszkania Rose Keeling?

- Około jedenastej trzydzieści pięć. Może trochę wcześniej.

- A o której wróciła?

- Nie spieszyła się zbyt. Miała parę spraw do załatwienia. Zrobiła zakupy i wstąpiła do banku. Kiedy przyjechała z powrotem, było już około pięć po dwunastej.

- I wtedy Rose już nie żyła, tak? - upewnił się Drake.

- Zgadza się. Marilyn zadzwoniła do mnie około dwunastej dziesięć.

- Twoim zdaniem morderstwo popełniono około jedenastej czterdzieści, tak?

Mason pokiwał głową.

- O której godzinie Marilyn dotarła do banku? - zapytał Drake.

- Nie o takiej, żeby zapewnić sobie alibi - odparł Mason. - W sklepie nikt jej nie widział.

- Klucz dostała od Rose?

- Tak.

Zapadła krótka cisza.

- To ci się nie spodoba, Perry - powiedział wreszcie Drake. - Po tym, jak Marilyn dostała zielone światło w kwestii współpracy z Kennethem Barstowem, powiedziała mu, że umówi go na tenisa z Rose Keeling, a on ma za wszelką cenę zdobyć klucz do jej mieszkania. Powiedziała mu, że Rose dała się przekupić Endicottom i dlatego bardzo jej zależy, żeby wejść do mieszkania Rose, kiedy jej nie będzie i przeszukać je tak, jak to tylko kobieta potrafi... W tym miejscu przerwała. Nie powiedziała Kennethowi, czego dokładnie zamierzała szukać.

Mason rzekł:

- Póki co, wyłącz Kennetha z obiegu na jakiś czas.

- Spokojnie Perry, on nic nie powie.

- Pod warunkiem, że nie będą go zbyt intensywnie pytać. Caddo wie o nim.

- No tak - przyznał Drake.

- Przecież nie można winić Marilyn - powiedział nagle Mason.

- Chcesz powiedzieć, że ty nie możesz jej winić - odparł Drake, uśmiechając się szeroko.

- A niech to, Paul. W końcu Rose Keeling dała się przekupić. Zdradziła ją. Marilyn musiała zdobyć dowody. W taki czy inny sposób.

Na parę chwil zapadła cisza. Przerwał ją Mason:

- Ten podarty, poplamiony atramentem strój to bardzo istotna wskazówka.

- Coś ci chodzi po głowie, Perry?

- Mam swoją teorię na ten temat.

- Pani Caddo?

- Być może.

- Chcesz, żebym się tym zajął?

- Nie, jeszcze nie teraz. I tak zamierzam się spotkać z Dolores Caddo, tak dla czystej przyjemności.

- Skoro to dla ciebie przyjemność - powiedział Drake - to krzyżyk na drogę.

- Delio, mamy adres państwa Caddo? - zapytał Mason. Pokiwała głową.

- Sprawdziłeś dokładnie Ralpa Endicotta? - zapytał Mason.

- Jest czysty, Perry - odpowiedział Drake.

- Wcale mi się nie podoba, że muszę go wykreślić z listy podejrzanych - stwierdził Mason. - Ale chyba nie mam innego wyjścia. Intuicja mi podpowiada, że morderstwa dokonano punktualnie o jedenastej czterdzieści. Wtedy właśnie Della zatelefonowała do Rose Keeling i ktoś odwiesił słuchawkę z wideltek.

- Póki co, policja nie jest w stanie udowodnić, że ktoś stał odciski palców ze słuchawki, Perry - zauważył Drake.

- Póki co - stwierdził posępnie Mason. - Na słuchawce znaleziono tylko moje odciski. A to wygląda, jakbym usiłował ochronić swoją klientkę, ścierając jej odciski, jednocześnie usuwając odciski palców mordercy.

- Niektórzy mogliby pomyśleć, że tak było - powiedział beznamiętnie Drake.

- Ja tego nie zrobiłem, Paul. Drake uniósł brwi.

- To była Marilyn - oznajmiła Della. Na twarzy Drake'a pojawiła się ulga.

- Całe szczęście, Perry. A już się bałem. W chwili, kiedy Tragg zdoła wykazać, że morderca podniósł słuchawkę o jedenastej czterdzieści, Marilyn zadzwoniła do ciebie o dwunastej dziesięć, a wkrótce potem ty zadzwoniłeś na policję, przy czym na słuchawce są tylko twoje odciski palców... cóż, wtedy będą cię mieli na widelcu, Perry. To dość mocna poszlaka, wskazująca że odesłałeś Marilyn do domu, a potem usunąłeś jej odciski ze słuchawki, żeby ją ratować. Ale jeśli oboje, ty i Della możecie zeznać, że to była Marilyn, jesteś poza podejrzeniem.

- Problem w tym, że nie możemy tak zeznać, Paul.

- Jak to? - zdziwił się Paul Drake. - Ale przecież powiedziałaś, że możecie.

- Nie możemy - powtórzył Mason. - To byłoby nie fair w stosunku do naszej klientki.

- No tak, ale jeśli tego nie zrobicie, to nie będzie fair w stosunku do ciebie.

- Jeśli tak zeznamy, wszystkie dowody obciążą Marilyn. A przecież mam obowiązek chronić moją klientkę.

- Nie do tego stopnia, żeby brać winę na siebie, Perry! Wszystko ma swoje granice.

- Dla dobra klienta przekroczę wszelkie cholerne granice, Paul - powiedział gniewnie Mason. - A teraz zamierzam rozpętać wojnę pomiędzy państwem Caddo. Kto wie, może coś z tego wyniknie?

Rozdział 15

Perry Mason długo naciskał dzwonek u drzwi państwa Caddo, zanim na schodach dało się słyszeć leniwe kroki. Po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich Robert Caddo.

Na ramiona miał zarzucony ciężki wełniany szlafrok, spod którego wystawały pasiaste spodnie pizamy. Na stopy miał nasunięte lekkie skórkowe kapcie. Włosy, które rosły swobodnie nad lewym uchem, a na co dzień pełniły funkcję pożyczki kamuflującej łysy placek na środku głowy, teraz spływały niedbale na lewe ramię, nadając wydawcy groteskowy wygląd. Spojrzenie miał lekko zamglone, a powieki opuchnięte od snu.

- Dobry wieczór - przywitał się Mason. - Chciałbym wejść.

- To pan?... ale, co się stało? - odrzekł zdezorientowany Caddo.

- Bardzo wiele - powiedział Mason, po czym nie zważając na Caddo, wszedł do środka.

W domu panował chłód. Okna były pootwierane, przez co ostre, nocne powietrze wypełniało pokój.

Caddo zapalił światła, zamknął okna i zaciągnął kotary. Mason dostrzegł przycisk uruchamiający piec gazowy i włączył go.

- Strasznie tu zimno - powiedział Caddo. - Cały się trzęsę.

- Może powinien się pan czegoś napić - poradził Mason. Z sypialni na górze dobiegł głos pani Caddo:

- Kto to, Bob?

- Pan Mason, adwokat - odkrzyknął Caddo. - Dzisiaj rano byłeś u niego w biurze.

Bose stopy zadudniły o podłogę nad ich głowami. Po chwili na schodach usłyszeli lekki tupot domowych pantofli i do pokoju weszła Dolores Caddo niedbale owinięta w szlafrok.

- Dobry wieczór - powitała Masona z uśmiechem.

- Przepraszam za dzisiaj - powiedziała i zawadiacko mrugnęła okiem.

- A co takiego pani dzisiaj zrobiła? - zapytał Mason.

- Pan wie, co zrobiłam. Mam na myśli awanturę w pańskim gabinecie - odparła. Znowu do niego mrugnęła, a po chwili dodała szybko:

- Bob mówi, że widział się z panem zaraz po moim wyjściu i że zrekompensuje pańskie straty. Powiedziałam mu, żeby nie trwonił swoich... naszych pieniędzy, ponieważ ucierpiała głównie pańska godność. Ale przecież z pana jest porządny człowiek.

- Gdzie jeszcze pani dzisiaj była?

- Chciałbym zauważyć - wtrącił Caddo - że to dosyć drażliwy temat, panie Mason. Czy nie moglibyśmy...

- Nie - przerwał Mason. - Chcę wiedzieć, dokąd udała się pańska żona.

Pani Caddo odpowiedziała wesoło:

- Chciałam złożyć wizytę Marilyn Marlow, ale do Rose Keeling było mi po drodze. Na miejscu okazało się, że mój nierozgarnięty mąż pozamieniał adresy i jednak trafiłam pod adres Marilyn Marlow. Niestety, jego droga przyjaciółka dobrze się ukryła. Mam zamiar odwiedzić ją jutro z samego rana - powiedziała z nutką zawziętości. - Za to widziałam się z Rose Keeling.

- O której godzinie?

- Około jedenastej trzydzieści.

- Oblała ją pani atramentem?

- Proszę mi wierzyć - powiedziała, ściągając groźnie brwi - od dzisiaj ta mała flądra będzie się trzymać z daleka od żonatych mężczyzn. Dałam jej niezłą nauczkę.

- O której pani tam była?

- Około jedenastej trzydzieści rano. Trochę czasu minęło, zanim tam trafiłam, bo wcześniej próbowałam złapać Marilyn Marlow.

- Ależ kochanie, już ci mówiłem, że to sprawa służbowa. Czysto służbowa! - zawołał Caddo błagalnym tonem. - Gdybyś tylko pozwoliła, żeby pan Mason ci to wyjaśnił, usłyszałaśbyś dokładnie to samo. Prawdę mówiąc, ja nawet nie widziałem Rose Keeling na oczy.

- Za to ja ją widziałam - powiedziała triumfalnie pani Caddo. - I możesz mi wierzyć, że napędziłam jej niezłego stracha.

- Co robiła panna Keeling, kiedy pani przyszła? - zapytał Mason.

- Szykowała się do gry w tenisa. Miała na sobie taki śliczniutki, przewiewny kostium, który odsłania całe nogi. Zrobiłam z nim co trzeba! Rozdarłam go z góry na dół i powiedziałam: „Po co się tak zakrywać, maleńka? Lepiej pokaż wszystkim to, co masz najlepszego!”. Potem wyjęłam swoje pióro i opryskałam ją atramentem od stóp do głów.

- Nie zrobiłaś tego, kochanie - powiedział Caddo przerażony.

- Oczywiście, że zrobiłam! - odparła gniewnie jego żona. - A jeśli kiedyś znów przyjdzie ci do głowy uganiać się za spódnicami, jedno sobie zapamiętaj: prędzej czy później o wszystkim się dowiem, a jak już się dowiem, urządzę takie piekło, że te małe fladry raz na zawsze zapamiętają, że flirtowanie z żonatym mężczyzną nie popłaca.

- Ależ kochanie! To była sprawa służbowa. Mogłem na tym zarobić dużo pieniędzy.

- Tak? A w jaki sposób? - zapytał Mason.

- No cóż... ja... - zabełkotał Caddo, po czym uciał nagle. Dolores warknęła na męża:

- Nie myśl sobie, że możesz zasłaniać się adwokatem. Mam się do ciebie zabrać od początku?

Mason wtrącił się:

- Interesuje mnie, co się stało z Rose Keeling.

- Niech pan zapyta o to Rose Keeling. Powinna doskonale pamiętać, co się stało.

- Niestety, to niemożliwe.

- A co, uciekła? - zapytała rozbawiona pani Caddo.

- Rose Keeling - powiedział wolno Mason - nie ma już wśród nas. Została zamordowana około jedenastej czterdzieści dziś rano.

Zapadła cisza. Słychać było tylko piec gazowy, którego metalowe elementy rozprężyły się pod wpływem ciepła, wydając przy tym dźwięki przypominające głuche wystrzały z pistoletu.

Robert Caddo powiedział ostro:

- Dolores, do jasnej cholery, mówiłem ci, że któregoś dnia twój temperament sprowadzi na nas kłopoty! Teraz to się doigrałaś.

- Zamknij dziób - odgryzła się. Mason zasugerował:

- Może gdyby powiedziała mi pani coś więcej na temat wizyty u Rose Keeling...

- Phi! - obruszyła się. - Co pan chce zrobić? Oskarżyć mnie o morderstwo?

Mason odpowiedział spokojnie:- Mam podstawy sądzić, że morderca pojawił się w mieszkaniu zaraz po pani wyjściu.

- Chwileczkę - powiedziała - a co pan ma z tym wszystkim wspólnego?

- Próbuję zbadać okoliczności...

- Chodzi panu o to morderstwo?

- Tak.

- A dlaczego?

- Jestem adwokatem. Próbuję wyjaśnić sprawę. Pani Caddo powiedziała:

- Jest pan adwokatem i reprezentuje pan którąś ze stron, tak? Wcześniej reprezentował pan mojego męża. Bob, chyba nie zlecił panu Masonowi zbadania okoliczności morderstwa?

Caddo potrząsnął głową przecząco, ale dodał:

- Ależ kochanie, to poważna sprawa. Pan Mason jest jednym z najlepszych adwokatów i...

- I w tej chwili pan Mason właśnie kogoś reprezentuje - dokończyła za niego Dolores.

- On próbuje mnie w coś wrobić, żeby chronić swojego klienta.

- Ależ kochanie, przecież przyznałaś, że byłaś w jej mieszkaniu - powiedział Caddo.

- On tak to wykombinował, żeby wyglądało, że morderstwo popełniono akurat wtedy, kiedy ja tam byłam... To jakaś śmierdząca sprawa!

Mason stwierdził:

- Ja tylko próbuję ustalić fakty, nic więcej. Chyba jej pani nie zabiła?

- Phi! - oburzyła się. - Obląłam ją atramentem i porwałam na niej łachy. Chciałam jeszcze sprawić jej tęgie lanie, ale zamknęła się w łazience... Bob, pan Mason już nic więcej z nas nie wyciągnie.

Mason powiedział:

- Bardzo by mi pani pomogła, gdyby zechciała pani powiedzieć...

- Ale nie powiem! - ucięła Dolores Caddo.

- Gdyby udało mi się odnaleźć prawdziwego mordercę, pewna niewinna osoba nie zostałaby fałszywie oskarżona.

- Wiem o tym - odparła Dolores. - I co? Mam niby pozwolić, żeby pan wielkodusznie ratował tę niewinną osobę moim kosztem?

- Ależ kochanie, przecież przyznałaś, że tam byłaś - rzekł rozpaczliwie Caddo. - Lepiej powiedz, jak to było, bo pan Mason pójdzie na policję.

- A niech sobie idzie na policję - odparła lekceważąco.

- Wie pani, że mogę to zrobić - ostrzegł Mason. - Phi!

- Mówię poważnie.

- Tam jest telefon. Niech pan dzwoni. Mason podszedł do telefonu:

- W taki, czy inny sposób, dla mnie to bez znaczenia - powiedział wzruszając ramionami.

Podniósł słuchawkę, wykręcił numer Komendy Głównej policji, poprosił o połączenie z Wydziałem Zabójstw i zapytał, kto ma dyżur.

- A kto mówi? - zapytał głos w słuchawce.

- Perry Mason.

- Chwileczkę. Porucznik Tragg właśnie przyszedł. Już łączę. Mason usłyszał zmęczony głos Tragga:

- Co jest Mason? Co tym razem?

- Widzę, że pracuje pan po godzinach.

- Owszem... i to dzięki panu. Mason oznajmił:

- Tym razem mam dla pana coś ekstra.

- Nie jestem pewien, czy nas interesują pańskie rewelacje, Mason.

- Ta pana zainteresuje - zapewnił Mason. - Dzwonię z mieszkania Roberta Caddo, wydawcy magazynu „Wołanie Samotnych Serc” z Wydawnictwa Samotni Kochankowie...

- Znamy go - powiedział Tragg. - Chłopaki od przestępstw gospodarczych mieli z nim parę razy do czynienia.

Mason zaczął:

- Robert Caddo zainteresował się Rose Keeling. Dolores Caddo dowiedziała się o tym i złożyła pannie Keeling wizytę w jej mieszkaniu dzisiaj o godzinie jedenastej trzydzieści. Zgodnie z jej zeznaniem, oblała Rose Keeling atramentem i podarła jej ubranie. Wtedy Rose uciekła do łazienki - zrelacjonował adwokat. - Pani Caddo nie zamierza powiedzieć nic więcej na ten temat. Jest pan zainteresowany?

- Gdzie pan jest? - w głosie Tragga słychać było podekscytowanie.

- W domu państwa Caddo.

- To nie jest jedna z pańskich sztuczek, żeby odwrócić podejrzenia od pańskiej klientki?

- Mówię prawdę.

- W takim razie zaraz tam będę - powiedział Tragg. - Niech nikt się stamtąd nie rusza.

Rozłączył się, a Mason odłożył słuchawkę na widełki.

- No i co? - zapytała Dolores Caddo. Mason odparł:

- Porucznik Tragg był nieco sceptyczny.

- Pewnie sądzi, że próbuje pan wyciągnąć swojego klienta z tarapatów.

- Być może.

- Co teraz będzie? - zapytał przestraszony Caddo.

- Poczekamy, zobaczymy - odparł Mason.

- No dobrze, Bob - powiedziała Dolores Caddo - a teraz przynieś nam wszystkim drinka. W końcu nie możemy zapominać o dobrych manierach tylko dlatego, że ten adwokat zamierza oskarżyć mnie o morderstwo.

- Wolalbym, żebyś była z nami szczerza, kochanie - powiedział zląknięty Caddo, nie zważając na jej polecenie. - Przecież wiesz, moja droga, ten twój temperament...

- Chyba nie sądzisz, że tobie to ujdzie na sucho!? - powiedziała Dolores. - Nie myśl sobie, że uda ci się mnie pozbyć i uciec do tej Marlow. Ty dwulicowy łajdaku! Przynieś nam szkocką z lodem. I nalej tę dobrą szkocką. Nie to śliwkowe paskudztwo.

- Ależ kochanie, skoro tam byłaś i...

- Przynieś mi wreszcie tego drinka!

- Kochanie, bardzo cię proszę...

- Dobrze. W takim razie sama po niego pójde - powiedziała i wyszła do kuchni.

Caddo zwrócił się do Masona ściszym głosem:

- Panie Mason, czy nie dałoby się tego jakoś inaczej...?

- Chcę tylko, żeby pańska żona powiedziała, co się dokładnie wydarzyło - odparł Mason. - Moim zdaniem to najlepszy sposób, żeby...

- Bob! - z kuchni dobiegł rozdrażniony głos Dolores Caddo. - Gdzie jest ta cholerna whisky?

- Chwileczkę, kochanie. Już idę, już idę! - odrzyknął Caddo i groteskowym truchtem pognął w stronę kuchni, a poły szlafroka powiewały za jego plecami.

Po chwili wrócił:

- Dlaczego właściwie pan tu przyszedł, panie Mason?

- Chciałem poznać prawdę.

- Ale skądś pan musiał wiedzieć, że Dolores tam była. Musiało być coś...

- Ma pan rację, coś było.

- Co takiego?

Mason wzruszył ramionami i oznajmił:

- A co to za różnica? Przecież i tak się przyznała się, że tam była. Ja znalazłem na to dowód. Policja też go znajdzie.

Caddo podszedł do pieca, od którego biło teraz rozgrzane powietrze. Gorący podmuch sprawił, że poły szlafroka zaczęły lekko łopotać.

Mason powiedział po chwili:

- Co pan zamierza zrobić?

- Nie wiem - przyznał Caddo.

Do pokoju weszła pani Caddo, niosąc na tacy szklanki wypełnione bursztynowym trunkiem.

- Niech pan sam wybierze, żeby pan nie pomyślał, że próbujemy pana otruć.

Mason wybrał szklankę ze środka.

Dolores zaniósła drinka mężowi, po czym sama wzięła ostatniego. Postawiła pustą tacę na stole i usiadła.

Przez chwilę sączyli swoje drinki w milczeniu.

Nagle głuchą ciszę nocy przerwało wycie policyjnej syreny. Wycie stopniowo zmieniło się w niski pomruk i pod dom zajechał radiowóz.

- Wpuść panów z policji, kochanie - poleciła mężowi Dolores.

- Dobrze, kochanie - odpowiedział i potulnie poszedł w stronę drzwi.

Do pokoju wpadł porucznik Tragg, a za nim kilku nieumundurowanych funkcjonariuszy.

- Witaj, Mason - powiedział Tragg. - Co tu się dzieje?

- To jest Dolores Caddo, panie poruczniku, a to jej mąż, Robert Caddo.

Tragg zsunął kapelusz na tył głowy i zapytał:

- Co to za historia z Dolores Caddo i Rose Keeling?

- Nic o tym nie wiem - odparła Dolores, sącząc drinka. - To jakiś wymysł pana Masona. Myślał chyba, że pan w to uwierzy.

Mason przeszedł do wyjaśnień:

- Dolores Caddo ma skłonności do napadów gniewu, zawsze kiedy jej mąż wda się w romans. Myślała, że pan Caddo spotykał się z Rose Keeling. Dzisiaj rano pani Caddo odwiedziła mnie w kancelarii i oznajmiła, że zamierza złożyć wizytę Marilyn Marlow i Rose Keeling, żeby urządzić im awanturę. Dlatego właśnie przyjechałem dowiedzieć się, co się stało.

- I co dalej? - powiedział zaciekawiony Tragg.

Mason odparł:

- Pani Caddo właśnie się przyznała w obecności nas obu - mówiąc to wskazał na Roberta Caddo - że około jedenastej trzydzieści dziś rano była w mieszkaniu Rose Keeling. Przyznała, że oblała ją atramentem i podarła jej ubranie. Chciała jeszcze spuścić jej lanie, ale pannie Keeling udało się uciec i zamknąć w łazience. Wtedy pani Caddo wyszła.

- O której to było? - zapytał Tragg z błyskiem w oczach.

- O jedenastej trzydzieści - powtórzył Mason. Tragg zwrócił się w stronę pani Caddo:

- Czy to prawda?

Dolores Caddo spojrzała na swojego męża oczyma okrągłymi ze zdziwienia.

- Też mi coś! - oburzyła się.

- Czy to prawda? - powtórzył Tragg.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam - oznajmiła Dolores Caddo.

- Była pani u Rose Keeling?

Potrząsnęła głową.

- Nigdy w życiu jej nie widziałam - odparła. Tragg spojrział na Masona.

Dolores Caddo zwróciła się do męża:

- Kim jest ta Rose Keeling, kochanie? Znasz ją?

- W życiu jej nie widziałem - powiedział Caddo, oblizując wargi koniuszkiem języka.

- Pani Caddo jest znana z tego, że w chwili złości oblewa ludzi atramentem. - Mason podjął kolejną próbę. - Mam rację, pani Caddo?

Zwróciła się w stronę Tragga i rzekła:

- Nie mam pojęcia, o czym ten człowiek mówi, ale to pan jest stróżem prawa. Chyba pan widzi, co tu się dzieje.

- Niech mi pani powie, jak to dokładnie było - poprosił Tragg. - Zobaczymy, co da się zrobić.

- Dzisiaj rano złożyłam wizytę panu Masonowi w jego kancelarii - zaczęła. - Rozmawialiśmy przez chwilę. Wkrótce po moim wyjściu, zjawił się tam mój mąż. Pan Mason powiedział mu wtedy, że ciskałam kałamarzami po całym biurze. Rozsmarował sobie atrament na twarzy i namalował zadrapania, zdaje się, że przy użyciu szminki. Wyglądało to tak, jakbym go zaatakowała, a ja go nawet nie dotknęłam. Zachowywałam się jak najprawdziwsza dama.

Dziś wieczorem pan Mason złożył nam wizytę i oskarżył mnie, że poszłam do mieszkania Rose Keeling. Powiedziałam mu, że nigdy jej wcześniej nie widziałam, a on podszedł do telefonu i zadzwonił na policję. A teraz próbuje wcisnąć panu tę bajeczkę. Nic z tego nie rozumiem.

- Więc nie powiedziała mu pani, że widziała się z Rose Keeling? Potrząsnęła głową.

- Jest pani pewna? Skinęła potwierdzająco.

Robert Caddo chrząknął głośno i rzekł:

- Byłem tutaj przez cały czas. Moja żona z całą pewnością nie powiedziała nic takiego!

- Byliście tutaj oboje?

- Zgadza się - potwierdził Caddo. - Pan Mason zadzwonił do drzwi i wyciągnął nas z łóżek. Powiedział, że musi z nami porozmawiać. Zaproponowaliśmy mu drinka, a on oskarżył moją żonę o to, że poszła do mieszkania Rose Keeling. Powiedziała, że w życiu nie widziała Rose Keeling. A wtedy pan Mason podszedł do telefonu i zadzwonił na policję.

Tragg spojrział na Masona.

Adwokat odstawił swojego drinka i oznajmił:

- Przykro mi, poruczniku.

- Ma pan coś do dodania, Mason? Mason potrząsnął głową.

- Cholera jasna, Mason! - powiedział Tragg. - Przechodzisz już samego siebie. Co to za wariacki pomysł, żeby ściągać mnie tu w środku nocy z powodu takiej bzdury? Siedzisz w tym po same uszy i za wszelką cenę próbujesz się wyłgać. A swoją drogą, co to za historia z atramentem na twarzy?

Mason odparł:

- Zdaje się, że nie doceniałem inteligencji pani Caddo, Tragg.

- A mnie się zdaje, że nie doceniasz mojej! - warknął Tragg. - Dla twojej wiadomości, Mason, właśnie znaleźliśmy dowód, łączący twoją klientkę z zabójstwem. Jutro do dziesiątej rano będę miał nakaz aresztowania. Jeśli zamierzasz ją ukryć, oskarżę cię o współudział.

- Kim jest jego klientka? - zapytała pani Caddo.

- To Marilyn Marlow - odparł Tragg.

- To ta kobieta! - wykrzyknęła pani Caddo, a po chwili dodała:

- Czy ona zabiła tę dziewczynę... jak jej było?

- Rose Keeling. Tak, zabiła ją.

- Skąd pan to wie? - zapytała pani Caddo. Tragg wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

- Choćby stąd, że znaleźliśmy u niej narzędzie zbrodni.

- No cóż - westchnęła Dolores Caddo - to chyba w zupełności przesądza sprawę!

Mason powiedział:

- Zanim wyciągnie pan pochopne wnioski, poruczniku, powiem panu, jak to było. Caddo zainteresował się Marilyn Marlow, ponieważ zamieściła anons towarzyski w jego magazynie, jako samotna dziedziczka wielkiej fortuny. Możliwe, że kiedy do mnie przyszedł po raz pierwszy, jego intencje były szczerze. Wówczas chciał zdobyć dowód na autentyczność anonsu, żeby obronić się przed oskarżeniem o fałszowanie ogłoszeń. Ale kiedy już dowiedział się, kim jest Marilyn Marlow i dobrze się jej przyjrzał, postanowił wymienić swoją żonę na nowszy model.

- To kłamstwo! - powiedział zaniepokojony Caddo.

- Oczywiście nie zaplanował wszystkiego od razu - ciągnął Mason. - Zorientował się, że Marilyn Marlow prowadzi swojego rodzaju grę. Pomyślał, że mógłby się jakoś dopasować i przy okazji coś na tym zarobić... nawet gdyby miały to zrobić poprzez szantaż. A jednak,

gdzieś w jego podświadomości kiełkowała myśl, że Dolores nie ma już więcej nic do zaoferowania i gdyby tak udało mu się zaimponować czymś pannie Marlow, może udałoby mu się zgarnąć całą pulę!

- Czyli co? - zapytał Tragg.

- Jak to co? - odparł Mason. - Nowszy i zgrabniejszy model żony, na dodatek z niezłą forszą.

- To kłamstwo, kochanie - zawołał Caddo. - Nawet go nie słuchaj. On próbuje nas skłócić.

Dolores odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się perliście.

- Przecież to oczywiste! On myśli, że będę zazdrosna. Robert, kochanie, jestem pewna, że nigdy byś mi tego nie zrobił. Kochasz mnie, a ja dobrze o tym wiem.

- Dziękuję ci, kochanie - uspokoił się Caddo.

- Po pierwsze nie miałbyś u niej żadnych szans - ciągnęła Dolores - a po drugie, nawet gdybyś nie odpadł w przedbiegach, spralabym cię na kwaśne jabłko, zanim by do czegoś doszło.

- Oczywiście, kochanie.

- Dobrze wiesz, że mnie nie warto oszukiwać - mówiła z teatralną łagodnością. - Rozumiem, że czasem może ci się zdarzyć mały skok w bok, ale przecież nigdy byś mnie nie zostawił.

- Ależ skąd, kochanie.

- Dobrze wiesz, co by się wtedy stało.

- Tak, kochanie.

Dolores zwróciła się w stronę Tragga z łagodnym uśmiechem.

- Panie poruczniku, czy może pan stąd zabrać tego prawnika, który za wszelką cenę próbuje skłócić idealnie zgodne małżeństwo?

Mason podniósł swój kapelusz i rzekł:

- Moje gratulacje, pani Caddo. Mam nadzieję, że nie wykorzystała pani jeszcze wszystkich swoich sztuczek.

- Jeszcze nie - odparła słodko Dolores, po czym zwróciła się do Tragga:

- Niech pan zostanie z nami, panie poruczniku. Napijemy się. Mój mąż ma w kuchni doskonałą szkocką. To śliwkowe paskudztwo to jakaś tania podróbka, w sam raz dla tego prawnika.

- Odprowadzę pana do wyjścia - powiedział Caddo do Masona.

- Nie trzeba - odparł zimno Mason. - Odnajdywałem drogę do wyjścia w gorszych miejscach niż to, panie Caddo. Dobranoc!

Rozdział 16

Perry Mason zatrzymał wóz przy całodobowej restauracji. Stamtąd zadzwonił na domowy numer Delii Street.

- Cześć, Delio. Śpisz?

- Nie. Dopiero przyszłam. Czy coś się stało?

- Tak - westchnął ciężko Mason.

- U państwa Caddo?

- Właśnie.

- Chcesz o tym pogadać?

- Chyba tak. Jesteś bardzo zmęczona?

- Ani trochę. Zaczekam na ciebie.

- W takim razie, zaraz tam będę - obiecał.

Wskoczył do samochodu i pognął pustymi ulicami do mieszkania Delii Street.

Drzwi zostawiła otwarte, żeby mógł wejść bez pukania.

- Cześć - przywitała go. - Czego się napijesz? Szkockiej z lodem czy kawy?

- Kawy - odparł Mason. - Niedawno piłem drinka.

Nalala kawy do dużego kubka, dodała śmietanki i cukru i podała Masonowi. Przyniosła krakersy i cały talerz ciasteczek.

Mason usiadł przy stole i z wdzięcznością popijał kawę i pogryzał ciasteczka.

Della usadowiła się naprzeciwko niego i jak tylko opróżnił kubek do połowy, bez słowa dolewała mu kawy. Czekala, aż poukłada sobie w głowie minione zdarzenia.

Wreszcie Mason odsunął talerzyk z ciasteczkami, wyjął z kieszeni papierośnicę i poczęstował Delię papierosem. Oboje zapalili. Mason oparł się wygodnie.

- Złożyłem wizytę państwu Caddo - powiedział wreszcie. - Robert Caddo okazał się bardzo uległym mężem. Dolores przyznała się, że pojechała do Rose Keeling, zrobić jej awanturę. Była tam o jedenastej trzydzieści. Zrobiła awanturę, podarła ubranie Rose Keeling i opryskała ją atramentem ze swojego pióra. Chciała jeszcze sprawić jej lanie, ale Rose uciekła do łazienki i zamknęła się od środka na klucz. Wtedy pani Caddo wyszła.

- Szefie! - wykrzyknęła Della Street uradowana. - To jest coś. To ściąga podejrzenia z Marilyn Marlow.

- Zaczekaj - Mason ostudził jej entuzjazm. - Posłuchaj, co było dalej. Zadzwoniłem po porucznika Tragga. Przyjechał na sygnale. Powtórzyłem mu całą historię. Pani Caddo była

słodka jak miód i wszystkiego się wyparła. Caddo poparł ją bez mrugnięcia okiem. Oznajmił, że był z nami przez cały czas i że jego żona nic takiego nie powiedziała. Myślał chyba, że próbowałem w tak nieudolny sposób wymusić zeznania na jego żonie.

- Co na to Tragg?

- Kiedy wychodziłem, częstowali go drinkiem i byli w doskonałej komitywie.

- Jak Tragg może być aż tak naiwny?

- Nie tyle naiwny, co całkiem zhipnotyzowany wizją, że to Marilyn Marlow zamordowała Rose Keeling. Nie bierze pod uwagę żadnej innej możliwości. Mają kolejny dowód w sprawie. Podobno znaleźli u Marilyn Marlow narzędzie zbrodni.

Na twarzy Delii Street pojawiło się przerażenie.

- Wygląda na to - ciągnął Mason - że nasze *habeas corpus* na niewiele się zdało. Teraz prokurator oskarży ją o zabójstwo.

- Szefie! - wykrzyknęła Della Street - ale jakim cudem znaleźli u niej... o mój Boże!

Mason skinął głową.

Po paru chwilach, Della odezwała się znowu:

- Ale po co pani Caddo przyznała się do wizyty w domu Rose Keeling, skoro później wszystkiego się wyparła?

- Jest sprytna. Przyznała się, bo najwyraźniej nie wiedziała o śmierci Rose, dopóki jej nie powiedziałem. A powiedziałem jej, bo byłem pewien, że musiała o tym wiedzieć. Innymi słowy, zakładałem, że to ona zabiła Rose. Być może postanowiła odegrać tę scenę przed Traggiem, bo uznała, że to najlepszy sposób, żeby mnie przekonać, że nawet jeśli tam była, nie miała nic wspólnego z tym zabójstwem. Dolores Caddo to naprawdę sprytna bestia.

- Co się teraz stanie? - zapytała Della. Mason odparł:

- Jeśli pozwolimy, żeby sprawy przybrały naturalny obrót, jutro około dziesiątej rano Tragg zjawi się w kancelarii i oznajmi urzędowym tonem: „Panie Mason, pan ukrywa Marilyn Marlow. Pan wie, gdzie ona jest. Jest oskarżona o morderstwo pierwszego stopnia. Mam nakaz aresztowania. Żądam, aby wydał ją pan w ręce policji. W przeciwnym razie oskarżę pana o współudział”.

- Co możemy zrobić, żeby temu zapobiec?

- Nic. Jak Tragg zdobędzie nakaz, już po nas.

- To znaczy, że mamy czas do rana, żeby znaleźć sposób na zabicie go z tropu?

Mason pokiwał głową.

Della uśmiechnęła się współczująco, położyła rękę na dłoni Masona i zacisnęła ją, żeby mu dodać otuchy.

- Jestem pewna, że coś wykombinujesz - powiedziała.
- Musimy znaleźć coś, co odwróci jego uwagę.
- Ale co? - zapytała Della. Mason uśmiechnął się szeroko.
- I to, moja droga, jest właśnie celem naszego spotkania.

Della wstała od stołu i poszła do kuchni. Po chwili wróciła z dzbankiem gorącej kawy. Napełniła kubek Masona, a potem swój.

Poszła odstawić dzbanek na rozgrzaną płytę ekspresu do kawy. Gdy wróciła, uniosła kubek do góry, wznosząc toast, i powiedziała:

- Wypijmy za pożegnanie ze snem.
- Za pożegnanie ze snem - powtórzył Mason, a ich kubki stuknęły się lekko brzegami. Pili kawę i palili papierosy.

Zdawało się, że z każdą chwilą zegar w kuchni coraz głośniejszymi odmierza sekundy.

Mason przerwał ciszę wypełnioną jego tykaniem.

- Musimy znaleźć dowód obciążający kogoś innego.
- A może spróbujemy inaczej zinterpretować któryś z istniejących dowodów? - zaproponowała Della.

- Warto się nad tym zastanowić - przyznał Mason. - Gdyby coś z tego wyszło, mielibyśmy asa w rękawie.

Mason zanurzył kciuk i palec wskazujący w płytce kieszeni kamizelki i wydobyl z niej klucz. Zaczal stukac nim o blat stołu.

- Co to jest? - zapytała Della.

- Klucz - odparł Mason - który Rose Keeling dała Marilyn Marlow, żeby mogła wejść do jej mieszkania. Klucz, który Marilyn zostawiła na stole, a ja schowałem do kieszeni kamizelki.

Oczy Della błysnęły.

- Czytasz w moich myślach? - zapytał Mason.

- Jestem dwie linijki przed tobą! - roześmiała się. Mason zaczął analizować fakty:

- Nasz problem polega na tym, że nikt z wyjątkiem Marilyn Marlow nie miał motywu, żeby zamordować Rose Keeling. Endicottowie są czyści jak łąka. Teoretycznie śmierć Rose Keeling jest im zupełnie nie na rękę. To, co dla Marilyn jest motywem, dla Ralpa Endicotta jest przepustką do wolności.

- No i oczywiście alibi - dodała sucho Della. Mason pokiwał głową zadumany.

- Jeśli chodzi o panią Caddo - rzekł Mason - sprawa jest dosyć dziwna. Zazdrosna żona zamierza urządzić awanturę kobiecie, którą podejrzewa o romans ze swoim mężem. Mąż

prawdopodobnie rusza w pogoń za nią, chcąc wytłumaczyć, że to tylko sprawa służbowa, że chciał tylko nieco skorzystać przy okazji walki o spadek. Prawdopodobnie tylko taką wymówką byłby w stanie coś zdziałać. Jak tylko udaje mu się znaleźć żonę, próbuje ją przekonać, żeby sobie darowała zemstę na niewinnej kobiecie. Jednak na podstawie dalszych wydarzeń wiemy, że Caddo musiał znaleźć żonę po tym, jak złożyła wizytę Rose Keeling i zanim znalazła Marilyn Marlow. W przeciwnym razie Marilyn przybyłoby zmartwień w postaci kilku siniaków i plam po atramencie.

- Mów dalej - powiedziała z uśmiechem Della - świetnie ci idzie.

- I w tym momencie - kontynuował Mason - dochodzimy do wniosku, że Marilyn Marlow jest jedyną osobą, która miała motyw, żeby popełnić to morderstwo.

- I tak się przypadkiem składa - stwierdziła Della Street - że mamy klucz do mieszkania Rose Keeling. Czy do tego właśnie zmierzasz?

Mason przyznał:

- Pokusa jest ogromna.

- W takim razie, dlaczego nie?

- Z kilku powodów - odrzekł. - Po pierwsze, policja z pewnością zrobiła zdjęcia całego miejsca zbrodni. A po drugie, możliwe, że wystawili strażnika.

- Nie sądzisz, że jeśli zebrali już wszystkie dowody i zrobili zdjęcia, po prostu zamknęli mieszkanie i sobie poszli?

- Policja ma spore braki kadrowe. To bardzo prawdopodobne.

- To co robimy? - Della uśmiechała się chytrze.

- Idź precz, szatanie! - krzyknął Mason, szczerząc zęby. Znów zaczął stukać kluczem o blat stołu.

Della Street po raz kolejny napełniła kubki gorącą kawą. Wreszcie Mason oznajmił z nutką melancholii w głosie:

- To wspaniałe uczucie, ulec pokusie, Delio.

- Nieprawdaż?!

- Odkąd ten cholerny pomysł wpadł mi do głowy, nie mogę myśleć o niczym innym.

- Co innego możemy zrobić?

- Nie my - poprawił ją Mason - tylko ja. Musiałbym to zrobić sam, bo...

Della Street stanowczo pokręciła głową.

- Nie ma potrzeby, żebyśmy oboje pakowali się w tarapaty - powiedział zniecierpliwiony. - Gdyby coś poszło niezgodnie z planem, chciałbym, żebyś zajęła się kancelarią.

Della próbowała go przekonać:

- Przecież gdyby nas złapali, moglibyśmy powiedzieć, że szukaliśmy dowodów.

- Owszem. Moglibyśmy.

- I mogłoby to nam ujsć na sucho.

- Mogłoby.

- Który dowód najbardziej obciąża Marilyn Marlow, szefie?

- Trudno powiedzieć, który najbardziej - odpowiedział Mason. - Jeśli to prawda, że Tragg znalazł u Marilyn nóż, będą próbowali udowodnić, że to jest narzędzie zbrodni. To będzie najmocniejszy argument. Możliwie, że znaleźli nóż, który mógł zostać użyty do zabójstwa Rose Keeling, ale nie sądzę, że uda im się udowodnić, że ten nóż jest narzędziem zbrodni. A jednocześnie cała ta historyjka Marilyn jest zupełnie niewiarygodna. Pomyśl tylko: Rose Keeling pakuje walizki gotowa do wyjazdu. Wcześniej wysłała list do Marilyn, w którym pisze, że testament jest nieważny. Oprócz tego przekazuje Ralphowi Endicottowi czek na znaczną sumę, będącą częścią łapówki, którą podobno otrzymała od matki Marilyn. Oczywiście potraktowałbym to z przymrużeniem oka. Nie wydaje mi się, żeby tu chodziło o wyrzuty sumienia. Sądzę, że Ralph Endicott coś naobiecował Rose. Tylko nie wiem jeszcze, jak to udowodnić. Fakt jest taki, że dziewczyna szykowała się do wyjazdu. A jednak Marilyn utrzymuje, że Rose chciała zagrać z nią w tenisa. Jedyne Dolores Caddo mogłaby potwierdzić wersję Marilyn, gdyby tylko zgodziła się mówić prawdę. Ale ona nic nie powie. A Marilyn zostanie na łodzi z tą swoją historyjką.

Mason popijał kawę głęboko zamyślony. Nagle Della Street powiedziała:

- O rany, szefie! Mam pomysł! Jest banalnie prosty, a przy tym tak śmiały, że aż się boję.

Mason zerknął na nią z zaciekawionym.

Della Street była teraz tak podekscytowana, że ledwo łapała oddech.

- Skąd wiemy, że Rose Keeling się pakowała? - zaczęła. - Wszyscy myślą, że się pakowała, bo w walizkach i na komodzie leżały poskładane w kostkę ubrania. A co jeśli na rozprawie wykażemy, że się rozpakowywała? Mason zamyślił się głęboko, marszcząc brwi, po czym jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Moja kochana! - wykrzyknął zachwycony.

- Parę drobiazgów tu i tam - mówiła dalej Della - parę szczegółów, które zwyczajnie mogły umknąć oczom niedoświadczonych i nieuważnych policjantów... ale na tyle istotnych, że będziemy mogli przedstawić je przed sądem, zwłaszcza jeśli na ławie przysięgłych zasiądą kobiety.

- Postaramy się o to - zapewnił Mason. - Ale jak znaleźć te drobne szczegóły, żeby udowodnić, że się rozpakowywała, a nie pakowała?

- Zostaw to mnie - odparła rzeczowym tonem, po czym pobiegła do sypialni.

Po chwili zjawiała się ubrana w futro i elegancki kapelusik zawadiacko przekrzywiony na bok.

- Co nas tu jeszcze trzyma? - zapytała.

- Moja konserwatywna natura - westchnął Mason.

- Tego się obawiałam - przyznała Della.

Mason wstał z krzesła, podszedł do Delii, uściśnął ją i dał całusa. Roześmiała się, a Mason powiedział:

- Dlaczego wy, kobiety, jesteście najbardziej pociągające zawsze wtedy, kiedy uda wam się uknuć jakiś chytry plan?

- Ten temat możemy przedyskutować później - powiedziała Della z uśmiechem. - Teraz mamy coś do zrobienia. Co jeśli ludzie Tragga obserwują teren?

- To właśnie musimy sprawdzić.

- A co jeśli nas przyłapią?

- Powiemy, że szukamy nowych dowodów. A jeśli Tragg tego nie kupi, będziesz musiała znów uruchomić swój kobiecy urok - odparł Mason.

- I czarować Tragga? W takim razie nie dajmy się złapać - powiedziała Della Street.

Rozdział 17

Perry Mason przejechał powoli przed domem przy Nantucket Drive.

- Patrz uważnie, Delio.

- Patrę.

- Wszędzie ciemno?

- Ciemno jak w tunelu.

- Zrobimy rundkę po okolicy - powiedział Mason. - Rozejrzemy się za radiowozem. Jeśli w mieszkaniu jest strażnik, jego wóz powinien być zaparkowany w pobliżu.

Jechali powoli wzdłuż pobliskich budynków, przyglądając się numerom rejestracyjnym zaparkowanych samochodów.

- Widzisz jakieś policyjne tablice? - zapytała Della.

- Chyba jest czysto. Zrobię jeszcze parę okrążeń, na wszelki wypadek - powiedział Mason.

- Gdy już będziemy w środku, jak intensywnie będziemy szukać dowodów? - zapytała Della.

- Na tyle intensywnie, żeby podczas przesłuchiwania świadków oskarżenia zbić ich z tropu i przekonać ławę przysięgłych. Jakby się nad tym zastanowić, Delio, nikt naprawdę nie wie, czy Rose Keeling tuż przed śmiercią pakowała walizki, bo chciała wyjechać z miasta, czy może zmieniła plany i je rozpakowywała.

Podczas rozprawy prokurator powoła na świadka porucznika Tragg'a i poprosi go o opisanie miejsca zbrodni. Tragg zezna, że na miejscu zbrodni znalazł nagie zwłoki leżące na podłodze przed wejściem do łazienki, stopami skierowane w stronę łazienki; powietrze wewnątrz łazienki było wilgotne, a temperatura wewnątrz wanny była wyższa od temperatury powietrza, co by wskazywało, że denatka brała kąpiel. Opowie o ubraniach na łóżku i całej reszcie, aż w końcu przejdzie do dwóch otwartych walizek, które Rose Keeling właśnie kończyła pakować.

Jestem pewien, że Tragg bardzo zręcznie wplecie to między zdania. A wtedy ja zwrócę uwagę sądu na to, iż fakt, że denatka pakowała walizki, został stwierdzony na podstawie wniosku świadka, na co prokurator powie zmęczonym głosem: „No dobrze, panie Mason, niech panu będzie, że świadek tak wywnioskował”, następnie pośle Traggowi wyniosły uśmiech i powie: „Proszę nam opisać, poruczniku, jak to wyglądało? Skoro pan Mason nie zgadza się z pańskim osądem, chętnie posłuchamy, jak to dokładnie wyglądało”. Wtedy Tragg powie: „Na podłodze obok komody stały dwie walizki. Na komodzie leżało kilka ubrań złożonych w kostkę dokładnie takiej samej wielkości, jak ubrania w walizce. Odzież damska znajdująca się zarówno wewnątrz walizki, jak i na komodzie, została zidentyfikowana, jako należąca do Rose Keeling”.

- I co potem? - zapytała z zaciekawieniem Della.

- Potem - ciągnął Mason - prokurator zwróci się do przysięgłych i ze złośliwym uśmiechem powie: „Widzicie państwo, pan Mason to wyjątkowo skrupulatny człowiek, który wykorzysta wszelkie dostępne środki, aby uchronić swoją klientkę od wyroku”. To jedna ze sztuczek powszechnie stosowanych na sali sądowej. Niestety taka zagrywka może sprawić, że od tej pory przysięgli będą uprzedzeni do obrońcy.

- A co robimy po wejściu do mieszkania?

- Po wejściu do mieszkania - odparł Mason - na pewno będziemy wiedzieć więcej, niż wiemy teraz. W każdym razie pozwolimy Traggowi zeznać, nie wnosząc sprzeciwu, że Rose Keeling była w trakcie pakowania walizek. Ale gdy przyjdzie moja kolej na przesłuchanie świadka, zapytam: „Panie poruczniku, pan stwierdził, że ta kobieta pakowała walizki. Na jakiej podstawie pan sądzi, że je pakowała? Skąd pan wie, że ich nie rozpakowywała?”. Wtedy Tragg odpowie sarkastycznie: „Bo z tego co wiem, nie wróciła z żadnej podróży. A

może pana zdaniem trzymanie ubrań w walizkach to było jej hobby i tylko raz w tygodniu wypakowywała je do szafek, żeby sobie odpoczęły?”. Na to sędzia zmarszczy groźnie brwi, przysięgli uśmiechną się pod nosem, a publiczność na sali ryknie śmiechem.

Wtedy przejdę do bardziej szczegółowych pytań na temat rzeczy znajdujących się w walizkach i na koniec przedstawię dowód na to, że Rose Keeling została zamordowana w trakcie rozpakowywania, a nie pakowania. A wtedy stanie się jasne, że od samego początku doskonale wiedziałem, o czym mówię, a prokurator nie miał racji. A co najważniejsze, wersja wydarzeń Marilyn Marlow nie będzie już gwoździem do jej trumny. Innymi słowy, jeśli Rose Keeling pakowała się do wyjazdu, na pewno nie zaprosiłaby Marilyn Marlow do gry w tenisa. Ale jeśli się rozpakowywała, to byłoby całkiem możliwe. To taki mały drobiazg, a jednak w sprawie o zabójstwo, zamiast wyroku skazującego, może oznaczać uniewinnienie. Z jednej strony wersja Marilyn Marlow może być kłamstwem, ale równie dobrze może okazać się prawdą - podsumował. - Rozejrzałaś się dobrze, Delio? Widziałaś jakiś wóz, który by wyglądał na samochód policyjny?

- Na razie nie. Mason oznajmił:

- No dobra, przecież nie będziemy przeczesywać całego miasta. Mamy klucz. Pora zadziałać.

- Świetnie. Nie mam nic przeciwko temu - powiedziała Della. - Gdzie zamierzasz zostawić swój samochód?

- Przed samym domem - odparł Mason.

- Nie sądzisz, że to zbyt ryzykowne?

- Owszem. Cały ten pomysł jest ryzykowny. W chwili kiedy przekroczymy próg mieszkania, Tragg ma nas na widelcu. Jeśli wpadniemy w jego ręce, oskarży nas o włamanie.

- Ale przecież nie chcemy niczego wynosić.

- Włamanie - powiedział Mason - to kwestia intencji.

- To znaczy?

- Osoba, która wchodzi do budynku z zamiarem dokonania kradzieży lub jakiegokolwiek innego przestępstwa, automatycznie staje się winna włamania.

- Chcesz powiedzieć, że gdyby nas przyłapano wewnątrz budynku, nie mielibyśmy nic na swoją obronę?

- Musielibyśmy przekonać ławę przysięgłych, że nie mieliśmy zamiaru niczego wynosić. A to nie takie proste. Policja oskarżyłaby nas o próbę kradzieży.

- Kradzieży czego?

- Tego nie musieliby mówić. Wystarczyłoby powiedzieć, że próbowaliśmy usunąć ślady, żeby policja ich nie znalazła. A zresztą co tu dużo gadać, Delio. Po prostu nie możemy dać się złapać.

Della zaśmiała się.

- A właśnie zaczynał mi się podobać ten wykład.

- Wolisz poczekać w samochodzie, a ja w tym czasie...

- Nie wygłupiaj się.

- Mogę wejść sam i na początek rozejrzeć się...

- A wiedziałbyś co zrobić z walizkami, żeby wyglądało, jakby dziewczyna się rozpakowywała, a nie pakowała? Na pewno wszystko byś spaapał. Jak każdy facet. Dlatego nie wygłupiaj się. Chodźmy już.

Mason zatrzymał samochód przed samym domem.

- Mam się jeszcze porozglądać? - zapytała Della.

- W żadnym wypadku. Jeśli ktokolwiek nas obserwuje, od razu pomyśli, że mamy coś na sumieniu. Wchodzimy prosto na górę, jakbyśmy byli z policji. O tak.

Mason wysiadł z samochodu i energicznym krokiem wszedł po schodach. Della ruszyła za nim. Gdy znalazł się na ganku, włożył klucz do drzwi.

- I prosto na górę? - zapytała cicho Della.

- Prosto na górę - potwierdził Mason. - W końcu w naszym mieście jest taki deficyt mieszkań, że sąsiedzi mogą pomyśleć, że wprowadził się jakiś znajomy komendanta policji, jeszcze zanim usunięto ciało. Tylko nie zapalaj światła. Mam latarki. Będziemy sobie świecić pod nogi.

Mason podał Delii jedną z dwóch kieszonkowych latarek, które wcześniej wyciągnął z samochodowego schowka na rękawiczki. Zaczęli wspinać się po schodach.

- Trzymaj się lewej strony, Delio - ostrzegł Mason. - Tutaj stopnie mniej skrzypią. Lepiej, żeby sąsiedzi nie usłyszeli, że ktoś się tu kręci.

- Ten dom ma raczej solidne ściany - zauważyła Della.

- Wiem, ale musimy zachować ostrożność.

Wspinając się po schodach od strony poręczy, weszli na drugie piętro. Mason, przysłaniając światło latarki, wszedł do mieszkania i przemierzwszy salon i krótki korytarz, znalazł się w sypialni.

Zwłoki usunięto, a na podłodze widać było kredowy obrys pozycji, w której zostały znalezione. W miejscu, gdzie wcześniej była kałuża krwi, teraz pozostała ciemna plama.

- Pobrali odciski z czego się tylko dało - stwierdził Mason, widząc gdzieś resztki proszku daktyloskopijnego - ale chyba wszystko jest na swoim miejscu.

- Myślisz, że spisali części garderoby znajdujące się w walizkach?

- Nie sędzę. Prawdopodobnie zajrzeli tylko między warstwy odzieży. Możliwe, że jeszcze nie skończyli ze zdjęciami albo zamierzają przyprowadzić nowych świadków. Możliwe, że później zamkną walizki i zawiozą je do prokuratury. Dobra, Delio. Możesz zaczynać.

Della Street pochyliła się nad walizkami, a Mason skierował latarkę tak, żeby rzucała światło na zawartość jednej z nich.

Zręczne palce Delii Street zaczęły wędrować pomiędzy warstwami ubrań.

- I co o tym myślisz? - zapytał po chwili Mason.

Della odpowiedziała:

- Wygląda na to, że Rose Keeling albo zamierzała wyjść za mąż, albo wybierała się w bardzo ważną podróż. W tej walizce jest cała masa najlepszej jakości ubrań i ozdób. Na moje oko, upchała tu cały swój posąg. Nie oszczędzała na bieliźnie i nocnych koszulkach... od razu widać, że to musiało kosztować.

- Co zamierzasz zrobić, żeby wyglądało, jakby się rozpakowywała, a nie pakowała?

- Zostaw to mnie, szefie. Zaraz coś wymyślę.

Della ostrożnie unosiła poskładane ubrania, nie naruszając przy tym ich układu.

- Jedno ci powiem - odezwała się nagle przyciszonym głosem. - Ta dziewczyna naprawdę umiała się pakować. I z pewnością tym razem nie robiła tego w pośpiechu. Ta walizka jest niezwykle starannie zapakowana.

- To dobry trop - stwierdził Mason - masz coś jeszcze?

Della Street zabrała się do przeszukiwania drugiej walizki. Po chwili powiedziała:

- Ta walizka jest zapakowana tylko do połowy. Możesz poświecić na ubrania na komodzie?

Mason skierował snop światła na stertę poskładanych ubrań. Nagle Della Street zagwizdała.

- O co chodzi? - zapytał Mason.

- Szefie, według policji ubrania zostały poskładane w kostkę i wyłożone na komodę, skąd Rose miała je włożyć do walizki, tak? - upewniła się.

- Zgadza się.

Della Street potrząsnęła głową.

- To niemożliwe, żeby złożyła je aż tak dokładnie. Spójrz na ich brzegi. Są idealnie równe. Idealnie dopasowane do wielkości walizki.

Della podniosła poskładane ubrania z komody i włożyła je w puste miejsce, do częściowo zapakowanej walizki.

- Widzisz? Pasują idealnie! - No i?

- Nie rozumiesz? - zapytała podekscytowanym głosem.

- Ale co mam rozumieć?

- Szefie, mieliśmy rację! Nasz dowód był tu od samego początku.

- Chcesz powiedzieć, że ona się rozpakowywała?

- Dokładnie! - wykrzyknęła Della. - Tak musiało być. Zobacz tylko. Składała ubrania w walizce, jedno po drugim. To dlatego są tak idealnie dopasowane, bo składała je wewnątrz walizki. Później widocznie się rozmyśliła i zaczęła się rozpakowywać, a wtedy uniosła kilka sztuk garderoby naraz i odłożyła na komodę... Być może chciała wyjąć coś spod spodu. I zostawiła ubrania na komodzie. Jest ich za mało, żeby zapełniły całą walizkę... Muszę coś sprawdzić.

Della Street z ożywieniem zaczęła otwierać szuflady komody.

- Patrz - krzyknęła, wstrzymując oddech - popatrz na te ubrania! Są poskładane dokładnie tak samo jak te na komodzie. Sprawdźmy.

Della ostrożnym ruchem wyciągnęła jedną bluzkę i nałożyła ją na stosik ubrań leżących na komodzie.

- Już wiesz, o co mi chodzi? Zaczęła się rozpakowywać! Tak było, szefie! Wyjęła ubrania z walizki, ułożyła je na komodzie i zaczęła wkładać do szuflady, a że walizka jest podobnej wielkości co szuflada, nie musiała ich na nowo składać.

- Nie sądzisz, że to zbieg okoliczności? - powiedział Mason z powątpiewaniem. - To...

- Jeśli myślisz, że to zbieg okoliczności, to sam spróbuj - odparła Della zdecydowanym tonem. - Weź jakąkolwiek część ubrania i złóż ją tak, żeby idealnie pasowała do wymiaru walizki. Nie jesteś w stanie tego zrobić „na oko”. Musisz do czegoś dopasować. Musisz użyć walizki albo pudełka, albo...

- Wychodzimy - przerwał jej nagle Mason. - Postaramy się o nakaz sądowy zabraniający usunięcia tych rzeczy z miejsca zbrodni i sprowadzimy fotografów. Teraz najważniejsze jest uzyskać oficjalną zgodę na wejście do mieszkania, zanim policja wywróci tu wszystko do góry nogami.

- Ale nawet jeśli, możemy przecież zeznawać - powiedziała Della Street. - Mogłabym poświadczyć, że...

Mason roześmiał się szorstko.

- Nic nam to nie da! - powiedział. - Załóżmy, że zostaniesz powołana na świadka i zeznasz, co widziałaś. Oskarżyciel zacznie przesłuchanie od pytania: „Panno Street, kiedy zaobserwowała pani te szczegóły, jaka była widoczność w pokoju? Z jakiego oświetlenia pani korzystała?”. Na co ty odpowiesz: „Z latarki”. Wtedy on zapyta: „A która to była godzina?”, na co ty odpowiesz: „Około pierwszej trzydzieści w nocy” i...

- Co to za różnica, która była godzina? Fakt jest faktem.

- Fakt jest faktem - przyznał Mason - ale oskarżyciel postara się, żeby przysięgli pomyśleli, że weszliśmy do mieszkania w celu spreparowania dowodów i sami poskładaliśmy ubrania tak, żeby idealnie pasowały do walizki...

- Ale to nieprawda!

- Mogłabyś zaprzeczyć. A jednak gdyby się nad tym zastanowić, czy nie przyszliśmy tu właśnie po to? A co jeśli musielibyśmy to zrobić?

Della Street zastanawiała się przez chwilę:

- No dobra, lepiej stąd chodźmy.

- Cała ironia polega na tym, że dowody mieliśmy tuż pod nosem od samego początku. Gdybym tylko uważniej się rozglądał. Gdybym zwrócił na to uwagę Tragga, a wtedy... A zresztą, co mi po gdybaniu? Chodźmy.

Po cichu wycofali się z mieszkania i ruszyli w kierunku schodów. Schodzili ostrożnie, trzymając się strony, po której stopnie mniej trzeszczały. Znaleźli się na parterze.

- Wychodzimy? - zapytał Mason.

- Wychodzimy - potwierdziła Della Street. Mason otworzył drzwi.

Po wyjściu z dusznego mieszkania, w którym wszystkie okna były pozamykane, uderzył ich świeży chłód nocnego powietrza. W tym samym momencie zza rogu wyłonił się wóz oblewając ganek krwistoczerwoną poświatą. Della odezwała się przerażona:

- O mój Boże, to...

- Radiowóz - dokończył Mason.

- Biegniemy z powrotem na górę, czy...

- Szybko, na zewnątrz! - powiedział Mason i wypchnął ją na ganek. Wyszedł za nią i zamknął za sobą drzwi. Z kieszeni wyjął chusteczkę i trzymając ją przed sobą zaczął wykonywać szybkie ruchy.

- Co robisz? - zapytała.

- Usuwam odciski palców z klucza. Unieś stopą wycieraczkę. Szybko.

Della Street uniosła koniuszkami buta brzeg maty leżącej przed drzwiami. Mason upuścił klucz, który, spadając na cementową posadzkę ganku, wydał metaliczny brzęk.

- Dobrze, a teraz przytrzymaj.

Adwokat kopnął klucz, który wsunął się pod wycieraczkę. Wtedy Della zabrała nogę.

Mason, stojąc przed wejściem do domu, zaczął naciskać dzwonek. Byli teraz doskonale widoczni w czerwonej poświacie policyjnego koguta. Radiowóz zatrzymał się przy krawężniku.

Ze środka wysiadło dwóch mężczyzn.

Mason odwrócił się w ich stronę i powiedział jakby nigdy nic:

- Chcemy wejść do środka. Co z tym strażnikiem? Upił się, czy co? Stoimy tu już dobre dziesięć minut.

Funkcjonariusz i drugi mężczyzna, którego twarzy nie było widać, wyszli na chodnik.

- Co tu się u diabła dzieje? - zapytał policjant. Mason odpowiedział:

- Chcemy wejść do środka.

- Już tam byliście.

- Byliśmy? - zdziwił się Mason. - Jasne, że byliśmy. A teraz chcemy wejść jeszcze raz.

- Jak się pan tam dostał?

- Byłem tu razem z porucznikiem Traggiem - odparł Mason.

- Nie pytam o wtedy, tylko o teraz.

Mason zaczął wyjaśniać spokojnie:

- Chcę wejść do środka, dlatego dzwonię. Ale strażnik chyba musiał zasnąć.

- Był pan w środku. Otworzył pan drzwi i wszedł - naciskał policjant.

- O czym pan mówi? - Mason udawał, że nic nie rozumie.

- Świadek was widział - powiedział funkcjonariusz. W tej chwili z ciemności wyłonił się Robert Caddo.

- Dobry wieczór, panie Mason - powiedział przeproszającym tonem.

- To pan? - Mason zapytał zdziwiony. - Dobry wieczór. Co pan tu robi?

Caddo nie odpowiedział, sprawiając wrażenie zawstydzonego. Mason zwrócił się do policjanta:

- Mam nadzieję, że nie uwierzył pan w słowa tego człowieka.

- Dlaczego miałbym mu nie wierzyć?

- Z tego, co wiem, ten człowiek jest podejrzany o zabójstwo Rose Keeling. Już raz byłem świadkiem, jak naopowiadał bzdur policji.

Caddo odezwał się:

- Ależ panie Mason, pan nie może...

- A właśnie, że mogę! - powiedział ostro Mason, robiąc krok w stronę Caddo. - Słyszał pan, jak pańska żona przyznała się do wizyty w domu Rose Keeling, a potem...

- Nic takiego nie powiedziała! Moja żona... Funkcjonariusz położył wielką dłoń na ramieniu Masona i odsunął go od Caddo:

- Spokojnie, kolego - powiedział. - Zostawmy to na później. Póki co, interesuje mnie, co pan robił w tym domu.

- Chcę wejść, żeby zabezpieczyć pewne dowody. Za to ten człowiek chce za wszelką cenę dostać się do środka, żeby usunąć dowody obciążające jego żonę.

- To nieprawda - powiedział z oburzeniem Caddo. Mason roześmiał się szyderczo i powiedział do Caddo:

- Pan by sprzedał własną matkę, żeby tylko się dostać do środka. Następnie zwrócił się do policjanta:

- Na pewno próbował już panu mydlić oczy, żeby tylko wpuścił go pan do środka.

- To nieprawda! - powtórzył Caddo. - Obserwowałem ten dom tylko dlatego, że byłem pewien, iż ktoś będzie próbował podrzucić dowody obciążające moją żonę.

- Dlatego właśnie - komentował złośliwie Mason - przyjechał pan tutaj, zaparkował samochód i czuwał całą noc, żeby...

- Żeby mieć ten dom na oku - dokończył Caddo. - Widziałem, jak jeździł pan w kółko, aż w końcu zaparkował samochód przed domem i razem z pańską sekretarką wszedł do środka.

- I ruszył pan pędem w poszukiwaniu wozu patrolowego. Mam rację?

- Pojechałem do najbliższej budki telefonicznej i zadzwoniłem na komendę policji. To oni skontaktowali się z radiowozem - wyjaśnił Caddo.

- Rozumiem - odparł sarkastycznie Mason. - A ile czasu minęło od chwili, kiedy nas pan zobaczył, zanim pojechał pan zawiadomić policję? Na co właściwie pan czekał?

- Wcale nie czekałem - odparł Caddo. - Jak tylko zobaczyłem, że wchodzić na ganek, wiedziałem, co się święci i od razu ruszyłem do telefonu.

- Tak właśnie myślałem - powiedział Mason.

- A co w tym złego? - zapytał Caddo.

- Jak tylko zobaczył pan, że wchodzimy na ganek, od razu ruszył pan do telefonu - mówiąc to, Mason nadepnął lekko butem na stopę Delii.

- Przecież to właśnie powiedziałem - potwierdził Caddo.

- Owszem, to właśnie pan powiedział - przyznał Mason i zwrócił się do policjanta:

- Chciałbym, żeby zwrócił pan na to szczególną uwagę, panie posterunkowy. Jak tylko zobaczył, że wchodzimy na ganek, od razu ruszył do telefonu.

- Bo doskonale wiedziałem, jakie macie zamiary - dodał Caddo. - Wiedziałem, że zamierzał pan wejść do środka i podłożyć dowody obciążające moją żonę. Od samego początku podejrzewałem, że będzie pan próbował zrobić coś takiego. Pan... Chwileczkę, panie władzo, ta kobieta wszystko zapisuje.

- Zgadza się. Każde słowo - potwierdził spokojnie Mason. Funkcjonariusz odwrócił się. Della Street stała nieco z tyłu.

W jednej ręce trzymała notes, a w drugiej pióro, którym błyskawicznie kreśliła znaki na papierze.

- Co to za pomysł? - zapytał policjant. Mason odparł:

- Ten człowiek - wskazał na Roberta Caddo - to urodzony kłamca. Jak tylko zrozumie znaczenie swoich słów, wszystkiego się wyprze.

Caddo stracił cierpliwość:

- Jeśli jeszcze raz nazwie mnie pan kłamcą, oberwie pan w zęby...

- Niech pan się przymknie - warknął ostrzegawczo policjant, po czym zwrócił się do Masona:

- Do czego pan zmierza?

- Pan wie, kim ja jestem? - zapytał Mason.

- Nie.

- Nazywam się Perry Mason, jestem adwokatem.

- Niech się panu przyjrzę - powiedział policjant, po czym skierował światło latarki na twarz adwokata. - O cholera, to naprawdę pan.

- A to jest panna Street, moja asystentka.

- No dobrze, panie Mason. To co pan tu robi?

- Próbuję wejść do środka - odparł Mason. - Wygląda na to, że wasz strażnik sobie przysnął. Stoję tu i dzwonię już od dobrych dziesięciu minut.

- Na górze nie ma żadnego strażnika.

- Jak to? - Mason udał zdziwienie.

- No tak. Mamy za mało ludzi, żeby zostawiać kogoś na straży. To jest mój rewir.

- Nic dziwnego, że nikt nie reagował na mój dzwonek - powiedział Mason.

- On wcale nie dzwonił - powiedział Caddo ze złością. - Był na górze. Otworzył drzwi i razem ze swoją sekretarką weszli do środka.

- Otworzył drzwi! - powtórzył z niedowierzaniem Mason.

- Dobrze pan słyszał. To właśnie powiedziałem.

Mason roześmiał się.

- Na jakiej podstawie pan twierdzi, że otworzyłem drzwi?

- Widziałem was. Widziałem, jak wchodziliście do środka!

- Widział pan, jak wchodziliśmy do środka?

- Zgadza się. Dobrze pan słyszał. Mason roześmiał się znowu.

- Widział pan, jak wchodziliśmy na ganek i podeszliśmy do drzwi. Widział nas pan w tym samym miejscu, w którym stoimy teraz.

- Nieprawda. Widziałem, jak otworzyliście drzwi i weszliście do środka.

- O nie. Co to, to nie - powiedział Mason, po czym zwrócił się w stronę policjanta:

- Sam pan widzi. Jak tylko uświadomił sobie, co powiedział, próbuje zmienić swoją wersję.

- To jakieś bzdury - oburzył się Caddo. - Nic nie próbuję zmieniać. Od początku tak mówiłem.

Policjant powiedział zdezorientowany:

- Tak właśnie mi powiedział: że widział, jak wchodziliście do środka. Tak mi powiedział, jak tylko go odebrałem spod budki telefonicznej, skąd dzwonił na komendę. Powiedział, że dwoje ludzi weszło do środka...

- On wywnioskował, że dwoje ludzi weszło do środka - uściślił Mason.

- Widziałem, jak wchodziliście - powtórzył uparcie Caddo. Mason zwrócił się do funkcjonariusza:

- Widzi pan, co tu się dzieje - powiedział przyjaznym tonem. - Ten człowiek zobaczył, jak wchodziliśmy na ganek i wywnioskował, że wejdziemy do środka, dlatego czym prędzej pojechał zadzwonić na policję. Teraz, kiedy zdał sobie sprawę, że wcale nie widział, jak wchodziliśmy do środka, próbuje dorobić własną teorię.

- Nie próbuję dorabiać żadnej teorii.

- Też mi się tak wydaje - zgodził się policjant. - Z tego, co mi powiedział, widział was, jak wchodziliście do środka.

- Nie rozumie pan? - zapytał Mason. - Przed chwilą powtórzył trzykrotnie przy nas wszystkich, że ruszył do telefonu, jak tylko zobaczył, że wchodzimy na ganek.

- To by się zgadzało - funkcjonariusz przyznał niepewnie.

- Nie to miałem na myśli - powiedział Caddo wzburzonym głosem. - Chodziło mi o to, że jak tylko zobaczyłem was na ganku, wiedziałem już, co się święci i byłem gotów, żeby zaraz ruszyć. Wtedy pan otworzył drzwi, a ja...

- Sam pan widzi - Mason powiedział z uśmiechem. - Teraz próbuje się z tego wyłgać.

Mówiłem panu, że tak będzie.

- Nie powiedziałem nic takiego - miotał się Caddo.

- A ja myślę, że pan powiedział - rzekł spokojnie Mason.

- Niech pan posterunkowy zadecyduje. Ja... Mason wtrącił się:

- Delio, odczytaj panu posterunkowemu, jak brzmiały słowa pana Caddo.

Della przechyliła swój notes do światła i zaczęła powoli odczytywać stenograficzny zapis:

Pan Caddo: Wcale nie czekałem. Jak tylko zobaczyłem, że wchodzić na ganek, wiedziałem, co się święci i od razu ruszyłem do telefonu.

Pan Mason: Tak właśnie myślałem. Pan Caddo: A co w tym złego?

Pan Mason: Jak tylko zobaczył pan, że wchodzimy na ganek, od razu ruszył pan do telefonu.

Pan Caddo: Przecież to właśnie powiedziałem.

Pan Mason: Owszem, to właśnie pan powiedział. Chciałbym, żeby zwrócił pan na to szczególną uwagę, panie posterunkowy. Jak tylko zobaczył, że wchodzimy na ganek, od razu ruszył do telefonu.

Pan Caddo: Bo doskonale wiedziałem, jakie macie zamiary. Wiedziałem, że zamierzał pan wejść do środka i podłożyć dowody obciążające moją żonę. Od samego początku podejrzewałem, że będzie pan próbował zrobić coś takiego. Pan... Chwileczkę, panie władzo, ta kobieta wszystko zapisuje.

- No i sam pan widzi, panie posterunkowy - powiedział Mason. - Moja asystentka zapisała całą rozmowę. Co do słowa.

- Tak, tak było! - przyznał policjant. - Tak powiedział.

- Ale nie to miałem na myśli - tłumaczył się Caddo. - Wiem, że weszli do środka.

Widziałem, jak otwierali drzwi.

Mason roześmiał się.

- A jak mielibyśmy to zrobić?

- Skąd mogę wiedzieć? Może drzwi były niedomknięte, a może mieliście klucz.

- Chce mnie pan przeszukać? - zapytał Mason, unosząc ramiona na boki.

- Skoro pan proponuje, chętnie skorzystam - oznajmił policjant i zabrał się do przeszukiwania adwokata.

Najpierw sprawdził, czy Mason nie ma przy sobie broni, następnie obmacał kieszenie.

- Wygląda na to, że ma pan przy sobie tylko małe przedmioty - powiedział.

Mason zaczął opróżniać kieszenie. Gdy skończył opróżniać pierwszą, wywrócił ją na drugą stronę. Rzeczy odłożył na posadzkę, w miejsce, gdzie padało najwięcej światła, po czym zabrał się do drugiej kieszeni.

Nagle na ganku zapaliła się lampa. Z mieszkania na parterze dobiegł przerażony kobiecy głos:

- Zawiadomiłam policję. Nie wiem, co się tam dzieje, ale...

- Spokojnie. Ja jestem z policji - wyjaśnił posterunkowy, pokazując swoją odznakę.

- I tak zadzwoniłam na posterunek...

- Wszystko w porządku, proszę pani. Na posterunku wiedzą, że tu jestem - uspokoił ją funkcjonariusz, obserwując powiększającą się kupkę przedmiotów pochodzących z kieszeni adwokata.

- To wszystko, co mam - oznajmił Mason, kiedy wszystkie kieszenie były już wywrócone na drugą stronę. - Jak widać, nie ma tu przyborów włamywacza. Żadnych wytrychów, żadnych łomów...

- W takim razie musiał mieć klucz - zasugerował Caddo.

- Sam pan widzi, że nie mam żadnego klucza.

- Na pewno ma go jego sekretarka!

Mason w pełni opanowany zwrócił się do mundurowego:

- Jeśli ma pan co do tego jakieś wątpliwości, panna Street chętnie pojedzie z panem na komendę, a tam może zostać przeszukana przez funkcjonariuszkę. Ale...

- Mogę zajrzeć do pani torebki? - zapytał policjant.

Della Street podała mu swoją torebkę. Zajrzał do środka, obszukał wszystkie przegródki, po czym wyciągnął pęk kluczy i zapytał:

- Do czego jest ten klucz?

- Do mojego mieszkania.

- A ten?

- Do biura pana Masona.

- A ten?

- Do mojego garażu.

- Niech pan się nie da zwieść - ostrzegł go Caddo. - Skąd pan wie, że te klucze są do tego? Ten klucz może być całkiem do czegoś innego. Niech pan...

- Nie obchodzi mnie, do czego jest ten klucz - warknął policjant - pod warunkiem, że nie jest to klucz do tych drzwi. A o tym się zaraz przekonamy.

Podszedł do drzwi i wypróbował wszystkie klucze. Jeden po drugim. Żaden nie pasował.

- Nawet nie wchodzi do zamka - stwierdził policjant, po czym włożył pęk kluczy z powrotem do torebki, zamknął ją i podał Delii Street.

- Na pewno wcisnęła go pod pończochę - Caddo podjął kolejną desperacką próbę. - Skąd pan wie, że...

- Niech pan się wreszcie przymknie! - policjant stracił cierpliwość. - Do tej pory ani razu nie miał pan racji. A zresztą, o co panu właściwie chodzi?

- Ja tylko...

- Spędził pan tutaj całą noc, obserwując mieszkanie?

- Tak.

- Całą noc?

- Całą noc - przyznał Caddo.

- Podejrzana sprawa - powiedział funkcjonariusz, na co Mason uśmiechnął się pod nosem.

Caddo rzekł zniecierpliwiony:

- Mówię panu, facet jest sprytny. Gdybym wiedział, że... Mason przerwał jego wywód:

- Z tego wynika, Caddo, że wyznaczył pan sam siebie na strażnika tego miejsca, tak?

- Tak.

- Dlaczego nie zgłosił pan policji, żeby kogoś do pana wysłali?

- Pan wie dlaczego. Nie miałem pewności, tylko podejrzewałem, że...

- Rozmawiał pan dziś wieczorem z porucznikiem Traggim, tak?

- Tak, to prawda.

- Podczas tej rozmowy powiedział pan porucznikowi Traggowi, że słyszał pan, jak pańska żona przyznała się do wizyty w mieszkaniu Rose Keeling i do tego, że zrobiła jej awanturę, tak?

- Nic takiego nie słyszałem. Moja żona nic takiego nie powiedziała.

- A jednak pomimo tego, że pańska żona nic takiego nie powiedziała, postanowił pan wskoczyć do samochodu i tkwić tutaj przez całą noc, obserwując mieszkanie, zamiast wrócić z powrotem do łóżka, tak?

- Tak.

Mason uśmiechnął się.

- Skoro pan twierdzi, że nie znał pan Rose Keeling, skąd pan wiedział, gdzie mieszkała?

- Ja... znałem jej adres.

Mason roześmiał się, patrząc na policjanta i rzekł:

- Jeśli chce pan wyświadczyć sam sobie przysługę, radzę przymknąć tego człowieka.

Policjant skinął nieznacznie głową. Caddo wpadł w panikę:

- Nie ujdzie ci to na sucho, Mason! Panie władzo, zadzwoniłem po pana, bo widziałem, jak tych dwoje włamało się do domu, a pan teraz pozwoli im się tak po prostu przekabacić?

- Nikomu nie pozwolę się przekabacić - odparł chłodno policjant. - Po prostu coś mi tu nie pasuje. Nie rozumiem, dlaczego sterczy pan tu po nocy, zamiast leżeć we własnym łóżku. A poza tym, szczerze mówiąc, nie sądzę, że widział pan, jak ci państwo wchodzili do środka. Nie wierzę, że faktycznie weszli do środka. Moim zdaniem przez cały czas stali tutaj i dzwoniли do mieszkania. No, a teraz dosyć tego. Wszyscy macie się rozejść. Wiem, kim jest ten pan i w każdej chwili mogę go znaleźć. A co do dzisiejszego zajścia, złożę szczegółowy raport przełożonemu.

- Ja też złożę raport - zagroził Caddo. - Jak tylko porucznik Tragg... a niech to! Rozmówię się z porucznikiem Traggiem osobiście!

- W porządku - powiedział funkcjonariusz - niech pan robi, co chce. Ale moim zdaniem może pan z tą sprawą spokojnie poczekać do rana. Złożę pisemny raport, a porucznik Tragg sam zadecyduje, co z tym wszystkim zrobić.

Mason powiedział kategorycznym tonem:

- Dla bezpieczeństwa mojej klientki, a także mojego własnego, domagam się, żeby policja wystawiła strażę w mieszkaniu denatki. Domagam się, żeby dowody zostały zabezpieczone.

- Mówiłem już panu, że mamy za mało ludzi - powiedział policjant przeproszającym tonem. - W ostatnim czasie było sporo przestępstw...

- W takim razie składam oficjalną prośbę - oznajmił adwokat - składam oficjalne żądanie wystawienia policyjnej ochrony w tym miejscu. Prośbę motywuję faktem, że niejaki Caddo usiłuje wtargnąć na teren mieszkania. Na tej podstawie domagam się wystawienia straży.

Policjant oznajmił zrezygnowany:

- Niech się tym martwi Komenda Główna. Zrzucę to na nich.

- Ma pan w swoim wozie radiotelefon, tak? Niech pan do nich dzwoni - polecił Mason.

- Słyszałeś, Jack? - funkcjonariusz zwrócił się do swojego partnera, który od początku siedział w radiowozie.

- Coś tam słyszałem.

- Połącz rozmowę z Komendą Główną i powiedz, że Mason żąda wystawienia straży pod tym adresem.

- Dlatego, że w pobliżu miejsca zbrodni przyłapano na węszeniu przedstawiciela strony zamieszanej w zabójstwo - dodał Mason.

- Pan mówi o mnie? - zapytał Caddo.

- Tak, o panu.

- Na niczym mnie nie przyłapano i wcale nie węszyłem.

- Zgoda - odrzekł Mason z sarkastycznym śmiechem. - W takim razie niech pan powie, że jeden z głównych podejrzanych w sprawie wyznaczył sam siebie do nadzoru miejsca zbrodni. Kiedy Wydział Zabójstw się o tym dowie, zaraz tu kogoś przyślą.

- W porządku, jedną chwilę - powiedział policjant siedzący w radiowozie.

Zasunął szybę w oknie samochodu, po czym połączył się z komendą.

Po chwili z powrotem opuścił szybę i oznajmił:

- W porządku. Zaraz przyślą strażnika.

Rozdział 18

Sędzia Osborn podniósł wzrok znad dokumentów i oznajmił:

- Oskarżenie publiczne przeciwko Marilyn Marlow.

- Strona oskarżycielska gotowa do rozpoczęcia rozprawy - oznajmił zastępca prokuratora okręgowego, James Hanover.

Mason powstał:

- Wysoki sędzie, szanowna ławo przysięgłych, oskarżona stawiała się na rozprawę z obrońcą z wyboru. Została pouczona co do swoich praw i jest gotowa uczestniczyć w rozprawie. Sprawa dotyczy morderstwa pierwszego stopnia, ja natomiast wystąpię w roli obrońcy oskarżonej.

Zastępca prokuratora okręgowego Hanover oznajmił:

- Po wysłuchaniu oświadczenia obrońcy pozwolę sobie na przedstawienie materiału dowodowego strony oskarżenia. Wzywam na świadka doktora Thomasa C. Hillera.

Doktor Hiller został zaprzysiężony. Monotonnym głosem wyrecytował listę swoich licznych wystąpień w roli biegłego sądowego z zakresu medycyny, po czym oświadczył, że

został wezwany do mieszkania Rose Keeling, gdzie po dokonaniu oględzin zwłok określił przybliżoną godzinę śmierci na dwunastą w południe dnia, w którym został wezwany, dopuszczając możliwość dokonania zbrodni pół godziny wcześniej. Po zabraniu ciała do laboratorium dokonał sekcji zwłok, która wykazała obrażenia tyłu głowy będące następstwem silnego uderzenia, które doprowadziło do utraty przytomności denatki. Zgodnie z opinią biegłego denatka, prawdopodobnie będąc w stanie nieprzytomności, została jednokrotnie pchnięta nożem w plecy. Na podstawie kształtu rany, szerokość ostrza została określona na około trzy centymetry, natomiast grubość, w najgrubszym miejscu, na około pół centymetra. Ustalenie długości ostrza z oczywistych względów nie było możliwe, jednak doktor Hiller oświadczył, że nóż został wbity w ciało na głębokość około siedemnastu centymetrów.

Zgodnie z opinią doktora Hillera śmierć nastąpiła natychmiast w wyniku pchnięcia nożem. Biegły zwrócił również uwagę na fakt, że pchnięcia nożem dokonano po tym, jak denatka w wyniku utraty przytomności upadła na podłogę i pozostała mniej więcej w takiej samej pozycji, w jakiej ją później znaleziono. Nastąpiła znaczna utrata krwi. Cios nożem zadano od tyłu lub nieznacznie z boku. Na podstawie badań mikroskopowych paznokci oraz innych próbek pobranych z ciała denatki biegły orzekł, że na krótko przed śmiercią denatka brała kąpiel.

- Świadek do dyspozycji obrony! - rzucił ostro Hanover.

- Obrona rezygnuje z przesłuchania świadka - odrzekł Mason. Na świadka wezwano porucznika Tragga.

Tragg poświadczył swoją tożsamość i funkcję, a następnie zeznał, że został wezwany do mieszkania Rose Keeling w dniu dokonania morderstwa.

Zapytany o to, co zastał w mieszkaniu zaraz po przyśściu, oznajmił, że na miejscu zastał Perry'ego Masona i jego sekretarkę Delię Street sam na sam z ciałem zamordowanej.

Następnie przeszedł do opisywania pokoju, w którym znaleziono zwłoki kobiety, co jakiś czas identyfikując fotografie jako zdjęcia miejsca zbrodni wykonane przez policyjnych fotografów.

Po tym Hanover poprosił Tragga o opisanie okoliczności, w jakich odnalazł narzędzie zbrodni:

- Proszę opowiedzieć wysokiemu sądowi, jak doszło do odnalezienia noża.

- Przeszukaliśmy całe mieszkanie. Jednak nie udało nam się odnaleźć narzędzia zbrodni.

- A teraz zapytam pana - powiedział Hanover - czy to prawda, że udało się panu zlokalizować pojazd będący własnością oskarżonej w tej sprawie?

- To prawda.

- Gdzie pan go znalazł?

- Na płatnym parkingu publicznym.

- Czy wie pan, kto go tam odstawił?

- Wiem to tylko ze słyszenia.

- Oczywiście na tej podstawie nie może pan zeznawać - powiedział zapobiegawczo Hanover. - Czy na sali rozpraw jest obecny właściciel parkingu? Ten, który przekazał panu tę informację?

- Tak.

Na twarzy Hanovera zagościł ironiczny uśmiezek. W tej chwili odezwał się Mason:

- Nie ma potrzeby wzywać tego człowieka na świadka. Mogę potwierdzić, że to ja odprowadziłem samochód mojej klientki na parking, podczas gdy ona udała się do prywatnego sanatorium, po tym, jak została zwolniona za kaucją na mocy *habeas corpus*.

- Doskonale - ucieszył się Hanover. - To nam oszczędzi czasu. Dziękuję.

Hanover otworzył niewielką torbę, wyciągnął z niej pudełko i podszedł do stanowiska świadka.

Z pudełka wyjął nóż, na którym widać było plamy zaschniętej krwi.

- Poruczniku Tragg, czy rozpoznaje pan ten nóż?

- Tak, rozpoznaję - potwierdził Tragg. - Mogę go bez trudu zidentyfikować, ponieważ na rękojeści wyryłem swoje inicjały. Znalazłem ten nóż pod matą, którą wyłożony był bagażnik samochodu oskarżonej. W chwili, gdy go znalazłem, wyglądał dokładnie tak, jak teraz. Jedynym wyjątkiem mogą być niektóre plamy na ostrzu, z których pobrano próbki krwi do zbadania w laboratorium kryminalistycznym policji. W wyniku tych badań plamy mogły nieznacznie zmienić wygląd. Oprócz tego rękojeść oraz część ostrza pokryto proszkiem daktyloskopijnym w celu pobrania odcisków palców. Naturalnie to również zmieniło nieco wygląd noża.

- Czy udało się zebrać odciski palców?

- Niestety nie. Rękojeść została bardzo dokładnie wytarta, przez co nie pozostały na niej żadne ślady palców.

- Sprzeciw - zaprotestował Mason. - To jest wniosek świadka. Porucznik Tragg uśmiechnął się i powiedział:

- Zgoda, powiem inaczej: na rękojeści noża nie było żadnych odcisków palców ani żadnych innych odcisków. Nawet najmniejszego śladu.

Po chwili dodał triumfalnie:

- Jako człowiek z wieloletnim stażem w Wydziale Zabójstw i dużym doświadczeniem z zakresu daktyloskopii mogę stwierdzić, że taki stan jest możliwy jedynie wówczas, gdy rękojeść zostanie starannie wytarta.

Mason zwrócił się do Hanovera:

- Czy zamierza pan wnioskować o dołączenie noża do materiału dowodowego?

- Oczywiście - potwierdził oskarżyciel.

- W tych okolicznościach - oznajmił Mason - obrona nie wnosi sprzeciwu. Proszę, może pan śmiało wnioskować.

- Chciałbym zauważyć - oznajmił wyraźnie zdezorientowany sędzia Osborn - że oskarżenie nie podjęło jeszcze próby wykazania, że nóż jest tak zwanym narzędziem zbrodni. Faktem jest, że denatka poniosła śmierć od ciosu nożem, zakładam również, że wielkość ostrza przedstawionego noża odpowiada wielkości rany klutej w ciele denatki. Jednak nic ponadto jak na razie nie udowodniono.

- Naturalnie - potwierdził Hanover. - Wysoki sędzie, istnieją inne dowody, które chciałbym przedstawić.

- Chwileczkę - wtrącił Perry Mason. - Pan prokurator chciałby dołączyć ten nóż jako dowód w sprawie. Został on zidentyfikowany jako ten sam nóż, który znaleziono w bagażniku samochodu oskarżonej. Ja natomiast nie wnoszę sprzeciwu wobec dołączenia go do materiału dowodowego.

- Jako narzędzia zbrodni? - zapytał z niedowierzaniem Hanover. Mason odpowiedział mu chłodnym uśmiechem, po czym rzekł:

- Nie wnoszę sprzeciwu wobec dołączenia go do materiału dowodowego jako noża znalezione w samochodzie oskarżonej.

- Świetnie - uciał Hanover. - Wnioskuje o dołączenie dowodu na tej podstawie. Później wykażę związek noża ze zbrodnią.

Sędzia Osborn zacisnął usta, wahając się, czy skomentować zaistniałą sytuację. Wreszcie zrezygnował z komentarza i oznajmił:

- Niech tak będzie. Nóż zostanie odpowiednio oznaczony i dodany do materiału dowodowego jako dowód procesowy. Proszę dalej, panowie.

- W tej sytuacji, wysoki sędzie, chciałbym chwilowo zwolnić porucznika Tragga, powołać kolejnego świadka, po czym ponownie wezwać porucznika Tragga.

- Obrona nie wnosi sprzeciwu - oznajmił Mason. Tragg opuścił stanowisko świadka.

- Oskarżenie wzywa na świadka sierżanta Holcomba - powiedział Hanover.

Sierżant Holcomb został zaprzysiężony, a następnie zapytany o nazwisko, wiek, adres i pełnioną funkcję. Po wstępnych pytaniach, rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Czy zna pan oskarżoną, Marilyn Marlow - zapytał Hanover.

- Tak.

- Czy odbył pan z nią rozmowę na temat jej relacji z Rose Keeling? Jest to pytanie wstępne, sierżancie. Proszę odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”.

- Tak.

- Kiedy rozmawialiście?

- Siedemnastego bieżącego miesiąca.

- Czy był to ten sam dzień, w którym zwłoki Rose Keeling zostały znalezione w jej mieszkaniu?

- Zgadza się.

- Gdzie rozmawiał pan z oskarżoną?

- W biurze śledczym Wydziału Zabójstw Komendy Głównej policji.

- Czy podczas tej rozmowy oskarżona, Marilyn Marlow, przyznała się, że w dniu zabójstwa Rose Keeling była w mieszkaniu zamordowanej?

- Tak, przyznała się.

- Co powiedziała oskarżona?

- Chwileczkę - przerwał Mason. - Pominęto pewien bardzo istotny szczegół. Świadek zapomniał powiedzieć, czy wspomniane zeznanie zostało złożone dobrowolnie i świadomie, czy może pod przymusem.

- Takie stwierdzenie nie jest konieczne, wysoki sędzie - przekonywał Hanover. - Tu nie chodzi o przyznanie się do zarzucanego czynu. Wystarczy uznanie faktu. Zgodnie z powszechną regułą dowodzenia winy zeznania na własną niekorzyść nie muszą być składane dobrowolnie.

- Jednak w moim przekonaniu - wtrącił się Mason - to, co oskarżyciel określa mianem uznania faktu, narusza prawa oskarżonej, dlatego jako obrońca panny Marlow mam prawo wiedzieć, czy jej zeznanie zostało złożone dobrowolnie i świadomie. Wysoki sędzie, czy w związku z tym mógłbym zadać parę pytań sierżantowi Holcombowi?

- Bardzo proszę - przyzwolił sędzia Osborn.

- Czy podczas przesłuchiwania oskarżonej w pomieszczeniu byli obecni inni śledczy?
- zapytał Mason.

- Tak.

- Czy śledczy tworzyli krąg wokół oskarżonej?

- Siedzieli wokół niej, żeby lepiej słyszeć zeznania - odpowiedział sierżant Holcomb.

- W jaki sposób sala przesłuchań była oświetlona?

- Światłem elektrycznym - odparł sierżant Holcomb, po czym dodał:

- Lampy naftowe wyszły z użytku, zanim zacząłem pracę w policji.

Przez salę rozpraw przetoczyła się salwa śmiechu.

- Zapytam inaczej: czy w sali przesłuchań paliła się tylko jedna duża lampa?

- Tak.

- Czy ta lampa była skierowana bezpośrednio na twarz oskarżonej?

Sierżant Holcomb powiedział:

- Nie sposób oświetlić pomieszczenia tak, żeby chociaż część światła nie padała na twarz oskarżonej. Staramy się zapewnić im dobrą opiekę, ale bez przesady.

Publiczność na sali rozpraw zachichotała.

- Czy lampa była tak ustawiona, że światło padało przede wszystkim na twarz oskarżonej?

- Oskarżona akurat siedziała w tamtym miejscu - odpowiedział wymijająco sierżant Holcomb.

- Twarzą do światła?

- No tak.

- Kto przesłuchiwał oskarżoną?

- Ja.

- A czy inni śledczy również zadawali pytania?

- Niektórzy tak.

- Czy to możliwe, że każdy z nich zadawał pytania?

- Możliwe.

- Czy do pokoju przesłuchań wchodziłi inni ludzie, w czasie, kiedy przebywała w nim oskarżona?

- Skąd mam to wiedzieć? Nie zwracałem uwagi na każdego, kto wchodził i wychodził z pokoju. Może tak, a może nie.

- Czy ktokolwiek wszedł do sali przesłuchań na pańskie żądanie?

- Być może.

- Czy poprosił pan młodą kobietę, żeby weszła do pokoju?

- Tak, to możliwe.

- A czy poprosił pan tę kobietę o zidentyfikowanie oskarżonej? Sierżant Holcomb podniósł się nieznacznie na krześle.

- No tak.
 - Czy kobieta, która zidentyfikowała oskarżoną, widziała ją kiedykolwiek na oczy?
 - Nie mam pojęcia. Skąd mam wiedzieć, kogo ta kobieta widziała, a kogo nie?
 - Czy pan poinstruował tę kobietę, żeby weszła do sali przesłuchań, wskazała oskarżoną i powiedziała: „To ona”? Nie pytam o konkretne słowa, tylko o sens.
 - Poprosiłem, żeby weszła do sali i zidentyfikowała oskarżoną - odparł niedbale sierżant Holcomb.
 - Kim była kobieta, która zidentyfikowała oskarżoną na pańskie żądanie?
 - To stenografistka z nocnej zmiany w Wydziale Ruchu Drogowego.
 - Czy to prawda, że w pewnym momencie przesłuchania dał pan sygnał, po którym do pomieszczenia wszedł porucznik Tragg?
 - Możliwe.
 - A czy to prawda, że zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, porucznik Tragg nakazał śledczym rozejść się i zabrał oskarżoną do swojego gabinetu?
 - A nawet jeśli, to co? Mason podsumował:
 - Dziękuję wysoki sędzie. Jak widać, to typowy przypadek wymuszenia zeznań przez policję.
- Sędzia Osborn oznajmił:
- W tej sytuacji sąd nie potraktuje zeznania oskarżonej jako przyznania się do winy, ale zapozna się z jego treścią. Proszę kontynuować przesłuchanie świadka, panie Hanover.
 - A zatem - zaczął Hanover - czy w dniu przesłuchania oskarżona wspominała o swojej wizycie w mieszkaniu Rose Keeling?
 - Tak - odparł sierżant Holcomb. - Oskarżona zeznała, że poszła spotkać się z Rose Keeling, a na miejscu zastała ją martwą. Wtedy, korzystając z telefonu denatki, zadzwoniła po Perry’ego Masona. Przyznała się, że była w mieszkaniu zamordowanej w chwili popełnienia zbrodni i dostała się tam za pomocą klucza, który dostała od Rose Keeling.
 - Świadek do dyspozycji obrony! - oznajmił Hanover tonem zwycięzcy.
 - Czy oskarżona zeznała, że była w mieszkaniu w chwili popełnienia zbrodni?
 - No cóż, powiedziała, że była w mieszkaniu denatki i musiało to być w chwili popełnienia zbrodni, bo policja dotarła na miejsce bardzo szybko po tym, jak Rose Keeling została zamordowana.
 - W takim razie nie powiedziała panu, że była w mieszkaniu zamordowanej w chwili popełnienia zbrodni.
 - No cóż, nie powiedziała tego wprost.

- A może powiedziała, że była w mieszkaniu zamordowanej mniej więcej w chwili popełnienia zbrodni?

- Nie wprost.

- A czy w ogóle przyznała, że wie cokolwiek na temat morderstwa?

- Nie wprost.

- Czy powiedziała panu, że weszła do mieszkania przy użyciu klucza?

- Powiedziała, że miała klucz do mieszkania.

- A czy powiedziała, że z niego skorzystała?

- Nie wprost.

- Czy nie powiedziała przypadkiem, że drzwi zastała nieco uchylone?

- Możliwe, że o czymś takim wspominała, ale miała klucz i...

- Co dokładnie panu powiedziała?

- Wydaje mi się, że powiedziała, że drzwi były uchylone, ale miała klucz.

- Dziękuję - zakończył Mason z przesadną grzecznością. - To wszystko, sierżancie Holcomb. Dziękuję, że był pan tak sprawiedliwym i bezstronnym świadkiem.

Sierżant Holcomb podniósł się z krzesła, rzucił Masonowi szyderczy uśmiech i szedł ze stanowiska świadka.

- Oskarżenie ponownie wzywa na świadka porucznika Tragg - oznajmił Hanover. - Poruczniku, proszę zająć miejsce dla świadka.

Tragg usiadł na krześle, z którego przed chwilą wstał sierżant Holcomb.

W głosie Hanovera dało się słyszeć nutkę zadufania:

- Panie poruczniku, po przyjeździe pod adres zamieszkania Rose Keeling, co dokładnie pan zastał?

- Zobaczyłem tak zwany dom czterorodzinny - odpowiedział porucznik Tragg. - Mieszkanie, które zajmowała Rose Keeling, mieściło się na drugim piętrze, od strony południowej.

- Pokażę panu mapę i kilka zdjęć. Czy mógłby je pan zidentyfikować?

Tragg wziął od oskarżyciela plik zdjęć.

- No tak - potwierdził i zaczął po kolei przeglądać fotografie. - To jest fotografia budynku z zewnątrz. A ta mapa przedstawia rozkład mieszkania, w którym znaleziono zwłoki. Na mapie widać rozmieszczenie poszczególnych pokoi, a te oznaczenia, które widać tutaj, wskazują na orientacyjne położenie ciała. Na tej fotografii widać sypialnię i zwłoki denatki - ciągnął Tragg. - Ta przedstawia wnętrze łazienki. Ta wnętrze salonu. A ta też sypialnię, ale z innego kąta. A na tej widać zwłoki w zbliżeniu. Potwierdzam, że zarówno

mapa, jak i te fotografie obrazują miejsce, w którym dokonano zabójstwa Rose Keeling. Innymi słowy, są rzeczywistym odzwierciedleniem miejsca zbrodni.

- Wnoszę o dołączenie tych dokumentów do materiału dowodowego - powiedział Hanover.

- Nie zgłaszam sprzeciwu - oznajmił Mason. - Porządek w aktach to podstawa.

Urzędnik oznakował po kolei wszystkie dokumenty i włączył je do listy dowodów.

Hanover zwrócił się do świadka:

- Poruczniku Tragg, proszę spojrzeć na tę fotografię: dowód oskarżenia numer cztery.

Proszę zwrócić uwagę na dwie walizki.

Tragg skinął głową potwierdzająco.

- Czy zauważył je pan, gdy wszedł pan po raz pierwszy do mieszkania zamordowanej?

- Tak, zauważyłem.

- Co było w tych walizkach?

- Ubrania - powiedział Tragg, po czym dodał mimochodem:

- Pakowała się, gdy ją zamordowano.

- Doprawdy! - rzekł Hanover, po czym dodał, jakby od siebie:

- Wybierała się gdzieś?

- Owszem. Najwyraźniej szykowała się do długiej podróży - oznajmił Tragg. - Kiedy ją zamordowano, była w trakcie pakowania.

- Rozumiem. A tu, na zdjęciu salonu, widać telefon.

- Zgadza się.

- Proszę powiedzieć, co pan z nim zrobił?

- Wprowadziliśmy ekipę techników, która pobrała z telefonu odciski palców.

- Czy udało się zabezpieczyć jakieś odciski?

- Tak. Odciski palców jednej osoby - powiedział Tragg. - Były to odciski Perry'ego Masona, obrońcy oskarżonej.

Sędzia Osborn pochylił się do przodu:

- Słucham? - zapytał z niedowierzaniem.

- Na słuchawce były odciski jednej osoby. Odciski Perry'ego Masona - powtórzył Tragg.

- Żadnych innych? - dopytywał się sędzia.

- Żadnych.

- Czy prosił pan o wyjaśnienia...? - sędzia urwał pytanie w połowie i zwrócił się do zastępcy prokuratora. - Proszę, panie Hanover, proszę kontynuować.

Hanover uśmiechnął się do sędziego.

- Właśnie do tego zmierzam, wysoki sędzie. Poruczniku Tragg - Hanover zwrócił się do świadka - proszę dokładnie opisać, co pan zastał po przybyciu na miejsce zbrodni.

- Do mieszkania zostaliśmy wezwani telefonicznie przez Perry'ego Masona - zaczął Tragg. - Na miejscu był pan Mason i jego sekretarka Della Street.

- Czy rozmawiał pan z nimi?

- Rozmawiałem z panem Masonem. Powiedział, że drzwi były otwarte, więc wszedł do mieszkania. W sypialni znalazł zwłoki kobiety, po czym zatelefonował na policję. Powiedział, że zatelefonował także do swojej klientki, Marilyn Marlow.

- Czy wspominał coś na temat wizyty panny Marlow w mieszkaniu denatki?

- Nie. Nic takiego nie powiedział. Sędzia Osborn zmarszczył groźnie brwi.

- A czy oskarżona w późniejszym czasie składała wyjaśnienia, co do swojej wizyty w mieszkaniu denatki?

- Tak - odparł Tragg. - Powiedziała, że była umówiona z Rose Keeling na tenisa.

- Zauważyłem, że na fotografii przedstawiającej sypialnię zamordowanej są buty do tenisa, rakiety i pojemnik z piłkami.

- Zgadza się. Zwróciłem na to szczególną uwagę.

- Czy rozmawiał pan z oskarżoną na temat tych przedmiotów?

- Tak.

- Proszę przytoczyć przebieg tej rozmowy.

- Zarzucałem oskarżonej, że celowo zostawiła te rzeczy w widocznym miejscu po tym, jak zamordowała Rose Keeling, żeby uwiarygodnić swoją historyjkę o grze w tenisa.

- Co ona na to?

- Cały czas zaprzeczała.

- Czy oskarżona próbowała wyjaśniać, jakim cudem Rose Keeling zaproponowała jej grę w tenisa, skoro najwyraźniej pakowała się, żeby jak najszybciej wyjechać z miasta?

- Na ten temat nie złożyła żadnych wyjaśnień - odparł Tragg, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

- Czy rozmawiał pan z oskarżoną na temat listu, który otrzymała od Rose Keeling?

- Tak.

- Proszę o tym opowiedzieć.

- Powiedziała, że go zniszczyła.

- Wręcę panu teraz dokument będący najwyraźniej kalkową kopią odręcznie pisanego listu, zaadresowanego do Marilyn Marlow, z widniejącym podpisem Rose Keeling. Proszę powiedzieć, czy widział pan wcześniej ten dokument.

Mason oznajmił:

- Sprzeciw, wysoki sędzie, to nie wystarczy do dokonania identyfikacji.

- Marilyn Marlow zniszczyła oryginał - zaprotestował Hanover. - Mamy prawo posłużyć się kopią listu.

- Zgadzam się z panem - przyznał Mason - pod warunkiem, że najpierw udowodni pan dwie rzeczy. Po pierwsze, że oryginał faktycznie został zniszczony lub nie jest dostępny, a po drugie, że ten dokument jest kopią oryginału.

Hanover powiedział:

- Wysoki sędzie, wobec sprzeciwu natury technicznej będę zmuszony powołać dodatkowych świadków, czego nie miałem w planach. Moim zdaniem nie ma wątpliwości co do tego, że ów dokument jest autentyczną kopią oryginalnego listu. Konieczność powołania dodatkowych świadków znacznie przedłuży sprawę.

Mason oznajmił rzeczowym tonem:

- Posiada pan dokument, który rzekomo jest kopią listu. Jeśli chce pan, aby został załączony jako dowód w sprawie, proszę wykazać, że ów dokument jest kopią oryginału, a także, że jest napisany odręcznym pismem osoby, która rzekomo złożyła na nim swój podpis. Musi pan także udowodnić, że oskarżona otrzymała oryginał listu, którego rzekomą kopię trzyma pan w ręku.

- Doskonale. Skoro zamierza pan być tak drobiazgowy - powiedział gniewnie Hanover - niech i tak będzie. Wysoki sędzie, zbliża się pora lunchu. Wnoszę o ogłoszenie przerwy w rozprawie do godziny drugiej po południu. Mam nadzieję, że do tej pory uda mi się sprowadzić świadków, którzy zostaną poddani mozolnemu i czasochłonnemu procesowi identyfikacji dokumentu, którego autentyczność nie podlega wątpliwości, z czego obrona doskonale zdaje sobie sprawę.

- To pańska sprawa - zauważył spokojnie Mason. - Jeśli chce pan udowodnić winę oskarżonej, proszę przedstawić dowody.

- Będzie pan miał swoje dowody - uciął szorstko Hanover.

- Doskonale - oznajmił sędzia Osborn. - Ogłaszam przerwę w rozprawie do godziny drugiej po południu. Oskarżona pozostanie w areszcie do momentu wznowienia rozprawy. Dziękuję.

Rozdział 19

Perry Mason i Della Street zajmowali ustronną lożę w swojej ulubionej restauracji w pobliżu budynku sądu. Mason, popijając sok pomidorowy, powiedział:

- Hanover próbuje przemknąć przez sprawę z zegarkiem w ręku. Chce, żeby przysięgli myśleli, że to ja czepiam się nieistotnych szczegółów.

Skinęła głową.

- Coś mi się zdaje, że sędzia Osborn jest pod dużym wrażeniem jego popisów.

- Osborn to mądry, uczciwy i praworządny sędzia - oznajmił Mason - jednak trzeba przyznać, że mimo swojego doświadczenia, jest mało rozeznany w sztuczkach powszechnie stosowanych na sali sądowej. Orzeka w tak wielu sprawach, że zależy mu na ich szybkim rozstrzygnięciu. Daje się nabrać na sztuczki Hanovera. Sędzia, który przywykł do żmudnych przepychanek między oskarżeniem a obroną, od razu by wiedział, że Hanover liczy na szybki sukces. Tylko wtedy nie próbowałby swoich sztuczek. Ale on jest sprytny. Zna wielu sędziów i wie, jak z nimi postępować.

Kelner przyniósł zamówienie: sałatkę z krakersami.

- Poznaliśmy ich najmocniejszy argument - powiedział Mason. - Będziemy musieli znaleźć sposób, żeby wyjaśnić, jakim cudem ten nóż znalazł się w samochodzie Marilyn Marlow. W przeciwnym razie sąd uzna ją za winną.

- Ale jak to wytłumaczyć? Nóż był ukryty w jej samochodzie - powiedziała Della. - Coś mi się zdaje, szefie, że to przesądza sprawę. Ten nóż to gwóźdź do jej trumny.

- Niekoniecznie, Delio - powiedział Mason. - Są dwa wyjścia: albo Marilyn Marlow zabiła Rose Keeling przy użyciu tego noża, albo ktoś celowo wrabia ją w to morderstwo.

- Robert Caddo? - zapytała Della Street z nutką nadziei w głosie.

Mason bawił się widelcem.

- Sam chciałbym to wiedzieć - powiedział. - Jest jeszcze jedna istotna wskazówka. Zwróć uwagę, że Dolores Caddo nie próbowała już później znaleźć Marilyn Marlow. Przyznała się, że była u Rose Keeling. Jestem pewien, że wtedy mówiła prawdę. Nie widzę innego wytłumaczenia dla rozdartego i poplamionego atramentem ubrania Rose Keeling niż wizyta Dolores Caddo.

A jednak coś ją powstrzymało od spotkania z Marilyn Marlow.

Założmy, że pani Caddo zjawiała się u Rose Keeling o jedenastej trzydzieści. Podała tę godzinę w przybliżeniu, ale możemy przypuszczać, że było to bardzo krótko po wyjściu Marilyn. Pani Caddo zadzwoniła domofonem do mieszkania Rose Keeling, a wtedy Rose zwolniła blokadę i wpuściła ją do środka.

Della pokiwała głową.

- Mów dalej, szefie. Mason kontynuował:

Dolores weszła na górę i z miejsca urządziła jej scenę. Oblała ją atramentem. Rose chciała uciec do łazienki. Wtedy Dolores chwyciła ją za kostium. Kostium się rozdarł, a Rose zamknęła się w łazience.

Jeśli tak właśnie było, historyjka Marilyn Marlow o tym, że Rose zaprosiła ją na tenisa, staje się całkiem wiarygodna. A jeśli ta część historii jest prawdziwa, reszta też może być prawdziwa.

Rose się nie pakowała. Tylko się rozpakowywała. Zaproponowała Marilyn, żeby zagrały w tenisa i jak tylko Marilyn wyszła, Rose zdjęła sukienkę i wskoczyła w strój sportowy. Wyjęła z szafki sprzęt do tenisa i mniej więcej wtedy zadzwonił dzwonek. Podeszła do domofonu i wcisnęła guzik. Dolores Caddo weszła na górę i na widok Rose, bez ogródek oznajmiła: „A więc to pani jest kobietą, która próbowała uwieść mojego męża!”, po czym opryskała ją atramentem z pióra, które trzymała w pogotowiu.

Rose próbowała jej wyjaśnić, że nie ma nic wspólnego z uwodzeniem czyjegokolwiek męża, ale Dolores chwyciła ją za bluzkę i próbowała dać jej klapsa. Wtedy Rose wyrwała się z uścisku rozrywając poplamiony kostium i ukryła się w łazience, a Dolores widocznie stwierdziła, że już wystarczająco zawstydziła swojego męża i wyszła. Moim zdaniem Dolores tylko udaje, że tak łatwo traci panowanie nad sobą. Odgrywa te swoje przedstawienia tylko po to, żeby zrobić wrażenie na swoim mężu i zmusić go, żeby na drugi raz dobrze się zastanowił, zanim obejrzy się za inną.

Poza tym mam przeczucie, że Dolores była ze mną szczerą, kiedy przyznała się do wizyty u Rose Keeling. Dopiero kiedy powiedziałem jej, że Rose została zamordowana, przemyślała sprawę i doszła do wniosku, że nie chce mieć z tym nic wspólnego. Dlatego wyparła się wszystkiego w obecności porucznika Tragga.

Jeśli zmieniła swoją wersję na wieść o zabójstwie Rose Keeling, to by znaczyło, że to ode mnie usłyszała o tym po raz pierwszy. A to by wykluczało ją z kręgu podejrzanych.

- A co z jej mężem?

- W jego przypadku - powiedział Mason - sprawa wygląda zupełnie inaczej. Na podłodze sypialni były drobinki popiołu z cygara. Był też wypalony papieros, który zostawił czarny ślad na drewnie. A niech to, gdybym tylko wiedział, kto upuścił tego papierosa... Rose w czasie szamotaniny z Dolores Caddo, czy może morderca?

Nie sądzę, żeby Rose Keeling mogła upuścić papierosa po wyjściu z kąpeli, a wizyta Dolores Caddo wydaje się jedyną przyczyną, dla której Rose mogłaby go upuścić przed wejściem do łazienki.

- Mógł go upuścić morderca - podsunęła Della Street.

- Rose Keeling nie paliła cygar - powiedział Mason. - Więc ślady popiołu z cygara wskazywałyby na obecność mężczyzny. Jeśli na miejscu zbrodni mamy i papierosa, i cygaro, sprawa się komplikuje. Jestem przekonany, że to Rose Keeling upuściła papierosa podczas starcia z Dolores, ale nie wiem jeszcze, jak to udowodnić.

Della Street powiedziała:

- Coś mi mówi, że gdybyśmy wiedzieli, gdzie dokładnie był Robert Caddo siedemnastego w południe, wszystko stałoby się jasne.

Mason zauważył:

- Wydaje mi się, że Caddo nie jest namiętym palaczem. Możliwe, że popała cygara, ale szczerze mówiąc nigdy nie widziałem, żeby palił albo żeby nosił przy sobie cygara.

- Chyba masz rację - przyznała z żalem Della.

- No trudno - powiedział Mason. - Zjedzmy lepiej lunch, a potem zobaczymy, co się będzie dalej działo.

Zabrał się do jedzenia sałatki, a kiedy oboje skończyli, Mason uregulował rachunek i razem z Delią ruszyli w kierunku sądu.

Nagle Della Street zacisnęła dłoń na ramieniu Masona.

- Patrz, szefie! Widzisz to, co ja?

Adwokat zatrzymał się i spojrzał w kierunku, w którym patrzyła Della.

Robert Caddo w towarzystwie Palmera i Ralpha Endicotta oraz Lorraine Endicott Parsons szli bez pośpiechu w stronę sądu. Mason obrócił się w samą porę, żeby zobaczyć, jak Palmer Endicott wyciągnął z kieszeni cygarnicę i podsunął ją Robertowi Caddo. Robert Caddo wziął cygaro i wprawnym ruchem nałogowego palacza cygar odgryzł końcówkę, odpalił zapałkę i podsunął ją do cygara, obracając nim powoli, żeby zajęło się równo, po czym ruszył w kierunku sądu z cygarem beztrząsco sterczącym między zębami. Na jego twarzy malowało się zadowolenie typowe dla człowieka, który właśnie zjadł smaczny posiłek, a teraz zamierza delektować się smacznym cygarem; człowieka, który jest całkowicie pogodzony ze światem.

Rozdział 20

Gdy nadeszła pora rozpoczęcia rozprawy, sędzia Osborn zwrócił się do pełnomocników stron:

- Czy panowie są gotowi do wznowienia rozprawy przeciwko Marilyn Marlow?

- Obrońca gotowy do rozpoczęcia rozprawy - oznajmił Perry Mason.

- Oskarżyciel gotowy do rozpoczęcia rozprawy - rzekł Hanover.

- Wysoki sędzie, szanowni przysięgli - zaczął Hanover - z przyjemnością informuję, że świadkowie, których chciałem powołać, są już obecni na sali rozpraw, a to oznacza, że możemy poświadczyć autentyczność kopii listu.

O ile dobrze pamiętam, przed przerwą zeznawał porucznik Tragg, ale za zgodą wysokiego sądu chciałbym chwilowo zwolnić porucznika Tragga i wezwać na świadka Ralpa Endicotta.

- Obrona nie zgłasza sprzeciwu - oznajmił Mason - pod warunkiem, że porucznik Tragg powróci na stanowisko świadka. Mam do niego kilka pytań a propos kwestii, w których już składał zeznania.

- Gwarantuję, że zdąży pan jeszcze przesłuchać świadka - zapewnił sędzia Osborn.

- Oskarżenie wzywa na świadka Ralpa Endicotta - oznajmił Hanover.

Ralph Endicott rzucił Masonowi jadowite spojrzenie, po czym zajął stanowisko dla świadka i odpowiedział na wstępne pytania. Potwierdził, że jest bratem nieżyjącego Goerge'a P. Endicotta i że miał okazję poznać Rose Keeling.

- Czy to prawda - zaczął łagodnie Hanover - że siedemnastego bieżącego miesiąca otrzymał pan od Rose Keeling kopię listu, który wcześniej wysłała pocztą do oskarżonej?

- Tak, to prawda - potwierdził Ralph Endicott.

- Proszę nam o tym opowiedzieć.

- Otrzymałem od Rose Keeling kopię listu napisanego jej charakterem pisma.

- Do kogo był zaadresowany?

- Do Marilyn Marlow.

- Do oskarżonej w tej sprawie?

- Tak.

- Pokażę panu dokument będący przypuszczalnie kopią tego właśnie listu, zaadresowanego do Marilyn Marlow, a pan mi powie, czy widział pan go wcześniej.

- Tak, widziałem. Dostałem ten dokument od Rose Keeling.

- Czy list został napisany odręcznie przez zamordowaną?

- Tak, proszę pana. Znam jej charakter pisma. Przystudiowałem jej podpis bardzo uważnie. Widnieje on jako podpis świadka na dokumencie będącym rzekomo testamentem mojego brata.

- Czy tylko na tej podstawie twierdzi pan, że list był napisany odręcznie przez Rose Keeling?

- Nie, proszę pana. Rozmawiałem na ten temat z Rose Keeling. Powiedziała mi, że napisała go odręcznie.

Hanover zwrócił się do Masona:

- Świadek do dyspozycji obrony.

- Kiedy panna Keeling powiedziała panu, że napisała ten list odręcznie? - zapytał Mason.

- Siedemnastego tego miesiąca.

- To znaczy w dniu, kiedy została zamordowana?

- Tak.

- Gdzie odbyła się ta rozmowa?

- W jej mieszkaniu. W salonie.

- O której godzinie?

- Mniej więcej o ósmej rano.

- A jak to się stało, że był pan u niej tak wcześnie rano?

- Panna Keeling zatelefonowała do mnie i poprosiła, żebym przyjechał.

- Czy wtedy rozmawiał pan z panną Keeling?

- Tak.

- Co panu powiedziała w trakcie tej rozmowy?

- Ależ, wysoki sędzie - przerwał Hanover - jeżeli sąd pozwoli, chciałbym zauważyć, że obrońca posuwa się za daleko. Pytania, które zadawałem świadkowi, dotyczyły jedynie listu, natomiast obrona chce poznać cały przebieg rozmowy, a to nie ma nic wspólnego ze sprawą... Dlatego, wysoki sędzie, zgłaszam sprzeciw w związku z niewłaściwym przesłuchiwaniami świadka oskarżenia.

- Wysoki sędzie - odezwał się Mason - skoro strona, która powołała świadka, zadaje pytania na temat pewnej rozmowy, strona przeciwna ma prawo poznać treść całej rozmowy. Jest to podstawowa zasada przesłuchiwania świadków podczas rozprawy.

- Nie zadawałem pytań na temat rozmowy - zaprzeczył Hanover.

Mason uśmiechnął się i rzekł:

- Zapytał pan świadka, skąd wiedział, że list został napisany odręcznie przez zamordowaną, a świadek zeznał, że nie tylko znał jej charakter pisma, ale że to ona sama mu o tym powiedziała. Zapytałem świadka o przebieg rozmowy, on natomiast zeznał, że rozmowa odbyła się w mieszkaniu zamordowanej. W związku z tym teraz pytam o przebieg całej rozmowy.

- Sprzeciw oddalony - orzekł sędzia Osborn.

- A więc - zaczął Endicott - zadzwoniła do mnie i poprosiła, żebym przyszedł do jej mieszkania. Powiedziała, że chce mi dać kopię listu, którą wysłała wcześniej do Marilyn Marlow.

- Czy powiedziała to panu przez telefon?

- Tak.

- A zatem pojechał pan do jej mieszkania i odbył pan z nią rozmowę.

- Zgadza się.

- Co panu powiedziała podczas tej rozmowy?

- Powiedziała, że Eleanore Marlow obiecała jej pieniądze za złożenie podpisu jako świadek pod fałszywym testamentem mojego brata. Powiedziała, że w zamian za to otrzymała tysiąc dolarów, i że wiedziała, że podpisanie testamentu nie odbyło się zgodnie z prawem, ponieważ mój brat nie znał jego treści. Ponadto panna Keeling miała wątpliwości co do tego, czy brat w ogóle go podpisał, ponieważ nie była przy tym obecna. W takich okolicznościach uznała, że tysiąc dolarów, które otrzymała od Eleanore Marlow, a które pochodziły ze sprzedaży biżuterii podstępnie wyłudzonej od mojego brata, o czym panna Keeling wiedziała, powinny zostać zwrócone rodzinie. Dlatego dała mi czek na kwotę tysiąca dolarów, aby uspokoić dręczące ją sumienie.

- Czy o tym właśnie rozmawialiście w mieszkaniu zamordowanej?

- Tak.

- Rankiem siedemnastego?

- Zgadza się.

- Wtedy również otrzymał pan od niej czek z jej podpisem, zgadza się?

- Zgadza się.

- Kiedy powiedział pan, że rozpoznaje pismo Rose Keeling, między innymi na podstawie podpisu na testamencie, mniemam, że sugerował się pan również podpisem, który widnieje na czeku, czy tak?

- Tak, to prawda.

- A skąd pan wie, że podpis na czeku jest autentyczny?

- Po pierwsze dlatego, że widziałem, jak go podpisywała, a po drugie dlatego, że czek został potwierdzony przez bank.

- Czy ma pan ze sobą ten czek?

- Tak, mam.

- Wnoszę o włączenie czeku do materiału dowodowego - oznajmił Mason. - Chciałbym mu się przyjrzeć.

- Wysoki sędzie - wtrącił Hanover - wnoszę o oddalenie wniosku, albowiem ten dowód jest nieistotny i nieprzydatny w sprawie.

- Jest to dokument, na podstawie którego świadek potwierdził autentyczność podpisu denatki - stwierdził Mason.

- Oprócz tego powiedziała mu osobiście, że napisała ten list - zauważył poirytowany Hanover.

- Tak twierdzi obecny tu świadek - odparł Mason. - Niestety nie ma z nami Rose Keeling, która mogłaby jego zeznanie potwierdzić lub mu zaprzeczyć. Wysoki sędzie, świadek zeznał, że potwierdził autentyczność podpisu na liście w oparciu o niniejszy dokument. W takich okolicznościach, przesłuchując świadka oskarżenia, obrona ma prawo zbadać ten dokument.

- Zgoda - przyznał łaskawie Hanover. - Skoro zamierza pan przeciągać tę sprawę w nieskończoność, domyślam się, że i tak znajdzie pan jakąś wymówkę. Proszę mu pokazać czek, panie Endicott.

Ralph Endicott otworzył portfel i wyjął z niego czek, który Mason widział już wcześniej.

- Ostrożnie. Nie chcę, żeby cokolwiek stało się z czekiem. To jest dowód.

- Ma pan całkowitą słuszność! - oznajmił Mason. - Wnioskuje o natychmiastowe załączenie dokumentu do materiału dowodowego.

Czek został ostemplowany i dopisany do rejestru dowodów rzeczowych.

- O której godzinie opuścił pan mieszkanie Rose Keeling?

- Już mnie o to pytaliście, i pan, i porucznik Tragg. Wyszedłem około ósmej trzydzieści. Mogę wytłumaczyć się z każdej minuty tego dnia.

- To nie będzie konieczne - odparł Mason. - Na razie nie mam więcej pytań, ale możliwe, że później będę miał jeszcze parę. Wysoki sędzie, wnioskuje o wykonanie fotografii tego czeku.

- Zgoda - oznajmił sędzia Osborn.

- W takim razie ja zaczekam tutaj, aż dostanę swój czek z powrotem - stwierdził dobitnie Endicott. - Możecie go sobie fotografować, ale chcę go mieć z powrotem.

- Możemy wykonać fotokopię podczas przerwy w rozprawie - powiedział pomocnik sędziego. - To zajmie około dziesięciu minut.

- Doskonale - oznajmił sędzia, uśmiechając się do Endicotta. - Myślę, że pan Endicott i tak chciałby pozostać na sali rozpraw.

- Niech tak będzie. Nigdzie się stąd nie ruszam - powiedział Endicott i powędrował do ławki na końcu sali, w której siedzieli jego brat i siostra.

- Oskarżenie wzywa na świadka porucznika Tragg - oznajmił Hanover.

Tragg po raz kolejny zajął miejsce świadka.

- Panie poruczniku - zaczął Hanover - pokażę panu kopię listu zaadresowanego do Marilyn Marlow, a pan mi powie, gdzie pan ją znalazł.

- Kopię listu otrzymałem od Ralpa Endicotta.

- Co pan z nią zrobił?

- Pokazałem oskarżonej.

- Co powiedziała oskarżona na jej widok?

- Przyznała, że oryginał tego listu przyszedł pocztą i że go zniszczyła.

- Świadek do dyspozycji obrony - powiedział Hanover. Mason zaczął:

- Poruczniku Tragg, zeznał pan wcześniej, że wielokrotnie pytał pan oskarżoną o to, czy celowo postawiła sprzęt do tenisa obok szafki, co widać na tej fotografii, aby uwiarygodnić swoją wersję wydarzeń. A jednak oskarżona za każdym razem zaprzeczała.

- Zgadza się.

- Czy nie sądzi pan, że taki sposób prezentowania faktów w sprawie jest raczej krzywdzący?

- O co panu chodzi?

- Chodzi mi o to, że nie miał pan nawet cienia dowodu na to, że to oskarżona umieściła rzeczy do tenisa przy drzwiach. Mam rację?

- No cóż, byłem pewien, że to była ona. Skoro Rose Keeling poprzedniego dnia napisała do niej ten list, a siedemnastego pakowała się, żeby wyjechać z miasta, brała kąpiel i szykowała się do podróży, z całą pewnością nie zamierzała grać z oskarżoną w tenisa.

- Chwileczkę, panie poruczniku, a skąd pan wie, że oskarżona się pakowała? - zapytał Mason.

- Bo widziałem jej walizki. Jedna była już całkiem spakowana, a druga mniej więcej do połowy.

- A może chciał pan powiedzieć, że druga była do połowy rozpakowana?

- Nie, chciałem powiedzieć spakowana! Dziewczyna się pakowała.

- A skąd pan wie, że się nie rozpakowywała?

- Skąd wiem, stąd wiem - powiedział poirytowany porucznik Tragg. - Widziałem na własne oczy. Są na to dowody. Ta dziewczyna się pakowała.

- Panie poruczniku, pokażę panu fotografię sypialni zamordowanej. Proszę zwrócić uwagę na stos poukładanych ubrań leżących na komodzie.

- No tak - powiedział Tragg, oglądając fotografię.

- Czy widział pan te ubrania?

- Widziałem.

- Co to były za ubrania?

- Ubrania, które poskładała i przygotowała do spakowania.

- Czy przyjrzał się pan tym ubraniom? - dopytywał się Mason.

- Tak.

- Nie naruszył pan ich ułożenia, ale je pan przejrzał, tak?

- Zajrzałem tu i tam, żeby zobaczyć, co to za ubrania?

- I co pan stwierdził?

- Było tam kilka sztuk bielizny, koszula nocna, kilka chusteczek, pończochy i inne rzeczy.

- Czy zgodzi się pan ze mną, że pomimo różnej wielkości poszczególnych części garderoby, cały stos miał taki kształt, jak widać na zdjęciu?

- Tak, to prawda. Niektóre rzeczy były małe, na przykład chusteczki czy części bielizny, ale kształt całego stosu był dopasowany do wielkości walizki.

- I na tej podstawie wywnioskował pan, że zamierzała włożyć ubrania do walizki, tak?

- Tak. Złożyła je w ten sposób, żeby bez trudu włożyć je do walizki.

- Czy pana zdaniem to możliwe?

- Oczywiście, że możliwe. Przecież tu widać dowód - Tragg wskazał palcem na fotografię.

- Czy na podstawie tego samego dowodu nie można stwierdzić, że te ubrania zostały najpierw zapakowane do walizki, a następnie z niej wypakowane i ułożone na komodzie?

- Nie - odparł bez namysłu Tragg.

- To pytanie - wtrącił Hanover - wymaga od świadka wyciągnięcia wniosków.

- Ten świadek mianował siebie ekspertem - przypomniał Mason - zeznając pod przysięgą, że denatka pakowała się, gdy ją zamordowano. Mam zamiar udowodnić, że się mylił.

- W takim razie, niech pan próbuje! - rzucił Hanover.

Mason z uśmiechem wstał z krzesła i zwrócił się do swojej asystentki:

- Delio, podaj mi tę torbę.

Della Street podała Masonowi dużą papierową torbę na zakupy. Mason wziął od niej torbę, a spod stołu wyciągnął walizkę i podszedł do porucznika Tragga.

- Panie poruczniku - powiedział - twierdzi pan, że można złożyć ubrania tak, żeby idealnie pasowały do walizki, nie używając tejże walizki w czasie ich składania. Skoro tak, mam tu pan kilka sztuk damskiej garderoby. Niech pan je poskłada tak, żeby wielkością były idealnie dopasowane do tej oto walizki. Ale niech pan to zrobi bez przymierzania ich do walizki.

- To proste - stwierdził porucznik Tragg, po czym sięgnął do torby pełnej ubrań. Gdy wyciągnął rękę, oczom zebranych ukazała się para jedwabnych majteczek, co wywołało ogromne rozbawienie wśród publiczności, a porucznika wprowadziło w zakłopotanie.

- Moim zdaniem, to nie jest uczciwa próba - zaprotestował Hanover.

- A to dlaczego? - zapytał Mason. - Porucznik twierdzi, że to możliwe. Niech więc pokaże, jak to się robi.

- Przecież to banalnie proste - stwierdził zuchwale porucznik Tragg. - Dajcie mi tylko jakiś stolik, żebym mógł je poskładać, a pokażę panu Masonowi, jak to się robi.

Przez chwilę mierzył wzrokiem walizkę, po czym rozłożył majtki na stoliku. Następnie wyjął z torby bluzkę.

- Oczywiście nie mam zbyt dużego doświadczenia w składaniu ubrań - usprawiedliwił się zawczasu Tragg.

- Rozumiem - odparł Mason. - Nie musi pan tego robić tak fachowo, jakby to zrobiła kobieta. Chodzi o to, żeby zaprezentował pan przed Sądem, że można złożyć ubrania różnej wielkości w taki sposób, żeby kształt całego stosu był dopasowany do wielkości walizki.

Porucznik Tragg złożył bluzkę, po czym spojrział krytycznie na jej kształt. Pomimo wątpliwości dzielnie zabrał się do składania reszty ubrań przyniesionych w papierowej torbie, aż wreszcie uformował z nich nierówny stos.

- Powinno pasować - powiedział na koniec.

Mason zmierzył wzrokiem poskładane ubrania i włożył je do walizki.

- Zostało panu dobre cztery centymetry, poruczniku.

- W porządku, spróbuję jeszcze raz - powiedział zniecierpliwiony Tragg.

Poskładał ubrania w nieco większą kostkę. Mason przymierzył je do walizki i oznajmił:

- Tym razem się nie mieszczą. Wystają z walizki mniej więcej na dwa centymetry. Musiałbym je zgiąć na rogach, żeby weszły.

- Niech pan posłucha - powiedział porucznik Tragg z determinacją - niech mi pan pozwoli ułożyć w środku jedną rzecz, żeby zmierzyć wymiary walizki, a wtedy...

- Nie może pan tego zrobić - przerwał mu Mason. - Żeby ułożyć stos, potrzebuje pan kilku części garderoby o różnej wielkości, a niewiele z tych ubrań jest wystarczająco dużych, żeby uzyskać pan właściwy wymiar walizki.

- W takim razie niech pan mi pozwoli włożyć na próbę kilka rzeczy, a wtedy...

- W momencie kiedy pan to zrobi, poruczniku, będzie pan rozpakowywał walizkę - rzekł dobitnie Mason.

Jak tylko Tragg uzmysłowił sobie, że znalazł się w kropce, na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie.

- A zatem - Mason przebudził go z zamyślenia - z naszego eksperymentu wynika, że ubrania, które widział pan na komodzie, zostały złożone bezpośrednio w walizce, a następnie z niej wyciągnięte i umieszczone na komodzie. Zgadza się?

- No cóż, nie wiem na pewno, czy ubrania idealnie pasowały do walizki.

- Przecież zeznał pan, że tak było.

- Tak to wyglądało.

- Czy brzegi złożonych ubrań były idealnie równe? I miały kształt prostokąta?

- Z trzech stron były równe.

- W takim razie niech pan spróbuje złożyć te ubrania w równą kostkę o idealnych brzegach, nie dopasowując ich wcześniej do walizki.

- Zgoda, wygrał pan - przyznał zrezygnowany Tragg. - Niech będzie, że się rozpakowywała. To znaczy, wyjęła część ubrań z walizki i ułożyła je na komodzie.

- No właśnie - zaznaczył Mason. - A to znaczy, że kiedy pan zeznał, że Rose Keeling została zamordowana, gdy się pakowała, był pan w błędzie. Chciał pan powiedzieć, że się rozpakowywała. Zgadza się?

- Nadal nie jestem przekonany, że się rozpakowywała - powiedział Tragg.

- A jednak nie potrafi pan inaczej zinterpretować dowodów. A może się mylę?

- No dobrze, dobrze. Odwołuję swoje poprzednie zeznanie. Denatka nie pakowała się, gdy ją zamordowano.

- Dziękuję panu, poruczniku - ucieszył się Mason. - Z tego wynika, że wersja oskarżonej wcale nie brzmi aż tak niewiarygodnie. Panna Keeling mogła zaproponować jej grę w tenisa.

- Gdyby chciała grać w tenisa, nie brałaby przedtem kąpieli - zauważył Tragg.

- A czy to prawda, że w łazience, w koszu na brudną bieliznę, znalazł pan rozdarty i poplamiony atramentem strój sportowy?

- Tak, to prawda - przyznał Tragg.

- A gdyby tak ktoś wszedł do mieszkania Rose Keeling, po tym jak przebrała się w strój do tenisa z zamiarem udania się na korty, opryskał ją atramentem i porwał na niej kostium, na co panna Keeling uciekłaby do łazienki i przeczekała tam do wyjścia napastnika, czy wówczas dałoby się logicznie wyjaśnić to, że panna Keeling zdjęła zaplamiony strój i wzięła kąpiel, żeby zmyć z siebie ślady atramentu?

- Tak, jasne - powiedział sarkastycznie Tragg. - Może pan wysysać z palca wiele podobnych historii, ale lepiej, żeby zostawił je pan dla siebie. Śmiało, niech pan udowodni, że w mieszkaniu Rose Keeling był ktoś, kto oblał ją atramentem.

- Dziękuję, poruczniku - powiedział uprzejmie Mason. - To właśnie zamierzam zrobić. Nie mam więcej pytań.

- Oskarżenie nie ma więcej pytań - odezwał się posępnie Hanover.

- Wobec tego - powiedział sędzia Osborn - skoro pan Endicott pragnie odzyskać swój czek, sąd zarządza dwudziestominutową przerwę, podczas której zostanie wykonana fotokopia czeku. Fotokopia zostanie potwierdzona i dołączona do materiału dowodowego, jako przykład charakteru pisma denatki.

Sędzia Osborn udał się do swojego gabinetu.

Fotoreporterzy, którzy do tej pory z podnieceniem oczekiwali na dramatyczny rozwój wydarzeń w ławkach na końcu sali, teraz stłoczyli się gęsto wokół porucznika Tragga siedzącego przy stoliku, na którym piętrzył się stos damskich ubrań i bielizny. Porucznik Tragg miał ten sam zakłopotany wyraz twarzy, co wówczas, gdy z papierowej torby wyjął damskie majtki. Fotoreporterzy, chcąc uchwycić jak najlepszy kadr z twarzą porucznika i damską bielizną w tle, błyskali zawzięcie lampami.

Mason rozejrzał się po sali, próbując namierzyć Paula Drake'a. Spotkali się wzrokiem, gdy detektyw wstawał ze swojego miejsca, skąd śledził przebieg rozprawy.

Drake podszedł do Masona i pogratulował:

- Trzeba przyznać, że pogoniłeś im kota, Perry.

Na twarzy Masona widać było ogromne napięcie, będące wynikiem stresu, który towarzyszył mu od kilku dni.

- Szybko, Paul. Musisz coś dla mnie zrobić.

- O co chodzi, Perry? Mason mówił w pośpiechu:

- Zastanówmy się, jakie są fakty. Rose Keeling spakowała walizki, żeby gdzieś wyjechać. Nagle, z niewiadomych przyczyn, zaczęła się rozpakowywać. Dała Ralphowi Endicottowi czek na tysiąc dolarów. W liście do Marilyn Marlow napisała, że jej matka była oszustką, a testament był nieważny, po czym nagle zaczęła odgrywać przyjaciółkę Marilyn i zaproponowała jej grę w tenisa. Co o tym sądzisz?

- Coś ci chodzi po głowie, Perry? - zapytał Drake.

- Jest tylko jedno logiczne rozwiązanie. Paul, czy jesteś absolutnie pewien, że alibi Ralpha Endicotta jest niepodważalne?

- Na sto procent. Sprawdziłem to bardzo dokładnie.

- Dobrze - zadumał się Mason. - W takim razie chcę, żebyś stanął przy wyjściu z sali sądowej i stał tam, aż do momentu zakończenia rozprawy.

- Ale po co? - zapytał Drake.

- Po prostu stój tam - powiedział Mason. - To wszystko. Na razie, dopóki trwa przerwa, jesteś wolny, ale jak tylko sędzia Osborn wróci na salę rozpraw, chcę żebyś stanął przy drzwiach. Będziesz stamtąd wszystko dobrze słyszał. Chcę, żebyś tam stał i nic więcej.

- To wszystko?

- Nie, jeszcze jedno. Masz tu kogoś ze swoich ludzi do pomocy?

- Jest ze mną paru najlepszych chłopaków.

- Świetnie. Masz tu pisemne wezwanie do sądu. Daj to jednemu ze swoich ludzi. Jest wystawione na nazwisko pracownika banku, w którym Rose Keeling miała swój rachunek. Chodzi o kasjera, który potwierdził czek i zaakceptował podpis Rose Keeling. Ma się tu stawić w charakterze świadka. Ma ze sobą przynieść historię operacji wykonanych na rachunku Rose Keeling na sześć dni przed dokonaniem morderstwa. Niech jeden z twoich ludzi weźmie taksówkę, pojedzie do banku i przywiezie mi tu tego kasjera. Ale migiem! Niech mu powie, że wezwanie ma skutek natychmiastowy i musi stawić się w sądzie bezzwłocznie.

- Dobra. Coś jeszcze?

- To wszystko - powiedział Mason. - Tylko pamiętaj, jak tylko sąd wznowi rozprawę, masz stać przy wyjściu.

Rozdział 21

Zanim pomocnik sędziego wrócił z potwierdzoną fotokopią czeku, minęło około trzydziestu minut. Sędzia Osborn, powiadomiony o opóźnieniu, pozostał w swoim gabinecie, automatycznie przedłużając przerwę w rozprawie.

Po upłygnięciu trzydziestu minut sędzia Osborn powrócił do sali, aby wznowić rozprawę.

- Szanowni państwo, sporządzenie fotokopii trwało nieco dłużej, niż przypuszczaliśmy. Ale teraz wszystko gotowe. Domyślam się panie Mason, że wnioskuje pan o załączenie fotokopii czeku do materiału dowodowego?

- Zgadza się, wysoki sędzie.

- Doskonale. Fotokopia zostanie załączona do materiału dowodowego jako dowód obrony numer jeden. Niniejszym sąd potwierdza zgodność fotokopii z oryginałem i zastrzega, że od tej pory fotokopia będzie traktowana jak oryginał, natomiast oryginalny czek, który posłużył do jej wykonania, może zostać zwrócony panu Ralphowi Endicottowi.

- Tak jest, wysoki sędzie - oznajmił Hanover.

- Naturalnie, wysoki sędzie - zgodził się Mason.

- Proszę o przekazanie oryginalnego czeku panu Ralphowi Endicottowi - powiedział sędzia Osborn. - Proszę podejść, panie Endicott i odebrać swój czek.

W tym momencie Mason, który od jakiegoś czasu obserwował bacznie wejście na salę rozpraw, zobaczył jak jeden z ludzi Drake'a wprowadza pracownika Central Security Bank.

Kiedy Endicott odbierał od pomocnika sędziego swój czek, Mason wyszedł przez bramkę w balustradzie oddzielającej część sędziowską od reszty sali, aby powitać świadka.

- Pan Stewart Alvin? - zapytał szeptem.

- Tak, to ja.

- Chciałbym, żeby pan zeznawał jako świadek obrony. Ma pan ze sobą wydruk transakcji bankowych Rose Keeling?

- Tak, mam.

- Proszę tu chwilę poczekać - powiedział Mason.

Przeszedł przez bramkę, podszedł do stanowiska obrońcy i pochylił się nad Marilyn Marlow.

- Panno Marilyn, zamierzam podjąć ryzyko. Wydaje mi się, że wiem, co się stało. Niestety nie miałem czasu, żeby to sprawdzić.

Następnie wyprostował się i rzekł do sędziego Osborna:

- Wysoki sędzie, obrona zgłasza nowego świadka, którego chciałbym przesłuchać poza kolejnością. Myślę, że pan prokurator nie wniesie sprzeciwu, ponieważ jest to świadek, którego oskarżenie także chętnie przesłucha.

- Kto to jest? - zapytał podejrzliwie Hanover.

- Pan Stewart Alvin, urzędnik bankowy, pracownik Central Security Bank. To on dokonał potwierdzenia czeku wystawionego przez Rose Keeling. Chciałbym zadać mu parę pytań w związku z tą czynnością. Przy okazji pan prokurator będzie miał szansę dokonać identyfikacji podpisu panny Keeling.

- Doskonale - powiedział Hanover. - Zgadzam się na przesłuchanie świadka.

Po czym dodał z ironicznym uśmiechem:

- Jeśli nie pan go przesłucha, ja to zrobię. Mason zwrócił się do kasjera:

- Proszę zająć stanowisko świadka, panie Alvin.

Alvin został zaprzysiężony, odpowiedział na wstępne pytania, po czym zwrócił się wyczekująco w stronę Masona.

- Wysoki sędzie - zaczął Mason - w tej sytuacji byłoby lepiej, gdyby świadek obejrzał oryginalny czek zamiast fotokopii. Gdyby pan Ralph Endicott zgodził się stanąć obok i pokazać świadkowi czek, mógłbym zacząć przesłuchanie.

Sędzia kiwnął głową, a Ralph Endicott wstał i podszedł do świadka.

- Czy to pan dokonał potwierdzenia czeku wystawionego przypuszczalnie przez Rose Keeling na nazwisko Ralpha Endicotta, dnia siedemnastego bieżącego miesiąca, opiewającego na kwotę tysiąca dolarów? - zapytał Mason.

- Tak, zdaje się, że tak.

- Panie Endicott, proszę pokazać świadkowi czek. Ralph Endicott niechętnie wręczył czek Alwinowi.

- Zgadza się. To jest czek, który potwierdziłem, a to jest mój podpis. Został potwierdzony o godzinie dziesiątej dziesięć rankiem siedemnastego bieżącego miesiąca.

- Śmiało, niech pan go spyta o podpis Rose Keeling - powiedział kpiąco Hanover.

Mason skinął uprzejmie głową.

- A czy to jest podpis Rose Keeling?

- Zgadza się.

- Czy znał pan Rose Keeling osobiście?

- Znałem jej podpis.

- Ale czy poznał ją pan osobiście?

- Tak, poznałem.

- Wiedział pan, że była pielęgniarką?

- Tak.

- Czy może pan opowiedzieć dokładnie, co się wydarzyło, kiedy w banku zjawił się pan Endicott i poprosił o potwierdzenie czeku?

- No dobrze. A więc, wziąłem od niego czek, zobaczyłem podpis i wiedziałem już, że to podpis panny Keeling, jednak wiedziałem, że muszę sprawdzić stan konta, więc przy okazji jeszcze raz sprawdziłem jej podpis.

- Dlaczego pan to zrobił?

- Zwykle panna Keeling nie miała zbyt wiele pieniędzy na koncie i pamiętam, że pomyślałem wtedy, że tysiąc dolarów to dla niej dosyć spora suma, jak na jednorazową wypłatę. Dlatego postanowiłem się upewnić, że panna Keeling dysponuje taką kwotą. Kiedy sprawdzałem stan konta, postanowiłem przy okazji sprawdzić jej podpis.

- I porównał pan podpis na czeku ze wzorem podpisu złożonym w archiwum banku, tak?

- Tak.

- Upewnił się pan również, że panna Keeling miała na swoim koncie tysiąc dolarów, tak?

- Tak.

- Czy pamięta pan dokładny stan jej konta?

- Mogę to sprawdzić.

- Bardzo pana proszę.

Kasjer zajrzał do historii transakcji i oznajmił:

- Tego dnia całkowite saldo na rachunku panny Keeling wynosiło tysiąc sto sześćdziesiąt dwa dolary i czterdzieści osiem centów.

- A gdyby ten czek przyniesiono tydzień wcześniej, czy miałby pokrycie? - zapytał Mason.

Kasjer uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Jak to możliwe, że akurat tego dnia czek miał pokrycie? - zapytał Mason.

- Szesnastego po południu, tuż przed zamknięciem banku, panna Keeling wpłaciła na konto tysiąc dolarów w gotówce.

- Dziękuję, panie Alvin. Nie mam więcej pytań.

- Oskarżenie rezygnuje z przesłuchania świadka - wycedził Hanover.

Kasjer wziął swoją teczkę i opuścił stanowisko świadka. Mason odezwał się nagle:

- Wysoki sędzie, chciałbym zadać parę pytań Ralphowi Endicottowi. Został już zaprzysiężony. Panie Endicott, zapraszam na stanowisko świadka.

- Czy zamierza pan przesłuchiwać świadka - upewnił się sędzia Osborn.

- Zgadza się, wysoki sędzie - potwierdził Mason. - To nie potrwa długo.

Endicott przycupnął na krześle.

- Panie Endicott, pan złożył przysięgę - przypomniał Mason. - Czy słyszał pan zeznanie świadka, pracownika Central Security Bank?

- Owszem, słyszałem.

- Czy to ten człowiek dokonał potwierdzenia pańskiego czeku?

- Tak.

- Czy wie pan coś na temat śladu atramentu na odwrocie czeku? Rozmazanego odcisku kciuka?

- Tak. Już to panu wyjaśniałem kilka dni temu, kiedy był pan u nas w domu.

- Czy może pan powtórzyć, co pan wtedy powiedział?

- Kiedy przyniosłem czek do banku, zacząłem go podpisywać, ale kasjer mi to odradził. Wylało mi pióro i na palcach miałem atrament. Pewnie stąd ten ślad na odwrocie czeku.

- No właśnie - powiedział Mason. - Teraz widzę, że atrament na odwrocie różni się od tego na froncie czeku.

- No tak.

- A to dlatego, że pan używa długopisu z wkładem, w którym zastosowano inny rodzaj tuszu niż w piórze, którym zwykle posługiwała się Rose Keeling.

- Nie mam pojęcia, jakim piórem posługiwała się Rose Keeling - odparł podejrzliwie Endicott.

- Proszę zwrócić uwagę, że znaki na czeku są kreślone z różną siłą nacisku, panie Endicott. To jest pismo Rose Keeling, tak?

- Zgadza się.

- Widzi pan różnice w grubości znaków?

- Owszem, teraz, kiedy zwrócił pan na to uwagę, widzę.

- Takiego efektu nie da się uzyskać, pisząc długopisem. Bez względu na to, jak mocno przyciśniemy go do papieru, grubość linii pozostanie taka sama. Mam rację?

- No chyba tak. Ma pan rację.

- A zatem pan korzysta z długopisu, a Rose Keeling zwykle używała standardowego wiecznego pióra, tak?

- Na to wygląda - odparł lekko zniecierpliwiony Endicott.

- A jednak list, który Rose Keeling wysłała do Marilyn Marlow i tym samym kopia, którą pan otrzymał, musiały zostać napisane długopisem.

- Najwyraźniej tak było.

- Pańskim długopisem? - podsunął Mason.

- Skąd panu to przyszło do głowy? Mason uśmiechnął się i rzekł:

- A stąd panie Endicott, że dowody wskazują na to, że szesnastego bieżącego miesiąca złożył pan wizytę Rose Keeling, przekupił ją pan, dając jej tysiąc dolarów w gotówce, zmusił ją pan do napisania listu pod pańskie dyktando i wysłania go do Marilyn Marlow. List został napisany przez kalkę, ponieważ drugi egzemplarz był panu potrzebny dla własnej obrony.

- To kłamstwo! - krzyknął oburzony Endicott.

- Następnego dnia - Mason kontynuował niewzruszony - Rose Keeling zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia. Zadzwoiła do pana i powiedziała, że się wycofuje, że zamierza opowiedzieć o wszystkim Marilyn Marlow i że chce panu oddać pańskie tysiąc dolarów. Złożył jej pan wizytę i próbował przekonać, żeby tego nie robiła, ale ona dała panu czek na tysiąc dolarów. Czy nie tak było? Endicott oblizał koniuszkiem języka spierzchnięte wargi.

- Nie - zaprzeczył. - To nieprawda!

Mason uśmiechnął się i oznajmił nieoczekiwanie:

- Ma pan rację, panie Endicott. Ja też sądzę, że to nieprawda.

- Cieszę się, że pan tak sądzi, bo to byłoby bezpodstawne oskarżenie - odparł Endicott nieco zbity z tropu.

- To nieprawda dlatego - kontynuował Mason - że to nie pan złożył wizytę pannie Keeling w dniu jej zabójstwa.

- Jak to nie ja? A kto?

- Czy mógłbym obejrzeć długopis, który ma pan w kieszeni marynarki? - poprosił Mason.

Endicott podał Masonowi długopis, po czym nagle przemyślał sytuację, szarpnął się, próbując go odzyskać.

Mason zrobił unik, odkręcił nakrętkę i powiedział zdziwionym tonem:

- Ale to nie jest długopis. To zwykłe wieczne pióro. A na nim wygrawerowane jest pańskie nazwisko. To jest zwyczajne wieczne pióro ze stalówką i gumowym zbiorniczkiem na płynny atrament.

- To moje stare pióro - wyjaśnił zmieszany Endicott. - Długopis kupiłem niedawno. Pożyczyłem go komuś i jeszcze nie dostałem z powrotem. Ten ktoś mi go nie oddał, a jeśli oddał, musiałem go zgubić. Nie mogę go znaleźć już od kilku dni.

- Pan twierdzi, że na odwrocie czeku jest pański odcisk. A może teraz pobierzemy pańskie odciski palców i sprawdzimy na miejscu, czy pasują do tego tutaj? - zaproponował Mason.

- Ależ wysoki sędzie - zaprotestował Hanover - to nieistotne i nieprzydatne w sprawie. Sposób, w jaki obrona przesłuchuje świadka, jest niedopuszczalny. To nie ma związku ze sprawą.

- Teraz już ma - odpowiedział Mason. - Ten człowiek zeznał pod przysięgą, że na czeku jest odcisk jego kciuka. Ja, wysoki sędzie, podważam jego zeznanie. Na tej podstawie pan Endicott mógłby zostać oskarżony o krzywoprzysięstwo. Śmiało, panie Endicott, proszę złożyć odcisk kciuka. Niech pan to zrobi, jeśli nie ma pan nic do ukrycia!

- Pan wie, że to mój odcisk - krzyknął Endicott. Mason uśmiechnął się łagodnie i oznajmił:

- To nie jest pański odcisk, panie Endicott. Jest to odcisk pańskiego brata, Palmera E. Endicotta. Chciałbym prosić pana Palmera Endicotta o podejście. Panie Endicott, proszę tu podejść i złożyć przysięgę, proszę... Zatrzymać go!

Palmer Endicott, który powoli wycofywał się do wyjścia, nagle rzucił się do ucieczki.

Paul Drake, który przez cały czas stał przy drzwiach, zablokował wyjście z sali. Obaj mężczyźni runęli na ziemię. Endicott wił się, kopał i wymachiwał rękami, próbując uderzyć Paula Drake'a w twarz, ale detektyw trzymał go w stalowym uścisku.

Na sali sądowej rozpętało się istne piekło.

Rozdział 22

Perry Mason siedział wygodnie rozparty w swoim fotelu. Uśmiechnął się szeroko do Delii Street i powiedział:

- Delio, musimy to uczcić. W tym tygodniu Ice Follies dają u nas pokaz jazdy figurowej. Zarezerwuj cztery miejsca w pierwszym rzędzie, a na wieczór stolik dla czterech osób w naszym ulubionym klubie.

Della Street podeszła do telefonu.

Akurat kiedy skończyła rozmawiać, rozległo się charakterystyczne pukanie.

Della otworzyła drzwi i do gabinetu wszedł Paul Drake. Zajął swoją ulubioną pozycję w skórzanym fotelu, podrapał się po głowie i oznajmił:

- Nie mam zielonego pojęcia, jak ty to robisz! Mason wyszczerzył zęby.

- Każde morderstwo jest jak układanka - powiedział z uśmiechem. - Wystarczy tylko ułożyć wszystkie elementy. Jeśli znajdziesz rozwiązanie, wszystko układa się w logiczną całość. Jeśli któryś z elementów nie pasuje, to znaczy, że nie znalazłeś właściwego rozwiązania.

- Masz dzisiaj randkę, Paul - oznajmiła Della Street. - Ty, Marilyn Marlow, szef i ja idziemy na występ Ice Follies, a potem do klubu na małe party.

- Nie ma sprawy - powiedział Drake. - Ta mała jest całkiem do rzeczy!

- Przykro mi, Delio - wtrącił się Mason - ale wyciągasz pochopne wnioski.

- Ale przecież powiedziałaś, stolik dla czterech osób, szefie - odparła Della, zdezorientowana.

- No, tak. Ale to nie Paul ma dzisiaj randkę, tylko Kenneth Barstow.

- To mi się podoba! - roześmiał się Drake.

- Mnie tym bardziej - stwierdziła dobitnie Della. - Szczerze mówiąc, byłam już nieco zaniepokojona obrotem spraw. Szkoda, że nie widziałeś twarzy szefa, kiedy sędzia Osborn oddalił sprawę przeciwko Marilyn Marlow.

- A co? - zapytał Drake. - Pewnie odetchnął z ulgą?

- Odetchnął z ulgą! Dobrze sobie! - wykrzyknęła Della. - Raczej ścierał szminkę z twarzy! Wyglądało to tak, jakby Marilyn Marlow odnalazła wreszcie księcia z bajki.

- Co? I oni tak za plecami Kennetha Barstowa? - zapytał z teatralnym gniewem Drake.

- Na to wygląda - powiedziała Della z uśmiechem. - Oczywiście, jej reakcja była histeryczna. Ale z drugiej strony, jakby się nad tym zastanowić, uczucie pomiędzy Kennethem Barstowem a Marilyn Marlow jak do tej pory było jednostronne.

- Nic podobnego - powiedział Drake. - Barstow zabijał się w niej po same uszy! Obgryzał paznokcie do samej kości, kiedy prokurator postanowił zarezerwować dla niej bilet w jedną stronę: do San Quentin, za kratki.

- W każdym razie - powiedziała Della - chyba odpuścisz sobie wieczór z Ice Follies dla dobra swojego detektywa.

- Może uda wam się mnie ugłaskać - droczył się Drake - jeśli Perry mi powie, jak na to wpadł.

- Odcisk kciuka przesądził sprawę - stwierdził adwokat.

- No tak, ale skąd wiedziałaś, że to był odcisk Palmera Endicotta? Myślałem, że Ralph udowodnił już, że to był jego odcisk.

- Palmer Endicott to szczywany lis - powiedział Mason - wbrew wszelkim pozorom. Wygląda na to, że on to wszystko zorganizował. Zwróćcie uwagę na dowody: wieczne pióro Rose Keeling miało miękką stalówkę. Dzięki temu mogła kreślić znaki o różnej grubości tak, jak to widać na jej podpisie i w treści czeku. A jednak Ralph Endicott pokazał mi bardzo czytelną kopię listu, który napisała do Marilyn Marlow. Gdyby pisała go swoim wiecznym piórem, nie byłaby w stanie stworzyć tak czytelnej kopii. Stąd wniosek, że list został napisany długopisem. Wiecie chyba, że tusz we wkładzie długopisu jest zupełnie inny niż ten w wiecznym piórze. Odcisk na odwrocie czeku powstał z gęstego tuszu długopisu.

Ralph Endicott powiedział, że to jego odcisk. Najwyraźniej Ralph miał być jedyną osobą, która miała kontakt z Rose Keeling. Palmer rzekomo nie widział jej na oczy. Ralph Endicott miał niepodważalne alibi. Palmer Endicott nie miał żadnego. Dlatego właśnie, kiedy okazało się, że Palmer Endicott zostawił odcisk prawego kciuka na czeku, misterny plan Endicottów mógł nagle lec w gruzach.

Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy z tego, jak ogromne znacznie miał ślad kciuka na czeku aż do mojej wizyty w ich domu, kiedy to Ralph Endicott wcisnął mi częściowo prawdziwą, częściowo wymyśloną historyjkę, którą wspólnie uknuli na poczekaniu. Wtedy ja zwróciłem ich uwagę na odcisk kciuka, a Ralph siłą rzeczy musiał udawać, że to jego odcisk.

Poprosiłem, żeby udowodnił, że to prawda.

Ralph Endicott nie okazał się zbyt bystry. Nie znalazł żadnego wyjścia z kłopotliwej sytuacji, w której go postawiłem. Prawdopodobnie udałoby oburzenie na mój brak wiary w jego słowa i wyprosił mnie z domu. A to byłby ewidentny wykręt.

Za to Palmer Endicott okazał się bardzo bystry. Natychmiast zdał sobie sprawę, że odcisk na czeku należał do niego, a wtedy podsunął bratu gotowe rozwiązanie i to tuż pod moim nosem. Zrobił to tak sprytnie, że na moment mnie przechytrył.

Palmer Endicott nalegał, żeby jego brat odcisnął palce na kartce papieru i udowodnił, że odcisk należał do niego. Palmer poszedł do drugiego pokoju po kartkę i poduszeczkę nasączoną tuszem. Kiedy wrócił pokazał nam kartkę z dwóch stron jakby nigdy nic, żebym przekonał się, że jest czysta. Ale przez cały czas trzymał ją między palcem wskazującym prawej ręki a kciukiem, który uprzednio namoczył w tuszu. W ten sposób nikt niczego nie zauważył, a gdy Palmer Endicott odłożył kartkę na stół w drugiej części pokoju, był już na niej odcisnięty jego prawy kciuk.

Nie sądzę, żeby Ralph Endicott połapał się w całej intrydze, ale mimo to podszedł do stolika z nadzieją, że zanim będzie musiał oddać mi kartkę albo on, albo ktoś z rodzeństwa dozna olśnienia i znajdzie wyjście z opresji.

Kiedy Ralph Endicott podszedł do stolika, okazało się, że kartka nie jest czysta, za to jest na niej odcisk prawego kciuka Palmera Endicotta. Wtedy Ralph zrozumiał, co zaszło i wiedząc, że nic mu nie grozi, odcisnął pozostałe cztery palce prawej ręki i wszystkie pięć lewej, a następnie z lekkim sercem podał mi kartkę. Porównałem odcisk palca na czeku z odciskami na kartce i okazało się, że jeden odcisk pasuje, więc pogodziłem się z myślą, że odcisk na czeku należał do Ralpa Endicotta. Tymczasem Palmer Endicott pod pretekstem przygotowania dla nas drinków wyszedł do kuchni, gdzie miał okazję zmyć z palca ślady tuszu.

- A niech to - powiedział z uznaniem Drake. - To naprawdę sprytne!

- Cholernie sprytne - zgodził się Mason. - Palmer Endicott to sprytny facet. To była całkowita improwizacja, a on wykazał się wyjątkowo szybkim i trafnym myśleniem.

- Kiedy tylko udało mi się rozwiązać zagadkę odcisku - ciągnął Mason - reszta była prosta. Rose Keeling była pielęgniarką. To raczej wątpliwe, żeby przy swoich zarobkach, udało się jej zaoszczędzić okrągłą sumkę wysokości tysiąca dolarów. Ale jednak gdyby to, co napisała w liście do Marilyn Marlow i to, co twierdził Ralph Endicott, było prawdą, nikt by się nie zdziwił, że na jakiś czas przed napisaniem listu na jej koncie pojawiła się taka kwota.

- Chcesz powiedzieć, że list został sfalszowany? - zapytał Drake.

- Nie. Endicottowie zapłacili jej, żeby go napisała. Dostała tysiąc dolarów w gotówce, a w zamian napisała ten list. Endicottowie nie mieli wątpliwości co do tego, że Marilyn Mason będzie wolała go ukryć albo zniszczyć, dlatego zabezpieczyli się, każąc Rose napisać list przez kalkę. Do tego jednak potrzeba było długopisu.

Rose przyjęła łąpówkę, napisała list i podpisała się pod nim, wysłała oryginał do Marilyn Marlow, a kopię dała Endicottowi. Następnie udała się do banku, aby wpłacić tysiąc dolarów na swoje konto.

Gdy się z tym przespała, odezwały się wyrzuty sumienia. Zatelefonowała do Endicottów i powiedziała, że zmieniła zdanie i że nie chce tych pieniędzy. Mówiąc to, jednocześnie podpisała na sobie wyrok śmierci.

Ralph Endicott zaczął pracować nad swoim alibi, a tymczasem Palmer Endicott pojechał zobaczyć się z Rose Keeling. Z pewnością wolałby otrzymać swoje tysiąc dolarów w gotówce, jednak Rose upierała się, żeby wystawić czek, ponieważ dzień wcześniej wpłaciła pieniądze do banku.

- Ale dlaczego Palmer Endicott po prostu nie zniszczył czeku? - zapytał Drake.

Ponieważ Endicottowie nie byli na tyle zamożni, żeby sobie na to pozwolić. Po prostu nie stać ich było na to, żeby ot tak sobie pożegnać się z tysiącem dolarów. Wtedy Palmer Endicott obmyślił chytry plan, który rozwiewał wszelkie wątpliwości. Zgodnie z jego planem, czek na tysiąc dolarów, zamiast obciążać Endicottów, stał się dowodem obciążającym Marilyn Marlow. Niestety czeku nie da się zrealizować, kiedy osoba, która go wystawiła nie żyje, a Palmer Endicott chciał za wszelką cenę odzyskać te pieniądze. Dlatego wyszedł z mieszkania Rose Keeling z czekiem, odnalazł Ralpha i kazał mu go zrealizować. Po zrealizowaniu czeku, Palmer planował wrócić do mieszkania Rose, żeby ją zabić, zanim Rose zdołałaby skontaktować się z Marilyn Marlow i wyznać jej, że napisała list pod wpływem łąpówki.

Palmer musiał skontaktować się z Ralphem, a Ralph musiał mieć niepodważalne alibi, ponieważ wszyscy postanowili przysiąc, że Ralph był jedynym z rodzeństwa, który kontaktował się z Rose Keeling. Dlatego Palmer przekonał Rose, żeby wystawiła czek na Ralpha. Wówczas, żeby go zrealizować, Ralph musiałby podpisać czek i zwrócić go do banku. Kiedy Palmer i Ralph spotkali się, Palmer prawdopodobnie wyjął długopis, przypuszczalnie ten sam, którym Rose Keeling napisała list pod jego dyktando, i dał Ralphowi czek do podpisania. Wtedy właśnie Palmer zostawił odcisk swojego kciuka na odwrocie czeku.

Ralph wpadł na pomysł, żeby czek potwierdzić, zamiast go realizować. Wówczas mogliby go wykorzystać jako dowód, a fakt, że został potwierdzony przed śmiercią Rose Keeling, byłby doskonałym argumentem na ich korzyść.

A więc Ralph udał się do banku, żeby potwierdzić czek, a kiedy już to zrobił, Palmer Endicott mógł spokojnie pójść zamordować Rose Keeling. I wtedy mu się poszczęściło, bo na miejscu okazało się, że nie musi przekonywać Rose Keeling, żeby go wpuściła. Drzwi były otwarte.

- Po wyjściu Dolores Caddo? - zapytał Drake.

- Zgadza się. Dolores była u Rose Keeling, zrobiła jej awanturę, oblała ją atramentem ze swojego pióra i podarła jej kostium. Rose uciekła do łazienki. Miała na sobie podarty i poplamiony strój, w którym zamierzała iść na tenisa z Marilyn Marlow.

Gdy Rose wymknęła się do łazienki, Dolores Caddo stwierdziła, że dała dziewczynie wystarczającą nauczkę i wyszła, zostawiając uchylone drzwi. Rose Keeling, zamknięta w łazience, pewnie pomyślała, że jej napastniczka już wyszła, więc zdjęła z siebie podarte i zaplamione ubranie, włożyła je do kosza na brudną bieliznę i weszła do wanny, żeby zmyć z siebie plamy atramentu.

Palmer zastał drzwi otwarte. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i wspiął się na górę. Gdy wszedł do mieszkania, okazało się że Rose jest w łazience. Zaczaił się za drzwiami, żeby zaatakować ją, jak tylko wyjdzie z łazienki. I mniej więcej wtedy zadzwonił telefon. To Della dzwoniła z mojego gabinetu. Palmerowi było nie na rękę, żeby telefon dzwonił, bo Rose mogłaby wybiec z łazienki, a na widok Palmera zaczajonego za drzwiami, na pewno zaczęłaby krzyczeć. Poza tym, gdyby wybiegła z łazienki, Palmer nie miałby szansy jej ogłuszyć i zabić.

Dlatego opuścił swoją kryjówkę i podszedł do telefonu. Podniósł słuchawkę z widełek i z powrotem zaczął się za drzwiami. Kiedy Rose wyszła z łazienki owinięta w ręcznik, Palmer wyszedł z ukrycia. Prawdopodobnie z przerażenia upuściła ręcznik i zrobiła krok do

przodu, a Palmer uderzył ją w głowę pałką. Gdy upadła na ziemię, dźgnął ją nożem, wyciągnął ostrze, po czym opuścił mieszkanie, zostawiając drzwi uchylone, dokładnie tak samo, jak je zastał.

- A co z wypalonym śladem po papierosie? - zapytał Drake.

- Kiedy zjawiała się Dolores Caddo, Rose akurat paliła papierosa. Prawdopodobnie dopiero co go odpaliła. Papieros wypadł jej z ust, kiedy szarpała się z Dolores. Papieros upadł na podłogę i dopalił się sam niezauważony, wypalając przy tym czarny ślad w drewnianej podłodze. Gdy Palmer Endicott zakradł się do mieszkania Rose, palił cygaro. Jak każdy nałogowy palacz, chciał uspokoić nerwy, zanim podjął się tak desperackiego czynu. W momencie kiedy znalazł się w mieszkaniu i zobaczył, że Rose była w łazience, co dawało mu możliwość ataku z zaskoczenia, stwierdził, że zapach dymu mógłby go zdradzić. Dlatego zdusił cygaro o podeszwę buta i wyrzucił niedopałek przez okno.

Drake, który słuchał uważnie, pokiwał w tym momencie głową.

- I tak to właśnie jest - podsumował Mason. - Jak już się znajdzie rozwiązanie, wszystkie elementy łamigłówki układają się w logiczną całość. Albo patrząc na to z drugiej strony, jak już się uda poskładać wszystkie elementy łamigłówki, ma się gotowe rozwiązanie.

- A co z ogłoszeniem Marilyn Marlow? Mason zaśmiał się pod nosem:

- Ta sprawa też jest prosta. Marilyn domyślała się, że Endicottowie będą chcieli przekupić Rose Keeling. Chciała zdobyć na to dowody. Pomyślała, że najlepszy sposób, żeby to zrobić, to znaleźć mężczyznę, który rozkocha w sobie Rose Keeling, ale będzie całkowicie lojalny wobec Marilyn. Zabrała się do tego po amatorsku. A wystarczyło wynająć zawodowego detektywa, który wywęszyłby dla niej, co trzeba.

- Racja, Perry - zgodził się Drake z uśmiechem.

- Pewnie będzie chciała wynająć jednego na dzisiejszy wieczór - zażartował Mason. - Paul, powiedz Kennethowi, że masz dla niego robotę na dziś. Tylko mu nie mów, o co chodzi.

- Ale z ciebie kupidyn - skwitował Drake. - Najpierw umawiasz tych dwoje na randkę, a potem razem z Deli chcesz wystąpić w roli przyzwoitek?

- I to dowodzi, Paul, jak mało o nas wiesz - oznajmił Mason. - Dziś wieczorem Della i ja zamierzamy zapomnieć o pracy i o służbowych relacjach. Zamierzamy spędzić ten wieczór bez troski i romantycznie.

Drake podźwignął się z fotela.

- Świetnie - powiedział. - Bawcie się dobrze, dzieci. A kiedy wy będziecie szaleć na parkiecie, ja będę siedział przy biurku, katując swoje nieszczęsne palce łomotaniem w klawisze maszyny do pisania.

- Co takiego będziesz pisał? - zapytał Mason.

- Niekończący się rachunek wydatków w sprawie Marilyn Marlow - roześmiał się Drake. - Bez ciebie i Delii na karku, będę miał cały wieczór na to, żeby stworzyć jak najdłuższą listę. W końcu ta dziewczyna to prawdziwa dziedziczka, co?

- Najprawdziwsza, Paul, najprawdziwsza - przyznał Perry Mason.